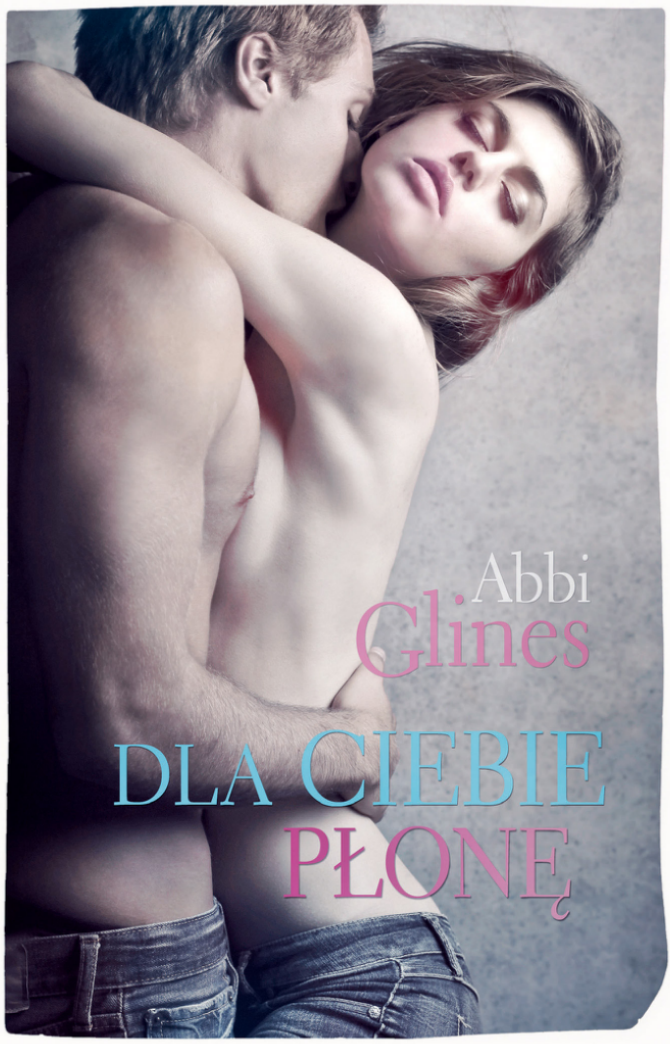
Abbi
Glines
DLA CIEBIE
PŁONĘ

Abbi Glines

DLA CIEBIE PŁONĘ

przełożyła Marta Żbikowska

Pascal

Tytuł oryginalny: *Up in Flames*
Tłumaczenie: Marta Żbikowska
Redakcja: Agnieszka Pietrzak
Korekta: Aleksandra Tykarska
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska
Zdjęcie na okładce: Fotolia (olly)
Skład: IMK
Przygotowanie wersji eBook: Jarosław Jabłoński

Redaktor prowadząca: Agnieszka Górecka
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

Copyright © 2016 by Abbi Glines
Atria Books, a Division of Simon & Schuster, Inc.
Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal
All rights reserved.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Postaci i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Bielsko-Biała 2017

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl

ISBN 978-83-8103-052-6

Skakałam po całej kuchni, kiedy Ty grałaś muzykę na patelni i garnkach. Nigdy nie udało mi się pobić Cię w UNO, bo byłaś w nie najlepsza, a kiedy potrzebowałam, żeby ktoś się za mnie pomodlił, wiedziałam, że Ty to zrobisz.

Kocham Cię, babciu Campbell. Nie ma dnia, w którym nie pomyślałabym o Twojej mądrości. Bardzo mi Ciebie brakuje, ale wiem, że zostaniesz na zawsze w moim sercu.

Być kochanym – to jedna z podstawowych ludzkich potrzeb. Zanim go poznałam, byłam przekonana, że to tylko czcze gadanie. Ale wtedy byłam silna... a może właśnie słaba? Już sama nie wiem. Większość rzeczy, o których kiedyś myślałam, że są ważne, zaczęłam podawać w wątpliwość. Jednego jestem za to pewna: po naszym spotkaniu nic już nie będzie, takie jak dawniej.

Nan

Nan

Mężczyźni zawsze mnie wkurzali. Zawsze chcieli czegoś ode mnie, ale nigdy nie chcieli mnie samej. Wystarczała mi chwila, żeby ich przejrzeć. Kiedy na mnie patrzyli, myśleli: „córka gwiazdy rocka" i „pieniądze". Większość z nich po cichu liczyła na to, że dzięki znajomości ze mną trafią na okładki kolorowych magazynów.

To wszystko sprawiło, że w pewnym momencie straciłam szacunek do gatunku męskiego. Wyjątkiem był mój brat Rush. On jeden był przy mnie zawsze, kiedy go potrzebowałam – no, może poza paroma przypadkami, kiedy zachowałam się jak skończona zołza wobec jego żony, Blaire. Ale kiedy przeszła mi zazdrość o nią, Rush z powrotem stał się moim oparciem. A ja zaczęłam cieszyć się jego szczęściem.

Zrozumiałam, że nadszedł czas, żebym dorosła i wypowiedziała wojnę własnym demonom. Na początku nie szło mi najlepiej, chociaż nie było też najgorzej. Jakoś sobie radziłam. Na swój sposób…

Poczułam wibracje i spojrzałam na telefon. Na ekranie wyświetliła się twarz Majora. To był jeden z moich najnowszych „złych pomysłów". Major był odrobinę zbyt kochany i słodki – na ogół lubiłam choć odrobinę akcji – ale małą ryskę na jego niemal idealnej postaci stanowi to, że był naprawdę dobry w te klocki. Uwielbiał kobiety. Uwielbiał być w centrum ich uwagi. Myślał, że byłam głupia i nie wiedziałam, że kiedy nie był ze mną, spotykał się z kimś innym. Ale jego talent aktorski nie był tak doszlifowany, jak mu się wydawało. Po sposobie, w jaki odpisywał mi na wiadomości, byłam w stanie domyślić się, że jest z inną kobietą albo że nie ma dla mnie czasu.

Myślałam, że jestem odporna na jego sztuczki, ale coraz trudniej było mi utrzymać serce w ryzach i nie poddać się jego urokowi. Zaczynałam mu ulegać, chociaż dobrze wiedziałam, że jestem tylko jedną z wielu.

Co robisz?

To był standardowy SMS, który dostawałam od niego, kiedy czuł się samotny i znudzony. Na początku myślałam, że był szczerze zainteresowany tym, co odpowiem, ale kiedy uświadomiłam sobie, jak często słowa: „cześć, kochanie" i „kotku" pojawiały się na ekranie jego telefonu, kiedy spędzał czas ze mną, zrozumiałam, że to wszystko pic na wodę.

Wszyscy faceci to ściemniacze. Nawet ci o wielkim sercu. Nie ufałam mężczyznom, ale niestety, potrzebowałam ich. Chciałabym nie pragnąć tak bardzo ich względów i uwagi, ale taka już byłam. Nienawidziłam tego w sobie i często próbowałam to ukryć, ale z każdym dniem było coraz trudniej. To, że Rush dla swojej wybranki porzucił tryb życia amanta, a jego najlepszy przyjaciel – i mój ekskochanek – Grant Carter zamienił się w przykładnego męża Harlow, nie ułatwiało sprawy. Ja nie byłam taka jak Blaire czy Harlow. Nie budziłam w mężczyznach potrzeby zmiany na lepsze. Przyznanie się do tego przed samą sobą było bolesne, ale powoli zaczynałam się z tym godzić.

Tłumiona złość, wstręt do samej siebie i poczucie nieadekwatności mogą sprawić, że w człowieku rodzi się nienawiść. Robi się zgorzkniały. Staje się potworem. A ja nie chciałam taka być. I im bardziej starałam się ignorować Majora, tym gorzej mi to wychodziło. Odpisywałam mu, licząc na to, że okaże mi trochę uwagi i będę mogła choć przez moment udawać, że coś do mnie czuje. Że jestem warta miłości i mogę być dziewczyną, dla której jakiś mężczyzna się zmieni.

Dopiero wstaję – odpowiedziałam i usiadłam na łóżku.

Zobaczyłam na ekranie chmurkę, która oznaczała, że odpisywał na moją wiadomość, i poczułam motyle w brzuchu. Był sam. Myślał o mnie.

Tak, wiem, to brzmi żałośnie, ale przynajmniej jestem szczera.

Śpioch. O której się położyłaś?

Równie dobrze mógłby sam sobie zadać to pytanie. Po dwudziestej nie wysłał mi już żadnego SMS-a, a ja byłam zbyt dumna, że napisać albo zadzwonić jako pierwsza. W ostatnim SMS-ie, którego od niego dostałam, wydawał się oderwany od rzeczywistości. Założyłam więc, że był z kimś innym.

Późno – odpisałam tylko. Prawda jest taka, że leżałam na kanapie, opatulona kocem, oglądałam trzeci sezon *Plotkary* i jadłam popcorn, który będę musiała spalić dzisiaj podczas joggingu.

A co robiłaś, że tak późno się położyłaś?

Denerwowały mnie takie pytania. Dobrze wiedział, że może zapytać mnie o wszystko, bo i tak powiem mu prawdę. Ja nigdy nie pytałam go prosto z mostu o to, co robił, bo wiedziałam, że w odpowiedzi dostanę tylko półprawdę – najpewniej tę część, która nie zawierała innych kobiet.

Oglądałam telewizję.

Postanowiłam, że nie będę kłamać tylko po to, żeby wzbudzić w nim zazdrość. Już dawno temu uświadomiłam sobie, że Major nie bywa o mnie zazdrosny, co, prawdę mówiąc, było gorsze niż policzek. Z drugiej strony sama zawsze mu wybaczałam, tylko dlatego, że był taki milutki.

Plotkarę czy Chirurgów?

Wiedział, jakie są moje ulubione seriale. Tak dużo o mnie wiedział. Kolejna rzecz, która tylko wszystko utrudniała.

Plotkarę.

U mnie wszystko dobrze – napisał i dodał mrugającą buźkę. Żaden inny chłopak, jakiego znałam, nie używał emotikonek. Na początku wydawało mi się to dziwne, ale teraz tylko na nie czekałam. To była nieodłączna część jego osoby. Sprawiał, że rzeczy, które normalnie nie były sexy, takimi się stawały.

Zjemy razem lunch? Coś japońskiego?

Uwielbiał japońską kuchnię.

A ja (chociaż może tylko troszkę?) chyba uwielbiałam jego.

Pewnie.

Major

Odetchnąłem z ulgą. Nigdy nie miałem pewności, kiedy Nan była na mnie zła. Czy dałem jej ku temu powód? Chyba nie. Nie mieliśmy siebie przecież na wyłączność i kilka razy przypominałem jej, że tylko ze sobą sypiamy. Nie chciałem, żeby myślała, że jest między nami coś więcej. Ale wiedziałem, że po takiej dziewczynie jak Nan mogę spodziewać się wszystkiego.

Kobieta, która spędziła noc w moim mieszkaniu, była o wiele mniej wymagająca od Nan. Była radosna i wyluzowana. Nie musiałem się martwić, że ją rozzłoszczę albo że dopadnie ją huśtawka nastrojów, która popsuje wieczór nam obojgu. Mogłem też od niej rano wyjść i nigdy nie wrócić. Z Nan musiałem wytrzymać, aż wykonam swoją robotę. Musiałem sprawiać, że będzie się ze mną dobrze czuła. Nie mogłem po prostu jej bzyknąć i odejść.

Z drugiej strony Sarah była przewidywalna. Nie kleiła się do mnie, ale też nie miała wygórowanych oczekiwań. Przy niej się nie stresowałem, dobrze się bawiłem i mogłem zaspokoić swoje potrzeby. Lubiłem ją, ale nie chciałem jej na stałe w swoim życiu. Nie w ten sposób. Stanowiła po prostu przeciwwagę dla przytłaczającej osobowości Nan.

Przy Nan zapominałem, że między nami nie może być nic więcej. Moja praca była ważniejsza. Nie moglibyśmy zostać parą. Ona po prostu jeszcze o tym nie wiedziała.

Nie musiałem pytać, co robiła wczoraj. I tak wiedziałem. Ja mogłem być zajęty randkowaniem, ale jej dom był pod stałym nadzorem. Cope – mój szef, że tak powiem – obserwował każdy jej ruch, kiedy ja tego nie robiłem. Gdyby wyszła, i tak bym wiedział dokąd.

Na szczęście została w domu, a ja mogłem się zabawić z Sarah. Kiedy ostatnio chciałem się z nią umówić, Nan zadzwoniła do mnie rozgniewana przez jakąś głupotę i musiałem pojechać do niej i ją pocieszać. Była niczym bomba, która w każdej

chwili mogła wybuchnąć, więc cały czas pozostawałem czujny.

Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyłem ze strachu. Dobrze wiedziałem, kto to, ale było jeszcze za wcześnie, żebym miał siłę zawracać nim sobie głowę. Nie zdążyłem nawet wypić kawy ani zjeść śniadania. Westchnąłem ciężko, wyszedłem z ciepłego łóżka, założyłem bokserki, które wczoraj rzuciłem na podłogę, i ruszyłem do drzwi. Ledwo co je uchyliłem, Cope wepchnął się do środka. Był ode mnie nieznacznie wyższy. Ale to nie wzrost decydował o jego wyjątkowości, tylko jego osobowość. Kiedy wchodził do pomieszczenia, zawłaszczał wszystko, co się w nim znajdowało – a jeśli ktoś chciałby mu w tym przeszkodzić, po prostu by go zabił. Był tym typem gościa, któremu nie należało zachodzić za skórę. Równie błyskotliwy, co niezrównoważony. Widziałem na własne oczy, jak dopadał swoją ofiarę i zabijał bez śladu emocji na twarzy.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś? – zapytał oschle.

– Tak, świetnie. Dzięki, że pytasz – odparłem rzeczowo, nie pozwalając mu wytrącić się z równowagi. Nie opowiadałem mu jeszcze o Sarah i na pewno nie zamierzałem zmieniać tego teraz. Cope nawet na mnie nie spojrzał.

– Przez ciebie utknęliśmy w martwym punkcie. Ona ci nie ufa. Dobrze wie, że jesteś puszczalski.

Puszczalski? A co mu do tego?

– Mylisz się, ufa mi.

Cope odwrócił się i spojrzał na mnie wzrokiem, od którego nawet Superman zrobiłby krok w tył.

– Oczywiście, że się nie mylę. Ta kobieta nie jest głupia. Wie o wszystkim. Poznała wystarczająco dużo mężczyzn, żeby wiedzieć, kiedy ktoś spuszcza ją na drzewo.

– Zabieram ją dzisiaj na lunch! – odparowałem.

– To za mało. Ona może nie wiedzieć, kim jest ta druga dziewczyna, ale ja wiem. Sarah Jergins, mieszka przy Ravenhurst Drive 8431. Nan ma świadomość, że wczoraj spałeś z kimś innym. To znaczy, że nie zaufa ci na tyle, żeby ci się zwierzyć. A my potrzebujemy jej zwierzeń. Jest naszą jedyną wtyczką w Livingston. Była z nim blisko. Na pewno coś wie. A my musimy sprawdzić co.

Kiedy Cope szedł do drzwi, wykorzystałem okazję, że mnie nie widzi, i zrobiłem w jego kierunku kilka głupich min. Chyba tylko po to, żeby udowodnić sobie, że dalej jestem niedojrzały.

Złapał za klamkę i się zatrzymał.

– Daję ci jeszcze tydzień. Potem sam wkroczę do akcji. Jeśli jej w sobie nie rozkochasz, będę musiał ci pomóc – powiedział, szarpnął za klamkę i zatrzasnął za sobą drzwi.

Fakt, że znał imię, nazwisko i adres Sarah, mnie nie zaskoczył. Ale jego pomysł, że rozkocha w sobie Nan, był absurdalny. Nan lubiła mężczyzn o twarzach modeli. O twarzach stworzonych dla dużego ekranu. Czyli takich jak moja. Lubiła też zalotnych i słodkich chłopaków.

Cope nie miał żadnych szans. Miał długie włosy i przez większość czasu nosił je spięte w kucyk. Zdecydowanie przesadzał też z zarostem. Powinien zgolić tę puszczę. Owszem, ciało miał ze stali, ale w niczym innym nie przypominał mnie. A Nan lubiła mnie. I to jeszcze jak! Dobrze o tym wiedziałem. Cope nie miał u niej żadnych szans.

Gdyby nie obchodziły mnie jej uczucia, wystarczyłby jeden ruch z mojej strony i wpadłaby jak śliwka w kompot. Ale nie chciałem jej ranić. Nie kochałem jej. I nie miałem na nią miejsca w swoim życiu. Najpierw musiałem zrobić coś innego.

Chwyciłem telefon i wysłałem jej kolejnego SMS-a.

Chcesz pójść na plażę po lunchu? Albo może miałabyś ochotę pobiegać?

Mogłem ją namówić do zwierzeń bez podbijania jej serca. Będzie tylko musiała mi zaufać. Myślę, że powoli zaczynała. Gdyby rzeczywiście wiedziała, że wczorajszą noc spędziłem z Sarah, na pewno byłaby wredna.

Chętnie pobiegam – odpisała.

Uśmiechnąłem się i wysłałem ostatnią wiadomość: *No to pobiegamy*.

Nan

Niektóre kobiety są obrażone i robią sceny. Inne starają się wzbudzać w chłopaku zazdrość. Jeszcze inne udają dobrze wychowane i starają się iść do przodu. A ja? Cóż... Ja pojechałam do Vegas.

Obcisła, srebrna sukienka, którą kupiłam w paryskim butiku w lipcu zeszłego roku, podkreślała moje kobiece kształty i byłam w pełni świadoma tego, jak świetnie w niej wyglądałam. Nie żeby to miało jakiekolwiek znaczenie. Dzisiaj nie chodziło o miłość ani wielkie uczucia. Dzisiaj miałam tylko tańczyć, flirtować i zapomnieć o bożym świecie. Vegas było dla mnie świetnym lekarstwem i utwierdzało mnie w przekonaniu, że związki są nie dla mnie i powinnam przestać usilnie próbować je stworzyć.

Poczułam wibracje telefonu. Dzwonił Major. Wyciszyłam telefon i wrzuciłam go z powrotem do kopertówki od Prady. Zbyt długo mnie ignorował. Dzisiaj ja zignoruję jego i zastąpię go sobie kimś innym. Prawdziwym mężczyzną. Kimś z szerokimi ramionami i olbrzymimi dłońmi. Kimś, kto będzie w stanie mnie znieść. I ujarzmić. Kto przypomni mi, że nie muszę być najsilniejszą osobą na ziemi.

Kiedy wrócę do Rosemary Beach, słodki uśmiech Majora i jego rozkoszny styl bycia nie zwalą mnie znowu z nóg. Już ja się o to postaram. Nie byłam żałosna, a on robił ostatnio wszystko, żebym tak właśnie się czuła. Ale nigdy więcej.

Wyszłam z pokoju w hotelu Bellagio i poszłam do klubu Hyde, w którym kilku moich znajomych miało zarezerwowane stoliki w sekcji VIP na najbliższe trzy noce. Czułam na sobie spojrzenia, co tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że wyglądam świetnie – dokładnie tak, jak się poczułam, kiedy popatrzyłam w lustro. Byłam gotowa na wódkę i zapomnienie.

Jednym z powodów, dla których tu trafiłam, była Knox. Była moją przyjaciółką z czasów krótkiego epizodu w szwedzkiej szkole z internatem i dziewczyną Ezry Kincaida, dziedzica sieci hoteli Kincaid. W ten weekend świętowali z Ezrą jego uro-

dziny i lista gości była zamknięta. Kiedy dostałam zaproszenie od Knox, nie byłam pewna, czy jechać. Nie chciałam zostawiać Majora. Ale podczas wspólnego lunchu poczułam, jakby ktoś zmuszał go do spędzania czasu ze mną. Zdecydowałam więc, że wyjadę z miasta, co okazało się słusznym posunięciem. Przez pełne dwa dni nie odezwał się do mnie ani razu.

Dzisiaj postanowiłam udawać, że nigdy nie dałam się złapać na jego przynęty. Do jutra nie będę już nawet pamiętać jego imienia.

– Nan! – pisnęła Knox. Musiała pić już od kilku godzin, widziałam to w jej szklanych oczach, ale i tak wyglądała świetnie. Na niesfornych, kręconych blond włosach miała cukierkowoczerwoną opaskę, która idealnie pasowała kolorem do jej sukienki. Postanowiłam, że muszę trochę nadgonić z drinkami. Wyglądała, jakby doskonale się bawiła.

– Jest też Winter! Zabrała ze sobą Rolanda. Zaręczyli się! – powiedziała z lekką pogardą w głosie, po czym objęła mnie ramieniem i poprowadziła w stronę swojego stolika. Rozpoznałam większość twarzy. To ludzie z kręgu, w którym się wychowywałam, kiedy mieszkałam jeszcze z matką. Demi Fraser była w zeszłym tygodniu w telewizji na jakimś superważnym meczu tenisa. Nie nadążałam już za nią. Wyrobiła sobie nazwisko na korcie, a teraz miała własną sieć salonów fitnessu. Ciemne, rude włosy ścięła na krótko, a nos i ramiona miała obsypane piegami od ciągłego przebywania na słońcu. Prezentowała się wspaniale. Prawdę mówiąc, działało mi to na nerwy. Chciałabym tak świetnie wyglądać z piegami.

Podeszłam do stolika i przywołałam kelnera.

– Wódka z sokiem żurawinowym.

– Kopę lat, Nan. Co porabiasz, oprócz tego, że robisz zakupy w Paryżu? – Demi była złośliwa jak zawsze. Lubiła zadzierać nosa. Perfekcyjnego, piegowatego nosa.

Ale tej nocy miałam zapomnieć o problemach, a nie je pomnażać.

Rozejrzałam się po klubie. Nie odpowiedziałam na jej pytanie. Nawet nie spojrzałam na Winter i Rolanda. Miałam za mało alkoholu we krwi, żeby być duszą towarzystwa.

Kiedy patrzyłam wokół, znudzona tym, co widziałam, coś przyciągnęło mój wzrok. Para oczu skierowanych prosto na mnie. Oczu, które sprawiły, że zadrżałam ze strachu i ekscytacji. Przyjrzałam się dokładnie posągowej twarzy o ostrych rysach, widocznych nawet spod gęstej brody. Mój wzrok zaczął powoli schodzić w dół. Szerokie ramiona, mocno umięśnione ręce i klatka piersiowa, która wyglądała, jakby miała zaraz rozsadzić czarny T-shirt.

Po chwili zaczął iść. W moją stronę. To ja byłam w centrum jego uwagi. Stałam bezczynnie, jak zaczarowana, a mój oddech przyspieszył. Prawie nie mogłam złapać tchu!

Był wysoki. Szpilki, które miałam na sobie, sprawiały, że miałam metr osiemdziesiąt, ale i tak musiałam podnieść wzrok, kiedy stanął obok mnie.

– Znasz go? – zapytała Knox, ale jej głos dobiegał jakby z oddali. Nieważne. Nie odpowiedziałam jej. Po prostu czekałam.

Powietrze stało się rzadkie. Musiałam wyglądać jak idiotka, próbując złapać oddech.

– Zatańcz ze mną – rzucił. Brzmiało to bardziej jak rozkaz niż prośba. Nie słuchałam się nikogo, ale jemu nie chciałam odmawiać. Chciałam poczuć jego dłonie na swoim ciele. Chciałam być na tyle blisko, żeby wchłaniać jego zapach całą sobą. Chciałam też dotknąć jego klatki piersiowej. Wyglądała jak ze stali!

Udało mi się tylko przytaknąć, a kiedy wyciągnął do mnie dłoń, ochoczo wślizgnęłam w nią swoją. Ciepło i siła jego uścisku sprawiły, że zadrżałam. Gdybym była w stanie normalnie oddychać, może mogłabym zastanowić się nad tym, jak nie zrobić z siebie idiotki. Ale na razie skupiałam się tylko na tym, jak utrzymać równowagę na szpilkach, które postanowiłam założyć.

Gęsty tłum, w który mnie wciągnął, jakby się przed nim rozstąpił. Widziałam, że inne kobiety odwracały się i patrzyły na niego z takim samym przerażeniem i ekscytacją jak ja.

Po chwili zatrzymał się, odwrócił do mnie, położył dłoń na moich biodrach i przyciągnął do siebie we władczym geście. Przytuliłam go i nieomal pisnęłam z rozkoszy, kiedy moje sutki musnęły jego klatkę piersiową. Nie powiedział nic, ale zaczął prowadzić mnie w tańcu z gracją, której nie spodziewałabym się po mężczyźnie zbudowanym tak jak on. Myślałam, że będzie sztywny, ale nie był. Czuł się swobodnie na parkiecie.

Opuścił głowę i poczułam jego oddech na skórze. Moje sutki stwardniały i położyłam dłonie na jego ramionach, żeby nie stracić równowagi.

– Przyjemnie ci – powiedział tylko, z akcentem, którego nie byłam w stanie przyporządkować do części kraju. Chciałam odpowiedzieć, że to dlatego, że pachnie o wiele ładniej niż przypuszczałam, ale ugryzłam się w język. Trzymałam buzię na kłódkę, nie przestając patrzeć mu w oczy. Nie znałam go. Wątpiłam też, że jeszcze kiedyś go zobaczę, i ogarnęło mnie uczucie smutku. Jakbym miała stracić coś, co nigdy do mnie nie należało.

Major

Życie w country clubie nie było takie złe. Nie rozumiałem, dlaczego mój kuzyn Mase tak bardzo go nie cierpiał. Zawsze narzekał, kiedy jego siostrzyczka, Harlow, kazała mu przyjeżdżać do klubu Kerringtonów, ale pozwalał jej na to, jak na dobrego starszego brata przystało.

Ja natomiast pozwoliłem sobie zapolować na gorącą, drobną kelnereczkę, która przed chwilą nas obsługiwała.

– Ciszej, kotku – wyszeptałem, kiedy wparowała z impetem do malutkiej ubikacji w restauracji. Zamknęliśmy drzwi, ale każdy, kto przechodził obok, mógłby nas usłyszeć, gdyby była za głośna.

Musiałem się pospieszyć, zanim Mase zacznie się zastanawiać, dlaczego tak długo nie wracałem na kurs golfa.

Zsunąłem jej majteczki i wślizgnąłem dłoń między nogi. Jej uda zadrżały delikatnie, co mnie ucieszyło. Lubiłem, kiedy ogarnięte ekstazą dziewczyny ledwo trzymały się na nogach.

– Chcesz poczuć mnie w środku? – wyszeptałem i zacząłem całować ją po szyi.

– O tak, proszę – powiedziała, trzymając mnie mocno, kiedy pracowałem nad nią, doprowadzając ją do mokrego szaleństwa.

– Ale będziesz musiała być cicho, kotku. Wtul głowę w moje ramiona i jęcz, jeśli będziesz potrzebowała – szepnąłem, po czym szybko zsunąłem dżinsy i nałożyłem prezerwatywę. Chwyciłem ją w pasie i posadziłem na krawędzi umywalki. Rozchyliła przede mną nogi jak profesjonalistka, a ja wszedłem w nią mocno. Objęła mnie ramionami i pisnęła:

– O, Boże!

– Nazywam się Major, ale możesz też mówić mi „Boże" – rzuciłem i pchnąłem ją.

Była idealną, ciasną rozrywką na popołudnie. Golf był nudny jak cholera. Jeszcze

jedna historia o dzieciach Rusha i Granta, a wbiję sobie kij golfowy w serce, żeby zakończyć swoje cierpienie. Po co, do cholery, gadać o dzieciach, kiedy wokół jest tyle koteczek?

Podniosłem jej bluzkę i objąłem dłonią cycuszki, które podziwiałem podczas lunchu. Były całkiem pokaźne. Kochałem wszystkie rozmiary cycuszków, ale z tymi większymi było więcej zabawy.

Uniosła kolana do góry i odchyliła do tyłu, otwierając się dla mnie jeszcze szerzej, tak że miałem do niej pełny dostęp. Ta mała dobrze się znała na szybkich numerkach w toalecie. Założenie prezerwatywy nie było głupim pomysłem.

– O tak, kochanie, ściśnij mojego penisa – mruknąłem, po czym zacząłem ssać jeden z jej sutków. Będę musiał jeszcze kiedyś ją odwiedzić. Dobrze wiedziała, jak używać swojej cipki.

– Ja… o, Boże… zaraz dojdę – jęknęła, a jej cycuszki zaczęły drżeć. Była bardzo gorąca, ale obawiałem się, że razem z tym orgazmem nadejdzie krzyk.

Złapałem ją za włosy, przyciągnąłem do piersi i ujeżdżałem mocno, aż usłyszałem krzyk, po którym całe jej ciało zaczęło drżeć. Kiedy tylko zacisnęła mięśnie, ja też doszedłem.

To zdecydowanie był najmilszy punkt mojego dnia.

Szkoda, że nie pamiętam, jak miała na imię.

Nan

Kiedy się obudziłam, było już późne popołudnie. Rolety potrafiły uczynić cuda. Ciężko było oprzeć się wrażeniu, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno. Odwróciłam się na drugi bok i zobaczyłam nieodebrane połączenie od Majora i SMS-a.

Jeśli się gniewasz, daj mi szansę, wszystko naprawię. Byłem zajęty. Zadzwoń.

Rzuciłam telefon na łóżko i westchnęłam. Takie zachowanie było dla niego typowe. Myślał, że jak będzie słodki i zabawny, wybaczę mu to, że ignorował mnie przez kilka dni. Ale po tym, jak przetańczyłam całą noc z Gannonem Rothem, nie byłam już pewna, czy Major kiedykolwiek będzie mi wystarczał. Zasmakowałam prawdziwego mężczyzny i bardzo mi się to spodobało.

Znudziły mi się już gierki Majora. Gannon był mocno zbudowany, pełen ciepła i pachniał seksem. Nie żeby do czegoś wczoraj doszło. Tańczyliśmy długo, a potem kupił mi jeszcze kilka drinków i usiedliśmy w rogu. Resztę nocy przegadaliśmy, a potem poprosił mnie o numer telefonu i zniknął. Nawet nie próbował wprosić się do mnie ani nie zaprosił do siebie.

Poczułam się prawie dotknięta, ale później pomyślałam o wieczorze, który spędziliśmy razem. Był stuprocentowym dżentelmenem. Nie odzywał się często, za to sprawiał wrażenie, że interesuje go to, co ja miałam do powiedzenia. Major był przekonany, że ma mi zapewnić rozrywkę i to głównie on mówił. Rzadko kiedy miałam wrażenie, że konwersacja angażuje nas oboje.

Znowu poczułam wibracje w telefonie i sięgnęłam po niego, przewracając oczami. Byłam pewna, że to kolejny SMS od Majora. Ale myliłam się.

Tu Gannon. Jesteś głodna?

Mój facet napisał! Zapraszał mnie na lunch!

Zrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka jak oparzona. Po chwili uznałam, że warto byłoby mu odpowiedzieć, zanim pójdę się szykować.

Dopiero wstałam. Będę gotowa za godzinę – odpisałam, mając nadzieję, że nie mijam się z prawdą. Godzina to niezbyt wiele czasu.

Spotkajmy się w Starbucksie na dole.

Uśmiechnęłam się do siebie w lustrze. „Masz godzinę, żeby zrobić się na bóstwo. Dzisiaj wieczorem nie wrócisz do apartamentu sama" – pomyślałam.

Do zobaczenia – odpisałam.

Jakimś cudem mi się udało. Godzinę później wysiadłam z windy i ruszyłam w stronę Starbucksa. Kiedy zobaczyłam Gannona, reszta świata przestała istnieć. Rostaczał wokół siebie niesamowitą aurę, skupiając uwagę wszystkich wokół. Jego broda była krótko ostrzyżona, a ciemne włosy związane w kucyk. Podobał mi się. I to jak!

Patrzył mi prosto w oczy, co sprawiało, że czułam się piękna i ważna. To też mi się podobało. Chciałam więcej.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– Dzień dobry. Dobrze spałaś? – zapytał.

– Tak, chociaż mam wrażenie, że niemały udział miała w tym wódka.

Gannon posłał mi ironiczny uśmieszek. Wyglądał nieziemsko, kiedy to robił.

– Nie wątpię – powiedział i oparł dłoń na moich biodrach, kierując mnie do wyjścia. – Na zewnątrz czeka na nas samochód. Zarezerwowałem nam stolik w moim ulubionym miejscu, gdzie serwują śniadania.

Wszystko zaplanował i to też mi się podobało. Z Majorem zawsze się kłóciliśmy, gdzie zjeść. To było inne. Poczułam ulgę i spokój.

– Chyba jeszcze nigdy nie jadłam śniadania w Vegas. Czy są tu w ogóle miejsca, w których serwuje się śniadania o tej porze dnia?

Zaśmiał się cicho.

– Oczywiście. Kto w Vegas wstaje wcześnie?

Co racja, to racja. Wątpię, żeby restauracje miały tu jakikolwiek ruch przed jedenastą.

– To prawda – rzuciłam, a on otworzył drzwi do czarnego mercedesa klasy G.

– Panie przodem.

Kiedy byłam w środku, zamknął za mną drzwi i wsiadł z drugiej strony. Kierowca nie odezwał się słowem, tylko ruszył. Musiał wiedzieć, dokąd jedziemy.

Usłyszałam, że telefon Gannona wibruje, ale go zignorował. Oparł się o zagłówek i wyglądał przez przednią szybę na Strip.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam zaintrygowana, kiedy samochód zjechał z drogi głównej.

– Do Starego Vegas. To moja ulubiona część miasta – odpowiedział.

Jego telefon znów zaczął wibrować, a on ponownie go zignorował.

Major

Przestałem do niej dzwonić po piątej próbie. Znowu się wściekła i gdzieś wyjechała. Była kurewsko humorzasta. Za bardzo zbliżyliśmy się do siebie wtedy na plaży i potrzebowałem przestrzeni. Wyglądało na to, że kiedy ja próbowałem się zdystansować, Nan się obraziła i uciekła. Typowa Nan.

Była tak potwornie rozpieszczona, że szlag mnie trafiał. Kiedy bywała zabawna i słodka, tak jak dwa dni temu, otwierałem się i cieszyłem wspólnie spędzonym czasem. Ale bałem się tego. Koniec końców i tak mnie znienawidzi, a ja wolałem o tym nie myśleć. Łatwiej było mi udawać przed samym sobą, że mi nie zależy.

Kiedy Cope dowie się, że znów mi się wymsknęła, będzie wściekły. Randka, na którą miałem dzisiaj iść z dziewczyną z klubu, Maggie, przestała mnie ekscytować. Liczyłem na to, że uda mi się trochę rozładować napięcie seksualne przed kolejnym spotkaniem z Nan. Ale wszystko wskazywało na to, że tak się nie stanie. Nie kiedy Nan zaginęła w akcji.

Cope ją śledził, więc istniała duża szansa, że już wiedział, gdzie jest. Zacząłem się martwić, bo ani nie przyszedł mnie ochrzanić, ani nie kazał mi jej szukać. Przeważnie dawał mi znać, jak tylko znikała z domu. Ale minął już prawie cały dzień, od kiedy straciłem z nią kontakt, a on nie dał mi żadnej wskazówki.

Ten głupi dupek chciał, żebym sam do niego przyszedł i przyznał, że pozwoliłem jej zniknąć. Kurwa mać. Nienawidziłem prosić go o pomoc, ale zainstalował lokalizator w jej przeklętym telefonie. Był jedyną osobą, która mogła wiedzieć, gdzie ona jest.

Kolejny problem był taki, że DaCarlo mnie zwolni, jeśli nie uda mi się popchnąć tej sprawy. Nan była moim pierwszym zleceniem. I moją jedyną pracą.

Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Cope'a. Nie odebrał. Spróbowałem jeszcze raz. Znowu nic.

Do cholery, ten skurwiel też był na mnie zły?

Będę musiał znaleźć Nan bez jego pomocy. Miał rację. Nie okazywałem jej wystarczająco dużo uwagi. Jeśli chciałem wykonać swoją pracę, musiałem bardziej się na niej skupić. Mniej szybkich numerków z gorącymi kelnerkami i więcej całowania po dupie wyniosłej księżniczki. Chociaż trzeba przyznać, że tyłeczek miała niezły. Cholernie seksowny.

Wyjąłem kluczyki z kieszeni i ruszyłem do samochodu. Najpierw zapytam Rusha, brata Nan. Przeważnie miał na nią oko. To był mój najlepszy pomysł, jeśli chodzi o znalezienie jej. Wątpiłem, żeby wyjechała z miasta, nie wspominając mu o tym. Mogłem go o to zapytać podczas golfa, ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, że przepadła.

Poczułem wibracje i spojrzałem na ekran telefonu. Dzwonił Cope. Dzięki Bogu!

– Cześć… – zacząłem, ale od razu mi przerwał:

– Jestem z nią – rzucił i rozłączył się.

Co, do cholery? Jak to, był z nią? Gdzie? I jak on się do niej dostał? Była z nim dobrowolnie czy ją porwał? A niech to szlag!

Cope to nieobliczalny drań. Nan nie była z nim bezpieczna. Może ja próbuję ją rozegrać, ale w przeciwieństwie do niego nie jestem groźny. Musiałem się dowiedzieć, gdzie byli. Zawróciłem samochód i wyjechałem z miasta do hotelu, w którym zatrzymał się Cope. Najwyżej się włamię i sprawdzę nagrania z monitoringu. Może uda mi się ich znaleźć, zanim Nan stanie się krzywda, i nie będę musiał go zabijać.

Nan

Śniadanie było przyjemne, ale Gannon nadal niewiele się odzywał. Ja mówiłam, on słuchał. Czasami oboje milczeliśmy i skupialiśmy się na jedzeniu. Kiedy zamówiliśmy, przeprosił mnie na chwilę i odszedł na bok, żeby zadzwonić. Zakładałam, że była to ta sama osoba, która próbowała dodzwonić się do niego w aucie. To, że rozmawiał przez telefon nie więcej niż piętnaście sekund, znaczyło, że albo nie udało mu się połączyć, albo zostawił tylko wiadomość. Cokolwiek to było, kiedy wrócił, sprawiał wrażenie spokojnego.

Kiedy jechaliśmy z powrotem do Bellagio, spojrzał na mnie i powiedział:

– Muszę popracować po południu, ale chciałbym się z tobą spotkać wieczorem. W jakimś spokojniejszym miejscu niż wczoraj.

– Może wpadniesz do mojego apartamentu na drinka, a potem gdzieś wyjdziemy? Zastanowimy się razem, dokąd pójść – zaproponowałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Równie dobrze mogłam powiedzieć: „Wpadnij do mnie i bzykaj mnie, dopóki nie zemdleję".

– Chętnie – przytaknął.

Chętnie, tak? Okej… robi się coraz ciekawiej…

– Mieszkam w pokoju 1801 – rzuciłam, z trudem łapiąc oddech. Kiedy zatrzymaliśmy się przed kasynem, Gannon został w samochodzie, za to kierowca wysiadł. Kiedy zostaliśmy sami, Gannon nachylił się do mnie, chwycił moje policzki w dłonie i delikatnie pocałował mnie w usta. Zupełnie się tego nie spodziewałam, ale to był jeden z tych pocałunków, których się nie zapomina.

– Do zobaczenia o dziewiętnastej – powiedział. Opuścił dłonie i odsunął się, kiedy szofer otworzył mi drzwi.

Udało mi się przytaknąć, po czym wygramoliłam się z samochodu na zaskakująco miękkich nogach. Cholera, co on takiego miał w sobie?

Cztery godziny później moje serce biło szybciej niż kiedykolwiek w życiu. Nie znałam tego mężczyzny, mógł równie dobrze być seryjnym mordercą albo byłym więźniem. Mimo to zaprosiłam go do swojego pokoju jak gdyby nigdy nic. I wcale nie byłam pod wpływem alkoholu. Zrobiłam to bez najmniejszej pomocy wódki, która mogłaby odebrać mi rozum.

A może powinnam wypić drinka, zanim przyjdzie? Albo pięć?

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uznałam, że wyglądam, jakbym chciała, żeby mnie bzyknął. Nie było mowy, żeby nie zrozumiał tak oczywistego zaproszenia. Spędziłam całe cztery godziny, przygotowując się na ten wieczór, co było niewątpliwie żałosne.

Pukanie do drzwi wystraszyło mnie, mimo że przecież się go spodziewałam. Moje nerwy pracowały dziś za dwoje. Musiałam opracować jakiś plan działania. Nie to, żeby wcześniej nie przytrafił mi się one-night stand, ale ten chłopak był… inny. Był równie przerażający, co atrakcyjny. Fakt, że prawie nic o nim nie wiedziałam, podczas gdy on wiedział już o mnie całkiem sporo – musiałam przecież coś mówić, kiedy milczał – stawiał nas w nierównej sytuacji. Nie byłam pewna, co o tym myśleć.

Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, otworzyłam drzwi i spojrzałam na Gannona. Na jego widok prawie traciłam zmysły, ale postanowiłam, że muszę wziąć się w garść i zachować trzeźwość umysłu. Nawet jeśli jego opięte dżinsy rozbudzały moją wyobraźnię.

Chryste, potrzebowałam szklanki wody. Albo nie, potrzebowałam wódki. Dużo wódki.

Przez chwilę nie ruszał się z miejsca, za co byłam mu wdzięczna. Zyskałam trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Jego korzenne perfumy mąciły mi w głowie i ciężko było mi słuchać głosu rozsądku.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, a moje serce zabiło szybciej. Nagle cztery godziny przygotowań wydały się całkowicie uzasadnione.

– Dziękuję – odpowiedziałam i wpuściłam go do środka.

Rozejrzał się nerwowo po pokoju, jakby chciał sprawdzić, czy nie czyha tu na niego jakieś niebezpieczeństwo. Potem przyglądał mi się przez chwilę.

– Wyglądasz na spiętą. Możemy po prostu wypić parę drinków w apartamencie – próbował mnie uspokoić i rzeczywiście poczułam się lepiej. – Nie jestem miłośnikiem biegania po klubach.

Coś mi tu nie grało. Przecież był w klubie poprzedniego wieczoru. Po co tam poszedł, skoro tego nie lubił?

– To co robiłeś w klubie wczoraj?

– Byłem w nastroju – uśmiechnął się i pomasował ramię.

W nastroju. No cóż, ja chyba też byłam wczoraj w nastroju.

– Jeśli to cię niepokoi, zapomnijmy o sprawie.

Gannon Roth był świadomy tego, jak działał na kobiety. Ale jak miałam zapomnieć o sprawie? Potrząsnęłam głową.

– Możemy zostać tutaj.

– Wypijemy tylko kilka drinków, Nan – powiedział, po czym podszedł do barku. Potrzebowałam czegoś dla kurażu. Jeszcze przy żadnym mężczyźnie nie czułam się tak nieswojo. Bałam się, że jeśli postanowi wyjść, pobiegnę za nim i zatrzymam go siłą. Co z kolei mogłoby jego przerazić.

– Czego się napijesz? – zapytałam i sięgnęłam po szklanki.

– Masz whisky?

– Jacka czy Woodforda?

– Niech będzie Jack.

Wyjęłam z barku butelkę Jacka Danielsa i nalałam mu, po czym zrobiłam sobie drinka z Grey Goose i soku żurawinowego. Gannon usiadł wygodnie na białej, skórzanej kanapie pod oknem, z której miał widok na fontanny Bellagio.

– Proszę. – Podałam mu whisky. Wziął ode mnie szklankę i powiedział:

– Dzięki. Ładny apartament.

To był mój ulubiony hotel w Vegas. Kiedy nie było w nim wolnych pokoi, zatrzymywałam się w Caesars Palace.

– Też tutaj mieszkasz? – zapytałam i usiadłam obok niego, ale zachowałam odpowiedni dystans między nami, żeby nie wypadło to nienaturalnie.

– Tak, chociaż nie tak wysoko i mój pokój jest o wiele mniejszy – rzucił z ironicznym uśmieszkiem. Oparłam się o kanapę i założyłam nogę na nogę.

– Jaka szkoda – rzuciłam. Pomyślałam sobie, że skoro on może być taką mądralą, to i mnie wolno. Zaśmiał się cicho, a mnie przeszły przyjemne ciarki. Cholera, nawet jego śmiech był seksowny.

– Lubię pyskowanie – odpowiedział, po czym podniósł szklaneczkę do ust i napił się bursztynowego drinka.

– Jak długo tu będziesz? – zapytałam, licząc, że będę mieć jeszcze okazję, by lepiej go poznać.

– Jeszcze nie wiem. To zależy – wzruszył ramionami.

– Od czego?

– Od ciebie – powiedział i spojrzał na mnie z błyskiem w oczach. Myślałam, że zaraz spłonę. Wow. To było dosyć śmiałe. Ale podobało mi się. Może zostanę w Vegas na zawsze?

Major

– Chyba nie przypuszczałeś, że zostawi coś, czego mógłbyś później użyć przeciwko niemu.

Westchnąłem i spojrzałem na Captaina, byłego pracownika DeCarla. Stał za moimi plecami i podśmiewał się ze mnie, kiedy próbowałem wyważyć drzwi Cope'a.

– Naprawdę, Major, kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że Cope jest jak Batman, tyle że w wersji hardcore?

Coraz bardziej mnie wkurzało, że wszyscy myśleli, że Cope jest jakimś bóstwem. To tylko człowiek. I to w dodatku pozbawiony sumienia.

– Nan znowu się obraziła i zwiała. Muszę zobaczyć nagrania z kamer, żeby dowiedzieć się dokąd.

Captain potrząsnął głową.

– Za późno. Jeśli chcesz znać moje zdanie, myślę, że uświadomił sobie, że nie potrafiłeś wykonać powierzonego ci zadania, i przejął pałeczkę.

Przecież to niemożliwe. On nie był w typie Nan. Nan nigdy nie pozwoliłaby mu się do siebie zbliżyć. Właśnie dlatego DeCarlo powierzył to zadanie mnie. To mój wygląd gwarantował nasz sukces. Poza tym to, że przebywałem w okolicach Rosemary Beach, było uzasadnione. Miałem tu rodzinę.

– Wątpię. Przypomnę ci tylko, że rozmawiamy o Nan.

Captain skinął głową w kierunku samochodu, którym przyjechał.

– Może pójdziemy na drinka i wyjaśnimy sobie to i owo?

Nie miałem czasu na wyjaśnienia. Do cholery, musiałem przecież znaleźć Nan. Co jeśli była w niebezpieczeństwie?

– Jeśli ją skrzywdzi, zabiję go.

Captain parsknął śmiechem.

– Gdyby Cope podejrzewał, że chcesz go zabić, byłbyś martwy, zanim byś się zorientował. Ogarnij się. Nie dorastasz mu do pięt. On jest twoim bogiem.

– Ale to nie znaczy, że pozwolę mu ją skrzywdzić.

– A on nie zrobi tego, dopóki nie będzie miał pewności, że jest winna. Podejrzewam, że w tej chwili robią raczej rzeczy, które jej się podobają. A teraz wynoś się stąd, bo i tak nie znajdziesz tu nic poza łóżkiem i tandetnymi meblami.

Nie uspokoiło mnie to.

– Skąd wiesz, że nie zrobi jej nic złego?

Captain uniósł brwi.

– Bo uwielbia kobiety i na pewno zacznie od przyjemnych rozwiązań, zanim sięgnie po ostateczne.

Przyjemne rozwiązania? Czy Captain naprawdę myślał, że Cope mógłby ją bzyknąć?

– On nie ma u niej szans.

– Tu właśnie się mylisz. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że już tam był. A może nawet jest tam w tej chwili.

Zrobiło mi się niedobrze. Kiedy ja byłem z Nan, przynajmniej robiłem to, bo naprawdę chciałem. Nie dlatego, że próbowałem zdobyć informacje, chociaż przy okazji rzeczywiście próbowałem je uzyskać. Mimo to pragnąłem jej. A Cope wykorzysta ją i zostawi. Co więcej, może być nawet brutalny.

– Muszę wiedzieć, gdzie ona jest – powiedziałem stanowczo. Nie zgrywałem się. Potrzebowałem odpowiedzi.

– Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Wiem tylko, że Cope poderżnie ci gardło, jeśli przez ciebie Nan się mu wywinie. Więc albo spuść z tonu, albo biegaj po mieście i jej szukaj, jeśli ci życie niemiłe.

Fuknąłem na Captaina i powlokłem się do samochodu. Kiedyś lubiłem tego gościa.

– Dokąd jedziesz?

Nie odpowiedziałem. Nie musiałem mu mówić, że planowałem porozmawiać z każdym, kto znał Nan. Począwszy od Rusha.

– Na twoim miejscu trzymałbym się z dala od Rusha. Myśli, że skrzywdziłeś jego siostrę i to przez ciebie uciekła – krzyknął za mną Captain.

Kurwa mać! Przecież nie byliśmy z Nan w związku. Chryste, dlaczego wszyscy tutaj muszą być tacy poważni? Dlaczego nie moglibyśmy się po prostu dogadać? Nie odpowiedziałem mu. Wsiadłem do swojego pick-upa i ruszyłem w stronę domu Finlaya. Nie będę się przejmował słowami Captaina. Znajdę ją. Nawet jeśli oznaczało to stawienie czoła jej nadopiekuńczemu i wkurzonemu bratu.

Nan

Znowu poczułam wibracje telefonu. Na ekranie wyświetlało się imię Majora. Przez większość dnia miałam spokój, ale robił się coraz bardziej nachalny. Niech zasmakuje trochę swojego lekarstwa. Jedyna różnica między nami była taka, że kiedy on mnie ignorował, ja potrafiłam odpuścić. Byłam zbyt dumna.

Najpierw wysyłał mi słodkie SMS-y, ale teraz ewidentnie zaczynał się martwić. Nie podobało mu się, że nie wie, gdzie jestem. I dobrze mu tak. Nie byłam tym typem dziewczyny, która przesiadywała w domu i czekała, aż ktoś okaże jej odrobinę uwagi. Sama ją sobie brałam.

– Chłopak? – głos Gannona wyrwał mnie z zadumy i odłożyłam telefon.

– Nie. Przyjaciel. Ale z tych irytujących.

Chciał, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Proszę bardzo.

– Zamierzasz mu odpowiedzieć?

Przez chwilę się zastanawiałam, po czym pokręciłam przecząco głową.

– To dobrze. Zaplanowałem na ten wieczór coś, co powinno ci się spodobać – powiedział Gannon i wyciągnął ku mnie dłoń.

Okej. Wyglądało na to, że nie myślał tylko o seksie. W przeciwieństwie do mnie. To miłe.

Przed chwilą skończyliśmy drinki i zastanawiałam się, dokąd chciał nas zabrać.

– Co to będzie? – zapytałam, podałam mu dłoń i wstaliśmy z kanapy.

– Widziałaś kiedykolwiek Wielki Kanion o zachodzie słońca?

Zaprzeczyłam.

– To świetnie. W takim razie to będzie twój pierwszy raz.

– Ale jak...? – zapytałam zdezorientowana.

– Zrobimy sobie małą wycieczkę helikopterem.

No tak, oczywiście. WOW.

Kierowca zaparkował mercedesa przed budynkiem, na którym dostrzegłam szyld Maverick Tours*. Stało tam kilka autobusów, do których wsiadali i z których wysiadali ludzie. Gannon pilnował, żebym się nie zgubiła.

* Biuro, które organizuje wycieczki śmigłowcami, np. nad Wielki Kanion (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

– Dla nas zarezerwowałem prywatną wycieczkę. Nie będziemy lecieć z innymi.

– Umiesz latać? – zapytałam skołowana.

– Mam licencję. Co prawda zdobyłem ją nielegalnie, ale to już inna historia. Nie będę cię jednak narażał. Mamy pilota – powiedział z uśmiechem.

Żołądek wywrócił mi się do góry nogami. Przyznał się do latania helikopterem nielegalnie jak gdyby nigdy nic. Jakby nie było w tym nic ekscytującego ani przerażającego. Kim był ten mężczyzna?

– Byłeś w więzieniu? – nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zapytać.

– Kilka razy – rzucił bez mrugnięcia okiem.

Szofer otworzył drzwi i Gannon skinieniem głowy dał mi znać, żebym wysiadła.

– Panie przodem.

Kiedy mężczyzna, z którym jesteś, przyznaje się, że był w więzieniu i to „kilka razy", najrozsądniej jest uciekać, gdzie pieprz rośnie. Niestety ja nie byłam zbyt rozsądna. Poczułam mrowienie między nogami i miałam ochotę pisnąć. To mnie kręciło.

Chyba zwariowałam.

Odwróciłam się i wysiadłam z mercedesa, ale nie chwyciłam kierowcy za rękę. Nie potrzebowałam jego pomocy, nie miałam też ochoty dotykać innych facetów. Podniecała mnie myśl, że właśnie byłam z mężczyzną, który okazał się dokładnie taki, jak podejrzewałam od początku: niebezpieczny.

Gannon stanął za mną i położył dłoń na moich pośladkach. Poczułam, że robię się mokra, i wzięłam głęboki wdech. Musiałam się pozbierać. To było absurdalne. On był w więzieniu! To nie było seksowne! To było przerażające… nie, to było seksowne. Jak. Diabli. Kogo ja oszukiwałam? Kręciła mnie jego mroczna strona.

– Jeśli będziesz tak wzdychać, to wepchnę cię z powrotem do tego samochodu i będę cię pieprzył, aż nie będziesz w stanie odróżnić, czy jesteś jeszcze sobą, czy jednym ze skórzanych foteli. Zrozumiano? – powiedział mi na ucho. Mówił stanowczo, a jego ostrzegawczy ton przyprawił mnie o drżenie. Czy się bałam? Tak. Zdecydowanie tak. Czułam niewymowny lęk, ale moja kobiecość chyba źle odczytywała sygnały o niebezpieczeństwie, bo na dole zrobiłam się tak nabrzmiała, że aż poczułam lekki ból.

Odetchnęłam głęboko i przytaknęłam. Nie ufałam samej sobie. Jego uścisk się zacieśnił i Gannon przyciągnął mnie do siebie tak mocno, że poczułam ból na delikatnej skórze. Szybko jednak rozluźnił chwyt i pogłaskał mnie lekko w miejscu, które przed chwilą tak źle potraktował.

– Słodka dziecinko, ze mną nie ma zabawy. Nie jestem żadnym gnojkiem. Jestem mężczyzną. Jasne?

Przytaknęłam, ledwo łapiąc oddech. Nie mogłam na to nic więcej poradzić. Jego brutalność działała na mnie jak magnes. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego i nie byłam pewna, dlaczego to do mnie przemówiło. Powinnam była uciekać ile sił w nogach, a nie się do niego zbliżać. Czy ja zwariowałam?

Poprowadził mnie do środka i podczas gdy inni kręcili się w kółko i przepychali w oczekiwaniu na instrukcje, my zostaliśmy od razu poprowadzeni do tylnych drzwi.

– Panie Roth, proszę tędy – powiedział młody mężczyzna, patrząc na Gannona zalęknionym wzrokiem, co mnie nie dziwiło. Chłopak nawet nie spojrzał w moją stronę, jakby ktoś wcześniej mu zabronił. Poprowadził nas na zewnątrz asfaltową ścieżką do czekającego śmigłowca.

– Pański pilot przyjechał godzinę temu i sprawdził stan helikoptera. Jest zadowolony i czeka na pana.

Jego pilot? Czy on ma własnego pilota?

– Dziękuję. Dalej poradzę sobie sam. Możesz odejść – odpowiedział Gannon tonem nieznoszącym sprzeciwu. Chłopak w granatowym polo z logo Maverick ewidentnie poczuł ulgę. Pospieszył do środka, jakby bał się, że będziemy go ścigać.

– Nie będziemy lecieć z ich pilotem? – zapytałam, patrząc mu w oczy. Tego wieczoru nie założyłam sobie szpilek i górował nade mną, mimo że miałam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu.

– Ufam tylko swojemu – rzucił. Wsiadł do helikoptera, gdzie pilot skinął mu, że jest gotowy do lotu, a potem spojrzał prosto przed siebie, jakbym ja nie istniała.

Gannon objął mnie w talii i pomógł wsiąść, po czym poprowadził na tylne siedzenie.

– Usiądź przy oknie – poinstruował. Poszedł za mną i usiadł obok, po czym sięgnął w moją stronę, żeby zapiąć mój pas. Mój oddech wciąż był przyspieszony, a w jego wzroku widziałam ogień i ostrzeżenie, jeszcze zanim się odezwał.

– Lepiej uważaj, bo jeszcze przelecę cię tu i teraz. I pozwolę mu patrzeć.

Dlaczego te słowa sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz i zacisnęłam uda? To, co mówił, było pokręcone i perwersyjne. Ale to, jak mnie dotykał, i fakt, że nie wątpiłam ani chwili, że byłby w stanie zabrać mnie na szczyt, nie zwracając uwagi na to, kto patrzył, sprawiło, że jęknęłam cicho.

– A niech cię, niezła z ciebie z dzikuska – mruknął pod nosem, po czym zapiął

swój pas. – Nie zakładaj słuchawek. Nie musimy rozmawiać – dodał rozkazującym tonem.

Przytaknęłam, chociaż nawet na mnie nie patrzył. Uwagę skupiał już na tym, co miało wydarzyć się dalej.

– Gotowi – powiedział do pilota, który przytaknął i powoli ruszyliśmy. Kiedy helikopter zaczął się unosić, patrzyłam na ziemię pod nami, a Gannon wsunął silną dłoń między moje nogi i, nie wahając się, je rozchylił. Jęknęłam, kiedy mocno złapał mnie za udo. Za mocno. Podwinął mi spódniczkę i byłam pewna, że nie przeoczy faktu, że miałam mokre majteczki. Zastanawiałam się, czy inni zobaczą siniaka na moim udzie, którego z pewnością zostawił.

Nie potrafiłam się opanować, więc pozwoliłam mu na tę inwazję i obserwowałam góry i skały pod nami. Było tu pięknie i spokojnie. Ciężko byłoby mi jednak zignorować kostkę jego dłoni, którą masował moją łechtaczkę. Oddychałam ciężko i drżałam na całym ciele. To było szaleństwo! Ten człowiek był szalony.

Kiedy odsunął satynowe majteczki, poczułam zapach swojej cipki. Wiedziałam, że za chwilę przeniknie całą kabinę. Nawet pilot go poczuje. Po raz kolejny powinnam się czuć upokorzona, ale tak nie było. Przesunęłam biodra do przodu, próbując zbliżyć się do niego. Wsunął we mnie palec tak brutalnie, że pisnęłam z bólu i na chwilę zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Po każdym mocnym ruchu palca delikatnie masował moją łechtaczkę. Był jednocześnie ostry i czuły. I chociaż taka kombinacja nie powinna się sprawdzać, on sprawiał, że to działało. Kręciło mi się w głowie. Przestałam myśleć o tym, że nie jesteśmy sami, i przesunęłam biodra jeszcze bliżej. Nawet kiedy dał mi klapsa, żebym przestała się wiercić, jęknęłam z rozkoszy.

Byłam bliska orgazmu, kiedy widok pod nami się zmienił. Nie byliśmy już nad Vegas Strip, ale nad Zaporą Hoovera. Zachodziło słońce. Było piękne światło. Kiedy uderzyła mnie fala orgazmu, widok za oknem stał się ostry jak brzytwa.

Major

Rush podał mi piwo, po czym usiadł obok mnie na balkonie, z którego rozciągał się widok na Zatokę Meksykańską.

– Tak, wiem, gdzie ona jest. Zawsze mi mówi, jeśli gdzieś wyjeżdża. Nie rozumiem tylko, dlaczego, do cholery, myślisz, że ci to zdradzę. Skoro ci nie powiedziała, to znaczy, że nie chciała, żebyś wiedział.

Rush Finlay był kolejnym synem legendy rocka, tak samo jak mój kuzyn Mase. Ojciec Rusha był perkusistą w zespole ojca Mase'a, wokalisty. Chłopcy wychowali się w cieniu sławy swoich ojców. Mase wcale nie odczuł tego bardziej niż Rush. Ale obaj doceniali również korzyści, jakie się z tym wiązały. Tak samo ich piękne żony.

– Wydaje mi się, że jest na mnie zła. Ale chciałbym to naprawić.

Rush uniósł brwi w zdziwieniu, po czym spojrzał na ocean i napił się piwa.

– Ta, jasne – rzucił tylko.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo, ale wiedziałem też, że jeśli się nie poddam, powie mi, gdzie ją znaleźć.

– Ciężko jest zrozumieć Nan. Bardzo się staram, ale najwyraźniej nie robię tego tak, jak trzeba.

Rush na początku milczał, ale po chwili skupił swoją uwagę z powrotem na mnie.

– Nan jest kobietą. To prawda, trudniejszą niż inne, ale jest kobietą i można ją zranić jak każdą z nich. Ma uczucia, chociaż ludzie zakładają, że nie, przez to, jak się zachowuje. Uciekła, co oznacza jedynie tyle, że znalazłeś się na tyle blisko, żeby zachwiać jej uczuciami. To się nie zdarza często.

Poczucie winy przetoczyło się przez całe moje ciało. Ta praca nie miała być aż tak emocjonalna. To miała być łatwizna. Jak miałem dokończyć zadanie, jeśli pozwalałem sobie się tak angażować? Nan i tak była już dla mnie o wiele ważniejsza, niż powinna. Martwiłem się o nią. Może nie była kimś, w kim mógłbym się zakochać,

czułem się więc bezpieczny, ale była w rozsypce. Była słaba. Ciężko było mi zrobić to, co musiałem, komuś tak delikatnemu jak ona. Byłem wdzięczny, że dali mi moją pierwszą pracę, ale prosili o zbyt wiele.

– Jak mam to naprawić, skoro nie mogę jej znaleźć?

– Jesteś pewien, że jesteś wystarczająco dojrzały? Z Nan nie będzie ci lekko. Potrafi przeżuwać takich pięknisiów jak ty i spluwać nimi przez cały dzień. Nie jestem pewien, czy masz w sobie to coś. Ona potrzebuje mężczyzny, który jest silniejszy niż ona. Który nie przestraszy się jej bagażu emocjonalnego. A ty – wskazał na mnie palcem dłoni, w której trzymał butelkę – bzyknąłeś swoją macochę. Co, moim zdaniem, oznacza tyle, że jedyne, co cię interesuje, to seks. Kropka.

Auć. Będę musiał podziękować Mase'owi za to, że wypaplał wszystko Rushowi. Spanie z żoną mojego ojca zdecydowanie nie należało do najbardziej chwalebnych momentów w moim życiu, ale byliśmy prawie w tym samym wieku, a poza tym była nieziemsko gorąca. Mój ojciec też bzyknął kilka starszych kobiet, kiedy był młodszy. Moim jedynym błędem było wybranie nie tej, co trzeba.

– To był moment słabości. Byłem wściekły na ojca, a ona mnie podrywała. Coś we mnie pękło i wziąłem to, co miała do zaoferowania. Nie zachowuj się, jakbyś ty przed Blaire nie przeleciał pokaźnej liczby dziewczyn.

Rush uśmiechnął się krzywo.

– Blaire nie była pierwszą, którą tknąłem, ale bardzo się cieszę, że to zrobiłem. Zawdzięczam jej życie.

Już słyszałem tę historię. Ze wszystkich ludzi na świecie Nan najbardziej nienawidziła Blaire. Kompleks ojca czy jak to tam zwą. Rush miał się upewnić, że Blaire zniknie z ich życia, kiedy ta przeprowadziła się do ojca, który właśnie poślubił matkę Rusha i Nan. Zamiast tego zakochał się w niej. Nie zrobiło to dobrego wrażenia na jego siostrzyczce.

– Tak, wszyscy to wiemy – rzuciłem. Liczyłem na to, że kiedy pomyśli o żonie, stanie się bardziej otwarty i powie mi to, po co przyszedłem.

– To nie będzie łatwe. Najpierw każe ci zapłacić za to, co zrobiłeś, cokolwiek by to nie było. I nie będzie się z tobą pieścić. Taka już jest. Jesteś na to gotowy?

Pękał. Wstrzymałem oddech i przytaknąłem. Przez chwilę się wahał i zacząłem się martwić, że zmienia zdanie. Miałem nadzieję, że tego nie zrobi. Był jedyną osobą, która mogła znać odpowiedź. W końcu powiedział:

– Zrobię to tylko dlatego, że chciałbym wiedzieć, że ktoś się nią opiekuje tam, dokąd zwiała. Martwię się o nią. Kiedy jest wściekła, jest jak tornado.

– Tak, zauważyłem.

Zanim zdążył coś powiedzieć, usłyszeliśmy tupot wbiegających po schodkach od strony plaży małych nóżek. Mniejsza wersja Rusha wbiegła na podest. Dzieciak

spojrzał na ojca i na jego malutkiej buzi pojawił się szeroki uśmiech.

– Tato, znalazłem kraba! – Podbiegł do ojca i wskoczył mu na kolana, po czym sięgnął rączką po kraba pustelnika, którego przyniósł w wiaderku. Patrzyłem, jak syn gwiazdy rocka tulił własnego potomka. Z głębokim podziwem i uwielbieniem słuchał wszystkiego, co ten mały człowieczek miał do powiedzenia. I o ile sam nigdy nie chciałem takiego życia, Rush sprawił, że wyglądało całkiem przyjemnie. Moja relacja z ojcem nigdy nie przypominała tego, co miałem przed sobą. Właściwie to była tego przeciwieństwem.

– To już chyba trzeci w tym miesiącu – powiedział miękki głos z południowym akcentem. Mój wzrok przyciągnęła urocza blondynka, która wyszła na werandę.

– Na to wygląda – przytaknął jej Rush. – Dobrze się czujesz?

– Czuję się świetnie. Ona też – uśmiechnęła się Blaire i oparła dłoń na swoim nabrzmiałym brzuchu.

Rush i Blaire będą mieli córeczkę. Wydało mi się to szalenie zabawne, ale powstrzymałem się od śmiechu.

– Cześć, Major – powiedziała Blaire, przenosząc wzrok z syna i męża na mnie. – Widzę, że Rush dał ci już coś do picia. A może miałbyś ochotę na kanapkę? Właśnie miałam przyrządzić nam coś do jedzenia.

Zaczęło mi burczeć w brzuchu od tego biegania tam i z powrotem. Lubiłem Blaire, ale ich rodzinne pogawędki nie przybliżały mnie do zlokalizowania Nan. Musiałem coś zrobić, żeby Rush skupił uwagę z powrotem na moim problemie.

– Nie, dziękuję. Spieszę się – odpowiedziałem z uśmiechem, który rozbrajał większość dziewczyn. Wiedziałem, że na żonę Rusha to nie podziała, ale i tak to zrobiłem.

– Vegas. Pojechała do Vegas – powiedział Rush, po czym wstał i wziął syna na ręce.

Cholera. To nie było to, co chciałem usłyszeć.

Nan

Nogi miałam jak z waty, a przestrzeń pomiędzy nimi była obolała, jakby odwiedziło ją coś o wiele większego niż ręka. Wewnętrzne strony ud piekły w miejscach, w których niedługo potem pojawiły się siniaki. Widziałam już czerwony ślad, który zostawiła tam jego dłoń. Ale mimo to zamiast się bać, czułam ekscytację. Podobało mi się to, że zostałam zdominowana. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam, ale przy nim czułam wszystko mocniej, byłam odurzona. To było jak narkotyk, którego nigdy nie jest za dużo.

To nie był mój pierwszy lot helikopterem, ale na pewno zapadnie mi w pamięć. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego w łóżku. Orgazm prawie rozerwał mnie na strzępy, nie mogłam złapać tchu. A to wszystko tylko dzięki dotykowi jego dłoni. Co by się stało, gdybym pozwoliła mu na więcej? Przeżyłabym to czy umarła z ekstazy?

Droga powrotna do hotelu nie była prosta. Napięcie między nami zbijało mnie z tropu. Nie znałam go na tyle dobrze, żeby wdrapać się na niego na tylnym siedzeniu samochodu, chociaż tylko na to miałam ochotę. Musiałam zamknąć oczy, żeby uspokoić natłok myśli, żeby nie pisnąć od wyobrażeń, które chodziły mi po głowie. Po tym, co zrobiliśmy w tak małej przestrzeni i to ze świadkiem, który nie tylko to widział, ale także poczuł, wydawało mi się, że on nie miał aż tylu potrzeb co ja. W końcu to ja miałam orgazm, nie on. A może nie podziałałam na niego?

Minęło już sporo czasu, od kiedy ostatnio jakiś mężczyzna próbował uwieść mnie w tak elegancki sposób. Większość facetów po prostu chciała imprezować i iść do łóżka. Fakt, że przed wydarzeniami w helikopterze jedynie tańczyliśmy i zjedliśmy razem śniadanie, a on nawet nie poprosił o to, żeby się nim zająć, świadczył albo o tym, że powinnam czuć się wyróżniona, albo że nie dałam rady go podkręcić. Bałam się, że chodziło o to drugie. Ale jeśli planował ze mną skończyć, możliwe, że padnę na kolana i będę błagać go o szansę.

Kiedy samochód się zatrzymał, Gannon chwycił mnie za rękę, po czym rzucił szorstko:

– Chodźmy.

Przez całą podróż samochodem próbowałam wziąć się w garść i nie poświęciłam mu zbyt wiele uwagi. Kiedy dojechaliśmy, pomógł mi wysiąść stanowczym, ale delikatnym gestem, co sprawiło tylko, że jeszcze bardziej mnie rozpalił.

Kiedy wszedł do kasyna, skierował się prosto w stronę wieży, w której był mój pokój. Czy to koniec? Zamierzał mnie odprowadzić i tyle? Bez wspólnej kolacji? Zrobiło mi się przykro i zastanawiałam się, gdzie popełniłam błąd. Przeanalizowałam w myślach wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, każdy swój ruch. Czy oczekiwał ode mnie, że zrobię coś więcej? Popełniłam błąd, rozchylając przed nim nogi w helikopterze? Dając się dotknąć i zbić? Czy to był jakiś test, którego nie zdałam? Myślałam, że chciał mnie zdominować. Za każdym razem, kiedy prosiłam o karę, stawał się bardziej agresywny.

Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłoby uzasadnić jego złość.

Spojrzałam na niego ukradkiem. Miał mocną szczękę, a na jego szyi mocno odznaczały się żyły. To też było seksowne. Dlaczego musiał być taki wielki i silny, i… a niech to!

Drzwi windy otworzyły się i Gannon wcisnął guzik z numerem mojego piętra. Powinnam coś powiedzieć, bo to już się robiło dziwne. Może nie podziękowałam mu za wycieczkę? Nie pamiętam. Z helikoptera wysiadłam na chwiejnych nogach, a mój oddech wciąż jeszcze był przyspieszony.

Podniosłam wzrok, żeby mu się przyjrzeć, ale zanim zdążyłam się odezwać, on stanął przede mną i przyszpilił mnie do ściany. Ciepło jego ciała sprawiło, że przeszły mnie ciarki. Złapał mnie w talii i wziął głęboki wdech.

– Doprowadzasz mnie do szału – wyszeptał i zaczął mnie całować. Było mi wszystko jedno, czy ktoś nas widział, czy całkiem się zapomnimy i nawet czy całe to miejsce zaraz nie wybuchnie w powietrze. Liczyło się tu i teraz.

Sięgnęłam jego ramion i otworzyłam usta, żeby lepiej go poczuć. Miętowa świeżość była przepyszna. Zbliżyłam się do niego, prosząc o więcej. Byłam gotowa wziąć wszystko, co chciał mi dać.

Dzwonek windy zadzwonił zdecydowanie za szybko. Gannon zaczął iść, obejmując mnie w talii. Wyprowadził mnie na korytarz i ruszyliśmy w kierunku drzwi od mojego apartamentu.

– Klucz – rzucił, a ja szybko chwyciłam torebkę i wyjęłam klucz. Zabrał mi go, otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka. Miałam nadzieję, że to oznaczało, że zamierzał zostać. Trzasnął drzwiami, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł w stronę kanapy. Usiadł ze mną na kolanach i trzymając mnie za głowę, nie przestawał na-

miętnie całować. Sprawiał wrażenie równie głodnego mnie co ja jego. Całował mnie po całej twarzy: od ust przez ucho aż po szyję. Wygięłam się w łuk, żeby ułatwić mu dostęp. Jego zarost przyjemnie łaskotał moją skórę. Każdy jego dotyk sprawiał, że przechodziły mnie ciarki rozkoszy. Nie mogłam się nim nacieszyć.

– Musiałaś się tak wić w tym samochodzie? Kiedy na ciebie patrzyłem, myślałem, że oszaleję. Cholera, miałem ochotę odwrócić cię na siedzeniu i pozwolić kierowcy patrzeć, jak posuwam cię w tyłeczek.

O, mój Boże! Kto mówił w taki sposób? Czy on mówił poważnie? Przecież to było tabu, to było perwersyjne. Chociaż spodobała mi się ta wizja.

Wsunął mi rękę między uda i musnął palcami moje majteczki.

– Chcesz mi to dać? – zapytał i pocałował mnie w obojczyk, po czym spojrzał mi w twarz. Moje miejsca intymne, z którymi wcześniej obszedł się tak brutalnie, teraz pieścił, jakby były mu bardzo drogie. Rozpłynęłam się z radości. Trzymając się go, rozchyliłam nogi, pozwalając mu się dotknąć, gdzie tylko chciał. Ofiarowałam mu całą siebie.

Byłam prawie pewna, że dam mu wszystko, czego zechce, jeśli tylko obieca mi kolejny orgazm. Jeszcze nigdy nie doznałam czegoś równie silnego co podczas lotu helikopterem. Moje ciało całkowicie odrętwiało, po czym zostało uderzone przez sensacyjne doznanie. Nie przejmowałam się, gdzie byłam ani kto mnie usłyszał. Liczyła się tylko przyjemność. Chciałam więcej.

– Tak – szepnęłam.

Patrząc mi w oczy, przesunął palec po jedwabiu i koronce, a ja wstrzymałam oddech. Jego delikatność doprowadzała mnie do obłędu. Jeśli bardzo czegoś pragniemy, tracimy nad sobą kontrolę, kiedy to w końcu dostajemy.

Wydałam z siebie niekontrolowany jęk przyjemności i złapałam go mocniej.

– Jesteś taka gorąca – powiedział i chociaż czułam na sobie jego wzrok, nie byłam w stanie otworzyć oczu. Nie, kiedy jego palec głaskał rozpalone miejsce między moimi nogami. – Zapłonęłaś, kiedy nie pieściłem się z twoją cipką. Teraz mruczysz jak kotka, kiedy delikatnie jej dotykam. Taka głodna seksu. Chcesz pójść na całość, prawda? Taka zachłanna i pełna potrzeb – powiedział, po czym zatoczył palcem kółeczko wokół mojej łechtaczki. – Chcę, żebyś doszła dla mnie. Właśnie tutaj. Na moich kolanach.

Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz i moje ciało poczuło nowy rodzaj doznań. Teraz wystarczyłoby, żeby jeszcze raz poprosił mnie, żebym doszła, swoim niskim głosem, a ja rozniosłabym to miejsce krzykiem. Byłam już blisko, a napięcie było tak silne, że bałam się dać mu upust. Sięgnąć po to, co mógł mi dać. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego i wiedziałam, że to może mocno wstrząsnąć moim światem. Pozostało pytanie, czy byłam na to gotowa.

Gannon znów zaczął całować mnie w ucho, a po chwili niskim głosem powiedział:

– Dojdź.

Wtedy światła zgasły, a moje ciało eksplodowało. Jestem pewna, że wykrzyknęłam jego imię i wierzgnęłam biodrami, żeby spotkać jego dłoń, a on dotknął mnie mocniej. Poza tym pamiętam wszystko jak przez mgłę. Rozkosz była jeszcze większa, niż myślałam, i wcale nie chciałam, żeby się skończyła. Pragnęłam pozostać w tym stanie na zawsze. Nawet jeśli miałabym umrzeć.

Mimo to, tak samo jak i wszystkie inne, mój orgazm zaczął blednąć, a ja w końcu otworzyłam oczy. Byłam wykończona i przez chwilę zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek będę w stanie chodzić. Kiedy obraz stał się z powrotem ostry, zauważyłam, że Gannon mnie obserwował. Poczułam pod sobą coś twardego i teraz już wiedziałam, że go podniecam. Czy dałabym radę, żeby pomóc mu coś z tym zrobić? Nie byłam nawet pewna, czy miałam siłę się ruszyć.

– Którędy do łóżka? – rzucił stanowczo. W jego głosie pobrzmiewała nutka zadowolenia z siebie.

– Na prawo – powiedziałam wyczerpana. Wstał i zaniósł mnie prosto do łóżka. Jeśli chciał skończyć to, co zaczęliśmy, będzie musiał dać mi moment, żebym wróciła z przestworzy, w które mnie przed chwilą posłał. Byłam jeszcze daleko od ziemi.

Ale on z delikatnością, jakiej nie spodziewałabym się po mężczyźnie, który tak wyglądał, położył mnie na łóżku, zdjął mi buty i okrył mnie kołdrą.

– Zdrzemnij się. Pójdziemy coś zjeść, kiedy się obudzisz.

Chciałam coś odpowiedzieć, nawet otworzyłam już usta, ale w międzyczasie on odwrócił się i wyszedł z pokoju, po czym zamknął za sobą drzwi.

Nie będzie chciał, żebym zaspokoiła też jego potrzeby? To niesprawiedliwe. Powiedziałabym mu o tym, ale oczy same zaczęły mi się zamykać i powoli zapadłam w sen.

Major

Kochałem Vegas, ale tylko wtedy, kiedy przyjeżdżałem tam się rozerwać, nie kiedy musiałem pracować. Rush nie podał mi więcej szczegółów, zanim się rozstaliśmy, więc musiałem przeczesać całe miasto w poszukiwaniu mojej rudej laleczki. Testował mnie. Trochę to rozumiałem, bo wychowałem się, obserwując, jak Mase chronił swoją młodszą siostrzyczkę Harlow. Cała ta więź u rodzeństw nie była mi obca, mimo że sam byłem jedynakiem. Tylko jak, do cholery, miałem ją tutaj znaleźć?

Cały sprzęt detektywistyczny, jaki zawsze miałem do dyspozycji, wydawał mi Cope, który również przepadł. W dodatku prawdopodobnie obserwował każdy mój ruch, tak samo jak jej. Dupek. Nie byłem pewien, czemu wymyślił sobie, że w ten sposób mi coś udowodni. Ale okej, zrozumiałem. Schrzaniłem sprawę. Powinienem był okazać Nan więcej uwagi i potraktować ją poważnie. Jeśli mnie nie kochała i mi nie ufała, nigdy nie uda mi się oczyścić jej imienia. A prawda jest taka, że to właśnie zamierzałem zrobić. Ta dziewczyna na pewno nie była zamieszana w bagno, o którym opowiadał mi Cope. Wystarczyło spędzić z nią trochę czasu, żeby wiedzieć, że była zbyt skoncentrowana na sobie, żeby przejmować się czymś takim.

Postanowiłem, że zacznę poszukiwania od dwóch kasyn, które sprawiały wrażenie takich, w jakich Nan mogłaby gustować: Caesars Palace i Bellagio. Jeśli odkryję, w którym z nich była, będę ją śledził, aż jej nie znajdę.

Taksówkarz zatrzymał się pod Bellagio. Błyszczące fontanny pasowały mi do Nan. Lubiła blichtr. Sięgnąłem do kieszeni po portfel, kiedy drzwi otworzyły się i do taksówki wsiadł Cope.

– Z powrotem na lotnisko – ryknął na kierowcę.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Co za apodyktyczny dupek!

Kierowca patrzył to na mnie, to na Cope'a.

– Ten pan zostaje w taksówce. Na lotnisko. Natychmiast – powiedział. Jego wład-

czość była jeszcze bardziej przerażająca niż zwykle.

Kierowca się z nim nie kłócił.

– Ja się nią zajmę. Ty wracaj do Rosemary Beach. Nie potrzebuję cię tutaj. Pojechałaby z tobą, a ja nie mógłbym jej obserwować. Nie mam alibi, żeby przebywać w Rosemary Beach. Przestałaby mi ufać. Zabieraj stąd swoje gówno, bo tylko mi tu nabruździsz. Przygotuj się, żeby skupić całą uwagę na Nan, kiedy wróci. Na razie nie jesteś mi tutaj potrzebny. Mam wszystko pod kontrolą. Jeśli gładko pójdzie, będziemy mieć odpowiedzi, zanim wyjedzie.

Chyba jeszcze nigdy nie powiedział aż tylu słów naraz.

– Co masz pod kontrolą? – zapytałem, bo nie zabrzmiało to dobrze. – Chcę, żeby była bezpieczna.

– Jest teraz bezpieczniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Znam każdy jej ruch, w przeciwieństwie do ciebie – żachnął się Cope.

Nie to miałem na myśli.

– Jak ma być bezpieczna, kiedy jest z tobą? Poza tym ona jest niewinna. Dostrzeżenie tego nie zajmie ci dużo czasu.

– Być może. Ale dopóki mi tego nie udowodni, ja będę dbał o jej bezpieczeństwo.

Nie chciałem odchodzić. Czułem, że się poddaję. Nie chciałem oddawać jej bez walki, mimo że była dla mnie tylko zleceniem.

– Chcę ją zobaczyć.

– Nie wątpię. Ale miałeś swoją szansę i ją schrzaniłeś. Teraz nie jesteś mi już potrzebny – powiedział rozbawiony Cope.

W tej chwili szczerze go nienawidziłem. Był kompletnie odklejony od rzeczywistości. Miał w sobie przeszywający chłód. Nan to dostrzeże. Nie zbliży się do niego.

– Ona nigdy się przed tobą nie otworzy.

– Wręcz przeciwnie. Dopiero co położyłem ją do łóżka po tym, jak dałem jej taki orgazm, że nieomal zemdlała – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Prawie wybuchnąłem ze złości. Musiałem zebrać się w sobie, żeby się nie rzucić na tego dupka. Jak śmiał mówić coś takiego? Nie wierzyłem mu, chociaż z drugiej strony, po co miałby kłamać?

– Kłamiesz – warknąłem, wściekły, że w ogóle pozwoliła mu się do siebie zbliżyć.

Cope nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

– Może się pan zatrzymać, wysiądę tutaj. A on musi dotrzeć na lotnisko – powiedział do taksówkarza i rzucił zwitek banknotów na przednie siedzenie.

Kierowca rzucił okiem na pliczek i szybko zjechał na pobocze przy Las Vegas Strip. Cope wysiadł bez słowa. Kiedy zamknął za sobą drzwi, warknąłem sfrustrowany do kierowcy, żeby zawiózł mnie do Starego Vegas, i oparłem się o fotel. Pójdę coś zjeść i wrócę do Bellagio. Nie zostawię Nan samej.

Postanowiłem jeszcze raz do niej napisać. Może odpowie, jeśli się dowie, że tu jestem. Że przyjechałem specjalnie dla niej.

Jestem w Vegas. Przyjechałem się z tobą zobaczyć.

Kliknąłem „Wyślij". Mogłem tylko mieć nadzieję na to, że Cope kłamał i że jeszcze nie wpuściła go do swojego łóżka. Ja przynajmniej lubiłem to, co razem robiliśmy. On chciał ją wykorzystać tylko w celach biznesowych. Zasługiwała na coś lepszego. Ten skurwiel nie był jej godzien.

– Czy tam zakończymy kurs? – zapytał kierowca. Musiał być kompletnie zdezorientowany.

– Na razie tak – odpowiedziałem, wpatrzony w ekran telefonu. Czekałem na odpowiedź.

Nan

Ze snu wyrwał mnie aromat pizzy. Otworzyłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Starałam się unikać pizzy, ale byłam potwornie głodna, a ona tak pięknie pachniała. Rozejrzałam się po pokoju. Było ciemno, tylko przez uchylone drzwi wpadał promień światła prowadzący do salonu. Tam właśnie była pizza. I Gannon. Dałam mu zapasowy klucz do pokoju, zanim poszłam się zdrzemnąć. Uśmiechnęłam się na jego widok. Przeciągnęłam się. Byłam zrelaksowana i zadowolona.

Teraz była jego kolej i nie mogłam się już tego doczekać. Chciałam go dotykać i patrzeć, jak dochodzi. Samo myślenie o tym było podniecające. Był dokładnie taki, jaki powinien być prawdziwy mężczyzna. Silny, nieustraszony, krzepki, o surowej urodzie. Zupełnie inny niż chłopcy, z którymi spotykałam się wcześniej. Rzadko nawiązywałam kontakty z mężczyznami takimi jak Gannon. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, co mnie ominęło.

Zrzuciłam kołdrę i wyszłam z łóżka. Na głowie najprawdopodobniej miałam siano. Chciałam też przebrać się w coś wygodniejszego, skoro mieliśmy zostać wieczorem w domu. Nie żebym miała coś przeciwko temu. Bardzo podobał mi się ten pomysł.

Wyjęłam szczotkę z kosmetyczki Louis Vuitton, uczesałam włosy i szybko przebrałam się w parę jasnoniebieskich szortów od piżamki obszytych kokieteryjną koronką i koszulkę na ramiączkach od kompletu. Postanowiłam nie zakładać biustonosza. Całość była seksowna, ale wygodna. A ja chciałam, żeby widział, że to, iż się mną zajął, nie oznaczało, że miałam już dosyć.

Kiedy spojrzałam w lustro i uznałam, że wyglądam wystarczająco dobrze, podeszłam do drzwi i powoli je otworzyłam, żeby zajrzeć do pokoju.

Gannon leżał na sofie z nogami opartymi o podnóżek, z książką w dłoniach. Błyskawicznie podniósł wzrok, kiedy weszłam do pokoju, chociaż starałam się zrobić to najciszej, jak potrafię. Musiał mieć wyjątkowo dobry słuch lub szerokie pole wi-

dzenia.

– Hej – przywitałam się, nieco onieśmielona faktem, że byłam prawie naga, podczas gdy on miał na sobie dżinsy, koszulkę i buty.

– Zamówiłem pizzę. Nie byłem pewien, jaką lubisz, więc wziąłem kilka różnych. Czekałem z jedzeniem, aż do mnie dołączysz.

Nie przestawał mi się przyglądać, kiedy szłam w kierunku sofy i usiadłam kilka centymetrów od niego. Błysk w jego oczach zdradził mi, że podobał mu się strój, który wybrałam. A ja wiedziałam, że dobrze wyglądam. Psiakrew, najlepiej wyglądałam nago. Używałam tego zresztą, niczym nadprzyrodzonej mocy, przeciw mężczyznom regularnie. Niestety, odkryłam też, że głównie mój wygląd i moje ciało przykuwały ich uwagę. Nie miałam w sobie nic więcej, czym mogłabym ich przyciągnąć. Byłam gorąca jak diabli, ale rano większość z nich dawała nogę.

Myśl, że tak samo będzie z Gannonem, zabolała. Ale musiałam się z tym pogodzić. Faceci nie chcieli mnie na zawsze. Byłam tylko zabawką.

– Chyba nie lubisz pizzy – słowa Gannona wyrwały mnie z zamyślenia i podniosłam wzrok. Na jego twarzy malowało się zmartwienie.

– Wręcz przeciwnie, uwielbiam pizzę. Jej zapach wywabił mnie tutaj z krainy snu. Chyba po prostu jeszcze się nie obudziłam. Jaką zamówiłeś?

Zamknął książkę, którą czytał, i odłożył ją na podłokietnik kanapy. Zerknęłam na okładkę, kiedy wstał i ruszył w stronę stołu w jadalni. To był podniszczony egzemplarz *Kiedy umieram* Williama Faulknera. Trochę mnie zaskoczył, chociaż nie tak bardzo. Gannon nie był zbyt rozmowny, ale ze sposobu, w jaki się wypowiadał i jak załatwiał sprawy, łatwo było wywnioskować, że jest inteligentny. Spojrzałam na niego. Stał przy wózku, na którym stały trzy pizze nakryte srebrnymi, półokrągłymi pokrywkami. Podniósł pierwszą z nich.

– Pepperoni.

Potem podniósł kolejną.

– Grecka.

To mój faworyt. Uwielbiałam ser feta i oliwki na pizzy.

Wreszcie podniósł trzecią.

– Kurczak w sosie buffalo.

Tę ostatnią wybrał pewnie specjalnie dla siebie. Taka pizza dla chłopaków.

– Najbardziej lubię grecką – odpowiedziałam.

Gannon sięgnął po talerz i nałożył mi kawałek greckiej, po czym podał mi go.

– Wódka z sokiem żurawinowym? – zapytał, kiedy brałam od niego talerz. Obsługiwał mnie. Żaden chłopak przed nim tego nie robił. Przeważnie ktoś obsługiwał nas oboje albo ja obsługiwałam jego.

– Dziękuję, chętnie.

Nic nie odpowiedział, tylko poszedł przygotować mi drinka, dokładnie takiego, jak lubię – z trzema kostkami lodu. Zwracał uwagę na detale. To była kolejna rzecz, której wcześniej nie doświadczyłam. Tak jak się spodziewałam, wziął trzy plasterki pizzy z kurczakiem w sosie buffalo, nałożył je na talerz i dołączył do mnie na kanapie.

– Jeśli chcesz, możemy włączyć telewizję, chociaż przeważnie jej nie oglądam. Wolę konwersację albo ciszę.

Odpowiadało mi to, co zaproponował.

– Rozmowa mi odpowiada – rzuciłam i ugryzłam kawałek pizzy.

Jedliśmy w milczeniu. Chciałam popatrzeć, jak je, i sprawdzić, czy jego szczęka wygląda wtedy równie seksownie, co kiedy się złości. Starałam się jednak za bardzo nie gapić. Był rozluźniony. Podobało mi się, że czuł się przy mnie komfortowo.

Kiedy skończyłam pierwszy kawałek, miałam wielką ochotę na kolejny, ale wstydziłam się zjeść więcej przy nim. Poza tym poszłoby mi w biodra. Nie byłam pewna, czy przed wyjazdem zdążę jeszcze skorzystać z hotelowej siłowni, żeby to spalić.

– Dokładkę? – zapytał. Odstawił swój talerz i sięgnął po mój.

Czy on czytał w myślach?

– Chętnie zjem jeszcze jeden kawałek – odpowiedziałam. Zabrał mój talerz i podszedł do wózka, na którym stała pizza. Nałożył mi kolejną, dużą porcję i wrócił do mnie. Chciałam popatrzeć na jego tyłeczek, który świetnie wyglądał w tych dżinsach, ale nasz posiłek przebiegał w tak przyjacielskiej i swobodnej atmosferze, że nie byłam pewna, czy nie lepiej byłoby udawać, że wcale nie dał mi dwóch najlepszych orgazmów w życiu. Wprawiał mnie w zakłopotanie.

I był naprawdę bliski ideału.

– Jeśli będziesz dalej tak na mnie patrzeć, nie dam ci zjeść tej pizzy – rzucił Gannon, spoglądając na mnie surowo, a ja poczułam, jak moje miejsca intymne nabrzmiewają. Szybko ugryzłam pizzę, a on zaśmiał się, po czym sięgnął po książkę, którą wcześniej odłożył.

Zaśmiałam się kącikami ust. To był uśmiech szczęścia – rzadko się tak uśmiechałam. Ta myśl mnie zasmuciła.

Czy kiedykolwiek stworzyłam związek z chłopakiem, przy którym czułam się rzeczywiście szczęśliwa? Nie pamiętam. Nawet moja relacja z Majorem była bardziej bolesna niż radosna. A tego faceta spotkałam przypadkowo w Vegas i pewnie już nigdy nie zobaczę. Mógł być żonaty albo zaręczony. Ale przy nim czułam się szczęśliwa.

– Myślisz o czymś poważnym – zauważył. Niczego nie dało się przed nim ukryć. Potrafił świetnie czytać z mimiki twarzy.

– Jesteś żonaty? – zapytałam. Poczułam, że muszę to wiedzieć.

– Nie – powiedział i się uśmiechnął.

– Zaręczony? – kontynuowałam.

– Nie.

– Poszukiwany za przestępstwo?

Tym razem zachichotał.

– Dam ci radę na przyszłość. Trochę za późno pytać chłopaka, czy jest poszukiwany, kiedy wpuściłaś go już do swojego apartamentu i zaufałaś mu na tyle, żeby pozwolić mu zostać, kiedy spałaś.

Trafne spostrzeżenie. Przytaknęłam i wzięłam kolejny kęs pizzy.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – rzucił.

Przełknęłam, a potem napiłam się drinka.

– Gdzie pracujesz?

Przez chwilę milczał, po czym odpowiedział:

– W budownictwie.

W budownictwie? Wyjazd służbowy do Vegas, jeśli się jest budowlańcem, wydał mi się trochę podejrzany. I jakim cudem było go stać na Bellagio?

– Poważnie?

– Poważnie. Jestem właścicielem firmy, która buduje kasyna.

No tak, to miało więcej sensu.

– To twoja książka? Wygląda, jakby wiele przeżyła – spytałam.

Rzucił okiem na książkę i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Mam ją już ponad dwadzieścia lat. To moja ulubiona książka. Czytałem ją trzydzieści pięć razy.

WOW. Ten człowiek naprawdę zaskakiwał.

Major

Mój teksaski urok podziałał na recepcjonistkę Bellagio. Podała mi numer wieży, w której przebywała Nan. Niestety nie chciała powiedzieć, w którym pokoju. Tylko tyle mogła dla mnie zrobić. Przynajmniej wiedziałem, że Nan tu była.

Dla mnie oznaczało to mniej więcej tyle, że będę siedział w barze przy windzie, popijał drinki i czekał, aż ją zobaczę. Cope prawdopodobnie już mnie namierzył i robił teraz wszystko, żeby tędy nie przeszła. Albo tylko sobie ze mną pogrywał.

Kelnerka w kusym topie, z cycuszkami, które na pewno nie były dziełem matki natury i które chętnie bym popieścił, nie przestawała posyłać mi zalotnych uśmieszków. I chociaż była bardzo kusząca, nie miałem teraz czasu. To właśnie przez takie dziewczyny jak ona wylądowałem w tym bagnie.

Skupianie się na jednej kobiecie, a szczególnie tak płytkiej jak Nan, było ciężkie. Lubiłem mieć wybór, chociaż z drugiej strony nie chciałem, żeby Nan go miała. O czym to świadczyło? Że byłem draniem? Tak, dokładnie tak. Nazywałem ją „płytką", ale sam nie byłem lepszy.

Kelnerka podeszła i położyła na moim stoliku nową serwetkę. Zobaczyłem, że jest na niej jakaś wiadomość. Numer telefonu i imię. Robiła wszystko, żeby ułatwić mi bzyknięcie jej. Jak ja miałem pracować w takich warunkach? Chryste, gdybym był taki jak Cope, nie miałbym podobnych problemów.

Podniosłem wzrok i mrugnąłem do niej. Była seksowna jak diabli, ale miałem już plany na wieczór. Musiałem odzyskać inną dziewczynę. Gdybym tylko ją znalazł! Około dziesiątej powinna wychodzić do klubu, przynajmniej tak zakładałem. To za pół godziny. Musiałem coś zjeść, ale nie mogłem stąd odejść.

– Macie tu coś do jedzenia? – zapytałem.

– Orzeszki i precle – odpowiedziała z uśmiechem pełnym nadziei.

Nie do końca da się to nazwać jedzeniem, ale pomoże.

– Dziękuję, to wystarczy.

Dziewczyna po chwili postawiła na moim stoliku miskę z przekąskami.

– Dzięki, skarbie – odpowiedziałem i zobaczyłem, jak promienieje. Miałem rację – była pewna, że się dziś razem zabawimy. Przykra sprawa. Spojrzałem na telefon, żeby sprawdzić, czy Nan nie odpisała. Pomyślałem, że może to przegapiłem. Ale nie, dalej nic.

Proszę, porozmawiaj ze mną. Jestem w barze na dole. Tuż przy wyjściu z windy. Czekam na ciebie.

Zanim kliknąłem „Wyślij", zawahałem się przez chwilę, bo pomyślałem, że może szukać sposobów na to, żeby mnie unikać. Ale znałem Nan, wiedziałem, że potrzebuje mojej uwagi. Kiedy się dowie, że jestem tak blisko i tak bardzo starałem się ją znaleźć, na pewno przyjdzie. Usiadłem wygodnie i zacząłem chrupać przekąski, obserwując drzwi do windy.

Wtedy telefon zawibrował mi w dłoni.

Teraz jestem zajęta. Nie będę dzisiaj wychodzić. Jeśli nalegasz, możemy spotkać się jutro koło południa.

Przeczytałem wiadomość dwa razy, zanim przyjąłem do wiadomości fakt, że mnie spławiała. Co ona, do cholery, robiła w tym pokoju?

Słowa Cope'a zabrzmiały mi echem w głowie i zrobiło mi się niedobrze. Z trudem zwalczyłem chęć ciśnięcia cholernym telefonem o podłogę kasyna. A niech go szlag! Był na górze razem z nią. Świństwa, o których mówił wcześniej, były prawdą.

Zbyt zajęta, że wypić ze mną jednego drinka? – napisałem, nie mogąc uwierzyć w to, że wolała Cope'a ode mnie.

Tak. Przykro mi.

Chrzanić to! Poczułem kłucie w klatce piersiowej, więc chwyciłem swoją whisky i dopiłem ją jednym haustem, licząc na to, że uspokoi gniew, który się we mnie gotował. Wiedziałem, że Nan była oschła, ale to było gorsze niż wszystko, czego mogłem się

spodziewać.

– Czy mogę panu przynieść coś jeszcze? – zapytała kelnerka. Jej czerwone usta prowokowały do niegrzecznych myśli.

– A może pójdziesz na przerwę? – odpowiedziałem. Spojrzała na zegarek i odparła:

– Dobrze. Daj mi pięć minut.

Przytaknąłem. Miałem pięć minut. Po ich upływie spodziewałem się kilku kolejnych spędzonych na bzykanku gdzieś w tym kasynie. Musiałem rozładować napięcie. A miejsce jej sterczących sutków było w moich ustach i dłoniach.

Kiedy wróciła na salę, spojrzała na mnie z uśmiechem, który sugerował, że dokładnie wie, czego pragnę. Chryste, kochałem dziewczyny z Vegas. Chyba powinienem poszukać sobie pracy tutaj. To rozwiązałoby wszystkie moje problemy. I byłbym daleko od Nan.

– Chodź ze mną – powiedziała i złapała mnie za rękę. Poszedłem za nią do pokoju na zapleczu. Na drzwiach widniał napis „Tylko dla personelu". Weszliśmy do niewielkiego pomieszczenia, w którym przechowywano pościel.

Zamknąłem za nami drzwi, a ona rozplątała sznureczek, na którym trzymał się jej top, uwalniając swoje cycuszki.

– Teraz możesz się nimi pobawić – powiedziała zadziornie i podeszła bliżej. – Ale tylko jeśli jednocześnie będziesz mnie bzykał.

Natychmiast zrobiłem się twardy. Podwinąłem jej spódniczkę i odkryłem, że nie miała na sobie majtek. Łatwy dostęp. Podobało mi się to. Wyjąłem prezerwatywę z kieszeni i rozerwałem opakowanie zębami, po czym zdjąłem spodnie i nałożyłem ją.

– Świetne cycuszki – mruknąłem i zatopiłem się w jej dekolcie, wziąłem jeden z jej sutków do ust i zacząłem mocno ssać. Jęknęła i pociągnęła mnie za włosy, więc zacząłem ssać jeszcze mocniej.

Kiedy byłem zły, lubiłem ból, a tak się składało, że właśnie byłem zły. To, że za chwilę znajdę się w ciepłej i chętnej cipce, niczego nie zmieniało. Poza tym że rozładuję napięcie seksualne. Chwyciłem ją w talii, a ona otworzyła się przede mną. Pewnym ruchem wszedłem w nią, objęła mnie nogami i jęknęła głośno. Lubiłem głośne dziewczyny. To będzie przyjemne. Bardzo przyjemne.

– Właśnie tak, skarbie. Potańcz sobie na moim penisie. Chcę widzieć, jak twoje cycuszki podskakują – zachęciłem ją. A ona, jak przystało na dobrą dziewczynkę, posłuchała.

Nan

Byłam wściekła na Rusha. To wszystko jego wina. Nikt poza nim nie wiedział, dokąd pojechałam. Gdyby nie było tu ze mną Gannona, skopałabym Rushowi tyłek przez telefon. Powiedziałam mu, gdzie jestem, tylko po to, żeby się o mnie nie martwił. Nie po to, żeby wszystko wypaplał Majorowi.

Fakt, że Major siedział teraz na dole i czekał na mnie przy windzie, wkurzał mnie jeszcze bardziej. Czy naprawdę myślał, że będę tak wdzięczna za to, że do mnie przyjechał, że pobiegnę prosto w jego ramiona?

Tak. Dokładnie tak myślał.

Gdybym nie siedziała teraz na tej kanapie z Gannonem, poleciałabym na dół jak desperatka, która błaga o chwilę uwagi. Taka właśnie byłam. Wmówiłabym sobie, że to romantyczny gest, który tym razem był na tyle poważny, że przytrzyma jego uwagę na dłużej.

– Kiedy dostałaś tego SMS-a, cała się zjeżyłaś. Kto to był? – zapytał Gannon.

Odłożyłam telefon na bok i spojrzałam na niego.

– Ktoś, kto lubi mnie wkurzać. Ale to nic wielkiego.

Nie wyglądał, jakby to kupił, ale nie naciskał mnie tak, jak na pewno zrobiłby to Major. Pozwolił mi skłamać, kiedy czułam taką potrzebę. Kolejny punkt dla Gannona.

– Chodź do mnie. – Wyciągnął dłoń w moją stronę.

Nie byłam z tych, które dadzą sobie rozkazywać, ale kiedy mężczyzna taki jak on mówi ci, co masz robić, po prostu to robisz, bez zbędnych pytań.

Przysunęłam się bliżej, a on złapał mnie za rękę i usadowił sobie na kolanach.

– Teraz o wiele lepiej. Ciężko było mi tak po prostu tu siedzieć, patrząc na ciebie w tym seksownym ubranku, ale nie mogąc się dotknąć.

To, co mówił, sprawiało, że miałam ochotę wykrzyczeć, że jest idealny. Każda dziewczyna chciałaby usłyszeć coś takiego. A on po prostu to mówił i brzmiał przy

tym zupełnie naturalnie i prawdziwie. Co w połączeniu z jego twarzą, głosem i mięśniami było mieszanką wybuchową.

– Nie chciałam ci przeszkadzać w jedzeniu pizzy – powiedziałam. Pogłaskał mnie po biodrach, a ja zadrżałam.

– Zjadłem ją ze smakiem. Ale teraz nabrałem apetytu na coś zupełnie innego.

Uśmiechnęłam się na samą myśl o jego dłoniach, które zmierzały dokładnie tam, gdzie chciałam. Kiedy zanurzył je pod satynowe spodenki, przypomniało mi się, że teraz kolej na niego. To ja powinnam dotykać jego. Nie pozwolić mu znowu przejąć inicjatywy.

– Poczekaj. – To tylko jedno słowo, ale przyszło mi ciężko, bo nie chciałam, żeby przestał mnie dotykać. Orgazm, który dał mi wcześniej, był absolutnie wyjątkowy i nie mogłam się już doczekać następnego. – Teraz moja kolej – powiedziałam i zaczęłam przesuwać dłoń po schowanych w dżinsach udach, dopóki nie znalazłam tego, czego szukałam. Robił się coraz twardszy od mojego dotyku. Podobało mu się to, co robiłam.

– Nie musimy się ścigać – powiedział i położył dłoń na mojej. Być może on nie chciał się ścigać, ale ja wierzyłam, że należy dawać, jeśli się dostało. A jemu należało się najlepsze obciąganko na planecie.

– Chcę cię dotykać – powiedziałam i rozpięłam jego dżinsy, po czym uklękłam przed nim na kolanach. – Zdejmij je dla mnie. – Nie przestałam patrzeć na jego penisa, dopóki nie podniósł bioder, nie zdjął dżinsów i bokserek i nie wyswobodził swojej męskości. Na widok jego erekcji oblizałam usta z niecierpliwością. Uwielbiałam poczucie władzy, jakie mi to dawało. Robiłam to tylko, jeśli mężczyzna bardzo mi się podobał i jeśli na to zasłużył. Ale dzisiaj wprost drżałam z niecierpliwości.

– Cholera, wyglądasz, jakbyś nie mogła się już doczekać! – wyszeptał i chwycił dłońmi swoją męskość. Zaczął poruszać rękoma od nasady aż po czubek, bardzo powoli. Patrzył na mnie, a ja obserwowałam jego. Już samo to było podniecające. Przyłapałam się na tym, że czegokolwiek by nie zrobił, wydawało mi się to sexy. Pochyliłam się do przodu i położyłam dłoń nad jego dłonią. Zaczęłam masować kciukiem wrażliwy czubek jego penisa. On zamarł na chwilę, po czym zabrał dłonie i ułożył się wygodnie na poduszkach na kanapie. Nie przestawał pożerać mnie wzrokiem. Czułam, jak ogarnia mnie fala ciepła. Chciałam, żeby było mu dobrze.

Podniosłam wzrok i spoglądając mu w oczy, pieściłam językiem punkt, w którym przed chwilą był mój kciuk. Potem powoli wzięłam główkę do ust i zaczęłam ssać delikatnie, nie przestając patrzeć prosto na niego.

Jego oddech przyspieszył, a palce wplótł mi we włosy i chwycił garść loków. Brałam go coraz głębiej, aż czubek jego penisa dotknął mojego gardła, po czym wyjęłam go z ust. W oczach Gannona widziałam czystą przyjemność. Zacieśniał uchwyt

na moich włosach, a ja nie przestawałam go pieścić, wsysając go do środka. Co chwilę robiłam małą przerwę – lizałam go i cieszyłam się z tej małej tortury, po czym znowu wracałam do ssania.

– Cholera – ryknął w końcu i naparł na mnie biodrami z niecierpliwości. Próbowałam powstrzymać uśmiech. Chciałam widzieć, że jest mu dobrze, i jego reakcja potwierdziła, że tak było. Chwyciłam go u nasady i dalej nad nim pracowałam. Smakowałam go z czystą przyjemnością. Każdy jęk, jaki z siebie wydawał, i każde przekleństwo, które wyszeptywał, tylko mnie zachęcały, żeby dać mu jeszcze więcej. I sprawić, żeby było to dla niego niezapomniane przeżycie.

– Cholera, Nan – mruknął i szarpnął mnie za włosy. – Zaraz skończę – powiedział i próbował ściągnąć mnie z siebie, ale nie dałam mu sobie tego odebrać. Nie robiłam tak z większością mężczyzn, ale chciałam to zrobić dla niego.

Pragnęłam go. W głębi serca czułam, że będę chciała go zatrzymać przy sobie.

– A niech mnie. Nie musisz tego robić – wyjąkał, ale sekundę później uniósł biodra i wszedł jeszcze głębiej. Zatracił się w przyjemności. Tej, którą ja mu dałam. Tylko ja. Złapałam go za biodra i ssałam mocno, po czym zaczęłam drażnić go piersiami, pojękując cicho. Był blisko, wystarczył jeden bodziec, żeby wysłać go w kosmos. – O, kurwa! – wymamrotał, a po chwili jęknął głośno. Uśmiechnęłam się, bo teraz byłam już pewna, że mnie nie zapomni.

Major

Budzik, który nastawiłem w telefonie, zadzwonił o dziesiątej. Bardzo chciałem zobaczyć się z Nan, więc pobudka nie sprawiła mi trudności. Nie spałem dobrze. Wykupiłem pokój w Bellagio i zadzwoniłem do Nan, ale nie odebrała. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie wrócić do baru na dole i poczekać, aż kelnerka skończy pracę, ale nie było po co. Już raz przez to przechodziłem. Nic godnego zapamiętania.

Dzisiaj zobaczę się z Nan i wszystko naprawię. Wróci ze mną do Rosemary Beach. Poświęcę jej całą uwagę, ona mi zaufa, a ja udowodnię, że jest niewinna. I wtedy odpuszczę. Kiedy wykonam swoją robotę.

Zanim poszedłem pod prysznic, wysłałem do niej SMS-a z pytaniem, gdzie chciałaby się spotkać, ale kiedy skończyłem się myć, jeszcze nie było odpowiedzi. Raczej nie balowała do późna, skoro nawet nie wyszła z pokoju. A dlaczego się tym tak przejmowałem? Nie byłem pewien. Po prostu się przejmowałem i koniec.

Przede wszystkim Cope strasznie działał mi na nerwy. Chyba nie chciałem dla niego pracować. Z Captainem było zupełnie inaczej. Lubiłem gościa. Był twardzielem, ale przynajmniej miał w sobie resztki uczuć. Cope był potworem bez serca, a Nan znalazła się zdecydowanie za blisko. Musiałem to naprawić.

Ubrałem się i zszedłem na kawę do knajpki naprzeciwko windy w wieży Nan. Starbucks jako pierwszy wpadł mi w oko, więc poszedłem prosto do niego. Kupiłem na śniadanie muffina i słodką babeczkę na patyku, a do tego czarną, mocno paloną kawę. Byłem trochę głodny, bo wczoraj nie zjadłem zbyt dużo.

– Ni cholery się mnie nie słuchasz – powiedział Cope, kiedy akurat unosiłem kubek z kawą. Po cichu obrzuciłem go masą wyzwisk. Szkoda, że nie mogłem powiedzieć ich na głos.

– Nie byłem w nastroju na latanie. Pomyślałem, że skoczę najpierw do kasyna.

– Gówno prawda – warknął. – Nigdzie się stąd nie ruszaj. Zamówię sobie kawę i pogadamy. Tym numerem, który wczoraj wywinąłeś, mogłeś wszystko schrzanić.

To oznaczało, że był z nią wczoraj. Wiedział, że do niej napisałem. Nie podobało mi się to ani trochę.

– Chciałem wiedzieć, co u niej.

– Posadź swój zad na krześle i ani waż się ruszyć – warknął i poszedł zamówić kawę. Miałem ochotę wyjść z kasyna tylko po to, żeby udowodnić sobie, że mogę. Ale widziałem, jak ten drań zabijał ludzi, i nie chciałem być kolejny na jego liście. On nie miał pojęcia, co to jest sumienie. Zabijał, kiedy miał na to ochotę. Niech go szlag, po co wtrącał się w moje sprawy z Nan? Miałem wszystko pod kontrolą.

Ponieważ wiedziałem, jakim potrafił być bydlakiem, i miałem stuprocentową pewność, że miał przy sobie broń, usiadłem tak jak kazał, nawet jeśli czułem się przez to jak ostatni tchórz. Captain zapomniał mnie nauczyć, jak sobie radzić z tym aspektem naszej pracy. Rozkazy. Nie cierpiałem ich. Bardzo.

Cope wrócił do stolika. Na jego twarzy malowało się jedno z całego arsenału jego groźnych spojrzeń. Był na mnie wściekły. Nie zamierzałem się tłumaczyć ani nawet odzywać jako pierwszy. Czekałem na to, co on miał do powiedzenia.

Pokręcił głową z niezadowoleniem, odstawił kawę i rozejrzał się wokół, aż w końcu spojrzał na mnie.

– Mówiłem ci, że mam wszystko pod kontrolą. Niedługo dostanę to, czego potrzebujemy. Naślę na ciebie DeCarla, żeby posłał na drugi koniec świata twoją upartą dupę, jeśli będę musiał. To ja wydaję tutaj rozkazy. Ty je wykonujesz. Nie decydujesz o niczym.

– Porozmawiam z nią – odpowiedziałem tylko.

Spojrzał na mnie i zapytał:

– Po co?

Po to, żeby… ratować swoją markę? Chciałem udowodnić, że mogę to zrobić. To ja powinienem być w jej pokoju zeszłej nocy, a nie ten szajbus Cope.

– Ufa mi. Mogę wydobyć od niej potrzebne informacje.

– Wcale ci nie ufa. Prawdę mówiąc, nawet cię nie lubi. Za to ufa mi.

Jak, do cholery, mogła mu ufać? Dopiero się „poznali". Zupełnie nie rozumiał Nan.

– Jesteś dla niej tylko odskocznią. Zraniłem ją, a ona cię wykorzystuje. Wcale ci nie ufa. To mnie potrzebuje i to ze mną zaraz się spotka.

Cope zmrużył oczy. Nie podobało mu się to, co powiedziałem, i widać było, że nie przyszło mu wcześniej do głowy takie rozwiązanie.

Świadomość, że mam na niego haka, ucieszyła mnie. Zrozumiałem, że nie brał pod uwagę takiego rozwoju wydarzeń, więc kontynuowałem:

– Dopiero się poznaliście. Nie zna cię na tyle dobrze, żeby ci zaufać. Jeśli się z tobą bzyka, to tylko dlatego, że chce się na mnie odegrać. I nic więcej. To nie

ma nic wspólnego z tobą. A kiedy stąd wyjedzie, zostaniesz tutaj z niczym. – Chciałem wierzyć w to, co mówiłem. I uwierzę, ale dopiero kiedy się z nią spotkam i porozmawiamy. – Muszę się z nią zobaczyć. Jeśli chcemy coś ugrać, muszę się z nią pogodzić.

Cope nie odpowiedział. Zastanawiał się nad tym, co powiedziałem, i był bardzo niezadowolony. Zaskoczyło mnie to. Nie spodziewałem się, że będzie chciał się ze mną o nią spierać. Dla niego była tylko źródłem odpowiedzi. Prawda?

– Dajesz sobie z nią radę, prawda? Nie złamała cię jeszcze, mam nadzieję – rzuciłem. Byłem z siebie dumny; zapytanie mężczyzny takiego jak Cope o coś podobnego wymagało jaj. Cholernie dużych jaj.

Cope zmiażdżył mnie wzrokiem i wstał od stolika.

– Porozmawiaj z nią. Będę miał was na oku. Jeśli będzie chciała dalej bawić się z tobą, możesz działać, tylko tym razem tego nie schrzań. Potrzebuję odpowiedzi, zanim nasz ślad ostygnie.

Zacząłem mówić coś jeszcze, ale Cope odwrócił się na pięcie i odszedł bez słowa.

Wygrałem. Odzyskałem dziewczynę i teraz będę mógł dokończyć swoją misję.

Ale najpierw muszę coś zrobić, żeby mi odpowiedziała. Tym razem zadzwoniłem. Odebrała po trzecim dzwonku.

– Spotkajmy się w knajpce obok Starbucksa za dwadzieścia minut – powiedziała tylko i się rozłączyła.

Byłem wesoły. Odłożyłem telefon, dopiłem kawę i układałem w głowie plan działania.

Nan

Po nocy spędzonej z Gannonem nie miałam ochoty na spotkanie z Majorem, ale on nie dawał za wygraną. Musiałam to zrobić. Wolałam się z nim spotkać, niż wpaść na niego, kiedy będę z Gannonem.

Czekałam, aż Gannon zadzwoni albo napisze, ale nie odzywał się do mnie od rana, co było do bani. Może chciał dać mi czas na odespanie?

Nie denerwowałam się, kiedy szykowałam się na spotkanie z Majorem. Nie czułam potrzeby, żeby mu zaimponować. Próbowałam wszystkiego i nic nie podziałało. Nie ma sensu robić się na bóstwo, skoro już mi na nim nie zależy.

Założyłam krótką, prostą letnią sukienkę od Prady i jedne z wygodniejszych szpilek od Louboutina. Byłam gotowa. Niech powie, co ma mi do powiedzenia, a kiedy tylko skończy, dam mu wyraźnie do zrozumienia, że ma mnie zostawić w spokoju. Niech wraca do Rosemary Beach i kontynuuje swoje podboje, a ja będę mogła wrócić do Gannona i mojego życia w Vegas. Lubiłam tutejsze życie. Bardzo.

Wiedziałam, co miał w głowie i jaki jest uzależniony od komplementów. Był absurdalnie wręcz przystojny, ale Boże, był zwykłym dupkiem. Skończyłam już z nim. Poza tym może lepiej byłoby nie umawiać się z chłopakiem, który jest ładniejszy ode mnie.

Kiedy usłyszał stukot moich obcasów, wyprostował się i odwrócił przodem do mnie. Po raz pierwszy nie miałam ochoty pocałować ani uderzyć twarzy, na której pojawił się ten sam co zawsze miły i czarujący uśmiech, którym wszystko załatwiał. Już mi przeszło. Niewątpliwie była to ulga. Potrzebowałam tego. Ta świadomość sprawiła też, że nasze spotkanie wydało się o wiele mniej przerażające.

– Świetnie wyglądasz – powiedział. Oparł dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie blisko, żeby mnie pocałować, ale zrobiłam krok w tył.

Funkcjonowaliśmy teraz na innych warunkach. Ale nie dziwiło mnie, że jego zdaniem to wystarczy, żebyśmy się pogodzili. Sam ten fakt działał mi już na nerwy.

Było w nim tak wiele rzeczy, które mnie irytowały, ale dostrzegłam je dopiero, kiedy nabrałam dystansu. Byłam tak skupiona na nim i kilku miłych chwilach, które mi dał, że przymykałam oczy na całą resztę. Ale wtedy nie znałam jeszcze Gannona. Nie będzie już miał ze mną tak lekko.

– Jesteś na mnie zła. I wiem, że na to zasłużyłem. Ale chciałem to naprawić – powiedział. Wyglądał na załamanego. Co wystarczyło, żebym zmiękła. Nie lubiłam go zasmucać. Wydawał się taki wrażliwy. Co z tego, że sam ranił mnie regularnie?

– Mam już ciebie dosyć. Próbowaliśmy. Nie zadziałało. Po co mamy próbować raz jeszcze? – odparłam i przybrałam dobrze wyćwiczoną minę zimnej suki i ton głosu do kompletu. Byłam w tym świetna. Ukrywanie emocji, tak żeby nikt nie domyślił się, że ktoś mnie zranił, był moją nadprzyrodzoną mocą już w dzieciństwie.

– Nan, nie mów tak. – Wyglądał na naprawdę smutnego. – Wiem, że wszystko schrzaniłem. Ale udowodnię ci, że stać mnie na więcej. Mogę stać się kimś, kto na ciebie zasługuje. Chcę tego. Inne dziewczyny się nie liczą. Ty się liczysz.

To były piękne słowa i jeszcze tydzień temu, a może nawet dwa dni temu dałabym mu się nabrać. Ale teraz nie robiły na mnie wrażenia. Major na mnie nie zasługiwał. Zaczęłam mu odpowiadać, ale podniósł rękę, żeby mi przerwać.

– Usiądźmy na chwilę. Zjemy razem śniadanie i porozmawiamy o wszystkim. Nie mogę cię stracić. Po prostu nigdy wcześniej nie byłem w związku, więc nie wiem, jak powinienem postępować. Ale zamierzam ciężko pracować, żeby udowodnić ci, że jestem ciebie wart.

Więcej pięknych słów, do kompletu z piękną buzią. Chciałam się jakoś wykręcić, ale Gannon nie zadzwonił ani nie napisał. Rozejrzałam się po kasynie, ale było olbrzymie i przebywały w nim tysiące ludzi. Nie było szansy, żebym go dostrzegła w tym tłumie. Spojrzałam więc na Majora i powiedziałam:

– W porządku. Ale ty stawiasz, skoro mnie zaprosiłeś.

Uśmiechnął się, co najmniej jakby wygrał w totka. Postanowiłam mu nie mówić, że jedyne, co wygrał, to możliwość postawienia mi posiłku, i tylko dlatego, że byłam głodna.

– Oczywiście. Nie pozwoliłbym ci zapłacić, nawet gdybyś chciała.

Bzdury. Zawsze pozwalał mi za siebie płacić. To było dla niego typowe. Przewróciłam oczami, wyminęłam go i podeszłam do hostessy.

– Dla dwojga – rzuciłam, nawet na niego nie patrząc. Nie mogłam uwierzyć, że faktycznie poświęcałam mu kawałek swojego dnia.

Usiadłam na wylocie, czym zmusiłam go do tego, żeby usiadł naprzeciwko mnie, a nie obok. Jak to się działo, że faceci zaczynali się tobą interesować dopiero wtedy, kiedy myśleli, że cię stracili? Traktowali to wszystko jak grę, a ja miałam już dosyć gier. To, co robił Gannon, nie było grą. Był szczery i nietrudny w obejściu. Lubiłam

to w nim. To było odświeżające.

– Dasz mi jeszcze jedną szansę? Czy będziesz taka przez całe nasze spotkanie? – zapytał. Musiałam spojrzeć mu w oczy, co wcale nie było łatwe. Miał najpiękniejsze na ziemi, niebieskie oczy, a ja byłam tylko kobietą. Kobiety stają się bezbronne w obliczu pięknych rzeczy.

– Nie wiem, po co miałabym dawać ci szansę. Jeśli chcesz razem zjeść, pogadać i dalej się przyjaźnić, to nie mam nic przeciwko, ale wszystkie swoje szanse już dawno temu zmarnowałeś. Bardzo wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że między nami nie dzieje się nic poważnego i że nie mamy siebie na wyłączność. A potem nie przestawałeś pokazywać mi, jak mało ci na mnie zależy. I wiesz co? Przyjęłam to do wiadomości.

Przyjemnie było się wygadać. Nagromadziło się we mnie tyle emocji, że powoli zaczęły mnie zjadać. To, że mogłam teraz wyrzucić to z siebie i nie przejmować się, czy kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwie, dało mi poczucie, jakby kamień spadł mi z serca.

– Schrzaniłem. Jestem idiotą. Nie chciałem, żebyśmy mieli się na wyłączność, bo nie wiedziałem, czy umiem być w takiej relacji. Związki mnie przerażają. Ty mnie przerażałaś. Ale nie chciałem stracić przyjaciółki kosztem nieudanego związku.

Słyszałam już takie wymówki. Najpierw od Granta, pieprzonego Granta Cartera, który przypadkiem poznał moją przyrodnią siostrę, a potem zakochał się w niej i jej oświadczył. Od niego Major nie powinien był czerpać inspiracji. Mógł sam przeprowadzić badania. Tymczasem pogrywał w takie same gierki, które dały mi popalić już w przeszłości.

– Możemy się przyjaźnić. Tego jeszcze nie schrzaniłeś. Ale zapomnij o seksie czy randkach. Możesz bzykać się z kim chcesz, chociaż przecież i tak robiłeś to wcześniej.

Kiedy to mówiłam, byłam całkiem opanowana. Gorycz i gniew dawno mnie opuściły. Miałam ochotę triumfalnie wznieść w górę pięść, ale wyszłabym na idiotkę, więc się powstrzymałam.

– Nie chcę się przyjaźnić. Chcę ciebie. Chcę nas.

Na to było już odrobinę za późno. Ale dla niego była to na pewno pożyteczna lekcja. Kiedy następnym razem spodoba mu się jakaś dziewczyna, nie będzie jej traktował, jakby nic nie znaczyła. Teraz zrozumie, że jeśli będzie miała choć odrobinę szacunku do siebie samej, po prostu odejdzie, nie patrząc wstecz.

– Ja też kiedyś tego pragnęłam, ale ty czułeś zupełnie co innego. I może zwyczajnie się rozminęliśmy, ale prawda jest też taka, że wcale już tego nie chcę. Zostańmy przy przyjaźni, na której tak bardzo ci zależy – powiedziałam.

– Czy mogę państwu podać coś do picia? – zapytała kelnerka.

– Kawę z odtłuszczonym mlekiem – z radością zmieniłam temat.

– Ja też poproszę kawę. Czarną – powiedział Major. Nie przestawał się we mnie wpatrywać.

Uparty jak osioł.

Major

Nie podobał mi się kierunek, w którym to wszystko zmierzało. Wydawała się zupełnie obojętna. Jeszcze nigdy nie było jej do tego stopnia wszystko jedno. Wiedziałem, że potrafi zgrywać twardzielkę, ale przeważnie widziałem w jej oczach cień pożądania. Dzisiaj zostało tam tylko znudzenie. Jakby rozmowa ze mną była najbardziej nużącą rzeczą, jaką miała dziś do załatwienia.

– Chcę więcej niż przyjaźni – powiedziałem, zastanawiając się, czy aby nie mówiłem prawdy.

– Wiem. Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają. Ale ja nie. Ten statek już odpłynął.

Zabolało.

– Nie o tym mówię. Chcę czegoś więcej. Chcę, żebyśmy byli razem. Nie chcę już uciekać. Przysięgam.

Nan przewróciła oczami i poczułem się, jakby mnie spoliczkowała.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Powiedziałam już, że mi nie zależy. Cokolwiek było między nami, jest skończone. Możemy się przyjaźnić, ale to wszystko, Major. Zamówimy w końcu jedzenie?

Moje ego jeszcze nigdy nie oberwało tak jak dzisiaj. Zadawała cios za ciosem. Bolała mnie klatka piersiowa i chciałem myśleć, że zraniła moją męską dumę, ale prawda była taka, że zrobiłem się po prostu potwornie smutny. Miałem z nią związanych wiele dobrych wspomnień. Niektóre były wręcz fenomenalne. A po wszystkich tych fenomenalnych zawsze dokądś uciekałem. Panikowałem, kiedy za bardzo zbliżaliśmy się do siebie.

Byłem tchórzem i cały czas próbowałem nie przywiązywać się emocjonalnie. A teraz jej już naprawdę nie zależało. Jak mogłem na to pozwolić? Kiedy ostatnio poszliśmy pobiegać, tak dobrze się bawiłem. Uwielbiałem spędzać z nią czas. Uwielbiałem ją rozśmieszać. Co więcej, uwielbiałem czuć, że lubiła moje towarzystwo. To wie-

le dla mnie znaczyło. A teraz straciłem to wszystko.

– Co mogę zrobić, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę, Nan? – zapytałem tak szczerze, jak tylko potrafiłem. Czyli naprawdę szczerze, bo rzeczywiście tak myślałem. Chciałem czegoś więcej. A niech to, Nan przestała być dla mnie tylko pracą.

– Nic. Niczego od ciebie nie chcę. Niczego już do ciebie nie czuję. Przykro mi.

Nie powiedziała ani słowa więcej. Po prostu mnie odrzuciła, ale jej stanowczość była bolesna. Sam się do tego przyczyniłem, ale nie byłem pewien, czy tak szybko mi przejdzie. Co robić, kiedy tracimy coś, na czym nagle zaczęło nam zależeć? Chwile, które spędzaliśmy ze sobą, były wyjątkowe i zawsze się na nie cieszyłem. Co będę robił teraz?

Przez resztę lunchu odpowiadała mi półsłówkami, nie zdziwiłem się więc, że kiedy skończyła jeść, pożegnała się ze mną i poszła. Musiałem pozwolić jej odejść. Nie mogłem już nic więcej zrobić ani powiedzieć, żeby zmieniła zdanie. Spróbowałem wszystkiego. Żadna sztuczka, jaką znałem, nie podziałała. Czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem.

Oparłem się o krzesło i poprosiłem kelnerkę o dolewkę kawy. Mój plan nie zadziała. Czekałem cierpliwie na Cope'a. Wiedziałem, że się pojawi. Byłem absolutnie pewien, że nas obserwował. Wiedział, że Nan już mnie nie chciała i że nie podołałem zadaniu, które powierzył mi DeCarlo.

Ale czy to moja wina? Zlecili mi tę pracę ze względu na wygląd, nie talent. Mogłem spróbować jakiegoś bardziej niebezpiecznego zadania, które nie polegało jedynie na uwiedzeniu kobiety. Zaangażowanie mnie w roli casanovy nie było fair. Zacząłem pracę u DeCarla, bo chciałem poznać emocje towarzyszące polowaniom, nie po to, żeby uwodzić kobiety, które w dodatku należały do kręgu moich krewnych.

Żaden ze mnie James Bond. Chociaż potrafiłem być twardzielem. Ale niewiele więcej. Postawili mnie w niesprawiedliwym położeniu. Większość mężczyzn, która miała choć odrobinę empatii, nie podołałaby temu zadaniu. Mogłem zabić z zimną krwią. Ale nie byłem dobry w ranieniu kobiet.

– Wracaj do Rosemary Beach i daj jej trochę czasu. Ja będę kontynuował to, co zacząłem. Potem odeślę ją do domu, gdzie będzie czekała na kogoś, kto ją pocieszy. Wtedy masz być gotowy – powiedział mi Cope na ucho, po czym wyprostował się i poszedł dalej.

Naprawdę mógł ją zranić? Aż tak bardzo go lubiła? Cholera. Jeśli tak, będę musiał bardziej się postarać.

Nan

To nie było łatwe. Widok tak przybitego Majora sprawił, że pękło mi serce. Patrzyłam mu prosto w twarz, co przychodziło mi z trudem i przyznam, że starałam się nie robić tego często. Niezależnie od tego, ile razy mnie skrzywdził lub zignorował, lubiłam go. Mieliśmy razem sporo zabawy i wiele momentów, w których sprawił, że czułam się wyjątkowa. Jakbym była najważniejszą dziewczyną na świecie.

Ale, oczywiście, następnego dnia zawsze znikał, żeby spotkać się z jakąś inną kobietą i robić dokładnie to samo z nią. Byłam naiwna, wierząc, że przejmie się moimi słowami. Poradzi sobie beze mnie. Na każdym kroku czekały panienki chętne, żeby uleczyć jego nadszarpnięte ego. Bo tylko o to mu chodziło. Nie radził sobie z poczuciem odrzucenia. Zresztą z taką twarzą pewnie nie musiał często stawiać mu czoła. Jeśli w ogóle.

Mimo wszystko miałam ochotę wrócić do niego i go przytulić. Wyglądał, jakby bardzo tego potrzebował. Wybiłam to sobie jednak z głowy i wróciłam do windy. Gannon jeszcze się nie odezwał, a moje emocje po spotkaniu z Majorem były wciąż świeże. Gdyby nie błagał mnie o kolejną szansę, byłoby mi łatwiej.

Chryste, był naprawdę zdeterminowany. Zasłużyłam na jakąś nagrodę za niestracenie rezonu. Tyle dziewczyn oddałoby wszystko, żeby chłopak taki jak Major błagał je o drugą szansę. Jestem prawie pewna, że nie było na tej ani na żadnej innej planecie dziewczyny, która by tego nie chciała.

Poczułam wibracje telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyłam imię Gannona i treść wiadomości: *Dzień dobry. Masz ochotę na lunch?*

Byłam już najedzona po lunchu z Majorem, ale nie chciałam rezygnować z możliwości spędzenia trochę czasu z Gannonem. Zjem coś lekkiego.

Tak, bardzo chętnie coś zjem.

Stałam przy wejściu do windy, a drzwi otwierały się i zamykały. A ja ani drgnęłam.

Za godzinę przy windzie?

Bogu dzięki! Godzina powinna mi wystarczyć, żeby się przebrać, umalować i odetchnąć po lunchu z Majorem. *Idealnie!*

Ugryzłam się w wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Kiedy drzwi do windy znowu się otworzyły, pospieszyłam do środka. Miałam godzinę, żeby zrobić się na bóstwo.

Po trzech zmianach ubrania i dwukrotnej zmianie fryzury byłam gotowa. Poczucie winy związane z Majorem minęło, a ja cieszyłam się z perspektywy kolejnego dnia z Gannonem. Co prawda nie byłam głodna, ale wiedziałam, że jakoś z tego wybrnę.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, mój wzrok padł prosto na niego. Trudno było go przeoczyć. Rękawy białej koszuli podwinął do łokci, a jego bicepsy wyglądały, jakby miały zaraz rozsadzić ją na strzępy. Opalenizna uderzająco kontrastowała z tą bielą, co w połączeniu z niedbałym kucykiem i gęstą brodą sprawiało, że wyglądał cholernie seksownie.

Moje serce przyspieszyło. Liczyłam na to, że cały wysiłek, który włożyłam w swoją stylizację, się opłaci. Patrzyłam mu w oczy, a on obserwował mnie. Podobało mi się, kiedy przesuwał po mnie wzrokiem z góry na dół. W takich momentach czułam się, jakbym była jedyną dziewczyną na całej ziemi.

– Dobrze spałaś? – zapytał, kiedy podeszłam do niego.

– Tak, dziękuję – odparłam, myśląc o tym, jak okrył mnie wieczorem kocem.

– To dobrze – złapał mnie pod rękę. – Chodźmy coś zjeść.

– To samo miejsce? – spytałam, zaciekawiona. Gannon pokręcił głową przecząco.

– Nie chcę cię nudzić. Zaplanowałem coś innego.

Nudzić? Ten człowiek był fascynujący, a w dodatku wspaniale pachniał. Miałam ochotę przytulić się do niego i wziąć głęboki wdech.

– Na bulwarze?

Wyprowadził mnie z kasyna, po czym spojrzał na mnie przelotnie i rzucił:

– To chyba byłoby nudne, czyż nie?

Miałam ochotę powiedzieć mu, że przy nim nigdy się nie nudziłam. Nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać, i to uczucie szybko przerodziło się w żądzę i ciężki do zaspokojenia głód. W ekscytację nieznanym. Postanowiłam mu jednak o tym nie mówić. Nie chciałam się odsłaniać.

– Chyba tak – rzuciłam, licząc, że ton mojego głosu mnie nie zdradził.

Gannon zaśmiał się cicho, z czego wywnioskowałam, że jednak nie byłam dobra w ukrywaniu myśli. Albo po prostu był świetnym obserwatorem. Po sposobie bycia i tym, jak się wypowiadał, łatwo było wywnioskować, że jest bardzo inteligentny. O wiele bardziej niż większość mężczyzn, których do tej pory spotkałam. Samo w sobie było to już intrygujące. Człowiek, który tak groźnie wyglądał, a jednocześnie wolał czytać klasykę literatury niż oglądać telewizję? A niech mnie!

– Zorganizowałem nam posiłek na szczycie Caesars Palace. Rozciąga się stamtąd przepiękny widok i będziemy też mieli trochę prywatności. Może to nie apartament, ale tylko tyle udało mi się załatwić.

WOW. Nie powiem, żebym się tego spodziewała. Zawsze lubiłam prywatność. Bardzo. I wszystko wskazywało na to, że on również. Coraz mocniej czułam, że właśnie tego chciałam. Major trzymał mnie na dystans zdecydowanie za długo. Miałam prawo ruszyć naprzód.

Muszę jak najszybciej zapomnieć o Majorze…

Major

Fale rozbijały się o brzeg, a ja osunąłem się na piasek i oparłem ręce na kolanach. W prawej trzymałem butelkę z długą szyjką, a w lewej papierosa. Nie byłem palaczem. Ale wtedy cholernie potrzebowałem papierosów. Byłem zagubiony i tak bardzo przygnębiony, że nie wiedziałem, co mam ze sobą począć.

Minęły dwa dni, od kiedy wyjechałem z Vegas, i z każdą chwilą, której nie spędzałem z Nan, w której odtwarzałem to, co mi powiedziała, coraz lepiej zdawałem sobie sprawę z tego, jak wielki popełniłem błąd. Wszystko schrzaniłem. Mój lęk przed uczuciami do niestabilnej, pięknej i zwariowanej panny z Rosemary Beach sprawił, że wylądowałem w tym smutnym piekle.

Chciała ze mną być. Ale to minęło. Najtrudniejsze do zaakceptowania było to, że nie doceniłem tego, co miałem, dopóki tego nie straciłem. A prawda była taka, że tylko Nan potrafiła mnie rozśmieszyć. Jej wyniosłość była jedynie maską, którą nakładała, żeby ukryć tającą się pod spodem wrażliwość. Zobaczyłem ją taką. I moje serce pękało za każdym razem, kiedy się odsłaniała. Widziałem, jak bardzo została zraniona. Ale zamiast stać się mężczyzną, którego potrzebowała i chciała, zawiodłem ją. Zawiodłem nas oboje.

Cope ją zniszczy. Chciał ją złamać i rzucić mi jej ochłapy, co doprowadzało mnie do szału. Została skrzywdzona już wystarczająco dużo razy. Ciągle ktoś ją ranił. Ale tego drania w ogóle to nie obchodziło. Chciał tylko informacji, których mnie nie udało się zdobyć.

– Nie sądziłem, że wybierzesz śmierć na raka płuc – głos Mase'a wyrwał mnie z zamyślenia. Obejrzałem się i ujrzałem jego zdegustowaną minę.

– Odwal się – mruknąłem i zaciągnąłem się głęboko, po czym spojrzałem z powrotem na zatokę. Co on tutaj w ogóle robił? Większość czasu spędzał z rodziną na ranczu w Teksasie.

– Gdybym miał choć odrobinę oleju w głowie, posłuchałbym cię. Ale wygląda

na to, że będę tym frajerem, który zostanie z tobą i spróbuje cię pocieszyć.

Świetnie. Tylko tego mi było trzeba. Pieprzonej interwencji.

– Nie jestem w nastroju na takie rzeczy. A ty chyba pomyliłeś miasta – mruknąłem i pociągnąłem prosto z butelki.

Mase usiadł obok mnie na ławce, naprzeciwko mojego osiedla apartamentowców.

– Jeszcze nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Nawet kiedy twój ojciec wywalił cię z domu po tym, jak bzyknąłeś swoją macochę. Co się stało?

Nan się stała. Cholerna, boska, wymagająca, niepewna siebie i seksowna jak diabli Nan.

– Wracaj do Teksasu.

Mase się zaśmiał, a ja miałem ochotę skopać mu tyłek. Gdybym nie pił już ósmego piwa, prawdopodobnie bym mu przywalił. Ale w tej chwili chciałem tylko świętego spokoju.

– Wpadnij w odwiedziny do miasta. Zbliża się baby shower Blaire. I tylko mi nie mów, że to nie ma związku z Nan.

– Och, jakże mi przykro – odwarknąłem.

– Cholera – mruknął.

„Cholera" to dobre słowo. Miałem cholernego pecha. Wszystko schrzaniłem. Nan zostanie zraniona z mojej winy. A ja nie mogłem nic z tym zrobić.

– Po co w ogóle wplątałeś się w relację z Nan? Ostrzegałem cię przed nią. To jedna z tych kobiet, które nie biorą mężczyzn na poważnie.

Dupek nie miał pojęcia, o czym mówił. Prawie jej nie znał. Nie była już tą przybraną siostrą, którą pamiętał z dzieciństwa. Nie była już córeczką tatusia, który przez większość życia nie zwracał na nią uwagi. Była tą, przed którą wszyscy uciekali. Tą nielubianą.

– Nie znasz jej tak dobrze jak ja – rzuciłem kąśliwie.

– Nikt jej nie zna – zripostował natychmiast. – Jest okrutna, zimna i skupiona wyłącznie na sobie.

Rzuciłem niedopałek papierosa i przydeptałem go.

– Tu właśnie się mylisz. Nigdy nie dałeś jej szansy.

Mase zaśmiał się głośno.

– I co z tego? Zachowywała się jak mściwa suka wobec Harlow, kiedy tylko miała taką możliwość. Poza tym sterroryzowała Reese.

Znałem obie te historie. Grant i Mase w nieskończoność opowiadali o tym, jaka Nan jest okropna, kiedy po raz pierwszy przyjechałem do miasta i zacząłem się nią interesować. Kiedy był przy nich Rush, żaden z nich nie odważył się nawet wspomnieć o Nan, bo wiedzieli, że jej brat by na to nie pozwolił. Ale kiedy nie było go

w pobliżu, nie zostawiali na niej suchej nitki. Wkurzało mnie, że żaden z nich nawet nie pomyślał o tym, dlaczego Nan mogła się tak zachowywać. Nigdy się nad tym nie zastanawiali? I kto tu jest egoistą?

– Nie znasz jej. Nawet nie próbowałeś lepiej jej poznać. Więc ani mi się waż wymądrzać na jej temat. Znam te twoje historyjki, ale znam też ją.

– A jednak siedzisz tu, trujesz się papierosami i rozpijasz dwunastopak. A to wszystko z jej powodu. I jak to o niej świadczy?

Dopiłem resztę płynu z butelki.

– Świadczy to o tym, że nie zająłem się nią tak, jak należy. Jest bardzo wrażliwa i powinienem był o tym pamiętać. A teraz ktoś ją skrzywdzi z mojej winy. Mam tylko nadzieję, że uda mi się to naprawić. Jestem pieprzonym draniem.

Mase nie odpowiedział od razu, co mnie zaskoczyło. Przez chwilę siedział obok mnie w milczeniu, a ja obserwowałem fale uderzające o brzeg. Myślałem o Nan i o tym, co miało się wkrótce wydarzyć. Nie dostałem nawet szansy, żeby przygotować ją na kolejny upadek z wysokości.

Nan

Nie usłyszałam, jak wchodzi do przestronnego prysznica ze szklanymi drzwiami, bo trzymałam głowę pod strumieniem wody, którym spłukiwałam szampon z włosów. Niespodziewanie złapał mnie w talii. Otworzyłam oczy i westchnęłam.

– Odwróć się i oprzyj ręce o ścianę – nakazał. Miał rozszerzone źrenice, jak zawsze, kiedy był podniecony. Nie sprzeciwiałam się mu, chociaż lubiłam się z nim droczyć, bo wtedy stawał się jeszcze bardziej władczy. A ja jeszcze bardziej nienasycona.

Odwróciłam się i oparłam dłonie o płaskie i mokre kafelki, po czym rozchyliłam nogi i wypięłam w jego stronę pośladki. Wiedziałam, czego chciał, i byłam gotowa mu to dać.

Jeszcze nigdy nie doświadczyłam w seksie czegoś takiego jak z Gannonem. Potrafił robić to godzinami, bez końca, dając mi orgazm za orgazmem. Pragnęłam każdej delikatnej pieszczoty i każdej chwili wypełnionej bólem.

Dostałam mocnego klapsa i pisnęłam, bo z bólu łzy stanęły mi w oczach.

– Ty nieposłuszna suko. Po co tak nadstawiasz tyłka? Myślisz, że mam na niego ochotę? – zapytał surowo i oschle, po czym uderzył mnie jeszcze raz w to samo miejsce, a ja jęknęłam i wierzgnęłam biodrami.

Złapał mnie z taką siłą, że niemal wbił mi się palcami w biodra.

– Ani się waż pisnąć. Zachowuj się – nakazał, po czym wsunął we mnie trzy palce. Nie napotkał oporu. – Cholera, jesteś całkiem mokra. Lubisz, kiedy tak do ciebie mówię, prawda? Lubisz, kiedy daję ci klapsy i każę ci mnie ssać? To cię kręci. Ty niegrzeczna dziewczynko.

Jęknęłam. Podniecało mnie, kiedy poniżał mnie w ten sposób. Jeszcze żaden inny mężczyzna nie mówił tak do mnie podczas seksu. To była dla mnie nowość. Mrok i brutalność zdawały się na mnie działać. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak będzie.

Chwycił mnie za uda i ścisnął tak mocno, że chciałam prosić o łaskę.

– A teraz otwórz dla mnie swoje blade uda i wystaw tyłeczek – rzucił. Zrobiłam dokładnie tak, jak kazał, a on wszedł we mnie brutalnie. Na chwilę straciłam oddech i przeszyła mnie fala przyjemności i bólu. – Poproś mnie, żebym cię pieprzył – warknął mi do ucha.

– Pieprz mnie – jęknęłam cicho.

– Błagaj mnie, do cholery. Błagaj mnie o to – nakazał i ugryzł mnie w ramię tak mocno, że aż wykrzyknęłam jego imię.

– Błagam cię, pieprz mnie! Pieprz mnie mocniej!

– Tak jest, dziecinko. Chcę słyszeć, jak skamlesz, kiedy biorę twoją cipkę.

Czułam, że robię coś złego. To nie powinno było mnie podniecać. Powinnam czuć się znieważona, może nawet przerażona. Ale tak się nie działo. Chciałam tego bardzo i byłam gotowa błagać, o cokolwiek tylko mi nakaże. Orgazmy, które z nim miałam, sprawiały, że czułam się, jakby świat eksplodował. I dla tego piękna byłam w stanie zaakceptować towarzyszący mu mrok. Bo dla mnie i on nosił w sobie piękno.

Chwycił moje piersi, po czym ścisnął sutki. Czułam też kolejne, silne pchnięcia.

– Magiczna, ciasna cipka – mruknął i zwolnił. – Jak będziesz dalej tak ściskała mojego penisa, będę musiał wymierzyć ci parę klapsów. Nie prowokuj mnie, kobieto.

Próbowałam uspokoić mięśnie, ale im bliżej orgazmu byłam, tym mocniej się zaciskały.

– Nie mogę – wykrztusiłam i dostałam potężnego klapsa w pośladki.

– Rób, co mówię.

Zamknęłam oczy i poczułam falę uderzeniową orgazmu. Wykrzyknęłam jego imię.

– Dobra dziewczynka – zachęcił mnie, szepcząc mi do ucha, po czym językiem przejechał mi po szyi. Gdybym tylko wiedziała, że trzy godziny później cała ta idylla się posypie. Raj odnaleziony rozpadnie na kawałki. Mężczyzna, który wydawał się pasować do mnie w każdym calu… nie pasował.

Czy postąpiłabym wtedy inaczej?

Nie sądzę.

Po seksie Gannon pomógł mi się wykąpać i nawet nałożył mi odżywkę na włosy. Potem owinął mnie ręcznikiem i zostawił samą, żebym w spokoju się przygotowała. Miał w planach wspólną kolację. Poświęciłam mnóstwo czasu, próbując zrobić się na bóstwo. Każda chwila, którą z nim spędzałam, sprawiała, że pragnęłam więcej. I chciałam, żeby on to odwzajemniał.

Spotkałam się z Gannonem w lobby na dole hotelu, ale kiedy mieliśmy już wychodzić, wydarzyło się to:

– Ty cholerny draniu! – żeński głos odbił się echem w całym holu. Zatrzymałam się, kiedy wysoka, długonoga blondynka, która wyglądała jak striptizerka z jednego z kasyn, wyrosła spod ziemi tuż przed Gannonem. – Jak śmiesz mi to robić? Jak śmiesz, Gannon? Właśnie miałam ci powiedzieć, że będziemy mieli razem dziecko, a ty tak się zachowujesz? Nie mogę w to uwierzyć! – Wymachiwała gwałtownie rękami, po czym zwróciła się do mnie. Przyjrzała mi się od góry do dołu, a na jej twarzy malowało się obrzydzenie. – Pieniądze. Mogłam się domyślić. Wszędzie je wywęszysz. Jest dziana. Nawet pachnie szmalem. – Dziewczyna wypluwała słowa, po czym rzuciła mi ostatnie, zdegustowane spojrzenie i odwróciła się do Gannona. – Dałam ci czas. Przestrzeń. Dałam ci, czego tylko chciałeś. A ty obiecałeś mi, że będziesz przy mnie, kiedy pojawi się dziecko. Sama nie dam sobie rady.

Jej głos się załamał; była bliska łez. Poczułam, jakby w moim brzuchu zawiązał się supeł. Początkowe niedowierzanie powoli przekształciło się w akceptację. Od początku wydawało mi się to wszystko zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, i miałam rację. Gannon był oszustem. Nie wiedział, kim był mój ojciec, nie znał mojego salda na rachunku bankowym, ale wypatrzył mnie i zainteresował się mną, ponieważ wyglądałam na bogatą.

Nagle wszystko nabrało sensu. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie traktował mnie tak dobrze. Dlaczego miałoby się to zmienić? Wcale nie byłam mu potrzebna. Nigdy nie byłam nikomu potrzebna. Nawet własnemu ojcu.

Zrobiłam krok wstecz, a Gannon wreszcie na mnie spojrzał. Nic nie powiedział, ale widziałam w jego oczach, że to prawda. Ona nie kłamała. Znał ją, a to, co się działo, było bardzo realne.

Pokiwałam tylko głową. Nie mogłam znaleźć słów.

– Przykro mi, Nan – rzucił.

Nie czekałam na więcej. Zostawiłam go tam, gdzie stał. Mężczyznę, z którym myślałam, że będę potrafiła stworzyć związek, ale okazał się jeszcze gorszy niż Major. On przynajmniej nie zrobił mi czegoś takiego. Był psem na kobiety, ale się z tym nie krył. I nigdy nie obiecywał mi więcej. A ja znowu się zawiodłam, a wszystko to przez moją idiotyczną potrzebę czucia się kochaną. Potrzebę przynależenia do kogoś. Do jedynego mężczyzny na ziemi, który w mojej opinii na to zasłużył.

Chciałam być czyjąś Harlow. Albo Blaire.

Ale zawsze będę tylko Nan. A Nan to za mało. Nigdy nie będę kimś więcej i nadszedł czas, żeby się z tym pogodzić.

Cope

Poczułem nieznane mi wcześniej ukłucie w klatce piersiowej. Przeważnie nie czułem żadnych emocji. Kiedy kobieta, która dała mi życie, wyrzuciła mnie z domu na ulicę, gdy miałem dziesięć lat, bo byłem tylko dodatkową gębą, której nie mogła wykarmić, przestałem czuć cokolwiek do większości ludzi. To właśnie robi z tobą ulica, szczególnie kiedy jesteś dzieckiem.

Czerwone loki bujały się na wietrze, kiedy uciekała do windy i swojej oazy bezpieczeństwa. Nie ufałem kobietom, a tej jednej w szczególności. Miała zbyt wiele tajemnic. Nie będę tego żałował. Nie będę niczego żałował. Taką miałem pracę. W tym właśnie byłem dobry. Dziewucha pobiegnie do Majora i wskoczy mu do łóżka jeszcze przed zmierzchem. Obejrzę to sobie na kamerach, porozmieszczanych w całym jej domu. Kamerach, które sam instalowałem, kiedy spała.

Spojrzałem na aktorkę i kiwnąłem do niej. Skończyła już pracę i w ciągu godziny dostanie kopertę z kilkoma setkami dolarów. Odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia z kasyna. Mój bagaż czekał już na mnie na zewnątrz w samochodzie. Zostanę, póki Nan nie wsiądzie na pokład prywatnego odrzutowca swojego ojca i ruszy do Rosemary Beach. Potem wyjadę.

Usiadłem na tylnym siedzeniu mercedesa, którym jeździłem zawsze, kiedy byłem w Vegas, i poczułem zapach jej perfum. Wściekłem się. Chciałem, żeby jak najszybciej zniknął. Sięgnąłem do kieszeni po telefon i napisałem do Majora: *Wraca*.

– Muszę zobaczyć, jak wsiada na pokład swojego samolotu. Zaraz potem możemy jechać – poinstruowałem Amisha. Pracował dla DeCarla dłużej niż ja. Był kierowcą, ochroniarzem, a czasami nawet kucharzem dla DeCarla i najwyższych rangą oficerów. Miał trzy córki w wieku trzydziestu trzech, trzydziestu dziewięciu i czterdziestu jeden lat. Każda z nich odnosiła sukcesy w świecie inwestycji bankowych. DeCarlo był na imprezach z okazji ukończenia przez nie uczelni i to od niego dostały swoje pierwsze auta.

Amish był dobrym człowiekiem. Dobrym ojcem i mężem. Nigdy nie widziałem, żeby zdradził Henriettę, żonę, z którą był już czterdzieści pięć lat. Jego największą chlubą i dumą była trójka wnuków: George, Charlie i Frank. Żaden z nich nie miał nawet dziesięciu lat, a Amish uwielbiał opowiadać o nich historyjki. Był dokładnie taki, jaki powinien być prawdziwy mężczyzna. Bardzo go szanowałem. Tylko że sam nigdy taki nie będę. W przeciwieństwie do niego nie byłem dobrym człowiekiem.

Musiałem oczyścić umysł, jej zapach nie dawał mi spokoju. Oparłem się o zagłówek i zamknąłem oczy.

– Co nowego u wnucząt, Amish? Charlie dalej gra w piłkę nożną? A George? Wygrał konkurs plastyczny?

Te dwa pytania wystarczyły, żeby Amish pomógł mi zapomnieć o Nan. Nawet z zamkniętymi oczami czułem bijącą z niego dumę. Tego właśnie potrzebowały dzieci, żeby wyrosnąć na ludzi sukcesu. Żeby dorosnąć i osiągnąć coś wartościowego.

Ja znałem tylko ciemne zaułki życia. Już nigdy więcej nie spotkam Nan. Będzie uważać mnie za pomyłkę, ale wkrótce o mnie zapomni. Wspomnienie o mnie będzie powoli blaknąć, aż w końcu z powrotem trafię do cienia, w którym funkcjonowałem bez zbędnych emocji.

Major

Kiedy dostałem SMS-a od Cope'a, poczułem ulgę. Dostałem szansę, żeby wszystko naprawić. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie poczekać na nią na lotnisku albo przed jej domem, ale gdybym to zrobił, odkryłaby, że wiedziałem o jej powrocie, więc zrezygnowałem z tego posunięcia.

Nie podobało mi się, że częścią planu miało być zranienie jej, ale doceniałem szansę, żeby wszystko naprawić. I pokazać jej, że mogłem dać jej to, czego chciała. Inne dziewczyny przestały wydawać mi się atrakcyjne. Nie podobało mi się też to, kim się stałem, kiedy ją straciłem. Tym razem zrobię wszystko jak należy. Udowodnię jej niewinność i chłopaki DeCarla będą mogli zostawić ją w spokoju.

Mieliśmy robotę do wykonania, a traciliśmy czas na Nan. Nie potrzebowała tego. Chciałem wiedzieć, że jest bezpieczna. Chciałem czuć, że jest naprawdę szczęśliwa. Cholera, co się ze mną działo? Przecież nie byłem w niej zakochany. Tylko dlaczego w takim razie brzmiałem, jakbym był? Musiałem się skupić.

Prywatny odrzutowiec Slacker Demon obniżał lot na horyzoncie. Ukryłem się w aucie, z dala od pola widzenia. Wciąż czułem w ustach posmak papierosów. Przyjechałem tu tylko po to, żeby upewnić się, że wsiądzie do samochodu i bezpiecznie trafi do domu. Dopiero wtedy do niej napiszę. Sprawdzę, co u niej, i wrócę do jej serca. Nie wiedziałem, co zrobił Cope, żeby odesłać ją do domu, ale cokolwiek to było, zadziałało.

Spoglądałem przez lornetkę i ujrzałem burzę rudych loków wynurzającą się z wnętrza samolotu. Miała na sobie szare, dopasowane spodnie i białą bluzę z dużym dekoltem, która opinała jej kształty. Zawsze wyglądała bogato i seksownie. Nigdy przesadnie czy tandetnie. Znalazła złoty środek i nie robiła wyjątków. Uwielbiałem jej styl.

Podszedł do niej Rush. Nie spodziewałem się, że go tutaj zobaczę. Nie zauważyłem też wcześniej, że na nią czekał. Cholera, straciłem jasność umysłu. Założyłem

po prostu, że pośle po samochód. Rozejrzałem się po okolicy w poszukiwaniu innych detali, które przegapiłem. Range rover Rusha był zaparkowany przy ogrodzeniu, które otaczało teren lotniska. Tam nie spojrzałem.

Przytulili się mocno. Nie widziałem ich twarzy, ale zauważyłam, że Nan mu przytaknęła. Odwrócił się, objął ją ramieniem i ruszyli w stronę jego samochodu.

Miałem nadzieję, że nie pojedzie do niego do domu. Chciałem się spotkać na osobności.

Kiedy ruszyli, odczekałem trochę i zacząłem jechać za nimi. Rush nie skręcił przy jej domu, pojechał w stronę swojego. Dupek. Pokrzyżował mi plany.

Nan

Rush wjechał do garażu i wyłączył silnik, po czym złapał mnie za rękę.

– Blaire czeka na nas w domu. Przyrządziła wędzonego łososia i jakąś wykwintną sałatkę z borówkami, kozim serem i szpinakiem. Jest zdrowa jak cholera. Będzie ci smakować. Chodźmy do środka.

Blaire nie była moją wielbicielką. Przyznam, nie starałam się, żeby to zmienić. Kiedyś nawet celowała do mnie z pistoletu, ale prawdę mówiąc, zasłużyłam na to. Moja złość i zgorzknienie potrzebowały jakiegoś ujścia. Potrzebowałam kozła ofiarnego i wybrałam Blaire. Może dlatego, że była jedną z tych idealnych, drobnych blondyneczek, które mój ojciec wolał ode mnie, kiedy byłam dzieckiem. Myliłam się, bo w końcu okazało się, że wcale nie mamy tego samego ojca. Moja matka mnie okłamała.

Może też dlatego, że mój brat, który kochał mnie najbardziej na świecie, zakochał się w niej i to ona stała się najważniejsza. Zawsze znajdywałam pocieszenie w miłości brata. Nawet moi rodzice nie traktowali mnie jak dziecka, tylko on był mi naprawdę bliski. Blaire mi go zabrała, a przynajmniej tak to widziałam.

Obserwowanie Rusha i jego rodziny – tego, jak bardzo kochał swojego syna, tego, że dał swojej żonie i dziecku życie, jakiego sam nigdy nie miał – sprawiało, że byłam z niego dumna. Nikt mu nie pokazał, jak być dobrym rodzicem, a mimo to okazał się wspaniałym ojcem. Musiałam zaakceptować jego miłość do żony. Nie oznaczało to przecież, że nie kochał mnie. To był zupełnie inny rodzaj miłości. A ja pogodziłam się z tym, że musiałam się nim podzielić. Chociaż oczywiście nie oznaczało to, że będę się teraz przytulać i przyjaźnić z Blaire.

– Nate nie może się doczekać, kiedy spotka ciocię Nan. Gada o tym, od kiedy mu powiedziałem, że wpadniesz na kolację. Liczy na to, że będziesz spała w jego pokoju.

Miłość Nate'a pomogła mi zaakceptować Blaire. W końcu to ona dała mu życie. W moim świecie nie było wiele miłości; mój bratanek był wyjątkiem. Kochał mnie

bezwarunkowo, więc nie mogłam nienawidzić jego matki. Uwielbiałam tego dzieciaka.

– Obawiam się, że zrobię wszystko, o co mnie poprosi – odpowiedziałam szczerze. – Owinął mnie sobie wokół palca.

– Znam to uczucie – zaśmiał się Rush. – Wejdź do środka. Ja wezmę twoje bagaże.

Wysiadłam z range rovera i weszliśmy do środka. Pachniało jedzeniem i nagle poczułam, że burczy mi w brzuchu. Nie jadłam nic przez cały dzień i byłam pewna, że nie będę dziś w stanie przełknąć nawet kęsa, ale dochodzący z kuchni zapach był tak kuszący, że zaczęłam się wahać.

– Ciocia Nan! – krzyknął radośnie Nate i pobiegł w moją stronę. Wyglądał, jakby urósł co najmniej o pięć centymetrów, od kiedy ostatnio go widziałam. Zasmuciło mnie to. Powoli przestawał być dzieckiem. Nie pachniał już jak słodki, mały niemowlaczek. Nachyliłam się i objęłam go ramionami, a on przytulił mnie i krzyknął radośnie:

– Znalazłem dzisiaj dwa nowe kraby!

Zza pleców usłyszałam głos Rusha:

– Niedługo zamienimy się w farmę krabów, jeśli codziennie będziesz przynosił do domu nowe.

Nate przytaknął radośnie, jakby to był najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszał.

Pocałowałam go w czoło i chichocząc, powiedziałam, że za nim tęskniłam. Uśmiechnął się krzywo. Zupełnie tak samo, jak jego ojciec.

– Ja też – powiedział.

– Ja bardziej! – zaczęłam się przekomarzać.

– A ja... jak stąd do Księżyca i z powrotem! – zaripostował błyskawicznie.

Zaśmiałam się i przytuliłam go mocno.

– Na obiad będzie ryba – powiedział oficjalnym tonem. – I zapiekanka z makaronu.

– Mama się poddała i jednak zrobiła ci zapiekankę? – zapytał Rush zdziwiony.

– Tak. Jest o wiele lepsza niż cały ten szpinak – zmarszczył malutki nosek.

– Ale zjesz też trochę „całego tego szpinaku" – powiedziała Blaire wchodząc do pokoju. Kiedy na nią spojrzałam, uśmiechała się do syna. Potem przeniosła wzrok na mnie, a jej uśmiech pozostał równie szczery. – Witaj, Nan. Cieszę się, że nas odwiedzasz. Nate ciągle o ciebie pytał. Tęskniliśmy.

Nie usłyszałam nawet cienia fałszu w jej głosie. Blaire była wyjątkowa. Miała wielkie serce i potrafiła wybaczać. Rozumiałam, czemu mój brat ją pokochał. Cieszyłam się, że wybrał właśnie ją. Mimo że jej nienawidziłam.

– Tobie też każe jeść ten cały szpinak – ostrzegł mnie Nate.

Mimowolnie się zaśmiałam i od razu poczułam się lepiej. Nie byłam dzisiaj w dobrym nastroju i miałam pewność, że minie jeszcze sporo czasu, zanim znów będę potrafiła cieszyć się życiem. Ale bliskość Nate'a była dokładnie tym, czego było mi trzeba. Mogłam zapomnieć o swoich porażkach i błędach. Chciałabym powiedzieć, że mogłam również zapomnieć o Gannonie, ale wiedziałam, że jeszcze przez jakiś czas nie będę w stanie. Rana, którą mi zadał, będzie długo się goiła.

– A może oboje zjemy ten okropny szpinak, a potem w nagrodę pojedziemy na lody? Jeśli mama i tata się zgodzą.

Nate rozpromienił się, przytulił mnie mocno i krzyknął:

– Zgoda!

Spojrzałam na Blaire, żeby sprawdzić, czy nie wpakowałam się w tarapaty, ale jej uśmiech powiedział mi, że wszystko jest okej.

Chciałam mieć to, co ona. Ale nigdy tego nie dostanę i część mnie nienawidziła jej za to i zazdrościła. Była dokładnie taka, jaka ja chciałabym być. Miała takie życie, jakiego ja nie zaznałam. Mój bratanek i bratanica będą jedynymi dziećmi, które pokocham bezwarunkową miłością. Poczułam ból w piersi i postanowiłam odsunąć złe myśli. Nie było sensu użalać się nad sobą. Wiedziałam o tym aż za dobrze.

Major

Bukiet tuzina róż, który trzymałem w rękach, kosztował ponad sto dolarów. Nie wliczyłem ich w swoje wydatki, bo nie chciałem traktować tego gestu jako pracy. Moje przeprosiny były na poważnie. Nawet jeśli Nan nie miała świadomości, że była dla mnie również pracą, wystarczyło, że ja to wiedziałem. I rozgraniczenie tego było dla mnie ważne.

Kiedy wjechała na podjazd, wstałem ze schodka, na którym siedziałem. Wystarczyło jedno spojrzenie i wszystko stało się dla mnie jasne. Nawet jeśli zasłoniła się okularami przeciwsłonecznymi, nie była w stanie ukryć prawdy. Nie chciała, żebym tu był. Mimo tego, że Cope ją zranił, nie była gotowa, żeby do mnie wrócić. Żeby mi przebaczyć. Ale zamierzałem to naprawić.

Przez chwilę siedziała w samochodzie i zacząłem się zastanawiać, czy nie zawróci i nie odjedzie bez słowa. Liczyłem na to, że ogromny bukiet kwiatów, który miałem w rękach, przekona ją jednak do wyjścia i porozmawiania ze mną. Bezgłośnie powiedziałem „proszę". Wiedziałem, że widziała moją twarz.

Po chwili westchnęła, zdjęła okulary przeciwsłoneczne i otworzyła drzwi samochodu. Sukces! Mogłem przejść do kolejnej części planu.

Dumnym krokiem weszła po schodach. Miała tak obrażony wyraz twarzy, że zachciało mi się śmiać. Tęskniłem za tą złośnicą. Tęskniłem za nią całą. Potrafiła mnie rozbawić i nawet kiedy była potwornie wredna, w środku pozostawała wrażliwa, o czym niewiele osób miało okazję się przekonać. Ja miałem to szczęście. Pozwoliła mi poznać się od tej strony.

– Co tu robisz? – syknęła, nawet nie patrząc na bukiet róż.

Podałem go jej.

– Przepraszam.

Nie wyciągnęła po nie ręki. Całkowicie je zignorowała. Przewróciła oczami, jakbym był dzieckiem, które chciała zbeształ za niegrzeczne zachowanie.

– Nie chcę żadnych róż. Nie chcę twoich przeprosin. Nie chcę cię widzieć na swoich schodach nigdy więcej.

Ała. Nie byłem przygotowany na wściekłą Nan.

– Mówiłaś, że możemy być przyjaciółmi. Czy to nic nie znaczy? Czy jako moja przyjaciółka nie mogłabyś przestać mnie nienawidzić?

Podniosła rękę, żeby mi przerwać, i zaśmiała się gorzko.

– Proszę cię, daj sobie spokój. Ty wcale nie chcesz przyjaźni. Dałeś mi to wyraźnie do zrozumienia. A ja nie chcę słuchać twoich podniosłych gadek. Chcesz mnie, bo myślisz, że to możliwe. Ale kiedy ja chciałam być twoja, traktowałeś mnie jako jedną z wielu. Byłam dla ciebie rozrywką. Potrzebowałeś mnie, kiedy miałeś ochotę na towarzystwo i żadnych ciekawszych opcji do wyboru. Pochlebiało ci, że cię pożądałam. Że czekałam, aż zadzwonisz. Że stawiałam się na każde twoje zawołanie. Łechtała cię świadomość, że byłam zniewolona przez twoją piękną buźkę i urok osobisty. To było takie łatwe. Ja byłam łatwa. Ale skończyłam już z tym. I nie chcę nigdy do tego wracać. Nie czuję, żebym wiele straciła. Jestem wolna od ciebie i twojego notorycznego łamania mi serca. Nie chcę ciebie, Majorze Colcie. A przyjaciele nie dają sobie kwiatów. Następnym razem zadzwoń zamiast przyjeżdżać bez zapowiedzi.

Na jej twarzy nie było widać żadnych emocji. Rude loki powiewały na wietrze wiejącym od zatoki. Błysk w oczach, który zawsze widziałem, kiedy się spotykaliśmy, zniknął. Nie było już pomiędzy nami dawnej chemii. Wszystko, co mówiła, było prawdą. Nie chciała mnie zranić, nie mówiła tego, żeby wywołać u mnie jakąś reakcję.

– Chcę wejść do domu, wziąć prysznic i pooglądać telewizję. Sama. Proszę cię, odejdź. I nie wracaj bez zaproszenia. Postanowiłam pójść do przodu. Nie jestem już zaangażowana w tę relację. Gra, w którą graliśmy, jest skończona. Chcę żyć i nie chcę ciebie w tym życiu. Kiedyś tak nie było, ale teraz to prawda. Baw się dalej ze swoimi dziewczynami i z nimi graj w swoje gierki. Nietrudno będzie ci znaleźć kobietę, która będzie na tyle głupia, żeby wielbić cię, nie dostając nic w zamian. Bo właśnie tym karmisz swoje ego. Ale musisz tego szukać gdzieś indziej. Tutaj już tego nie znajdziesz.

Nan podeszła do mnie, spojrzała na bukiet kwiatów, wzięła je ode mnie, po czym zaśmiała się ironicznie.

– To jest kiepski i banalny pomysł na łagodzenie konfliktów. Następnym razem, kiedy złamiesz kobiecie serce, zachowaj się jak prawdziwy mężczyzna i nie wydawaj pieniędzy na głupie kwiaty, które nic nie znaczą. Chryste, co ja w ogóle w tobie widziałam poza tą śliczną buźką?

Po tej ostatniej obeldze rzuciła kwiaty na ziemię i weszła do domu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, stałem bez ruchu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Nie spo-

dziewałem się takiego obrotu spraw. Myślałem, że będzie krzyczeć albo płakać. Podejrzewałem, że róże nie były wystarczające, ale liczyłem na to, że zmiękczą jej serce na tyle, żeby zechciała ze mną porozmawiać. A ona zostawiła mnie tam, oniemiałego z wrażenia. Nie miałem pojęcia, co mógłbym odpowiedzieć na jej pełne nienawiści słowa. Jeszcze nigdy nie poznałem jej z tej strony. Słyszałem, że może taka być, ale sam nigdy tego nie doświadczyłem.

Poczułem pustkę i ukłucie w samych środku klatki piersiowej, dokładnie tam, gdzie postanowiła mnie zranić. Jeszcze żadna kobieta nie mówiła do mnie w ten sposób. Ale przecież jeszcze nigdy nie poznałem kobiety takiej jak Nan. Sięgnąłem na wysypany kamieniami podjazd po kwiaty, którymi tak obojętnie cisnęła o ziemię.

Gdyby nie była moją pracą, mógłbym teraz odejść i o niej zapomnieć. Nie musiałbym znosić tych obelg i pozwalać jej się ranić. Niestety, nie mogłem. Poznaliśmy się, bo była częścią mojego zadania i będzie nią, dopóki się nie pożegnamy. Nie mogłem pozwolić, żeby uczucia wobec niej przyćmiły mój umysł.

Nan

Nie zamierzałam dłużej siedzieć nieszczęśliwa przed telewizorem. Wczoraj spędziłam cały dzień, objadając się i oglądając ciurkiem na Netfliksie *Pogodę na miłość*. Postanowiłam pójść pobiegać, żeby spalić popcorn, przekąski serowe i krakersy z masłem orzechowym, które pochłonęłam od czasu, kiedy ostatni raz biegałam z Majorem. Potem dowiem się, czy nie mogłabym zabrać Nate'a do parku. Obie te rzeczy pomogłyby mi zapomnieć o Gannonie i moim żałosnym życiu.

Ubrałam się w szorty z lycry i biustonosz sportowy od Lululemon i poszłam na plażę biegać tak długo, aż nogi mi nie odpadną. Moje ciało nie było tak jędrne i umięśnione, jak bym chciała. Ale ciężko byłoby nie mieć krągłości, skoro moją ulubioną przekąską przed snem były krakersy z masłem orzechowym i mleko. Postanowiłam, że czas to zmienić. Może nie będę doskonała, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby choć trochę zbliżyć się do ideału.

Major

Nie zadzwonił. Nigdy nie dzwonił. Zjawiał się zawsze, kiedy akurat nie miałem ochoty go widzieć. A nigdy nie miałem.

– Wróciła trzy dni temu, a ty wciąż nie zrobiłeś żadnych postępów. Naprawdę myślałeś, że przekonasz ją bukietem róż? To nie jest harlequin. Rusz głową, do cholery.

Zaciągnąłem się papierosem, po czym spojrzałem na mężczyznę, który stał naprzeciwko. Był więcej niż wściekły. Był wściekły jak diabli, a ja byłem bliski stracenia pracy. A może właśnie tego było mi trzeba? Może wcale się do niej nie nadawałem?

– Kobiety kochają róże – powiedziałem i zacząłem się zastanawiać, czy to prawda, czy może ten gest działał tylko na kobiety w harlequinach i komediach romantycznych.

– Kobiety udają, że kochają róże. Za to mężczyznom bardzo podoba się myśl, że będą w stanie udobruchać je, kupując im coś tak cholernie prostego. Tylko że kobiety są skomplikowane. I wcale nie chcą kwiatów. Chcą troski. Chcą poświęceń. Chcą mieć cię na własność. Nie chcą żadnych cholernych kwiatów, które za kilka dni zwiędną.

Udało mu się uwieść Nan i myślał, że stał się jakimś Einsteinem miłości. A niech go szlag!

– Masz, weź je. – Podał mi sześć kopert, każdą w innym kolorze: niebieska, fioletowa, różowa, kremowa, miętowa i żółta. – Kiedy do ciebie napiszę, pójdziesz do niej i wręczysz jej tę kopertę, którą każę. Potem po prostu odejdziesz. Nie będziesz próbował z nią rozmawiać. Nie będziesz próbował uwieść jej którąś z tych twoich idiotycznych min. To na nią nie podziała.

Ruszył do wyjścia, a ja spojrzałem na koperty.

– Co jest w środku? – zapytałem. Byłem zdezorientowany, ale też na tyle zdesperowany, żeby spróbować.

Przystanął na chwilę i powiedział:
– Przeprosiny prawdziwego mężczyzny.
Potem odszedł.
Dosłownie pięć minut później dostałem pierwszą wiadomość.

Idź na plażę naprzeciwko swojego osiedla. Kiedy ją zobaczysz, wręcz jej różową kopertę.

Nan

Gdybym się choć trochę rozglądała, zobaczyłabym go i zawróciła. Muzyka w moich uszach sprawiała, że zapominałam o bożym świecie i byłam skupiona na tym, żeby dać sobie porządny wycisk. Przebiegłam już dziesięć kilometrów, ale chciałam przebiec piętnaście, choćby tylko po to, żeby później nie mieć już na nic innego siły.

Tymczasem on wyrósł przede mną na plaży. Stał dokładnie na mojej drodze – musiałam się zatrzymać, inaczej bym na niego wpadła. A i wtedy byłaby szansa, że by mnie dogonił. Wolałam przystanąć i przypomnieć mu po raz kolejny, że nie chciałam go więcej widzieć.

Kiedy wyjęłam z uszu słuchawki Beats, zobaczyłam, że podaje mi różową kopertę. Sięgnęłam po nią. Kiedy gładka, ciężka koperta była już w mojej dłoni, puścił ją i odszedł bez słowa. O co, do diabła, chodziło? Spojrzałam na kopertę i jeszcze raz w jego stronę. Szedł ścieżką w kierunku ulicy.

Mogłabym rzucić kopertę na ziemię i pobiec dalej albo przeczytać list, który był w środku, i wyrzucić ją do oceanu na jego oczach. Pomysł z wrzuceniem jej do wody mi się spodobał. W środku była kartka ozdobnego, kremowego papieru zapisana odręcznym pismem.

Umiarkowane ćwiczenia bez popadania w przesadę. To jedna z rzeczy, które sprawiają, że jesteś taka piękna.

Tylko tyle. Ani słowa więcej. Przeczytałam liścik jeszcze raz, żeby upewnić się, że zrozumiałam, o co chodzi, po czym zmarszczyłam czoło i podniosłam wzrok, żeby zobaczyć, czy mnie obserwował. Nie obserwował. Byłam zdezorientowana i postanowiłam nie wyrzucać listu, dopóki nie zrozumiem, co chciał mi powiedzieć.

Następnego dnia, kiedy otworzyłam oczy, różowa koperta z dziwnym listem od Majora leżała na stoliku nocnym. Przeczytałam ją wczoraj wieczorem kilkanaście razy, kompletnie skołowana. Nie napisał do mnie ani nie zadzwonił. Po prostu mi ją zostawił.

Postanowiłam, że nie będę o nim dzisiaj więcej myśleć. Nie chciałam tracić czasu na nic, co miało jakikolwiek związek z Majorem. Nie stanowił już ważnej części mojego życia. Jego dziwny liścik miał sprawić, że będę o nim myślała. Mądre posunięcie, ale ja tego nie kupowałam.

Major

Nie zadzwoniła ani nie napisała. Obserwowałem ją z oddali. Wyglądała na zaskoczoną. Schowała liścik do koperty i ruszyła z powrotem tam, skąd przybiegła. Liczyłem na to, że cokolwiek było napisane w liście, sprawi, że przybiegnie prosto do mnie do domu, ale nie podziałało. Nie pomogło ani trochę. Czymkolwiek były „przeprosiny prawdziwego mężczyzny", które wymyślił sobie Cope, okazały się do bani.

Poczułem wibracje i spojrzałam na telefon. Kolejny SMS od Cope'a.

Je lunch w klubie. Poczekaj, aż obliże usta. Często to robi. To nie potrwa długo. Wtedy podejdź do niej i wręcz jej fioletową kopertę. Nic nie mów. Od razu odejdź.

Kolejne dziwne polecenie. Ale w końcu był moim szefem, a Nan i tak się do mnie nie odzywała, więc byłem gotów robić, co kazał. Nie miałem wyjścia, mogłem tylko przyznać się do porażki. A nie sądziłem, żeby DeCarlo pozwolił mi po prostu odejść. Za dużo już wiedziałem. Musiałem dokończyć swoją pracę.

Podjechałem przed klub i minąłem parkingowego. Postanowiłem sam odstawić samochód. Nie byłem odpowiednio ubrany, ale ponieważ znano mnie tu jako kuzyna Mase'a Colt-Manninga, zostałem wpuszczony. Poza tym spałem z większością kelnerek, więc i tak wszedłbym do środka.

Nan

Knox przejeżdżała przez miasto, co w praktyce oznaczało, że odwiedzała dziadków, żeby przypomnieć im, że jest ich jedyną wnuczką i że ich uwielbia. Byłam pewna, że chodziło jej głównie o spadek. Kiedy zadzwoniła z propozycją wspólnego lunchu, w pierwszym odruchu chciałam odmówić, ale pomyślałam, że odrobina rozrywki dobrze mi zrobi. Odrobina albo i więcej.

Siedziałam więc z nią w klubie i słuchałam, jak papla o swojej przepełnionej samą zabawą, niezwykłej przyszłości, udając, że mnie to interesuje. Uśmiechałam się, kiedy zadawała pytania, i próbowałam odpowiadać na nie w sposób, który nie wzbudzałby zbytnio jej ciekawości. Opowieści o tym, że prawdopodobnie spędzę resztę dnia, oglądając *Plotkarę*, nie brzmiały jak dobry pomysł.

Kiedy odpowiedziałam na jej ostatnie pytanie, kątem oka dostrzegłam, że ktoś do mnie podchodzi; byłam pewna, że to kelnerka. Liczyłam na to, bo właśnie miałam ochotę na kolejny koktajl Mint Julep. Okazało się jednak, że to Major. Milczenie Knox utwierdziło mnie w przekonaniu, że też go zauważyła. Wyglądał, jakby przyszedł tu prosto z okładki „GQ". Zatrzymał się przede mną i wyciągnął do mnie dłoń, w której trzymał kopertę, tym razem fioletową. Przyjęłam ją z ciekawości, a poza tym nie chciałam robić scen. Z wymuszonym uśmiechem zaczęłam mówić „dziękuję", udając, że spodziewałam się ją otrzymać i dokładnie wiem, co jest w środku, ale on odszedł, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Kto. To. Był? – Knox była zauroczona.

Nie miałam ochoty się tłumaczyć, więc rzuciłam tylko:

– Nikt ważny.

Zrobiłam kilka udanych uników, kiedy zaczęła wypytywać o Majora, więc wróciła do paplania o sobie. Zauważyłam, że regularnie zapuszczała żurawia na kopertę i miałam ochotę wepchnąć ją do torebki, żeby wreszcie przestała o niej myśleć.

Kiedy wreszcie się pożegnałyśmy, poszłam do samochodu i, bezpieczna od oczu

i uszu wścibskich ludzi, otworzyłam kopertę, w której znowu znalazłam zapisany odręcznym pismem liścik.

Koniuszek języka na twojej wardze. Nie oblizujesz ich, tylko malutkim, delikatnym ruchem zwilżasz. To kolejna rzecz, która jest w Tobie piękna.

Koniec wiadomości. Nie było ani jednego słowa więcej. W bezwarunkowym odruchu zwilżyłam usta językiem, po czym zamarłam. To o tym właśnie mówił? A jeśli tak, to dlaczego? Jaki miał w tym cel?

Fioletowa koperta dołączyła do różowej na moim stoliku nocnym. Wczoraj wieczorem, zanim poszłam spać, przeczytałam obie. Założyłam szpilki na baby shower, który Blaire organizowała w domu Carterów. Nie miałam co prawda ochoty na imprezę w domu mojego eks, z jego idealną żonką, która jednocześnie była moją przyrodnią siostrą, ale wiedziałam, że Rushowi na tym zależało, więc poszłam.

Byłam pewna, że kiedy dziecko przyjdzie na świat, będę je kochać równie mocno co Nate'a. Prezent zapakowany w różowy papier z jedwabnym połyskiem nie był jedyną niespodzianką, którą zaplanowałam dla bratanicy, ale będzie to pierwszy podarunek, jaki ode mnie dostanie. Odwróciłam wzrok od kopert, chwyciłam prezent i ostatni raz przed wyjściem rzuciłam okiem w duże lustro.

Moja sukienka była prosta, a kremowa tkanina delikatnie pieściła moją skórę. Wyglądałam w niej na osobę pewną siebie, czyli na kogoś, kim pod żadnym pozorem się teraz nie czułam. Ubrania będą udawać za mnie. Nauczyłam się takich sztuczek, kiedy byłam jeszcze młoda.

Major

Mase zaparkował obok mnie dokładnie wtedy, kiedy wsiadałem do samochodu. Myślałem, że on i Reese pojechali z powrotem do Teksasu. Przeważnie nie zostawali tu na dłużej. Mieli ranczo, a na nim konie, które wymagały opieki.

– Ciągle tu jesteś? – zapytałem wesoło.

– Baby shower. Zapomniałeś? Rusha i Blaire. Harlow je urządza i musiałem się wynieść. Pomyślałem więc, że cię odwiedzę.

Perspektywa popołudnia z Mase'em, spędzonego na rozmowach o wszystkim z wyjątkiem pracy, brzmiała kusząco, więc zapytałem:

– Masz ochotę skoczyć na piwo?

– Pewnie – przytaknął. – Tak duża ilość estrogenu w domu działa na mnie szkodliwie. Musiałem rozmawiać z Nan. Przy niej zawsze czuję się spięty. Nigdy nie wiadomo, kiedy ta wariatka wybuchnie. Dalej palisz patyczki z rakiem z powodu jej utraty?

Nie miałem ochoty rozmawiać o Nan, ale też nie chciałem, żeby inni ją obgadywali.

– Nan nie jest żadną wariatką – rzuciłem, trzaskając drzwiami. Trochę za mocno.

Mase wzruszył ramionami.

– Jak uważasz. Możesz smalić do niej cholewki, ale to wredna zołza i zamiast cię rozpalić, prędzej cię podpali.

– Ludzie jej nie rozumieją. A ja sam się podpaliłem. Popełniłem błąd i byłem zestresowany. Ale skończyłem już z paleniem, więc ty też sobie odpuść, dobrze?

Mase chrząknął i skinął mi, żebym wsiadł do jego samochodu.

– Chodźmy po piwo i porozmawiamy na jakieś tematy niezwiązane z Nan.

Kiedy otworzyłem drzwi, poczułem, że mój telefon zaczął wibrować.

Jest w domu Harlow Carter. Daj jej kremową kopertę.

Cope wymyślił sobie, żebym wprosił się na imprezę pełną kobiet tylko po to, żeby dać Nan dziwną kopertę? Cholera jasna.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie odmówić, ale poddałem się i sięgnąłem do samochodu po kremową kopertę, którą trzymałem w schowku.

– Co to takiego? – zapytał Mase, kiedy wsiadłem do jego samochodu.

– Muszę to zostawić u twojej siostry… twojej drugiej siostrze. Zahaczymy o jej dom?

– Co? – spojrzał na mnie jak na wariata.

– Proszę cię, o nic nie pytaj. To nie potrwa dłużej niż minutę.

Mase pokiwał głową z dezaprobatą, po czym odpalił silnik i ruszyliśmy do domu Carterów, w którym przebywała Nan.

Nan

– Świetnie wyglądasz w tej sukience – skomplementowała mnie Bethy.

Bethy była najlepszą przyjaciółką Blaire. My nigdy nie byłyśmy kumpelkami, ale ostatnio bardzo starała się powiedzieć mi coś miłego, choćby mimochodem. Kiedyś pracowała w klubie golfowym, a teraz jest żoną właściciela jedynego pięciogwiazdkowego hotelu w Rosemary Beach. Razem go zbudowali. To kolejna ckliwa historia miłości, jakiej ja nigdy nie zaznam.

– Dzięki. To z Mediolanu. – Wiedziałam, że ta informacja zrobi na niej wrażenie, nawet jeśli prawda była taka, że matka kupiła mi ją we Włoszech na pocieszenie, trzy tygodnie po moich urodzinach, o których zapomniała.

– Tak właśnie wygląda – odpowiedziała Bethy. – Doceniam to, że przyszłaś. Wiem, że uwielbiasz Nate'a, a twoje relacje z Blaire się ostatnio polepszyły, ale szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że cię dzisiaj zobaczę.

Co miałam jej na to odpowiedzieć? Przecież musiałam przyjść. Chodziło o dziecko Rusha. Byłam tu niemile widziana? Czy to, że potwierdziłam swoją obecność, było dla Harlow problemem?

– Nie zrozum mnie źle. Blaire bardzo się ucieszyła, że przyjdziesz. Harlow też o tym mówiła, nawet kilka razy – dodała szybko Bethy.

Nie przyszła mi do głowy żadna sensowna reakcja na jej słowa, więc po prostu przytaknęłam. Wtedy otworzyły się drzwi i do środka weszli Mase Colt-Manning i Major. Lunch przewrócił mi się w żołądku. Nie spodziewałam się ich tutaj.

– Mase, co ty tutaj robisz? Mówiłam ci, że będziesz mógł przyjść z Rushem i Grantem dopiero, kiedy wszystko się skończy. Nie martw się, resztki będą czekać – Harlow żartobliwie skarciła naszego brata. Brata, który uwielbiał ją, a mnie nienawidził. Odwróciłam wzrok i zaczęłam wyglądać przez okno, licząc na to, że wychodzi mi mina z serii „znudzona życiem i wszystkim wokół".

– Zaraz wychodzimy, przyszliśmy tylko coś zostawić – odpowiedział.

Spojrzałam w ich stronę, żeby zobaczyć, co takiego planują zostawić, i mój wzrok natknął się na Majora. Zbliżał się do mnie, trzymając w ręku kremową kopertę. Kiedy wyciągnął do mnie dłoń, szybko ją wzięłam i wróciłam do podziwiania fal morskich za oknem. Nie powiedziałam mu ani słowa. Każda para oczu w pomieszczeniu była skierowana na mnie. I choć czułam się niezręcznie, nie mogłam się doczekać, kiedy ją otworzę i zobaczę, co takiego napisał mi tym razem.

– To wszystko. Bawcie się dobrze, drogie damy – głos Majora rozniósł się po pomieszczeniu. Kilka kobiet pożegnało się z nimi, a niektóre przekornie rzuciły:

– O to się nie musicie martwić.

Tymczasem ja nie mogłam oderwać wzroku od koperty.

Później, w bardziej odpowiednim momencie, wyszłam do toalety, rozpakowałam kopertę i schowałam ją do torebki. Zaskoczyło mnie, że nikt wcześniej nie zapytał, o co chodziło. Parę osób rzuciło mi ciekawskie spojrzenia, ale nic poza tym. Wyjęłam kartkę z dobrze mi już znanej papeterii z grubej koperty i zaczęłam czytać.

Ubrania obcisłe dokładnie tam, gdzie być powinny. To kolejna rzecz, która jest w Tobie piękna.

Tylko tyle.

Trzy koperty, trzy wiadomości, z czego jedna obraźliwa. Przynajmniej tak mi się wydawało. Jeszcze nie byłam pewna. Nie mógł wspomnieć o mojej osobowości, tym, że umiałam go rozbawić lub o moim wielkim sercu? Żachnęłam się na tę myśl i uświadomiłam sobie, że oczami wyobraźni zobaczyłam Rusha i Blaire. O mnie nikt by nie pomyślał w ten sposób. Kiedy ktoś myślał o mnie, widział ciasne ubrania, a nie wielkie serce.

Rzuciłam torebkę na łóżko, przebrałam się z tego, w czym byłam na mieście, i nałożyłam spodenki od piżamy i top. Nadszedł czas na Netflixa i popcorn. Pobiegam później. Nie byłam w nastroju na walkę z kaloriami, potrzebowałam się zaszyć. Zaczęłam nawet rozważać dołączenie do popcornu czekolady. Będę musiała chyba dodać do treningu jeszcze pieszą wycieczkę, ale opłacało się.

Jeśli tylko przestanę myśleć o tych cholernych liścikach i braku cech, które uczynią mnie piękną, wszystko się ułoży. Założę się, że gdybym przytyła pięć kilo, przestałyby mu się podobać moje ciasne ubrania. Może powinnam się roztyć? To na pewno pozwoliłoby mi o wszystkim zapomnieć. I może wtedy znalazłabym mężczyznę,

który naprawdę mnie kocha? A nie jakiegoś głupiego pięknisia, któremu podobały się moje obcisłe ciuszki. Dupek.

Major

Trzy dni, trzy koperty później i nic. Żadnej reakcji. Nie pisała, nie dzwoniła i nie próbowała mnie znaleźć. Cope nie miał pojęcia, jak się obchodzić z kobietami. Wiedziałem to lepiej niż ktokolwiek inny. To ja byłem mistrzem uwodzenia. Skąd w ogóle przyszło mu do głowy, że jego absurdalne zabawy w listonosza cokolwiek zmienią? Niezależnie od tego, co napisał w listach, nie działały.

Cope był wrednym dupkiem o lodowatym sercu. Był bezlitosnym mordercą, a nie casanovą. Musiałem coś wymyślić, zanim jego pomysł okaże się kompletnym niewypałem.

Poczułem wibracje telefonu. Chyba czytał w moich myślach.

Jest w domu. Weź niebieską kopertę.

Skończmy z tymi bzdurami!

Ten sposób nie działa – odpowiedziałem, siedząc przy blacie kuchennym z butelką napoju.

Odpisał tylko:

Zrób to.

Dupek. Niedługo znienawidzę go do reszty.

Zresztą już nienawidziłem tego drania. Cholerny ważniak.

Nan

Miska popcornu wymieszanego z łezkami czekoladowymi stała na moich kolanach, a na ekranie leciał piąty odcinek trzeciego sezonu *Plotkary*. To była moja oaza. Tu czułam się szczęśliwa. Lubiłam tu być. Bez żadnych listów, bez ludzi podglądających mnie i oceniających. Zakładam, że większość z nich nic o mnie nie wiedziała. Małostkowi idioci. Przydałby mi się taki Chuck Bass. Dogadalibyśmy się. On by mnie zrozumiał. Byliśmy dokładnie tacy sami, ja i Chuck.

Usłyszałam dzwonek do drzwi, więc odstawiłam miskę pełną dobrodziejstw i westchnęłam rozdrażniona. Ktokolwiek to był, miałam nadzieję, że znalazł jakiś dobry powód, żeby przerwać mi moje idealne popołudnie.

Powinnam była wyjrzeć przez wizjer albo chociaż przez okno. Ale za bardzo mi się spieszyło, żeby pozbyć się osoby czekającej po drugiej stronie drzwi. Kiedy otworzyłam, moim oczom ukazał się Major. Oczywiście trzymał w ręku kopertę, tym razem niebieską, a ja miałam ochotę zacząć krzyczeć ze złości.

– O co ci chodzi z tymi cholernymi kopertami? Nie wystarczy, że dopadasz mnie w miejscach publicznych? Musisz jeszcze zakłócać moją prywatność? Może powinnam zacząć pisać ci, gdzie jestem, żebyś nie musiał tracić czasu na szukanie mnie? Pomogłoby ci to?

Wyrwałam mu kopertę i czekałam na odpowiedź. Ale nie doczekałam się. Major odwrócił się i odszedł. Znowu.

A niech go szlag.

Rozerwałam kopertę i wyjęłam kartkę, znów z tej samej papeterii. Na sam jej widok robiłam się wściekła.

Inteligentny dowcip. Kolejna rzecz, która czyni Cię piękną.

Podniosłam wzrok, licząc na to, że wciąż jest niedaleko. Chciałam rzucić w niego wiązkę przekleństw, żeby zobaczyć, czy takie żarty też wydałyby się mu inteligentne. Ale on był już w samochodzie i powoli ruszał.

Miałam cztery koperty, na które usilnie starałam się nie patrzeć. Myślałam o tym, żeby upchnąć je gdzieś, gdzie ich nigdy nie znajdę, albo żeby je wyrzucić. Nie zrobiłam ani tego, ani tego. Trzymałam je na wierzchu. Pomysł z wyrzuceniem ich nie podobał mi się. W końcu to moje listy. Może nie były obszerne, ale zostały zaadresowane do mnie. Były o mnie. Mówiły o mnie coś, co ktoś we mnie dostrzegł i przemyślał na tyle, że postanowił to przelać na papier.

Może ja i Colt to przeszłość, ale listy były dla mnie ważne.

Jeszcze nikt wcześniej nie dawał mi listów. Nikt nie poświęcił czasu na to, żeby wypunktować cechy, które we mnie lubił. Nawet jeśli jedną z nich były opinające się ubrania. To zawsze coś. I nie wyobrażałam sobie, żeby ktokolwiek powiedział mi coś takiego w równie unikatowy sposób.

Odręczne pismo zawsze mnie wzruszało i chociaż nie chciałam się do tego przed sobą przyznać, tak było i tym razem. Z każdą literką grube ściany mojego zamku robiły się coraz bardziej kruche. A ja czułam się bardziej dostępna i bardziej realna.

Nie wiedziałam, kiedy przestanę dostawać listy. Kiedy on przestanie o mnie walczyć. Ale nie chciałam, żeby przestał. Zaczęłam ich wyczekiwać. Działały na mnie, a ja czekałam na każde kolejne zdanie. Jakie by nie było. Czekałam, że powie mi, dlaczego to robił.

Ale najbardziej pragnęłam, żeby listy były od Gannona. I to był mój największy problem.

Major

Więcej tego nie zrobię. Wczoraj wściekła się na mnie i mnie zwyzywała. Nie będę już czekał na instrukcje Cope'a. Postanowiłem go znaleźć i powiedzieć mu, że to nie działa i że wolę pracować, używając własnych metod, a nie bawiąc się w te jego idiotyczne gry. Oczywiście nie nazwę ich „idiotycznymi". Jeszcze mi życie miłe.

Stary motel, z którego nas obserwował, wyglądał nędznie, ale jemu się to podobało. Zwracał na siebie mniej uwagi w takich miejscach. Poza tym wiedział wszystko o właścicielu, jego rodzinie, o tym, jak długo prowadził to miejsce i tym podobne. Sam właściciel nie wydawał się rozmowny, ale interesował się przybyszami i zadawał im wiele pytań. Ku mojemu zdziwieniu zawsze mu odpowiadali.

Zapukałem do drzwi raz, bo i tak wiedział już, że przyszedłem. W całym hotelu zamontował kamery i pewnie obserwował mnie, od kiedy tylko przyjechałem. Albo i jeszcze wcześniej.

Otworzył drzwi i spojrzał na mnie, jakby moja obecność zdążyła go znudzić.

– Cukrowy Domek z Natem, za godzinę. Daj jej miętową – powiedział, po czym zamknął mi drzwi przed nosem.

Czy on sobie ze mnie kpił? Nie przyjechałem tu po to, żeby dostać prosto w twarz kolejnym rozkazem. Dobrze o tym wiedział. Zapukałem raz jeszcze, próbując się uspokoić.

Nie otworzył.

Zapukałem jeszcze raz.

Cisza.

Dupek.

Szczerze nie znosiłem tego sukinkota.

Nan

– Ciociu Nan! Dlaczego Major chowa coś za wycieraczką w twoim samochodzie? – zapytał Nate, patrząc na ulicę, na której zaparkowałam samochód. Nie przestawał lizać rożka z czekoladą, którego mu kupiłam.

Odwróciłam wzrok i zobaczyłam Majora. Wracał do swojego samochodu. Wcześniej zatknął za wycieraczkę jasnozieloną kopertę. Ciekawe. Dzisiaj nie dał mi jej do ręki.

– Może musiał przekazać mi jakąś wiadomość, ale nie chciał nam przeszkadzać – zasugerowałam.

– Przecież mogliśmy podzielić się z nim lodami. Nie wie o tym? – szczerze zmartwił się Nate.

– Może za bardzo go kusiło i bał się, że nie zostanie mu miejsca na obiad, więc postanowił trzymać się z dala od lodów.

Nate przemyślał sprawę, po czym przytaknął, jakby się ze mną zgadzał.

– Dorośli chyba rzeczywiście myślą o takich rzeczach. Ja wolę lody.

Uśmiechnęłam się i polizałam swój pomarańczowy sorbet.

– Szczerze mówiąc, Nate, ja też.

Nate spojrzał na mnie i się rozpromienił. Wąsy z czekolady, które zrobiły mu się na górnej wardze, były rozkoszne.

– Właśnie dlatego się kolegujemy, ty i ja. Myślimy w ten sam sposób.

To nie była prawda. Jego myśli były czyste, a serce wielkie jak jego rodziców. Miał w sobie tyle ciepła i miłości. Akceptował wady innych i nie ciskał klątwami na prawo i lewo.

– To najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam – podziękowałam.

Podrapał się po nosie.

– A co to jest ten kom-ple-mięty?

Zaśmiałam się cicho i poczułam ciepło w sercu.

Kiedy wróciłam do samochodu, po tym jak odwiozłam Nate'a do domu, wyjęłam spod siedzenia kopertę, którą musiałam schować przed jego ciekawskimi, lepkimi rączkami.

Twoje nastawienie do życia. To kolejna rzecz, która jest w Tobie piękna.

Przeczytałam liścik trzy razy, po czym schowałam go do torebki i ruszyłam do domu.

Różowa, fioletowa, kremowa, miętowa i niebieska. Pięć kopert, które stopniowo zaczęły topić moje serce. Oczywiście nie oznaczało to, że pokochałam Majora. Ale jego słowa? Owszem. Myśl, która kryła się za każdym liścikiem. To było piękne w swojej prostocie. Papier, a na nim tylko kilka słów. Słowa nie kosztowały. Nie wydał na ten podarunek ani centa, ale był mi on o wiele droższy niż jakikolwiek prezent, który dostałam do tej pory. Bo sprawiał, że ja czułam się więcej warta. Może byłam. Może można było mnie pokochać?

Żaden z liścików nie mówił, że byłam godna uwagi ze względu na wygląd zewnętrzny, z wyjątkiem, oczywiście, tego komentującego moje obcisłe ubrania. Ale nawet to była raczej pochwała mojego stylu, a nie twarzy czy ciała.

Nadszedł czas, żebym porozmawiała z Majorem, zamiast na niego krzyczeć. Od tego powinien był zacząć, a nie od jakiegoś absurdalnie wielkiego bukietu róż. To wymagało zastanowienia i uczucia. Gdyby tak do mnie podszedł w dzień mojego powrotu, być może bylibyśmy teraz razem. Przez chwilę pomyślałam o Gannonie i skrzywiłam się z bólu, który poczułam w klatce piersiowej. Nie… to nie wystarczało, żeby ból minął. Nie zadzwonił ani nie napisał. Nie odezwał się do mnie, nie próbował niczego wyjaśnić. Nie zrobił nic, żeby powstrzymać mnie przed wyjazdem. A ja, nawet znając prawdę o nim, chciałam, żeby się do mnie odezwał. Chciałam, żeby o mnie zawalczył. Dla Gannona chciałam być tą jedyną.

Jeszcze kilka tygodni temu chciałam być tą jedyną dla Majora. Jak szybko się to zmieniło? Musztarda po obiedzie, jak mawiają. Powinnam w końcu nauczyć się pragnąć tego, co mam w zasięgu ręki, zamiast tego, czego nigdy nie dostanę. Jeśli spróbuję z Majorem, ból związany z Gannonem i myślą o tym, co moglibyśmy razem stworzyć, minie.

Przynajmniej na to liczyłam.

Major

Kiedy telefon zawibrował, chciałem po prostu cisnąć nim przez pokój. Gdybym tylko mógł rzucić nim prosto w zadowoloną z siebie gębę Cope'a. Chryste, ten facet doprowadzał mnie do szału. Jeszcze nie zdążyłem się obudzić, a już byłem jego chłopcem na posyłki.

Przystawiłem telefon pod nos, przetarłem oczy i przeczytałem kolejną wiadomość.

Jestem gotowa cię wysłuchać.

To nie był Cope. To Nan.

Jasna cholera! Tajemnicze koperty zadziałały! A niech mnie kule biją! Zrzuciłem kołdrę i wyskoczyłem z łóżka, po czym uświadomiłem sobie, że powinienem zadzwonić do Cope'a. Wybrałem numer i ruszyłem w kierunku łazienki, ciągle jeszcze potwornie zaspany. Zamiast się przywitać, Cope powiedział:

– Jest gotowa.

Skąd, do cholery, to wiedział?

– Ta – odpowiedziałem, wściekły, że tak bezceremonialnie zgasił mój entuzjazm.

– Dzisiaj daj jej tę żółtą. Potem po prostu bądź dla niej dobry.

Usłyszałem dźwięk odkładanej słuchawki i stałem bez ruchu, zastanawiając się, po co w ogóle do niego dzwoniłem. Przecież i tak wiedział o wszystkim przede mną. Nie znosiłem tego drania.

Nan

Chciałam zapytać Majora o to, kim byłam dla niego kiedyś i co sprawiło, że teraz chciał ze mną być. Czy chodziło o to, że stałam się nieosiągalna, a on lubił wyzwania? I czy to wyzwanie już się skończyło? Czy powinnam otworzyć przed nim swoje serce? Czy kiedykolwiek mogłabym to zrobić? Czy moje serce uległo bezpowrotnej zmianie? Może jednak powinniśmy być tylko przyjaciółmi.

Byłam już gotowa, żeby z nim porozmawiać. Potrzebowałam zamknąć ten etap w życiu. A może potrzebowałam czegoś innego? Czułam się zagubiona.

Kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi, odstawiłam szklankę soku pomarańczowego i poszłam otworzyć. Major stanął przede mną, przystojny jak zawsze. Miał twarz modela, o czym dobrze wiedział, i potrafił zrobić z niej użytek. Kiedyś myślałam, że to było wszystko, czego mi potrzeba. Ale kiedy go zobaczyłam, uświadomiłam sobie, że chodziło mi o coś więcej.

– Cześć. Wejdź. – Wpuściłam go do środka. Zobaczyłam żółtą kopertę w jego dłoni i moje serce zabiło mocniej. Nawet jeśli nie chciałam być z Majorem, pragnęłam tych słów. Potrzebowałam ich.

– Cieszę się, że do mnie napisałaś – powiedział ze szczerością w oczach. Miał serce na dłoni i sprawiał wrażenie, jakby naprawdę mówił to, co myślał. Ale jedyne, co poczułam, to smutek, że moje uczucia do niego mogły się tak bardzo zmienić. Że prawdopodobnie zabił wszystko, co do niego czułam, a ja nie będę w stanie tego w sobie wskrzesić. Nawet teraz, mimo że bardzo się starałam, ciężko było mi uwierzyć, że jest inaczej.

– Listy. Chciałabym zrozumieć, po co je pisałeś. Ale może chciałbyś się czegoś napić? Jesteś spragniony?

Nagle wydał mi się spięty i zestresowany. Uciekał wzrokiem w stronę kuchni.

– Tak, bardzo chętnie napiję się wody.

Grał na zwłokę. To ciekawe.

Poprowadziłam go do kuchni i nie spiesząc się, podałam mu wysoką szklankę wody z lodem, po czym spojrzałam znacząco na żółtą kopertę, którą trzymał w ręku.

– Znowu przyniosłeś mi list.

Popatrzył na nią, jakby zupełnie o niej zapomniał. Przytaknął, po czym powoli podniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Otwórz ją – podał mi kopertę.

Wzięłam ją, ciekawa słów, które napisał tym razem. Co jeszcze wydawało mu się we mnie piękne? Te krótkie wiadomości znaczyły dla mnie tak wiele, że nawet jeśli go nie kochałam, zależało mi na nim choćby dlatego, że poświęcił swój czas, wymyślając je i spisując.

Wyjęłam kartkę papieru listowego, którego fakturę znałam już lepiej niż fakturę własnych dłoni, i przeczytałam:

Pełne gracji, kocie ruchy. To kolejna rzecz, która jest w Tobie piękna.

Musiałam przeczytać kilka razy liścik, żeby zrozumieć, o co mu chodziło. Nigdy nie słyszałam, żeby Major używał tak elokwentnych sformułowań, żeby cokolwiek opisać. Miałam wrażenie, jakby te słowa nie pochodziły od niego. Jakby napisał je ktoś zupełnie inny.

Major

Musiałem dowiedzieć się, co było w liście. Potrzebowałem podpowiedzi, co było w tych kopertach. Niewątpliwie na nią działały, skoro skontaktowała się ze mną, mimo że wcześniej mówiła, że już nigdy więcej nie będzie chciała mnie widzieć. Cope przemyślał wszystko z wyjątkiem tego. Dlaczego nie powiedział mi, co było w listach, skoro pisał je z myślą, żebym jej je przekazał? Z miejsca, w którym siedziałem, widziałem jedynie krótką, odręcznie napisaną wiadomość. Nic więcej.

Przeczytała list kilka razy, po czym podniosła wzrok i spojrzała na mnie.

– Ty to napisałeś?

Cholera jasna. Dlaczego się mnie o to pytała? Przeklęty Cope! Nie przewidział takiego problemu. Niech go szlag!

– Co do literki – skłamałem, patrząc jej prosto w oczy. Nie mogłem odwrócić wzroku, musiałem być panem sytuacji. Listy pomogły mi trafić aż tutaj. Najwyższy czas, żebym resztę dokończył sam. – Tęskniłem za tobą, Nan. Za wszystkim, co z tobą związane.

Sprawiała wrażenie, jakby zmiękła, a pytania, które jeszcze przed chwilą zdawały się mnożyć w jej oczach, chyba zniknęły. Potrząsnęła głową i zaśmiała się cicho.

– To nie ma sensu. Ani trochę.

– Popełniłem błąd. A nawet milion błędów, ale proszę cię, daj mi szansę, żebym je naprawił.

Odłożyła liścik, a ja robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby go nie podnieść i nie przeczytać.

– Wcześniej raniłeś mnie bez zastanowienia. Dlaczego? – zapytała.

Na to pytanie mogłem odpowiedzieć szczerze.

– Bo nie zdawałem sobie sprawy z tego, że cię ranię, dopóki nie było za późno. Myślałem, że jesteśmy w wolnym związku. Bałem się zresztą czegoś więcej. Bałem się, a niech mnie, przez ciebie. Przez to, kim jesteś, jak wyglądasz i co o tobie słysza-

łem. Nie sądziłem, że byłbym w stanie cię uszczęśliwić. Dlatego wszystko schrzaniłem. Proszę cię, daj mi jeszcze jedną szansę.

Westchnęła, spoglądając na mnie z ukosa. To, że mnie nie wyprosiła, było dobrym znakiem, ale czułem, że nie udało mi się jeszcze jej odzyskać. Wiedziałem to. Musiałem zacząć działać.

– Wyjdź ze mną wieczorem. Przypomnę ci, jak dobrze możemy się razem bawić.

Nan oblizała dolną wargę i zaczęła się zastanawiać. Miała naprawdę piękne usta. Takie, za które większość kobiet musiałaby zapłacić.

– Okej.

Okej! Zgodziła się na randkę! Wygrałem! Odzyskałem ją! W międzyczasie wszystko zaplanuję. Zgotuję jej tak magiczny wieczór, że podbiję jej serce. Nie będę też o nic pytał Cope'a. Niech zobaczy, jak świetnie znam się na kobietach. I nie potrzebowałem do tego jego głupich listów.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Nan uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Dobrze. Do zobaczenia.

Kiedy odjechałem, mój telefon zaczął wibrować. Zacisnąłem zęby; wiedziałem, że to Cope. Zignorowanie go było bezcelowe i prawdopodobnie zagrażało mojemu życiu, więc odebrałem.

Musisz dać jej coś więcej niż zwykle. Zabierz ją do klubu. Wszystko będzie tam dla was gotowe.

Nie potrzebowałem jego pomocy, a klub nie był dla niej niczym wyjątkowym.

Kiepski pomysł, Cope. Klub to dla niej codzienność. Po co miałbym ją tam zabierać? – odpisałem.

Czekałem na odpowiedź co najmniej pięć minut, co tylko mnie wkurzyło. Wjeżdżałem już na parking, kiedy telefon znowu zawibrował.

Rób, co mówię.

Dupek.

Nan

Do klubu? Serio? Naprawdę właśnie tam chciał pójść na naszą pierwszą randkę? Chłopak, który pisał do mnie te listy, nie mógł być tą samą osobą co ta, która zabierała mnie teraz do klubu.

Próbowałam nie przewracać oczami, ale czułam, że i tak to zrobiłam, kiedy zatrzymaliśmy się przy wejściu. Parkingowy otworzył mi drzwi, a ja chwyciłam torebkę i wysiadłam z samochodu. Jak mogłam się tego nie spodziewać? Major był chłopakiem ze wsi. Wychował się w Teksasie, na Boga. Pewnie myślał, że randka w klubie będzie miła i sympatyczna.

– Dobry wieczór, panie Colt. Bentley czeka na pana na tamtym parkingu.

Bentley? Zarezerwował dla nas bentleya?

– Ach tak, dziękuję – powiedział Major. Zabrzmiał tak, jakby był równie zaskoczony co ja. Ale kiedy odwrócił się do mnie, uśmiechał się, jakby cieszył się ze swojego świetnego pomysłu. Złapał mnie za rękę i poszliśmy do naszego bentleya. Wszystko wskazywało na to, że nie zostaniemy w klubie. Potrzebowaliśmy stamtąd tylko limuzyny.

Usiedliśmy z tyłu, a ja odwróciłam się do Majora, żeby zapytać, dokąd dokładnie jedziemy, ale zanim zdążyłam się odezwać, kierowca powiedział:

– Będziemy na miejscu za pięć minut, sir.

Major przytaknął i odpowiedział:

– Dziękuję.

Potem odwrócił się do mnie i z uśmiechem zadowolenia zapytał:

– Chyba nie myślałaś, że zabiorę cię na kolację do klubu? – zaczął kokietować, a ja nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Lubiłam Majora, kiedy był taki. Zabawny i rozrywkowy.

– Chyba tak właśnie myślałam. Ale cieszę się, że to nie będzie nasza ostateczna lokalizacja.

Major uśmiechnął się i położył głowę na oparciu, zadowolony z siebie. Przez chwilę myślałam o Gannonie. On nigdy nie wydawał mi się próżny. Z pewnością znał swoją wartość. Ale nie potrzebował ciągłych pochwał. Albo się go akceptowało, albo nie. Poczułam ból w klatce piersiowej i odepchnęłam tę myśl od siebie. Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby rozpamiętywać ten krótki romans. Bo przecież to nie było nic więcej. Dobrze wiedział, jak mnie zdobyć, i świetnie rozegrał swoje karty. A ja prawie się w nim zakochałam. A może tylko w kimś, za kogo go uważałam? Jego inteligencja w połączeniu z poczuciem zagrożenia mnie fascynowały. Nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek miała przeżyć coś takiego.

Wyjrzałam przez okno, bo chciałam pomyśleć o czymś innym. Nagle dotarło do mnie, dokąd jedziemy. Nie byłam tam od lat, chyba od kiedy Blaire pojawiła się w życiu Rusha. Wtedy przestałam tam przychodzić.

– Skąd wiedziałeś...? – zapytałam, kiedy samochód się zatrzymał.

Major wyglądał na nieco zmieszanego moim pytaniem. Dlaczego tak dziwnie się dzisiaj zachowywał? Przecież ta randka była jego pomysłem. Jeśli zrobił aż tyle, żeby odkryć moje ulubione miejsce z dzieciństwa i młodości, musiał naprawdę głęboko grzebać. Tylko Rush mógł mu powiedzieć o ogrodzie. Moim ogrodzie.

To było tajemne miejsce, które dawno temu odkryłam jako dziecko i do którego planowałam uciec z domu. Nigdy do tego jednak nie doszło, bo wiedziałam, że prawdopodobnie minie kilka dni, zanim moja matka zda sobie sprawę z tego, że uciekłam, a w międzyczasie mogłabym zostać porwana przez kosmitów albo umrzeć z głodu.

Ogród był jak z zupełnie innego świata. Nie miał w sobie nic z przybrzeżnego miasteczka Rosemary Beach, wyglądał bardzo angielsko i wyobrażałam sobie, że został wyjęty z jednej z moich ulubionych bajek i w magiczny sposób przeniesiony tutaj, żebym mogła do niego uciekać przed klubem golfowym, lekcjami tenisa, przyjęciami i nieskończoną liczbą mężczyzn, przetaczających się przez mój dom, żeby odwiedzić matkę. Ogród był tylko mój. Był miejscem, w którym mogłam udawać, że jestem księżniczką, kochaną i uwielbianą przez swoich rodziców.

Rush znalazł mnie tu, kiedy wrócił z weekendu, który spędzał z ojcem. Przepadłam na cały dzień, ale moja matka tego nie zauważyła. Rush zaczął biegać po ulicach, w panice wykrzykując moje imię, a kiedy go usłyszałam, wszystko wróciło na swoje miejsce. Ktoś się o mnie troszczył. Ktoś chciał, żebym była bezpieczna. Rush stał się wtedy moim bohaterem i pozostał nim do dziś.

Od tego dnia ogród był moim stałym azylem, szczególnie wtedy, kiedy Rush wyjeżdżał spotkać się z ojcem. Zawsze potem mnie tutaj szukał i bawiliśmy się dalej razem. Zgadzał się realizować moją głupią fantazję o księżniczce, żeby mnie pocieszyć. Tylko przy nim czułam się spokojna.

– Zapytałem tu i tam – powiedział Major, ale zabrzmiał niepewnie.

Na pewno zapytał Rusha, a ten poprosił go, żeby trzymał gębę na kłódkę. Chociaż na pewno wiedział, że się domyśliłam.

Uśmiechnęłam się i wysiadłam z samochodu, zanim kierowca zdążył otworzyć mi drzwi. Czułam się tutaj jak w domu. Tęskniłam za tym miejscem, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Przez wiele lat tu nie byłam – z lęku, że tym razem Rush po mnie nie przyjdzie.

Spojrzałam na Majora przez ramię i powiedziałam:

– Dziękuję. Jest idealnie.

Poprowadziłam go do mojego tajnego nieba, czując się lżej z każdym krokiem.

– Nie ma za co – odparł Major, ale nie patrzyłam na niego więcej.

Weszłam do ogrodu, który znałam jak własną kieszeń. Poczułam znajomy zapach kwiatów i moja fantazja o byciu księżniczką wróciła do mnie, jakby to było wczoraj. Smutek spowodowany utraconym dzieciństwem znikał zawsze, kiedy tu byłam. To była moja oaza.

Zauważyłam stolik dla dwóch osób, nakryty białym obrusem. Stały też na nim świece. A więc tutaj mieliśmy zjeść obiad. Urządziłam tu w przeszłości niezliczoną liczbę pikników, w których braliśmy udział ja, Rush i moje ulubione lalki. Rush na pewno opowiedział o tym Majorowi. Major świetnie przemyślał ten wieczór, a ja miękłam z każdą minutą. Zaczęłam przyjmować do siebie fakt, że się zmienił. Pomyślałam, że powinnam zmądrzeć i dać mu jeszcze jedną szansę.

Major podszedł do jednego z krzeseł i odsunął je, żebym mogła usiąść, i spojrzał na mnie znacząco swoimi błękitnymi oczami. Uśmiechał się zadziornie. Był z siebie bardzo dumny. A ja byłam poruszona, ten gest zrobił na mnie duże wrażenie. Nigdy nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który włożyłby tyle pracy w to, żeby mnie odzyskać.

– Pewnie Rush opowiedział ci o tym miejscu – rzuciłam.

Major nie przestawał się uśmiechać. Wzruszył ramionami.

– To świetne miejsce. Nie wiedziałem, że w nadmorskim kurorcie można znaleźć coś tak pięknego.

– Właśnie dlatego jest takie niesamowite. – Szczerzyłam się jak naiwna nastolatka, która zakochała się po raz pierwszy w życiu.

Ten gest sprawił, że czułam się naprawdę wyjątkowa. Nigdy mu tego nie zapomnę. Major utorował sobie z powrotem drogę do mojego serca.

Major

Nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego wycieczka do tego ogrodu sprawiła, że Nan zaczęła wpatrywać się we mnie jak w obrazek, ale bardzo cieszył mnie taki obrót spraw.

Może i nienawidziłem Cope'a, ale trzeba było mu przyznać, że miał łeb na karku. Nie robił niczego na pół gwizdka. Był dobrze przygotowany i niczego nie zawalał. Po kimś tak oziębłym nie spodziewałbym się, że tak świetnie zna się na kobietach. To pewnie ta jego inteligencja.

– To moja ulubiona sałatka… i mój ulubiony dressing!

Radość w głosie Nan sprawiła, że na chwilę oderwałem wzrok od orzechów włoskich, czegoś, co przypominało ser, i truskawek w sałatce na moim talerzu. Promieniała i chwyciła widelec.

– Pomyślałeś o wszystkim!

Cope pomyślał. Oczywiście. Dopilnował, żeby podano jej ulubione potrawy, i załatwił nawet dwóch kelnerów, którzy na nas czekali. Sałatka wyglądała okropnie. Wolałbym cheddar, szynkę, jajka na twardo, bekon i stary dobry sos ranczerski. To, co dostaliśmy, w ogóle nie powinno było znaleźć się w sałatce. Jak ja miałem to przełknąć?

Zacząłem się zastanawiać, co jeszcze lubiła jeść Nan. Liczyłem, że będzie to coś lepszego niż to.

– Ponieważ wiedziałem, że będziemy mieć ograniczony wybór, postanowiłem przygotować to, co lubisz najbardziej – odpowiedziałem i zacząłem przygotowywać się psychicznie na zjedzenie zawartości swojego talerza. Kto, do cholery, wpadł na pomysł, żeby połączyć truskawki z sałatą? Przecież to kompletnie do siebie nie pasowało! Och, grzanki smażone na tłuszczu, gdzie jesteście, kiedy was potrzebuję?

– Dziękuję. Ten wieczór jest idealny. Jeśli później podasz muffulettę z bruschettą z oliwek, zostanę twoja do końca życia.

Pochodziłem z Teksasu i większość życia mieszkałem w okolicach Luizjany, więc wiedziałem, czym była kanapka z muffuletty. Nie byłem za to pewien, co to bruschetta, i obawiałem się, że wolałbym nie wiedzieć. Nie przepadałem też za oliwkami. Ani ich zapachem, ani smakiem. Jeśli to rzeczywiście miało być kolejne danie, bałem się, że nie będę w stanie go przeżuć bez odruchu wymiotnego.

Wtedy, jak na zawołanie, kelnerzy przynieśli dwie tace pełne czegoś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak tosty z oliwkami. A niech to szlag!

– Nie mogę uwierzyć, że wiedziałeś! – pisnęła Nan i klasnęła w dłonie, kiedy kelnerzy postawili śmierdzący miks oliwkowy na jej talerzu.

Próbowałem się uśmiechać, ale coraz gorzej mi szło. Już samo zjedzenie sałatki nie było łatwe. To mnie zabije.

Kelner podszedł do mnie również z tacą pełną tostów, ale moje były z szynką i serkiem śmietankowym.

– Przyrządziliśmy je tak, bo pan nie lubi oliwek – powiedział kelner, po czym odwrócił się i odszedł.

– Nie lubisz oliwek? – zapytała Nan, zaglądając mi w talerz.

Miałem ochotę wycałować Cope'a.

– Nie, nie lubię – powiedziałem z uśmiechem, który zdobył dla mnie wiele numerów telefonów. – Ale może zmienię zdanie od samego patrzenia na to, jak ty się cieszysz na ich widok.

Nan zaśmiała się i ugryzła kawałek swojego oliwkowego paskudztwa. Poszedłem w jej ślady i zacząłem jeść mój bezpieczny ser z szynką na chrupiącym chlebie. Założyłem, że Cope nie chciał, żebym się zdradził, wymiotując na prawo i lewo oliwkami. Mądry chłopak.

Kiedy napełniono nam kieliszki, Nan po raz kolejny spojrzała na mnie z zachwytem. Czerwone wino, którego jej nalano, było – niespodzianka! – jej ulubionym i to w dodatku ciężkim do znalezienia w Stanach. Oczywiście. Nan nie chciałaby pić pierwszego lepszego wina ze spożywczaka tak jak większość mieszkańców Florydy.

Danie główne również było czymś, czego jeszcze nigdy nie jadłem. Nan była zachwycona, kiedy kelner oznajmił, że zaraz poda filety z halibuta w cieście filo, skropione sosem z cytryny i dymki. Byłem sceptyczny. Lubiłem rybę i cytrynę, ale cała ta reszta wydawała się podejrzana.

– Czy to danie zostało przygotowane przez Bleu Chevaliera? – zapytała z nadzieją w oczach.

Kelner uśmiechnął się do niej szeroko.

– Tak, jak i wszystkie pozostałe dania.

Nan spojrzała na mnie zachwycona.

– Nie dość, że dowiedziałeś się, jakie są moje ulubione potrawy, i kazałeś je dla

mnie przyrządzić, to jeszcze zatrudniłeś mojego ulubionego kucharza. Nikt nie potrafi przyrządzić halibuta tak świetnie jak Bleu.

Cholera, Cope nie rozmieniał się na drobne. Załatwił jej nawet ulubionego szefa kuchni. Nan będzie mnie kochać dozgonną miłością, zanim ten wieczór dobiegnie końca. Ciekawe, co jeszcze nas dzisiaj czekało?

– Chciałem pokazać ci, że chcę w to wejść całym sobą – powiedziałem.

Nan przyglądała mi się przez chwilę badawczo, po czym rzuciła:

– Widzę.

Udało mu się. Zdobył dla mnie Nan. Teraz była już tylko moja. Ja wykonam swoje zadanie i będziemy mogli ruszyć dalej. Nan będzie bezpieczna, a ja będę mógł cieszyć się życiem pełnym emocji i przygód. Nie mogłem tylko niczego teraz schrzanić. Dzięki Cope'owi dostałem kolejną szansę.

Nan

Mimo że przeszedł dzisiaj samego siebie i chyba również wszystkich innych mężczyzn, nie zaprosiłam go do środka. Nie chciałam znowu iść z nim do łóżka. Bałam się, że znowu za szybko się zaangażuję. A może nasz pocałunek na dworze uświadomił mi, że to nie było to. Nie przeczę, zorganizował dzisiaj dla mnie niesamowity, romantyczny wieczór, który powinien sprawić, że z przyjemnością się przed nim rozbiorę. Ale nie sprawił. Czegoś mi brakowało.

Może swojego rodzaju niecierpliwości i niespokojnej ekscytacji? Nie byłam pewna. Wiedziałam jedynie tyle, że tej nocy nie będziemy spać razem. Było za wcześnie. Musiałabym najpierw zapragnąć go w ten sposób. Nie zamierzałam uprawiać z nim seksu tylko za to, co dziś dla mnie zrobił.

Nasz pocałunek był… niewystarczający. Była w nim jakaś pustka. Nie dałabym sobie ręki uciąć, ale chyba nie czułam tego, co chciałabym czuć. Tego, czego chciałaby kobieta. Czułam jedynie samotność. W głębi serca wciąż byłam samotna.

Major liczył na to, że zaproszę go do siebie. Miał to wypisane na twarzy i kiedy powiedziałam mu „dobranoc" i zostawiłam go na schodach, był w szoku. Nie próbowałam go ukarać ani zgrywać niedostępnej. Po prostu tego wieczoru nie miałam ochoty na więcej. Jedzenie było pyszne, a wieczór zaplanowany po mistrzowsku… mimo to nie byłam gotowa na kolejny krok. Chciałam, żeby nasze pocałunki coś dla mnie znaczyły. Żebym czuła mrowienie w stopach. Żeby moje serce biło jak szalone. Chciałam czuć lęk przed tym, co się wydarzy, ale jednocześnie tego pragnąć.

Chciałam tego, co poczułam przy Gannonie. Już nigdy nie będę taka sama. Pokazał mi coś, co teraz wydawało mi się nieosiągalne. Czy oczekiwanie tego od kogoś innego było sprawiedliwe? Gannon był oszustem. Miał zostać ojcem i pewnie zrobił z nią to samo, co ze mną, tyle że ją zostawił całkiem samą z dzieckiem.

Gannon nie był księciem z bajki. Ale obawiałam się, że ustawił poprzeczkę tak wysoko, że już nikt nigdy mu nie dorówna. Musiałam o tym zapomnieć i wrócić

do rzeczywistości. Tej, w której chłopak zabrał mnie do tajemniczego ogródka, w którym podał mi wszystkie ulubione potrawy. To był teraz mój świat. I chociaż nasze pocałunki nie przyprawiały mnie o zawroty głowy, były prawdziwe. To była moja ostatnia myśl, zanim odpłynęłam w sen.

Zapadł zmrok i chociaż nie widziałam go, czułam, że jest obok. Czułam jego zapach. Moje ciało zareagowało na jego obecność. Powinnam się bać albo chociaż przejąć, ale nie czułam lęku. Moje serce zaczęło bić jak szalone na myśl o tym, że go spotkam, że będzie blisko. Poczułam znany mi już ból i wyciągnęłam ręce w mrok, żeby go dotknąć.

– Nie ruszaj się – rozkazał niski głos, a ja posłuchałam. Byłam gotowa zrobić, cokolwiek mi kazał. Byleby tylko mnie nie zostawił. Mimo tego, czego się dowiedziałam na jego temat, dalej go pragnęłam. W snach to pragnienie było bezpieczne. Mogłam go przytulać. Wdychać jego zapach, który tak bardzo chciałam poczuć. Marzyłam, by stał się częścią mnie.

– Proszę – jęknęłam, ale on ani drgnął.

– Tęsknisz za mną? – zapytał szeptem, który miał wzbudzić we mnie lęk, ale przyniósł niecierpliwe wyczekiwanie na to, co miało dalej nadejść.

– Tak – odpowiedziałam szczerze. Nie było powodów, żeby kłamać we śnie. Przy nim mogłam być szczera. Mogłam być szczera wobec siebie. Tutaj nikt nie będzie oceniał moich wyborów. Rzeczywistość mi nie przeszkodzi.

– Pocałowałaś go – powiedział potępiająco. Był niezadowolony.

Chciałam mu powiedzieć, że nie miał prawa mnie powstrzymywać. Tak łatwo pozwolił mi odejść. Nie powiedziałam tego jednak. Bałam się, że zniknie.

– O wszystko się zatroszczył. Sprawił, że czułam się wyjątkowa. Jeszcze nigdy tego nie dostałam – zabrzmiałam równie szorstko co on.

Wtedy poczułam szczupły palec na skroni. Sunął w dół przez policzek, a potem szyję. Wygięłam się w łuk, spragniona jego dłoni. Żadna dawka romantyzmu nie mogła się równać z tym, jak na mnie działał. Lgnęłam do niego coraz bardziej z każdym jego dotykiem.

Zsunął dłoń na moje gardło i lekko je ścisnął.

– Pocałował kogoś, kto należy do mnie.

Do niego? Czy ja należałam do niego? Chciałam krzyczeć, że to nieprawda i że nie należę do nikogo. Żaden mężczyzna nie miał mnie na wyłączność. Mimo to moje ciało zadrżało i poczułam przyjemne mrowienie. Nie zacieśnił uścisku, nie utrudniał mi oddychania. Trzymał dłoń na moim gardle, manifestując to, że kontrolował sytuację. A może to, że należę do niego? Oba te pomysły mi się podobały.

Gannon miał nade mną pełną władzę. Sprawiał, że miałam ochotę poddać mu się i pozwolić prowadzić. Jeszcze nigdy w życiu nie oddałam się nikomu pod opiekę, nie ofiarowałam swojego ciała w pełni drugiej osobie. Zrobiłam to tylko dla niego. Nawet jeśli był tylko fantazją, napędzaną moim pragnieniem.

Drugą dłonią zatoczył szlaczek między piersiami i wokół pępka, aż zjechał w dół do moich koronkowych majteczek. Wstrzymałam oddech, a moja klatka piersiowa zaczęłam szybko unosić się i opadać w oczekiwaniu, aż dotknie mnie… tam.

– Pragniesz mnie. Czuję to po twoim zapachu – szepnął mi do ucha. Ścisnął mocniej moją szyję, tym razem przyprawiając mnie o lekkie zawroty głowy. – Powiedz mi, gdzie mam cię dotknąć.

Sięgnęłam do jego ręki. Chciałam przesunąć ją niżej.

– Nie! – warknął, szarpnął mnie za rękę i cisnął nią o poduszkę za moją głową. – Masz mi powiedzieć! Gdzie mam cię dotknąć?

Chciał, żebym świntuszyła. Nie dotknie mnie, dopóki nie zagram w jego grę. A ja byłam gotowa zagrać, w co tylko zechce, jeśli dzięki temu dotknie mnie między nogami.

– Chcę, żebyś dotknął mojej cipki – odparłam, czując, że cała rumienię się ze wstydu. Zaśmiał się nisko, po czym pocałował mnie w czoło.

– To mi wystarczy – powiedział, sięgnął do moich majteczek i zsunął je do kostek. – Rozchyl nogi – nakazał.

Zanim zdążyłam całkiem się otworzyć, poczułam jego usta. Dotyk szorstkiej brody tylko rozpalał moje pragnienia.

– Ach! – jęknęłam, kiedy wsunął język do środka. Przez chwilę ruszał nim do środka i na zewnątrz, potem zrobił kilka kółek wokół łechtaczki i znów zanurzył się w środku. Jego pomruki czułam jako delikatne wibracje. Zanurzyłam dłonie w jego włosach i złapałam go mocno, czując, że mój orgazm będzie tak silny, że chyba przestanę oddychać. Być może moje serce tego nie wytrzyma, ale nic mnie to nie obchodziło. Mogę stracić kontrolę. Dopóki wydarzy się to w jego ramionach, będę szczęśliwa.

Nagle przestał i odsunął się, a ja jęknęłam z żalu.

– Chcesz więcej? – zaczął się droczyć w brutalny sposób.

– Tak – szepnęłam, gotowa zrobić lub powiedzieć, cokolwiek zechce.

– Powiedz, że ta cipka jest moja.

– Tak – powiedziałam bez wahania.

– Powiedz to.

Po raz kolejny chciał, żebyśmy zagrali w grę. Chciałam piękna, które tylko on mógł mi dać. Nie bałam się tej gry.

– Moja cipka należy do ciebie.

Ponownie wziął mnie w usta. Lizał i smakował mnie, dopóki nie zaczęłam krzyczeć jego imienia, imienia bożego i kto wie, czyjego jeszcze, skoro ja sama tego nie pamiętam. A potem znowu ogarnął mnie mrok i znów byłam całkiem sama.

Major

Spławiła mnie. Myślałem o tym przez większość nocy i byłem pewien, że mnie najzwyczajniej spławiła, w dodatku w bardzo niemiły sposób. To był ten rodzaj spławienia, który kończy się szybkim „dobranoc" i drzwiami zatrzaśniętymi przed nosem. Co, do diabła? Zabrałem ją do tajemnego ogródka, nakarmiłem ją ulubionymi potrawami, które w dodatku ugotował jej ulubiony kucharzyna. Powinna była zaprosić mnie na górę, do cholery.

SMS od Cope'a, w którym prosił o spotkanie w jego pokoju za pięć minut, nie poprawił mi nastroju. On też liczył na coś więcej. Oczywiście wszystko będzie na mnie. Zorganizował mi randkę idealną, ale po drodze coś musiałem przeoczyć. Przecież zjadłem dla niej jej ulubioną sałatkę! Czego więcej chciała?

Kiedy podniosłem rękę, żeby zapukać, drzwi otworzyły się, a Cope wrócił do ekranów w prawym rogu pokoju i dalej oglądał, jak Nan śpi. To było dosyć przerażające, ale taką mieliśmy pracę. Nan wyglądała bardzo pięknie i spokojnie, kiedy spała. Jej niewyparzona gęba wtedy nie działała.

– Nie zaprosiła cię do środka. Dlaczego?

Jakbym miał blade pojęcie.

– Nie wiem. Zrobiłem wszystko, co zawsze robię, i nawet zjadłem tę obrzydliwą sałatkę. Ale dzięki za bruschettę bez oliwek. Gdybym jeszcze musiał jeść oliwki, chyba bym zwymiotował.

Cope nie oderwał wzroku od ekranu.

– Godzinami ją śledziłem i robiłem wywiady, żeby ci wszystko ułatwić. Musiałeś coś zrobić nie tak, skoro nie wpuściła cię do środka. Nie dostaniemy naszych informacji, jeśli nie zaciągniesz jej do łóżka – jego głos narastał, aż zaczął krzyczeć. Muszę przyznać, że nie lubiłem, kiedy tak robił. W takich sytuacjach zawsze tylko czekałem, aż wyciągnie pistolet, powie: „Chrzanić to", a potem strzeli mi między oczy albo zrobi coś równie szalonego.

– Dziś nad nią popracuję. Może wczoraj była zbyt oczarowana randką życia i nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

– A pocałunek? Był namiętny?

Nie, niezupełnie. Czułem się tak, jakby jej tam w ogóle nie było. Trzymała dystans.

– Tak, pewnie. Jak zawsze – rzuciłem.

Cope spojrzał na mnie surowo, jakby mi nie wierzył, po czym wrócił do obserwowania jej.

– Masz wejść jej do łóżka.

Yes, sir. Dupek. Nie znosiłem tego drania. Nic mnie nie obchodziło, że pomyślał o mnie i załatwił dla mnie tosty bez oliwek. I tak był draniem.

Kiedy tylko wyszedłem od Kapitana Dupka, napisałem do Nan. Wiedziałem, że już nie spała, bo patrzyliśmy, jak się budzi, tuż przed tym, zanim kazał mi sobie iść i naprawić sytuację. Nie widziałem, czy wstała z łóżka, ale widziałem, jak otwierała oczy i się przeciągała. Cholera, była przepiękna. Zastanawiałem się, czy jej poranny oddech też był idealny? Pewnie nie. Nikt nie miał idealnego porannego oddechu.

Dzień dobry. Chcesz wyjść pobiegać na plaży? – zapytałem. Wiedziałem, że uwielbiała jogging na plaży. Stwierdziłem też, że jeśli będę proponował jej to, co lubi robić, chętniej będzie spędzała ze mną czas.

Dziesięć minut później odpisała:

Pewnie. Będę gotowa za kwadrans.

Punkt dla mnie. Jeszcze tylko piętnaście minut i będę ją miał tylko dla siebie. Potrzebowałem planu. Mógłbym zacząć od zapytania jej o najbliższą przeszłość. Na przykład o pobyt w Paryżu zeszłego lipca z mężczyzną, który nazywał się Franco Livingston. Wątpiłem, żeby miała jakiekolwiek pojęcie o przeszłości tego faceta. Gdyby wiedziała, że spotkała się z pedofilem i przemytnikiem narkotyków, byłaby przerażona.

Ale zanim zacznę grzebać tak głęboko w jej przeszłości, będę musiał spędzić z nią jeszcze kilka dni. Może do momentu, w którym w naturalny sposób nie przejdziemy do rozmów o naszych byłych partnerach? Mógłbym zapytać Cope'a, jak to zrobić, ale nie chciałem więcej prosić go o pomoc. Musiałem udowodnić, że Nan nie miała żadnego związku z Livingstonem. A potem ruszyć naprzód.

Kiedy wychodziłem rano z domu, przygotowałem się na jogging na plaży. I tak planowałem to wczoraj przed snem. Nie poszedłem poszukać innej kobiety, kiedy

rozstałem się z Nan, i prawdę mówiąc, uważałem, że należała mi się za to jakaś nagroda. Zamiast tego wróciłem do domu, popracowałem nad planem działania, wypiłem trochę whisky i poszedłem spać.

To zadanie nie może zakończyć mojej kariery, jeszcze zanim się rozkręci na dobre. Captain pracował w tej branży przez lata, zanim stał się w naprawdę dobry w tym, co robił. A ja byłem równie twardy jak on. Dam sobie radę. Zrobię to. Miałem już notatki! Całą masę notatek!

Nan

Nie mogłam przestać myśleć o swoim śnie. Miałam problemy z koncentracją. Odebrało mi apetyt. Nie byłam w stanie skupić się na tym, co mówił Major. Sprawdziłam nawet rano, czy dalej mam na sobie majtki. Mój sen był tak realistyczny, a rozczarowanie, które poczułam, kiedy okazało się, że majteczki były na swoim miejscu, przyprawiło mnie o ból w klatce piersiowej. Nie wspominając już o tym, że pomysł, żeby mężczyzna, którego ledwo znałam, przyszedł do mojego pokoju w środku nocy i dał mi najlepszy seks oralny świata, był absurdalny. I wcale nie był straszny.

Ani trochę.

To była tylko fantazja. Jedna z tych, które sieją zamęt w głowie i sprawiają, że rzeczywistość wydaje się być jeszcze gorsza. Bo kiedy słuchałam Majora, paplającego o jakichś głupotach, miałam ochotę rzucić mu swoją sałatką z kurczakiem prosto w twarz.

Zaproponowałam, żebyśmy poszli na lunch do klubu, bo wiedziałam, że bzyknął trzy pracujące tam kelnerki. Zarezerwowałam stolik w strefie, którą obsługiwała jedna z nich, żeby patrzeć, jak będzie go skręcać, i czekać, czy nie wyskoczy na jeden ze swoich słynnych „przedłużonych" wypadów do toalety, z których powoli robił się znany w mieście.

Ale jego wcale nie skręcało, do tego nawet nie spojrzał na kelnerkę. A ona była ewidentnie wściekła. I pewnie czuła się zraniona. Nie wiedziałam, co zrobić z tym faktem. Gdybym nie pojechała do Vegas i nie poznała Gannona, pewnie słałabym jej wredne uśmieszki, rozkoszując się swoją zdobyczą. Tylko co to była za zdobycz? Major? Wcale go nie chciałam.

Jeden sen o Gannonie wystarczył, żebym zapomniała o przesłodkich gestach i przypomniała sobie o wadach Majora. Ich lista wydłużała się z każdym dniem. Być może śliczny chłopak był szczytem marzeń większości dziewczyn, ale dopóki nie poznają mężczyzny, którego prawdziwym celem w życiu nie było szukanie ich pokla-

sku, nie będą wiedziały, co tak naprawdę tracą.

Major najbardziej kochał siebie samego. Nie przestawał o sobie mówić. Doprowadzało mnie to już do szału. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi. Uśmiechałam się i wszystkiemu przytakiwałam. Tak, miał coraz dłuższe włosy. Tak, wyglądał świetnie w niebieskim. Tak, jego bicepsy były coraz większe. Bla, bla, bla. Ech.

– A ty? – zapytał. Spojrzałam na jego idealną twarz i nie poczułam absolutnie nic.

– Słucham? – zapytałam, bo w pewnym momencie przestałam słuchać, co mówił. Zobaczyłam na jego twarzy irytację. Ups.

– Chciałabyś rozegrać rundkę tenisa, jak skończymy jeść?

Tym razem zabrzmiał szorstko. Mój ewidentny brak zainteresowania rozmową zaczął działać mu na nerwy.

– Nie dzisiaj. Po południu planowałam odwiedzić bratanka – odparłam. Nie było to prawdą, ale faktycznie chciałam porozmawiać z bratem, a trochę czasu z Nate'em zawsze poprawiało mi nastrój.

Major wyglądał, jakby poczuł ulgę. Próbował mnie rozerwać przez pół dnia, ale kompletnie mu to nie wychodziło.

Nie byłam w stanie skupić się ani na nim, ani na reszcie świata. Nie kiedy w mojej głowie wciąż przewijał się sen. Czyżbym miała obsesję na punkcie Gannona? O to chodziło? Czyżbym padła ofiarą niezdrowej fascynacji?

– To może zjemy razem kolację? Zamówimy jedzenie i obejrzymy u ciebie jakiś film?

Chciałam znowu odmówić, ale poczułam wyrzuty sumienia po tym wszystkim, co dla mnie zrobił w ciągu minionego tygodnia. Mogłam się zmienić, mogłam pragnąć spędzać z nim każdą wolną chwilę, gdyby tylko mój sen nie przypomniał mi, że już dawno mi na nim nie zależało.

– Chętnie. Będę w domu koło szóstej. Mam zamówić jedzenie? – zapytałam, z góry znając odpowiedź. Major uwielbiał, kiedy się nim zajmowano. A po tygodniu karmienia mnie musiał być wykończony.

– Byłoby świetnie! – rozpromienił się. Typowy Major.

Znowu randka. Świetnie.

Dałam znać Rushowi, że go odwiedzę. Kiedy podjechałam pod dom, zobaczyłam, że stał na werandzie za domem i mnie wypatrywał. Już dawno nie pytałam, czy miałby czas się ze mną spotkać… a może w ogóle jeszcze nigdy go o to nie pytałam? Pewnie pomyślał, że jestem śmiertelnie chora. Albo w ciąży. Zmartwienie na jego twarzy było widoczne nawet z odległości trzydziestu metrów.

Zaparkowałam samochód i ruszyłam w jego stronę. Wyszedł mi naprzeciw i spotkaliśmy się w połowie drogi.

– Co się stało? – to były jego pierwsze słowa.

– Nie mogę po prostu odwiedzić brata i zobaczyć się z bratankiem? – Uniosłam brwi ze zdziwienia.

– Nie. To znaczy tak, oczywiście, ale nigdy więcej mi tego nie rób. Zdarza ci się przyjechać do Nate'a, ale do mnie nigdy tak po prostu nie wpadasz.

Miał rację. Rzadko kiedy spotykałam się z resztą rodziny i kogoś odwiedzałam. Nie rozmawiałam też z Rushem, dopóki nie chodziło o coś poważnego.

O najważniejszych zmianach w życiu pisałam mu w SMS-ach i pozwalałam samemu wypełnić luki. Przeważnie radził sobie z tym śpiewająco.

– Wpadłam w odwiedziny – uspokoiłam go. – Nate ciągle na drzemce?

Rush przyglądał mi się badawczo, jakby nie wierzył w ani jedno moje słowo. W końcu powoli powiedział:

– Tak. Śpią razem z Blaire.

– Masz ochotę przespacerować się nad wodą? – zapytałam. Brwi Rusha momentalnie wystrzeliły w górę.

– Dlaczego? Co się stało, Nan? – przejęty ton jego głosu rozbawił mnie.

– Nie umieram i nie jestem w ciąży. Czy nie możemy po prostu porozmawiać?

Wreszcie uspokoił się trochę i powiedział:

– Pewnie.

Zapytałam o Nate'a i o ciążę Blaire. Kiedy Rush zaczął opowiadać o rodzinie, bardzo chciałam się skupić, ale moje myśli wciąż zbaczały na Gannona i chwile, które razem spędziliśmy.

– Czy kiedy poznałeś Blaire, wiedziałeś, że to ta jedyna? Że to ona zmieni całe twoje życie? – skorzystałam z chwili ciszy.

– Tak. Byłem przerażony, ale pewny.

Tak myślałam. Stał się zupełnie innym człowiekiem w dniu, w którym weszła do tego domu. Szczerze jej wtedy nienawidziłam, ale widziałam błysk w jego oku, kiedy pojawiała się obok. Czy to właśnie była miłość? Pragnąć kogoś, kogo nie mogło się mieć?

Major

Nie byłem pewien, co zrobiłem źle, ale coś na pewno. Nan nie była w stu procentach ze mną. Odpływała gdzieś indziej przez cały dzień, a ja nie miałem pojęcia, jak sprowadzić ją na ziemię. Najgorsze było to, że wiedziałem, że Cope nas obserwował, widział, gdzie siedzimy. Wiedział, że znowu nie daję sobie rady.

– Jedzenie było przepyszne, chociaż to ja wolałbym je postawić – powiedziałem i zacząłem się zastanawiać, czy fakt, że zafundowała nam obiad, jej przeszkadzał. To ona zamawiała jedzenie, które przyjechało przede mną, więc nawet nie miałbym jak za nie zapłacić. Ale głupotą byłoby obrażać się o coś takiego.

– Nie przejmuj się tym. Cieszę się, że ci smakowało – powiedziała z wymuszonym uśmiechem i wróciła do oglądania filmu.

To był jakiś film akcji. Jestem pewien, że wybrała go ze względu na mnie i w innej sytuacji chętnie bym go obejrzał. Ale dzisiaj chciałem uwieść Nan, co kompletnie mi nie wychodziło. Nie próbowała nawet się do mnie przytulić, a zawsze to robiła. Nie byłem przygotowany na taką sytuację.

Rzuciłem okiem na ukrytą kamerę wycelowaną prosto na nas. Miałem ochotę ją wyłączyć. Spędzenie wieczoru u niej w domu nie było dobrym pomysłem. Czułem się, jakby Cope mnie oceniał.

– Podoba ci się film?

Szybko zdałem sobie sprawę z tego, jak głupio i żałośnie brzmiałem, próbując zyskać jej uwagę.

– Tak, pewnie, jest świetny – rzuciła. Nawet na mnie nie spojrzała. Miałem wrażenie, że po cichu odlicza minuty do momentu, aż wyjdę. Bolało, jakby wbiła mi sztylet w serce. Cholera, naprawdę nie była już mną zainteresowana.

Moje poczucie własnej wartości spadło poniżej zera. Nie mogłem tak dalej. Musiałem opracować inny plan. Jeśli Nan nie chciała ze mną rozmawiać nawet od niechcenia, na pewno nie powie mi niczego o swoich byłych chłopakach.

Poddałem się. Nie próbowałem jej zdobyć ani nawet sprawić, żeby choć odrobinę bardziej cieszyła się z mojej obecności. Oparłem się wygodnie i obejrzałem film do końca. Nie był zły. Podobał mi się.

Tymczasem Nan zasnęła.

Przykryłem ją kocem, zamknąłem za sobą drzwi i wyszedłem z domu. Dzisiejszy wieczór był porażką na całej linii. To mogła być moja wina – trzeba było lepiej wszystko zaplanować. Powinienem był opracować jakiś plan gry. Cope miałby transmisję na żywo. Właśnie dlatego to on był najlepszy. A niech go!

Może powinienem był pozwolić mu dokończyć akcję. Może ten związek z Nan był mi potrzebny tylko po to, żeby udowodnić sobie swoją wartość. Przecież, do cholery, jeśli ta dziewczyna mnie nie chciała, nie mogłem na to nic poradzić.

Gdybym był zwykłym facetem, pewnie zaakceptowałbym to i odszedł. Ale ja nazywałem się Major Colt i uwielbiałem wyzwania. Byłem panem wyzwań. Podejmowałem każde wyzwanie i wychodziłem z niego zwycięsko. Uda mi się rozgryźć Nan. W końcu to tylko kobieta.

Ale zanim opracuję nowy plan gry, znajdę tę kelnerkę z klubu. Hannah czy Tabitha, a może Tammy? Jak ona się nazywała, do diabła? Nieważne, pamiętam, jak wyglądała. Dam sobie radę.

Nan

Przez sen poczułam, że ktoś bierze mnie na ręce.

Poznałam jego zapach. Wdychałam go głęboko, rozkoszując się nim i tuląc do umięśnionej klatki piersiowej. Właśnie na to czekałam cały dzień. Na sen. Przychodził do mnie tylko we śnie, a ja tak bardzo go potrzebowałam. Moje myśli skupiały się tylko na nim.

Sen był moim przyjacielem, moją oazą. Jedynym miejscem, w którym odnajdywałam szczęście. Bez płytkich ludzi, którzy nazywali się moimi przyjaciółmi, bez konieczności udawania. Tylko my. Gannon i ja. W świecie, który nie mógł istnieć, mimo że bardzo tego chciałam.

Chwyciłam się jego silnego ramienia, kiedy zaczął kłaść mnie na łóżku. Marzyłam o tym, żeby już nigdy nie wypuścił mnie z objęć. Czy teraz znowu zniknie? Czy tego wieczoru dostanę tylko tyle? To nie wystarczało. Chciałam go posmakować, poczuć jego jędrne, mocne ciało obok swojego. Chciałam, żeby znów wyegzekwował ode mnie absolutne posłuszeństwo i żeby mnie lizał. Jego dotyk był jednocześnie bolesny i delikatny jak piórko.

Wymamrotałam prośbę, żeby został. Zaciskałam oczy, bojąc się, że jeśli się obudzę, on zniknie.

– Spokojnie, dziecinko. Jeszcze cię nie zostawiam – szepnął niskim głosem, a ja zadrżałam z rozkoszy i odetchnęłam z ulgą.

Nie odszedł.

Usłyszałam szelest ubrań i chciałam na niego spojrzeć, ale bałam się, że się obudzę. Odmówiłam sobie możliwości podziwiania jego pięknej sylwetki, licząc na to, że w ten sposób zatrzymam go na dłużej. Wierzchem dłoni pogłaskał moje nagie ramię i zaczął schodzić w dół. Byłam naga. Manipulowałam swoimi snami, żeby dać sobie rozkosz. Byliśmy bliżej, niż myślałam.

– Odwróć się – nakazał w oschły sposób.

Zamiast się zlęknąć, poczułam ekscytację. Coś takiego mogłam przeżyć tylko z Gannonem. Ufałam mu, mimo że w głębi duszy trochę się go bałam. Mocna mieszanka. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. Nawet we śnie.

Wygięłam się w łuk, a on przycisnął mnie z powrotem do łóżka.

– Przestań. Ruszysz się dopiero, kiedy ci powiem.

Nie przestawał mnie głaskać. Każdy dotyk był tak gorący, że prawie parzył.

– Nie wierć się, bo będę musiał dać ci klapsa.

Ta groźba sama w sobie brzmiała mrocznie i niebezpiecznie, a ja czułam się bliska obłędu z podniecenia. Kiedy połączenie oczekiwania i lęku zaczęło narastać, wsunął dłoń między moje nogi, czym dał mi tyle rozkoszy, że miałam ochotę zapłakać. Poczułam ulgę. Ból, który odczuwałam, ustąpił. Jego dotyk sprawiał, że napięcie znikało.

– Wypnij tyłeczek – powiedział, tym razem miękkim szeptem.

Nie kłóciłam się i nie czekałam – zrobiłam dokładnie to, co kazał. Cichy śmiech wypełnił moją sypialnię.

– Liczyłem na to, że dasz mi powód, żebym mógł położyć dłoń na tej bladej skórze. Chciałbym zobaczyć tam odcisk swojej ręki.

Ach, tak. Być może klaps nie był takim złym pomysłem? Mógłby oznaczyć swoją własność. Podobało mi się to. Pragnęłam tego.

Wierzgnęłam pośladkami i wstrzymałam oddech.

Klaps, którego spodziewałam się dostać w pośladki, spadł na wewnętrzną stronę moich ud. Szczypał. Drugiego klapsa dostałam w pupę i ostry ból był jeszcze intensywniejszy. Chciałam się odsunąć od niego, ale wtedy szarpnął mną, przewrócił na plecy i wsunął między moje nogi kilka palców. Otworzyłam oczy, a jego czarne źrenice sprawiały wrażenie, jakby rozlały się na piwne za dnia tęczówki. Miał całkiem czarne oczy i wyglądał jeszcze groźniej niż zwykle, a ja wcale się nie obudziłam. Był obok i mogłam go obserwować.

W tych oczach czaiło się zło, a ja chciałam być jeszcze bliżej. Pracował dłonią, dopóki nie wykrzyknęłam jego imienia i nie wierzgnęłam biodrami w jego kierunku.

Wtedy mnie spoliczkował. W jednej chwili poczułam lęk, ale znowu krzyknęłam jego imię. Ten policzek nie był bolesny. Był częścią erotycznej gry. Jego celem było zwrócenie mojej uwagi, a nie zrobienie mi krzywdy.

– Nie ruszaj się – warknął, a ja skinęłam głową.

Nie byłam pewna, czy chciałam znów zostać spoliczkowana, czy nie. Jeszcze nikt nigdy mi tego nie zrobił. Było mi nawet trochę przykro, chociaż nie powstrzymało mnie to od ponownego wierzgnięcia biodrami. Czyżbym była równie perwersyjna co on?

– Rozchyl te piękne nóżki.

Tym razem rozkaz wydał delikatnym tonem, a moje ciało samo zareagowała na słodki dźwięk jego słów.

– Lubisz dostawać klapsy. – Poczułam podniecenie w jego głosie. Podniecenie i mrok.

Przytaknęłam.

– Jesteś kompletnie mokra, ty niegrzeczna dziewczynko!

Wtedy jednym pchnięciem bioder wszedł do środka. Krzyknęłam jego imię i złapałam go za ramiona. Jeszcze nikt nigdy nie brał mnie tak jak on. Wbijałam mu paznokcie w skórę pleców, próbując przyciągnąć go bliżej i bojąc się, że jeśli puszczę – obudzę się.

Uniosłam kolana i brałam go w siebie. Był tak jędrny i duży, jak nikt wcześniej. Ból, który czułam przy każdym jego pchnięciu, sprawiał, że traciłam oddech, a mimo to chciałam więcej. Zanim poznałam Gannona, nie rozumiałam łączenia miłości z bólem.

Kiedy wyszedł ze mnie, poczułam tak wielką pustkę, jakiej nie czułam chyba nigdy wcześniej. Wyciągnęłam do niego ręce, a on cisnął mnie z powrotem na brzuch.

– Wypnij tyłeczek! – ryknął, złapał mnie za biodra i pociągnął w górę, po czym wszedł we mnie znowu. – Pieprz mnie, Nan. Kręć tym tyłeczkiem, jak tylko możesz, i pieprz mnie – nakazał.

Bolało. Był jeszcze głębiej niż wcześniej, ale chciałam tego. Zrobiłam dokładnie to, co mi kazał, dopóki orgazm niemal nie rozerwał mnie na strzępy i nie padłam wykończona na łóżko.

Okrzyk jego orgazmu dobiegł mnie z oddali, a potem znowu spowiła mnie ciemność.

Słońce, które wpadało do środka przez firanki, nie ogrzewało mnie. Poczułam chłód. Kiedy otwierałam oczy, zrozumiałam, że jestem sama. Mój sen był tak realistyczny. Dotknęłam się i poczułam, że jestem obolała. Mój umysł zaczął mnie oszukiwać. Majteczki były na miejscu i chociaż czułam się zaspokojona, wiedziałam, że wszystko to wydarzyło się tylko w mojej głowie. Jedynie ból serca i poczucie pustki nie znikały. Prześladowały mnie. Przypominały mi o tym, że jestem sama. Zanim poznałam Gannona, bycie singielką było o wiele łatwiejsze. Zanim zrozumiałam, czym jest poczucie pełni, byłam silna.

Nic nie było w stanie mnie złamać. Ani ojciec, który mnie nie chciał i nie kochał, ani to, że musiałam oddać mojego jedynego bohatera innej kobiecie, ani nawet to, że musiałam patrzeć, jak chłopak, którego kochałam, wielbił moją siostrę. Pozostawałam silna. Byłam sobie sterem i okrętem. Ale teraz… nie chciałam już tego. Chcia-

łam czegoś, czego nigdy nie dostanę. Zwinęłam się w kulkę, próbując odepchnąć od siebie smutek.

Major

Miała na imię Jill. Nawet nie byłem blisko. Przewróciłem się na drugi bok i z niezadowoleniem zmarszczyłem brwi, kiedy zobaczyłem, że Jill ciągle tu była. Jej długie blond włosy leżały na wszystkich poduszkach i nie mogłem powiedzieć, że źle się na nią patrzyło czy że nie chciałem jej obudzić, ale prawda była taka, że to nie ona powinna być w moim łóżku. Była tylko odskocznią.

Cholernie ładną odskocznią. I podobał mi się jej akcent. Był naprawdę silny, od razu było słychać, że nie jest stąd. Obstawiałem Missisipi albo Alabamę, bo mówiła przez nos. Kiedy dochodziła, mruczała coś szeptem i na samą myśl o tym zrobiłem się twardy. Pragnąłem jej.

Co mi zaszkodzi, jeśli jeszcze raz się do niej dobiorę? Pracowałem nad kobietą, której nie obchodziło nawet to, czy w ogóle żyję. Równie dobrze mogłem więc jeszcze przez chwilę skupić się na tej, która lubiła krzyczeć moje imię z seksownym akcentem. Nachyliłem się nad nią, pocałowałem jej nagie ramię i wziąłem głęboki wdech. Używała perfum, które pachniały wanilią i kojarzyły mi się z ciasteczkami, a ja bardzo lubiłem ciasteczka. Szczególnie kruche ciasteczka. Torowałem sobie pocałunkami drogę w dół, aż dotarłem do płaskiego brzucha. Kiedy polizałem jej pępek, zaczęła się ruszać.

Na jej zaspanej twarzy pojawił się leniwy uśmiech, co mnie bardzo ucieszyło. Moje ego tego potrzebowało. Pewnie, to nie była Nan. Żadna kobieta nie mogła dorównać Nan, ale ta była taka słodka. Przecież mogłem nacieszyć się tą uroczą blondynką, a potem wrócić do wymagającej i seksownej jak diabli Nan.

– Dzień dobry – wyszeptałem głosem, który na pewno jej się spodobał. Potem zacząłem całować ją coraz niżej, a ona, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, rozchyliła dla mnie nogi. Zapach wanilii zastąpił teraz zapach naszej wczorajszej miłości. Był jeszcze piękniejszy.

Sięgnąłem do stolika nocnego po prezerwatywę i uśmiechnąłem się na widok

dwóch pustych opakowań, które zobaczyłem na podłodze. Z wczoraj. Musiała być wykończona, ale wciąż miała ochotę na więcej. Nagrzana suczka. Wczoraj nie pamiętałem nawet jej imienia, a ona i tak chciała się ze mną kochać. Tatuś powinien był ją nauczyć, że jest o wiele więcej warta.

Ale ponieważ tego nie zrobił, postanowiłem korzystać, ile się da.

– Och – jęknęła, kiedy wsunąłem język w jej różowe fałdki, po czym z ust wymknęło jej się jeszcze nieśmiałe „tak".

Nie byłem w stanie poświęcić jej wiele czasu. Sam potrzebowałem ulgi. Po chwili podniosłem się, nałożyłem prezerwatywę i wszedłem w nią. Zamknąłem oczy, kiedy zacisnęła mięśnie, wsysając mnie jeszcze głębiej. Kochałem seks. Uwielbiałem.

– Lubisz to, maleńka? – zapytałem, chociaż z jej ruchów i jęków łatwo było wywnioskować, że bardzo.

– Tak – powiedziała, rozchyliła nogi szerzej i podciągnęła kolana do góry. – Kochaj mnie, mocniej. Tak jak wczoraj.

Uśmiechnąłem się i wchodziłem w nią głęboko, a ona powtarzała moje imię niczym mantrę. To było takie przyjemne. Dałem jej orgazm, sam tracąc nad sobą kontrolę. Pewnie będzie jutro trochę obolała, ale na pewno mnie nie zapomni.

Jill dopiero co wyszła, kiedy drzwi do mojego mieszkania otworzyły się i do środka wszedł Cope. Nie wyglądał na zachwyconego. Też mi niespodzianka. Zawsze wyglądał na wściekłego. Chyba był wściekły na całe życie.

– Jesteś z siebie zadowolony? – zapytał z obrzydzeniem.

Czy ten facet w ogóle uprawiał seks? O co mu chodziło? Każdy mężczyzna potrzebował seksu.

– Prawdę mówią, bardzo. Była niezłą dzikuską. Podrapała mi plecy i jęczała głośno. Nawet trochę krzyczała.

Cope nie wyglądał na zaskoczonego. Prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchał.

– Nie uda ci się z Nan. Jest w stosunku do ciebie oschła. W ogóle jej na tobie nie zależy. Rozmawiałem z DeCarlo. Przenosi cię do innego zadania. To schrzaniłeś. Pakuj walizki i pożegnaj się, z kim trzeba. Masz być gotowy do wylotu o trzeciej po południu – rzucił władczo i ruszył w kierunku drzwi.

– Co? Czekaj! – powiedziałem i odstawiłem kubek po kawie na stolik.

– Nie wyraziłem się wystarczająco jasno? – zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Twoja piękna buźka tu nie wystarczy. Ona potrzebuje czegoś więcej.

– Mam plan – skłamałem, bo wczoraj, zamiast układać plan, zająłem się Jill.

– Nie. Nie masz żadnego planu. Za to ja mam. Wyjeżdżasz o trzeciej.

Otworzyłem usta, gotów się z nim pokłócić, ale on spojrzał na mnie surowo. I chociaż mało było na świecie rzeczy, których się obawiałem, ten drań potrafił napędzić mi strachu.

– O trzeciej – rzucił tylko, po czym odwrócił się i wyszedł. A niech mnie. Schrzaniłem swoje pierwsze zlecenie. Cholera. Jill był świetna, ale to mi nie wystarczało. Chciałem odnieść sukces. Chciałem pokazać tym draniom, że potrafię to zrobić. Nan powinna być dla mnie pestką. A mimo to okazała się najcięższym przypadkiem, z jakim się kiedykolwiek spotkałem.

Gdybym się spakował i odszedł, oznaczałoby to, że się poddaję. Udowodniliby mi, że jestem mięczakiem. A ja nie byłem mięczakiem. Nie schrzanię tego z powodu Nan. Niech szlag trafi tę upartą, humorzastą babę. Dałem jej liściki i zabrałem na romantyczną kolację. I ostatnia noc miała mi to wynagrodzić? O nie!

Miałem czas do trzeciej. Wystarczy, żeby to naprawić. Jeszcze mnie pokocha. A przynajmniej zapragnie. Potrzebowałem tylko planu. Zostało mi… sześć godzin. Cholera, miałem przechlapane.

Nan

Dostałam dwa SMS-y od Majora, ale nie byłam dzisiaj w nastroju na spotykanie się z nim. Wczoraj w nocy tak bardzo nie mogłam się doczekać, aż wyjdzie, że zasnęłam na kanapie podczas filmu. Bardzo miło, że przeniósł mnie potem do pokoju, ale mimo wszystko czułam, że niepotrzebnie tracę na niego czas. Nigdy nie będzie taki jak Gannon, a jedynym mężczyzną, który mógłby sprawić, że zapomnę o Gannonie, był facet w jego typie.

Usiadłam w czerwonym szlafroku na blacie kuchennym zamiast na krześle, ze szklanką soku pomarańczowego i jogurtem greckim. To było moje standardowe śniadanie, kiedy planowałam jogging. Moje ciało było dzisiaj obolałe po całej nocy uprawiania (a raczej nieuprawiania) dzikiego seksu z Gannonem.

Zarumieniłam się na myśl, że może, skoro odczuwałam ból między nogami, dotykałam się w nocy przez sen. Wszystko wskazywało na to, że się masturbowałam, skoro czułam się taka zmęczona. I obolała. Zaśmiałam się cicho, myśląc o tym, że skończę jako stara wariatka. Niedługo zacznę się bawić przez sen w lekarza. Chyba powinnam udać się do specjalisty.

Rano, kiedy leżałam w łóżku, rozważałam, czy nie polecieć do Vegas i go nie poszukać. Ale czy to nie uczyniłoby mnie bezduszną? Jak można być obojętnym na to, że zrobił jakiejś biednej dziewczynie dzieciaka? Nie sądzę, żeby zamierzali się pobrać, ale czułam, że potrzebuję w jakiś sposób pozbyć się go ze swojego życia. Może gdybym była w stanie udowodnić sobie, że Gannon był raczej wytworem mojej wyobraźni niż faktycznym ideałem, poczułabym się lepiej. Ale po chwili namysłu uznałam, że nie chciałabym zabijać tego marzenia. Nawet jeśli to wszystko działo się we śnie, to było coś, co miałam tylko dla siebie. I nie chciałam tego tracić. Wtedy należał do mnie i czynił mnie bardzo szczęśliwą.

Całe moje dotychczasowe życie było pełne nieporozumień. Nie potrzebowałam więcej. Musiałam odnaleźć szczęście w snach. Przecież to nie boli. Poza tym, to moje

życie. Nikogo tym nie raniłam.

Dzwonek do drzwi przerwał moją zadumę. Westchnęłam i zaklęłam, wściekła, że muszę wrócić do rzeczywistości, a mój sen teraz już naprawdę zniknie. Odstawiłam jogurt grecki i zeskoczyłam z blatu, żeby otworzyć drzwi.

Była dziesiąta rano. Kto miał czelność przychodzić do mnie o dziesiątej rano? Przecież wszyscy wiedzieli, że lubiłam długo pospać.

Otworzyłam drzwi, nie sprawdzając, kto to, bo przecież mieszkałam w Rosemary Beach, a tutaj nic nikomu nie groziło. Oczywiście z wyjątkiem tak upierdliwych gości jak Major, który był mocno zdeterminowany, żeby nie dać się przegonić.

– Jest wcześnie – powiedziałam, nie kryjąc poirytowania.

Czy on w ogóle nie poczuł, że między nami nie było wczoraj żadnej chemii? Byliśmy wczoraj nudni i niezajmujący jak flaki z olejem.

– O tej porze zawsze chodzisz pobiegać. Potrzebujesz towarzystwa? – zapytał z uśmiechem, który nawet przestał wydawać mi się ładny. Wszystko schrzanił.

– No cóż, niech będzie – odpowiedziałam, chociaż sama nie wiedziałam, czy nie lepiej byłoby zachować się niekulturalnie i powiedzieć mu „nie", czy pójść z nim pobiegać ostatni raz i liczyć na to, że wreszcie da mi spokój.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i wszedł do środka. Przez chwilę oglądał mnie od góry do dołu, po czym podniósł wzrok i z zachwytem powiedział:

– Wyglądasz olśniewająco z samego rana.

Czy on naprawdę ze mną flirtował? Po tym wszystkim, co było wczoraj?

– Dzięki – rzuciłam, po czym skupiłam się na jogurcie i soku.

– Zaparzyłaś kawę?

Czy zaparzyłam kawę? Czy on się urwał z poprzedniej dekady?

– Mam ekspres na kapsułki Keuriga, Major. Ja nie „parzę kawy" – odpowiedziałam, przewracając oczami.

Zaśmiał się, jakbym opowiedziała dowcip, i zaczął szukać filiżanki. Niech szuka. Był u mnie w domu tyle razy, że powinien wiedzieć, gdzie trzymałam cholerne kubki. Czy on naprawdę jest aż tak głupi?

– Pewnie myślisz, że powinienem wiedzieć, gdzie je trzymasz – powiedział radośnie.

– Pewnie tak – przyznałam poirytowana. Nie zareagował na moją uszczypliwość. Nawet nie zwrócił mi uwagi, że jestem niemiła, co oczywiście jeszcze bardziej działało mi na nerwy. – Czy przyszedłeś tutaj, żeby udowodnić mi, że potrafisz zrujnować resztki naszej przyjaźni? Bo nie jestem pewna, po co tu wracasz i się starasz. Między nami wszystko skończone.

Doigrał się. A teraz niech wreszcie dorośnie i to zaakceptuje.

Major odstawił kubek, który udało mu się znaleźć po tym, jak zajrzał do pięciu

różnych szafek.

– Naprawdę tak myślisz? Że nic między nami nie ma?

– Nie muszę nawet o tym myśleć. Ja to wiem.

Wyglądał na zmartwionego, chociaż świetnie umiał takiego udawać. Wykorzystywał to często, kiedy próbował coś wyegzekwować. Z tym że sprawiał wtedy wrażenie słabego, a ja nie lubiłam słabości. Sama byłam silna i nie zamierzałam przebywać z nikim, kto taki nie był.

– Zależy mi na tobie. Gdybyś nie była tak zajęta graniem niedostępnej i obojętnej, zrozumiałabyś, że między nami wciąż jeszcze coś jest. Gdyby tak nie było, nie cierpiałabyś wcześniej tak bardzo. A teraz nie chcesz mi wybaczyć ani dać nam szansy.

Gdyby to była prawda, mogłabym to zaakceptować i nad tym pracować. Ale mylił się. Gruntownie.

– Byłam samotna. Potem ty się pojawiłeś, a ja myślałam, że bycie z tobą zapełni tę dziurę. Nie zapełniło. Nie wystarczałeś mi. I nigdy nie będziesz wystarczać. Jesteś słabym, zakochanym w sobie egocentrykiem. Nie mogę się zakochać w kimś takim. Nie wypełnię tobą swojej pustki.

Nie spodobało mu się to. Złość, którą dojrzałam w jego spojrzeniu, była pierwszym objawem siły, jaki kiedykolwiek dostrzegłam w tym mężczyźnie.

– A ty jesteś inna? – zapytał podniesionym głosem.

– Nie jestem słaba. Pozostałe rzeczy, o których mówisz, może są i prawdziwe, ale kontroluję je. Znam siebie na wylot. Za to ty udajesz, że jesteś idealny. Myślisz, że twój wygląd usprawiedliwia całe twoje zachowanie. Ale nie jesteś idealny. Jesteś wkurzający.

Wyglądał na wytrąconego z równowagi, jakby nie miał pomysłu, co zrobić albo co mi powiedzieć. Byłam od niego mądrzejsza. Kolejny punkt dla mnie.

– Jesteś słaba. Gdybyś była silna, nie musiałabyś szukać mężczyzny, który by cię dopełniał. To właśnie jest słabość, Nan.

Nie skomentowałam tych słów, bo miał rację. Jeden do dwóch dla Majora.

– Czyli jesteśmy dokładnie tacy sami. Nigdy nie słyszałeś o tym, że to przeciwieństwa się przyciągają? My jesteśmy do siebie tak podobni, że byśmy się pozabijali.

Proszę bardzo, pobiłam go jego własną bronią. Nie zamierzałam udawać, że jestem bez skazy. Znałam swoje wady lepiej niż ktokolwiek inny. Kiedyś próbowałam się usprawiedliwiać, ale przestałam już dawno temu, bo nawet mnie samej zaczęło to działać na nerwy. Wątpiłam, żeby on kiedykolwiek złościł się sam na siebie. Szedł do lustra, poprawiał włosy i podziwiał swoje odbicie tak długo, aż nie zapomniał, że ma jakiekolwiek wady.

– Ludzie mówili mi, że jesteś oziębła. Nie wierzyłem im, kiedy mnie ostrzegali. Myślałem, że człowiek o takim wyglądzie nie może być aż tak okropny. Pomyślałem, że musi być w tobie coś, co uczyni cię godną miłości. Ale oni mieli rację. Wszyscy, a przede wszystkim Mase. Powiedział mi, że powód, dla którego cię nie kochał i nie chciał mieć z tobą nic wspólnego, jest taki, że w twoich żyłach płynie lód zamiast krwi i choćbyś była nie wiadomo jak piękna, nic tego nie zmieni, Nan. Umrzesz stara i samotna. Bez męża ani dzieci, które by cię kochały. Bo jesteś zwykłą suką. Wściekłą i okrutną suką, tak zgorzkniałą, że nie potrafisz nawet poznać się na porządnym mężczyźnie, kiedy takiego spotkasz.

Z każdym słowem robił się coraz bardziej czerwony i mówił coraz głośniej. Niedługo zacznie na mnie krzyczeć.

Czy on naprawdę myślał, że mnie zrani w ten sposób? Że nikt wcześniej mi czegoś takiego nie powiedział? Może nie zdawał sobie sprawy z tego, że chociaż miałam swoje słabości, nie byłam wcale słaba. Miałam twardą skorupę, która chroniła mnie przed werbalnymi atakami. Stawiałam im czoła przez całe życie, a wszystko zaczęła moja matka.

– Skończyłeś? – zapytałam i nabrałam jogurtu na łyżkę. Bardzo lubiłam te jogurty. Miały owoce na dnie, który dodawały kwaskowatości jogurtu odrobinę słodyczy. I tylko sto trzydzieści kalorii. Nie było nic lepszego dla mojej figury.

– Tak, Nan. Już prawie skończyłem – powiedział spokojniejszym tonem. – Skończyłem z tobą – dokończył, jak gdyby to miało mnie zranić. Głupek. Co on wiedział o życiu?

– Trafisz do wyjścia? Pokojówka umyje twój kubek.

Przyglądał mi się, a ja podniosłam wzrok znad jogurtu, w którym przed chwilą się zakochałam, i uśmiechnęłam się. Byłam dokładnie tak zimna i zgorzkniała, jak sobie wykrakał.

Nie potrzebowałam Majora Colta. I niech Bóg ma w swojej opiece wszystkie dziewczyny, które były na tyle głupie, żeby się w nim zakochać. On nigdy nie pokocha nikogo równie mocno co siebie samego. Gdyby tylko wiedział, ile jeszcze pracy czekało go w sypialni… Na samą myśl o seksie z nim zachciało mi się ziewać.

– A więc to wszystko? Tak chcesz się ze mną pożegnać? – zapytał i odstawił kubek, z którego prawie w ogóle nie zdążył się napić.

– Już dawno się pożegnaliśmy. Tylko że ja zrozumiałam to wcześniej od ciebie.

Zmrużył oczy i potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć w ani jedno moje słowo.

– Walnięta suka – mruknął.

Miałam już dosyć bycia nazywaną „suką” w moim własnym domu. Jeżeli chciał mnie tak nazywać – proszę bardzo, ale na Boga, niech nie robi tego tutaj. Czy ten

chłopak nie miał żadnych manier?

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie „suką", przywalę ci patelnią w łeb i rozwalę ten idealny nosek – ostrzegłam go spokojnym, znudzonym głosem. Potem znowu zjadłam trochę jogurtu. Był taki pyszny.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, więc spojrzałam na niego pytająco, dając mu do zrozumienia, że nie żartowałam. Spojrzał w róg kuchni, po czym potrząsnął głową i odszedł.

Czekałam, aż zamknie za sobą drzwi, i odetchnęłam głęboko.

– Dzięki Bogu, że już sobie poszedł. Chryste, to było męczące. Chyba muszę zjeść jeszcze jeden jogurt.

Cope

Dzięki Bogu, że już sobie poszedł. Chryste, to było męczące. Chyba muszę zjeść jeszcze jeden jogurt.

Było wiele innych rzeczy, które moglibyśmy zrobić z tym jogurtem, skoro tak bardzo go lubiła. Uśmiech, który wniosła do mojego życia, nie był mi już obcy. W ciągu ostatnich dni uśmiechałem się tak często jak nigdy i zacząłem aż na to czekać. Rozsmakowałem się w tym.

Nie zjadła jednak kolejnego jogurtu. Przez chwilę się zastanawiała, zaglądając do lodówki, po czym odwróciła się i poszła się przebrać w ubrania do joggingu. Obcisłe, krótkie szorty były moją ulubioną częścią jej garderoby.

Dam jej później za to klapsa. Może położę ręce na jej szyi i delikatnie ją poddusz ę. Kusiła mnie i wszystkich innych, którzy ją widzieli. To sprawiało, że stawałem się agresywny, ale jednocześnie tak bardzo jej pragnąłem.

Mój telefon zaczął wibrować. Major. Zignorowałem go. Przecież był świadomy tego, że wiem, jak głupio przed chwilą postąpił. W dodatku nie posłuchał rozkazów. Wystarczy jeden mój SMS i odłączą mu telefon. Będzie musiał ewakuować swoje mieszkanie w trybie natychmiastowym. A ja zniknę. Nigdy mnie nie znajdzie.

Major nie będzie z nami więcej pracował. Dokonał złego wyboru. Mimo to będzie żył. Przynajmniej tak mówił DeCarlo. Ale jeśli DeCarlo naśle na niego płatnego mordercę, nic na to nie poradzę.

Major nigdy do nas nie pasował. Captain się mylił. Ale z drugiej strony, Captain sam nie był w moim typie. Był ofiarą żądzy zemsty. Czy tam „odwetu", jak to lubił mawiać. Ja po prostu lubiłem zabijać. Mieć kontrolę i wiedzieć, że naprawiam coś, co było zepsute.

Nan wyszła z domu i wiedziałem, że czas na nowy plan. Major wypadł z gry,

więc Gannon musiał do niej wrócić. Ponieważ Nan chciała tego, co dawał jej Gannon. A poza tym on będzie w stanie wydobyć od niej informacje bez robienia takiej szopki jak Major.

Dzisiaj wieczorem Gannon nazwie ją „suką" podczas ich sennych sypialnianych sesji. Ciekawe, czy jemu też odpysknie. Chryste, miałem nadzieję, że tak.

Nan

Część mnie obawiała się, że Major jest na tyle głupi, że spróbuje do mnie dołączyć podczas biegania. Ale kiedy przebiegłam dziesiąty kilometr, a po nim nie było ani śladu, miałam już pewność, że wreszcie dał mi spokój. Teraz musiałam tylko powstrzymać się od zamknięcia się w ciemnym pokoju w oczekiwaniu na kolejny sen. Byłby to ostateczny dowód na to, że jestem wariatką. A bardzo nie chciałam nią być.

Mogłabym za to pojechać do Vegas.

Nic mnie tu nie trzymało. Oczywiście istniało prawdopodobieństwo, że go tam nie znajdę, za to wpadnę na jego ciężarną dziewczynę czy kimkolwiek ona była. Miała na sobie strój tancerki. Mogłabym znaleźć chociaż ją. A gdyby mnie zaatakowała? Nie mogłabym przecież oddać ciężarnej. To wszystko nie miało sensu.

Nan, weź się w garść. Przecież ona jest z nim w ciąży. Po co w ogóle rozważałam odnajdywanie go? Chyba mi odbiło. Gannon powinien się skupić na kobiecie, która miała urodzić mu dziecko. Nie na mnie. Odruchowo złapałam się za brzuch i poczułam ból w sercu. To była prawda. To nie ja byłam z nim w ciąży. I nigdy nie będę. Ta kobieta miała z nim więź, jakiej ja nigdy nie będę miała.

Chryste, byłam wrakiem człowieka.

– Dzień dobry, Nan – zaskoczył mnie południowy akcent Blaire. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że idzie w moim kierunku. W jednym ręku miała talerz czegoś, co wyglądało na ciastka, a drugą trzymała za rączkę Nate'a.

– Ciocia Nan! – wyrwał się mamie i podbiegł do mnie. – Upiekliśmy dla ciebie z mamą ciasteczka. Owsiane z ganicznej mąki, z rodzynkami. Są zdrowe i smakują pysznie! Muszą być naprawdę ganiczne.

– Chciałeś powiedzieć: organiczne – zachichotała Blaire.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam go. Zrozumiałam go. Miałam świetnie opanowany język Nate'a, ale nie powiedziałam o tym Blaire. Byłoby to nieuprzejme, a przecież przywiozła go tutaj i razem zrobili dla mnie ciasteczka.

– Dziękuję bardzo. Uwielbiam ganiczne ciasteczka – powiedziałam i pocałowałam go w główkę. Potem spojrzałam na Blaire. – Akurat miałam ochotę na ciasteczka i towarzystwo Nate'a. Dziękuję.

Blaire się uśmiechnęła.

– Rush wspominał, że możesz ucieszyć się z towarzystwa, więc pomyślałam, że przywieziemy ci coś pysznego.

Była szczupła, a jej brzuch miał kształt piłki do koszykówki. Bardzo się starała jeść tylko zdrową, nieprzetwarzaną żywność. Tak też karmiła Nate'a i nawet Rush w pewnym momencie się poddał i zaczął lepiej się odżywiać. Muszę powiedzieć jej o jogurcie. Będzie wniebowzięta.

– Mam w lodówce mleko migdałowe, które powinno świetnie pasować do tych ciasteczek. Powinnam coś zjeść po treningu. Podzielisz się ze mną ciasteczkiem? – spytałam Nate'a.

Przez chwilę wyglądał na rozdartego, a potem przytulił się do mnie i powiedział:

– A czy moglibyśmy sobie wziąć po całym? Lubię całe ciasteczka.

Roześmiałam się, wstałam i chwyciłam go za rękę.

– Oczywiście, że możemy. Mogę sobie pozwolić na taką ciasteczkową rozrzutność.

– Hura! – ucieszył się i złapał mnie za rękę. Weszliśmy za Blaire i talerzem ciasteczek do domu.

Pojadę do Vegas, ale nie będę szukać Gannona. Poczekam i zobaczę, czy on poszuka mnie. To chyba nie będzie nienormalne, prawda?

Blaire przyjrzała mi się, kiedy wchodziłam do domu, i zapytała:

– Nad czym tak rozmyślasz?

Uznałam, że mogłabym z nią o tym porozmawiać. Jej opinia mogłaby mi pomóc. Albo po prostu opinia kogoś innego niż ja. Martwiłam się tylko, że powie mi, żebym zostawiła go w spokoju i ruszyła do przodu, a wcale nie chciałam słuchać czegoś takiego.

Ani trochę.

– Chodzi o faceta – wypaliłam.

Byłam zaskoczona własną otwartością. Blaire zresztą chyba też, bo zrobiła wielkie oczy. Nie byłyśmy aż tak blisko. Nauczyłyśmy się żyć ze sobą w zgodzie, bo obie kochałyśmy Rusha i Nate'a. Ale nigdy nie byłyśmy przyjaciółkami. Niektórych spalonych mostów nie dało się odbudować.

– Musi być wyjątkowy – odpowiedziała i zamknęła drzwi za mną i Nate'em, który natychmiast puścił moją dłoń i pobiegł do kuchni, krzycząc, że przyniesie mleko.

– To prawda – potwierdziłam.

Blaire skinęła głową.

– To dobrze. Najwyższy czas, żebyś znalazła kogoś wyjątkowego. Zasługujesz na to.

To nie były wszechpotężne ani magiczne słowa. Ale zaczęłam się zastanawiać, czy ten most rzeczywiście był nie do odbudowania.

Major

Nie marnował czasu.

Właściciel mojego mieszkania stał w drzwiach z dwoma policjantami, podczas gdy ja pakowałem walizki. Wyglądało na to, że wyrzucano mnie z szeregu nieprawdziwych powodów, ale nie było sensu się z nimi o to kłócić. To sprawka Cope'a. Właściciel był Bogu ducha winny. Chciałem zadzwonić do Cope'a, ale mój telefon też został odłączony.

To nie było dla mnie. Nie lubiłem Cope'a. Wręcz go nienawidziłem. Pójdę w swoją stronę. Nie chcieli, żebym dla nich pracował. Cholera, schrzaniłem zupełnie prostą robotę. Gdyby Nan nie była taka wymagająca, już dawno był ją ugrał. Ale ta kobieta chciała mieć mnie na wyłączność. A ja nie byłem z takich. I nigdy nie będę. Nie mogę się związać z jedną osobą. Chciałem przygód.

Na pewno znajdę gdzieś pracę podobną do tej u DeCarla. W dodatku taką, w której nie będzie Cope'a. To on zepsuł całą zabawę. Był potwornie spięty. Ciekawe, czy ten człowiek w ogóle uprawiał seks? DeCarlo powinien załatwić swojej prawej ręce jakąś striptizerkę, żeby mógł się trochę rozluźnić. Uwolnić od tego napięcia, którym emanował.

Chwyciłem torbę, powiedziałem „pa, pa" mojemu tymczasowemu domowi i wyszedłem.

– Panowie, było świetnie. Nie dajcie się tylko tym wszystkim dramatom i niebezpieczeństwom Rosemary Beach – rzuciłem i wyszedłem z uśmiechem na ustach.

Byli marionetkami i nawet o tym nie wiedzieli. A ja nie będę już marionetką. Nigdy. Ta robota była do bani. Potrzebowałem czegoś większego. Z bronią i w ogóle. A nie z kobietami o przerośniętych potrzebach.

Kiedy spojrzałem w kierunku swojego samochodu, zobaczyłem jedynie puste miejsce parkingowe. Świetnie. Samochód też mi zabrali. Miałem stąd odejść na piechotę?

Tuż obok mnie zatrzymało się znajome auto i rozpoznałem za kierownicą Captaina. Kazali mu po mnie przyjechać. Wspaniale. Pewnie stwierdzili, że najlepiej będzie, jeśli sam sprzątnie bajzel, którego narobił. Czyli mnie.

Przeszedłem na drugą stronę samochodu i wsiadłem do środka.

– Cześć, widzę, że jesteś moim komitetem powitalnym – powiedziałem i wrzuciłem do środka swoją torbę.

– Chcieli przysłać kogoś innego. Ale zaproponowałem, że ja pojadę. Mówiłem ci, że ci się tu nie spodoba.

Wielokrotnie mnie ostrzegał, ale jednocześnie czuł, że z moją twarzą mógłbym być ich tajną śmiercionośną bronią. To były jego słowa, nie moje. Chociaż trzeba przyznać, że twarz miałem ładną. W tej kwestii się nie mylił.

– Nie potrafię pracować z Cope'em – zmieniłem temat.

– Cope jest świetny w tym, co robi. Ty sobie nie poradziłeś, bo nie potrafiłeś się skupić na robocie.

Świetnie. Kolejny fan Cope'a. A zresztą, bez znaczenia.

– Nan to wariatka. Jak jesteś taki mądry, to sam spróbuj się skupiać na takiej furiatce.

Captain spojrzał na mnie.

– Nie była taka, kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni. Wtedy szalała na twoim punkcie. Wkurzyłeś ją tym, że byłeś takim babiarzem. Dopiero wtedy zmieniła się w furiatkę, jak by to zrobiła też każda inna kobieta. To ty schrzaniłeś.

Nie byłem w nastroju na kłótnie. I tak by wygrał.

– Nie na taką robotę się pisałem – burknąłem.

Captain się zaśmiał.

– Ależ oczywiście, że na taką. Byłeś zachwycony pomysłem uganiania się za gorącą laseczką. Byłeś przekonany, że będziesz miał kupę radochy. Schrzaniłeś, Major. Po prostu się przyznaj.

W porządku. Schrzaniłem. Musiałem wziąć to na klatę.

– To już bez znaczenia. Nigdy nie będę w stanie pracować z Cope'em. Cholerny bękart.

Captain przytaknął.

– To akurat prawda. Nigdy nie poznał swojego ojca, a jego uzależniona od narkotyków matka wywaliła go na ulicę, kiedy miał dziesięć lat. DeCarlo tylko tyle powiedział mi na temat Cope'a. I to dopiero niedawno. Cope jest chodzącą zagadką dla nas wszystkich. Ten facet nie ma duszy. Jest jak jakiś bóg. Nie można go zabić. Za to on wyśledzi każdego, jest niesamowity. Mówi w dziesięciu językach i potrafi przeżyć, żywiąc się jedzeniem ze śmietników. To największy twardziel, jakiego znam. A ty wymyśliłeś sobie, że będzie twoim wrogiem. Nie powinieneś był tego ro-

bić.

Świetnie. Teraz miałem się jeszcze przejmować jakimś morderczym geniuszem-poliglotą, który chciał mnie zabić.

– A jeśli zniknę, tak jak mi kazał, czy to mnie ocali?

Captain wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nikt nie wie, co Cope planuje. Ale lepiej przestań go wkurzać. DeCarlo jest w szoku, że pozwolił ci żyć tak długo. Ja już skończyłem z tym światem. Przyjechałem po ciebie tylko dlatego, że byłem im to winien. Wkręciłem cię w to i nadszedł czas, żebym cię z tego wyrwał. Znajdą cię i postawią ci ultimatum. Zrób, co w twojej mocy, żeby przeżyć, a potem odejdź.

Co za wspaniała rada!

– Rozumiem. A dokąd mam teraz jechać?

– Do Meksyku. Powodzenia! – odpowiedział Captain i zatrzymał samochód tuż za granicami Rosemary Beach. Spojrzałem na niego niezadowolony.

– Wyrzucasz mnie?

– Zgadza się. Mówiłem ci, że już tu nie pracuję – przytaknął.

– To jak, do cholery, mam się dostać do Meksyku?

– To już nie mój problem. Jestem pewien, że i tak w końcu cię znajdą. A teraz zacznij iść – wzruszył ramionami.

– Mówisz serio?

– Tak – rzucił.

Nan

Rzadko kiedy sama jeździłam po zakupy. Przeważnie robiła to za mnie gospodyni, więc kiedy weszłam do Whole Foods**, poczułam się zagubiona. Chciałam wziąć parę jogurtów, ale pomyślałam też, że dla odmiany mogłabym kupić parę rzeczy sama. Przesiadywanie w domu całymi dniami doprowadzało mnie do szału. Musiałam uciec z tej twierdzy, w której wciąż się chowałam. Za każdym razem, kiedy byłam sama, moje myśli wędrowały do Gannona.

** Sieć supermarketów sprzedających zdrową żywność.

Postanowiłam więc się czymś zająć i pojechałam na zakupy. Szczerze mówiąc, robiłam to po raz pierwszy w życiu i byłam pod wrażeniem mnogości możliwości. Znakomicie. Nie będę mieć czasu na takie pomysły, jak wskakiwanie do samolotu do Vegas, bo będę zbyt zajęta chłonięciem tego, co mnie otaczało.

Od wyboru warzyw z ekologicznych upraw zakręciło mi się w głowie. Tak samo zresztą było z owocami. Wybrałam kilka, które lubiłam i kilka, które miałam ochotę wypróbować. Pomyślałam o nauce gotowania. Na pewno byłby to świetny sposób na to, żeby przestać rozmyślać o Gannonie. Szczególnie gdybym przypadkiem spaliła dom, a to było całkiem prawdopodobne.

Półkę z orzechami ominęłam szerokim łukiem, bo chociaż były pyszne i zdrowe, miały o wiele więcej tłuszczu, niż miałam w zwyczaju spożywać. Nawet jeśli to były dobre tłuszcze. Nikt mnie do tego nie przekona. Nie jadłam orzechów i już!

Wybór jogurtów greckich był większy, niż mogłam się spodziewać. Przy lodówce spędziłam najwięcej czasu. Na pewno nie zabraknie mi wapnia. Kupiłam ich tyle, że wystarczyłoby dla całego miasta, gdyby postanowiło złożyć mi wizytę. Co się nigdy nie stanie, bo i tak bym ich nie wpuściła.

Szłam w stronę alejki z płatkami zbożowymi, kiedy dostrzegłam mężczyznę na samym jej końcu. Skręcał w kolejną alejkę. Od razu go poznałam. Kolor włosów związanych w kucyk. Ta sama broda. Idealnie dopasowane dżinsy. I ruszał się tak samo jak on. Gannon. To, że był w Rosemary Beach, w markecie Whole Foods nie miało najmniejszego sensu, ale przecież właśnie go widziałam. Czy nie?

Zostawiłam wózek tam na środku alejki z płatkami i ruszyłam, żeby go dogonić. To nie mógł być nikt inny. On był wyjątkowy. Biegłam co sił w nogach i pewnie wzbudzałam zainteresowanie tłumu, ale w ogóle mnie to nie obchodziło.

Kiedy dotarłam do końca alejki, była pusta. Stała tam tylko jakaś ekomamuśka z płaczącym dzieckiem w wózku. Nie było tam żadnego mężczyzny. Ani śladu Gannona. Musiałam to sobie wyobrazić. Nie chciałam się tak łatwo poddawać, więc pobiegłam dalej, żeby przeszukać pozostałe alejki.

– Przepraszam, czy mogę pani jakoś pomóc? – zatrzymał mnie ktoś z obsługi sklepu i uświadomiłam sobie, że biegam w kółko już od dłuższego czasu. Gannona tu nie było, a ja najwyraźniej traciłam rozum.

Potrząsnęłam przecząco głową i wróciłam do porzuconego wózka. Alejka z płatkami nagle straciła całą swoją atrakcyjność. Byłam gotowa do wyjścia. Zapłaciłam za jogurt, kilka owoców i warzyw i wyszłam. Kasjerka przyglądała mi się, jakby obawiała się, że zaraz rzucę się sprintem do wyjścia. Pewnie widziała, że wcześniej biegałam po sklepie jak wariatka.

To by było na tyle, jeśli chodzi o niemyślenie o Gannonie. Nie pojechałam do Vegas, zostanę w Rosemary Beach i będę walczyć z halucynacjami. Chociaż byłam pewna, że go widziałam. Przecież nie mogłam sobie tego tylko wymyślić. Miał nawet koszulę, w której nigdy wcześniej go nie widziałam. Szarą, z długim rękawem. Tego przecież bym sobie nie wyobraziła?

Przez całą drogę powrotną odtwarzałam w myślach to, co zobaczyłam, i wmawiałam sobie, że jeszcze nie zwariowałam. To musiał być ktoś bardzo podobny. Nie mogłam przecież tego zmyślić.

Jogurty zajęły w lodówce o wiele więcej miejsca, niż zaplanowałam, więc ten o smaku mango postanowiłam zjeść od razu. Nadszedł czas na *Plotkarę*. Musiałam jakoś oderwać myśli od Gannona. To mnie wykańczało. Potrzebowałam zamknąć ten rozdział w swoim życiu, ale jak miałam to zrobić, jeśli nigdy więcej go nie zobaczę?

Na myśl o tym, że się już nie spotkamy, poczułam ból w sercu. Nie chciałam tego, taka była jednak prawda. Jeszcze długo będę go pamiętać, ale musiałam znaleźć jakiś sposób na to, żeby pójść dalej. Musiał być ktoś, kto mógłby mi pomóc o nim zapomnieć. Spędziłam z nim tylko kilka dni, a było mi ciężej niż po jakimkolwiek prawdziwym związku z przeszłości. Chryste, żałuję, że go w ogóle poznałam.

Nie, to nieprawda. Wcale nie żałuję. Nawet jeśli traciłam przez niego rozum, cie-

szyłam się, że mnie znalazł. Bo zanim to się stało, nigdy nie przeżyłam „gromu z jasnego nieba". Teraz już wiedziałam, jak to jest, i wiedziałam, że to było prawdziwe.

W ciemnym pokoju widać było jedynie poświatę telewizora. Kiedy zobaczyłam jego sylwetkę, zamarłam na chwilę, myśląc, że wcale nie śpię i że to naprawdę on. Ale szybko uświadomiłam sobie, że to niemożliwe. Spałam, a on był w moim śnie. A nawet w salonie. Dźwięk w telewizorze był wyłączony, więc to na pewno sen, bo kiedy zasypiałam, słyszałam, jak pomrukiwał. Mój umysł próbował naprostować to, co podpowiadała mi szalona wyobraźnia. Powinnam być mu za to wdzięczna, skoro ewidentnie stawałam się wariatką.

Jęknęłam, kiedy Gannon wsunął dłoń pod moją koszulkę i wygięłam się w łuk, żądna czegoś więcej.

– Nie pozwoliłem ci się ruszać – powiedział. W jego głosie słyszałam pewną złośliwość, do której nie byłam przyzwyczajona. – Ale lubię cię obserwować. Nawet jeśli swędzi mnie ręka, żeby dać ci parę klapsów za te spodenki, które nosisz podczas joggingu. Pokazujesz wszystkim wokół każdy centymetr swojego ciała.

Ach, tak. Jeszcze nie otworzyłam oczu. Lubiłam tę bliskość. Kiedy był obok mnie, czułam się, jakbyśmy byli jednością, a nie dwiema osobnymi jednostkami. Sprawiał, że czułam się bezpieczna i chciana. Jak przy nikim wcześniej.

– Lubisz, kiedy cię dotykam. Niezależnie od tego, czy jest ci miło, czy boli. Prawda? – zapytał, chociaż z góry znał odpowiedź.

Poruszyłam biodrami i odruchowo ugryzłam się w wargę, wiedząc, co zaraz nastąpi. Wymierzył mi klapsa w brzuch. Jęknął cicho, zerwał ze mnie koszulkę i dał mi kilka klapsów w nagie piersi. Potem wziął do ust i zaczął ssać jeden z sutków. Szczypiący ból ustąpił, a jego ciepłe wargi sprawiły, że przeszły mnie ciarki. Już byłam bliska orgazmu, czułam, że zbliża się z każdym jego dotykiem i muśnięciem.

Zdecydowanym ruchem wsunął rękę między moje nogi, ale nie zrobił tego delikatnie – palce weszły we mnie z pełną siłą. Ten atak sprawił jednak tylko, że zadrżałam z podniecenia. Chciałam więcej. Moje obawy, że jestem równie perwersyjna co on, potwierdziły się. Byłam już tego pewna, ale wcale się tym nie przejęłam.

– Ssij mnie, suko – powiedział, jakby wystawiał mnie na próbę. Jakby wiedział, że zostałam już dzisiaj nazwana „suką" we własnym domu i że wcale mi się to nie podobało. Ale to był tylko sen i mogłam w nim robić wszystko.

Rozkazy Gannona sprawiły, że dowiedziałam się o sobie czegoś, czego się nie spodziewałam. Gannon, a raczej moje wyobrażenie o nim pokazało mi coś, co tkwiło głęboko w mojej psychice i o czym wcześniej nie miałam pojęcia.

Złapał mnie za włosy i ściągnął z kanapy. Padłam na kolana naprzeciwko jego

wysokiej, silnej i umięśnionej sylwetki. Otworzyłam szeroko oczy, a on stał, skąpany w poświacie telewizora i wyglądał jak starożytny bożek, który przybył tu, żeby mnie zniszczyć. Mimo to pragnęłam dać mu rozkosz.

Chciałam, żeby obchodził się ze mną tak, jak to robił dotychczas. Chwyciłam go w dłonie i powoli wsunęłam do ust kształtną główkę jego męskości. W całości nigdy nie zmieściłby się w mojej buzi, ale postanowiłam spróbować.

Zakrztusiłam się, a on warknął niezadowolony, oparł ręce na mojej głowie i przyciągnął mocno do siebie. Przez moment nie mogłam oddychać i bałam się, że zwymiotuję. Po chwili puścił mnie, a ja odchyliłam się do tyłu, próbując złapać powietrze i obserwując strużki mojej śliny, które stworzyły pomost między nami. W oczach miałam łzy. Spojrzałam na niego w obawie, że wolałby mnie takiej nie widzieć.

A on pogłaskał mnie po policzkach i powiedział:

– Chryste, jesteś taka piękna.

To wystarczyło, żebym zaczęła ssać go mocniej, a on nie przyciągał mnie do siebie więcej, tylko głaskał po włosach w nagrodę. Byłam zdeterminowana i coraz bardziej podniecona każdym jego słowem i nawet nie zauważyłam, kiedy jego penis zrobił się nabrzmiały, a mała żyłka na spodniej stronie zaczęła pulsować, wysyłając mi sygnał, że zaraz dojdzie.

Nagle pchnął mnie z powrotem na kanapę.

– Zdejmij majteczki – nakazał. Szybko je zsunęłam. W tym czasie on założył prezerwatywę. – Dobra dziewczynka. A teraz uklęknij i odwróć się do mnie tyłem – powiedział i przysunął się bliżej.

Odwróciłam się i podparłam się o oparcie kanapy. Klęczałam. Wypięłam pośladki w jego stronę. Wiedziałam, że tego chciał, i podejrzewałam, że zaraz dostanę klapsa.

– Jeszcze raz pokręcisz tym tyłeczkiem… – rzucił, po czym jednym, zdecydowanym pchnięciem wszedł głęboko we mnie. Poczułam na szyi jego ciepły oddech. – To najciaśniejsza cipka, w jakiej kiedykolwiek byłem. – Założył mi kosmyk włosów za ucho i dodał: – Lubisz się ze mną drażnić.

A potem zaczął mnie pieprzyć. Złapał mnie za ramię i ścisnął je, aż poczułam ból. Później wchodził we mnie, z każdym pchnięciem coraz mocniej. Powinnam prosić, żeby przestał, ale błagałam o więcej.

– Jeśli cię boli, krzycz. – Jego niski głos dodawał całej scenie erotyzmu, a ja zaczęłam krzyczeć, ale tylko dlatego, że czułam nadchodzący orgazm, nad którym tak intensywnie pracował.

– Zaraz dojdę – jęknęłam. Jedyne łzy, które mógłby teraz zobaczyć, były łzami czystej ekstazy.

– Zrób to! Teraz!

Zrobiłam, jak kazał. Zaczęłam drżeć, a on objął mnie za szyję i trzymał ją mocno, aż moja głowa zrobiła się lekka, a rozkosz weszła na zupełnie nowy poziom. Nie byłam pewna, czy to przeżyję. Przeciętny człowiek by czegoś takiego nie zniósł, jestem tego pewna. Gorzej, że to był tylko sen. Kiedy się obudzę, zostanie mi tylko wspomnienie po czymś, czego wcale nie doświadczyłam.

Zapłakałam, a on przytulił mnie mocno do siebie. Szeptał mi do ucha słodkie słowa, ale byłam zbyt wyczerpana, żeby go zrozumieć.

Vegas nic się nie zmieniło. Za każdym razem było dokładnie takie samo.

Tak, byłam w Vegas. Nie oceniajcie mnie.

Nie powiedziałam o tym nawet Rushowi. Zawsze kiedy wyjeżdżałam, mówiłam mu, dokąd jadę. Ale tym razem nie miałam ochoty tłumaczyć się z tego, że jechałam odnaleźć mężczyznę, który odwiedzał mnie w snach, chociaż wcześniej uciekłam od niego, kiedy spotkałam go z ciężarną dziewczyną – tancerką w klubie go-go. Nie ma mowy. Rush nie musiał o tym wiedzieć.

Wiedziałam, że to fatalny pomysł, nie musiałam słyszeć tego jeszcze od innych. Ten pomysł był wręcz tragiczny, ale potrzebowałam domknąć sprawy. Dzisiaj rano, kiedy się obudziłam, miałam siniaka na lewym ramieniu i obolałą waginę. To nie mógł być tylko sen, więc najwyraźniej traciłam rozum. To było moje jedyne wyjaśnienie. A wszystko przez niego.

Musiałam go znaleźć. Znaleźć i pójść dalej. Skończyć z tymi idiotycznymi snami, podczas których ewidentnie spuszczałam sobie manto.

Dlatego powiedziałam starszemu braciszkowi, że pojechałam ze znajomymi do Barcelony na kilka tygodni. To miało sens. Uwielbiałam Hiszpanię. Rush mi uwierzył. Powiedział tylko, żebym się odzywała, bo chciał wiedzieć, czy jestem bezpieczna.

Chciałam odnaleźć Gannona, zamknąć tę sprawę i wyjechać jak najdalej od Vegas. Im dłużej tam będę, tym będzie mi ciężej. Wszystko mi się z nim kojarzyło. Nie były to złe wspomnienia. Były dobre. Tak dobre, że chciałam, żeby było ich więcej.

Ale tak się nie stanie. Chociaż właściwie dlaczego nie? Nie, fakt, że jakaś dziewczyna była z nim w ciąży, trochę chłodził mój entuzjazm. Tyle że przecież wcale jej nie kochał… A poza tym, wszyscy popełniają błędy…

Pokiwałam głową, żeby przerwać ten tok myślenia. Skończyłam się rozpakowywać i poszłam do minibaru po butelkę wody. Loty samolotem zawsze mnie odwadniały. Wypiję butelkę wody, odpocznę chwilę na kanapie w kształcie litery L i zaplanuję kolejny ruch. Bo oczywiście nie miałam pojęcia, gdzie go szukać.

Na razie moim jedynym planem był pobyt w Bellagio. Gannon, rzecz jasna, wcale nie mieszkał w Bellagio. W ogóle mógł przecież wrócić tam, skąd przyjechał (gdziekolwiek to było), a ja nigdy go nie znajdę. Moim pierwszym pomysłem było, żeby chodzić na wszystkie występy showgirls w Bellagio i Caesars, dopóki nie znajdę tej dziewczyny. Wiem, brzmiało to desperacko, ale jak inaczej miałabym ją znaleźć? Poza tym ona była moim jedynym tropem. Wiedziałam, że tu mieszkała i pracowała. Dało mi to nadzieję, że i Gannon tu bywał, skoro zrobił jej dzidziusia. No i przecież jego firma budowała w Vegas kasyna. Musiał często tu bywać albo przyjeżdżać na całe projekty.

To było szaleństwo. Zwariowałam już do reszty. No ale przecież właśnie po to przyjechałam do Vegas.

Rozważałam pójście do Hyde. To właśnie tam go spotkałam. Ale mówił, że nie przepada za klubami i to, że się tam spotkaliśmy, było wyjątkiem. Więcej tam nie pójdzie. Lepszym pomysłem było poszukanie tej kobiety. O co bym ją zapytała, gdybym ją spotkała? Nad tym musiałam się jeszcze zastanowić.

Czarna mini, którą założyłam, podkreślała moje długie nogi. Lubiłam też to, jak blada skóra i rude włosy kontrastowały z ciemnymi kolorami. Byłam pewna i gotowa do działania. O siódmej miał być pokaz w Bellagio, który zamierzałam obejrzeć. Kupiłam miejsce w pierwszym rzędzie, żeby wyraźnie widzieć twarze, i byłam równie zdenerwowana, co zdeterminowana. Skoro przebyłam już taką długą drogę, musiałam to skończyć.

Ale całe moje planowanie i układanie strategii diabli wzięli. Kiedy wyszłam z windy, znalazłam się z nim twarzą w twarz. Zupełnie jakby tu na mnie czekał. Zdziwienie, z pewnością obecne na mojej twarzy, nie zagościło na jego. Wyglądał, jakby spodziewał się, że mnie tu spotka.

– Nan – powiedział, a w kącikach jego ust pojawił się uśmiech. Cieszył się, chociaż wciąż biła od niego aura grozy, którą znałam ze snów. Moje serce zabiło szybciej.

– Gannon – odpowiedziałam, chociaż nie byłam już pewna, czy tylko go sobie wyobraziłam, czy może osiągnęłam kolejny etap zdziwaczenia.

– Tak się cieszę, że wróciłaś – uśmiechał się, jakby to wszystko była jego zasługa. A niech go szlag.

– Nie wróciłam tu dla ciebie – zripostowałam najbardziej wrednym tonem, na jaki udało mi się w tym momencie zdobyć.

Roześmiał się. Jego głęboki, wibrujący śmiech sprawił, że przeszły mnie ciarki.

– Mimo wszystko cieszę się, że wróciłaś.

Cóż, nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Szykowałam się raczej na kłótnię. Problem tkwił w tym, że nie spodziewałam się, że tak łatwo go znajdę, więc nie miałam przygotowanej żadnej przemowy. Skąd miałam wiedzieć, że tak po prostu go spotkam?

– Masz dziewczynę, która w dodatku jest w ciąży – wypaliłam bez zastanowienia. Nigdy nie potrafiłam się powstrzymać. Zawsze musiałam palnąć dokładnie to, co myślę. Nie umiałam filtrować swoich wypowiedzi, a szkoda. Przez wypowiadanie na głos tego, co miałam w głowie, narobiłam sobie sporo wrogów. To niesprawiedliwe, że ludzie nie potrafili mi wybaczyć, że mówiłam prawdę prosto z mostu. Dzięki temu nie musieli przecież zastanawiać się, co myślę. Reszta świata po prostu kłamała. Nie wyrażali swoich uczuć, które dusili w sobie, aż stawali się całkiem zgorzkniali.

W jego wzroku dostrzegłam skruchę.

– Nie mam. To była przygoda na jedną noc. Ona nigdy nie była moją dziewczyną. Poznaliśmy się przez wspólnych znajomych, wypiliśmy za dużo i poszliśmy do łóżka. Nie brała tabletek antykoncepcyjnych, pękła nam prezerwatywa. W zeszłym tygodniu poroniła.

Jak miałam odpowiedzieć na coś takiego?

– Mogę zaprosić cię na obiad? Czy masz już inne plany? – zapytał. Próbowałam oswoić się z myślą, że nie miał dziewczyny ani dziecka. Skinęłam głową.

– Chętnie.

– Czyli nie miałaś żadnego powodu, żeby się tak wystroić? – zapytał z uśmiechem. Spojrzałam, w co się ubrałam, i przypomniało mi się, że przecież odstawiłam się nie bez przyczyny – miałam iść do klubu odnaleźć matkę jego dziecka. Nie zamierzałam jednak się do tego przyznawać, więc skwitowałam:

– Wygląda na to, że tak.

Wyciągnął do mnie rękę i pozwoliłam mu złapać się pod ramię.

– To świetnie. Bardzo bym nie chciał kazać ci zmieniać planów. A byłbym do tego zmuszony.

Jego nieznoszący sprzeciwu ton głosu powinien był mnie wkurzyć. Rządził się i był potwornie pewny siebie. Mimo to czułam ekscytację. Chyba brakowało mi piątej klepki.

Usiedliśmy w boksie w kształcie litery U, odgrodzeni od reszty zatłoczonej restauracji. Kiedy weszliśmy do środka, hostessa nawet nie zapytała Gannona, dla ilu osób potrzebuje stolika ani gdzie chciałby usiąść. Spojrzała na niego, jakby dobrze go znała, uśmiechnęła się, chwyciła dwa menu i poprowadziła nas do stolika. Pewnie przez

większość czasu mieszkał w Las Vegas. Jeszcze nigdy wcześniej go o to nie pytałam. A chciałam to wiedzieć.

– Często tu bywasz? – zapytałam, kiedy hostessa odeszła po tym, jak zapewniła nas, że nasz kelner Greg pozostanie do naszej dyspozycji.

– Od czasu do czasu – wzruszył ramionami. Nie dało się powiedzieć, że był otwarty. Chciałam dowiedzieć się więcej o mężczyźnie, który odwiedzał mnie w snach i sprawił, że kompletnie zbzikowałam.

– Mieszkasz w Vegas? Czy gdzieś w pobliżu? – próbowałam dowiedzieć się więcej.

– Nie – rzucił tylko. Poczułam, że narasta we mnie frustracja. Normalny człowiek powiedziałby w takiej sytuacji, gdzie mieszka. Nie lubiłam ciągnąć ludzi za język.

– A gdzie mieszkasz? – tym razem lepiej sformułowałam pytanie. Zresztą nie miałam wyjścia, jeśli chciałam się czegoś dowiedzieć.

– Tu i tam. W zależności od tego, gdzie akurat pracuję.

Czy on sobie ze mnie żartował? Wystawiał mnie na próbę? Czekał, aż wybuchnę? Poddałam się. Oparłam się na krześle i skrzyżowałam ręce.

– Świetnie. Skoro nie chcesz mi nic o sobie powiedzieć, będę siedzieć cicho. Dam ci święty spokój – powiedziałam, a on błyskawicznie złapał mnie za udo. Jego uścisk był tak mocny, że poczułam lekki ból. Wstrzymałam oddech, niepewna, który przycisk wcisnęłam: ten o charakterze seksualnym czy ten naprawdę wściekły, który skończyłby się tym, że pobiłby mnie i wyrzucił do kanału przy drodze. Z tym mężczyzną wszystko było możliwe. Cholera, przecież nawet nie wiedziałam, gdzie mieszkał.

– Przestań pyskować tymi swoimi słodkimi usteczkami.

W jego głosie słyszałam ostrzeżenie i pokusę naraz. Powinnam była jeszcze bardziej napyskować, ale nie byłam pewna, czy to bezpieczne. Poza tym nie wiedzieć czemu, chciałam, żeby był zadowolony.

– *Yes, sir* – przytaknęłam posłusznie.

Zanim zdążyłam pomyśleć o tym, jak bardzo brzydzę się swoją uległością, Gannon zaczął głaskać mnie po udach w miejscu, w którym prawdopodobnie nabił mi siniaka.

– Tak lepiej – powiedział, po czym nachylił się, żeby mnie pocałować. Na oczach wszystkich. Byliśmy trochę ukryci, ale kelner Greg mógł wejść w każdej chwili i zobaczyć, co robimy.

Przerwał pocałunek równie gwałtownie, jak zaczął. Oparł się o krzesło, nie zdejmując ręki z mojego uda, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że należę do niego.

Do stolika podszedł wysoki, tyczkowaty i piegowaty chłopak o jasnorudych wło-

sach. To pewnie Greg. Wydawało mi się, że się rumieni i zastanawiałam się, czy próbował podejść do nas parę sekund wcześniej, kiedy nasze usta były złączone w namiętnym pocałunku. Nie spojrzał mi w oczy, więc pewnie tak było. Skrycie na to liczyłam. Byłoby mi przykro, gdyby jego skóra była taka czerwona bez powodu. Już i tak miał na twarzy masę piegów i te okropne, pomarańczowe włosy. Dobry stylista mógłby to naprawić, nadając im odcień kasztanu, co sprawiłoby, że piegi o wiele mniej rzucałyby się w oczy.

– Dobry wieczór, nazywam się Greg i będę dzisiaj państwa obsługiwał. Czego życzą sobie państwo do picia? – Brzmiał na zestresowanego.

– Butelkę Chave Hermitage z 1990 roku – zamówił Gannon, przekonany, że pierwsze lepsze kasyno w Stanach będzie miało w karcie butelkę mało znanego francuskiego wina. Tak się też składało, że było to moje ulubione wino. Greg napełniał nasze szklanki wodą mineralną, a ja patrzyłam na Gannona, zastanawiając się, czy żartuje.

– Tak jest, proszę pana – odpowiedział Greg i wyszedł.

– Czy ty właśnie zamówiłeś butelkę francuskiego Hermitage w amerykańskim kasynie? – Zastanawiałam się, czy może po prostu się nie przesłyszałam.

Gannon uśmiechnął się przekornie.

– Tak.

Oczywiście, po co miałby mówić coś więcej?

– Zamówiłeś czerwone wino, które, tak się składa, jest moim ulubionym winem i które bardzo trudno dostać w Stanach, a już na pewno w knajpce takiej, jak ta. Zamówiłeś kilkunastoletnie Hermitage.

Wyglądał na zdenerwowanego. Zacieśnił uścisk na moim udzie. Kiedy tak robił, wiedziałam, że przekroczyłam niewidzialną barierę, którą między nami narysował. Jego władczość powinna działać mi na nerwy, ale tak nie było. Podobała mi się wizja cienkiej granicy, kuszącej, żeby ją przekroczyć.

– Nie potrzebuję lekcji na temat win. Dobrze wiem, co zamówiłem. Nie bądź upierdliwa – dorzucił rozdrażniony.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie upierdliwą? – wyprostowałam się i spojrzałam na niego wzrokiem, który zdecydowanie przekraczał granicę. Gannon spojrzał na mnie, napił się wody i niemal wybuchnął śmiechem.

– Tak, kochanie. Jesteś najbardziej upierdliwą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

To nie brzmiało najlepiej. Chociaż prawdopodobnie miał rację w tej kwestii. Rzeczywiście byłam upierdliwa. Mimo wszystko jednak niegrzecznie było tak mówić.

– Jesteś bezczelny – powiedziałam.

– Nie bardziej niż ty, moja droga.

Już się szykowałam, żeby mu coś odpyskować, kiedy przy stoliku pojawił się kelner z butelką. Byłam bardzo podekscytowana faktem, że mieli Hermitage. Ciężko było mi też uwierzyć, że Gannon ot tak zamówił moje ulubione wino. Niełatwo było wpaść na taki pomysł.

– Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione? – zapytałam.

– Bo mi zależy – rzucił beztrosko, a potem zaczął bez pytania zamawiać nam przystawkę. Ulżyło mi, kiedy usłyszałam, że wziął tatar z tuńczyka, więc nie narzekałam. Chociaż korciło mnie, żeby coś powiedzieć. Z czystej przekory.

Z dowcipów i rozmów o błahostkach niewiele udało mi się dowiedzieć o Gannonie. On natomiast wiedział, że mieszkam w Rosemary Beach, że mój ojciec to słynna gwiazda rocka, Kiro Manning, i że mam dwójkę rodzeństwa, z którymi rzadko się w ogóle widywałam, a poza tym brata z innego ojca, z którym byłam bardzo blisko i którego synka wprost uwielbiałam. W jakiś sposób udało mi się sprawić, że tylko ja mówiłam, a on sam unikał odpowiedzi na pytania, które mu zadawałam. Uparciuch.

Major

To była pewnie najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem, ale byłem pijany i wściekły. Nie zamierzałem jechać do żadnego Meksyku. Nie ma mowy. Kto o zdrowych zmysłach uważał mnie za takiego idiotę? Chrzanić to wszystko. Pojadę tam, gdzie będę chciał pojechać.

Ale najpierw zostawię Nan ten list. Wszedłem po schodach i otworzyłem drzwi, używając kodu, który znałem na pamięć. Potem wyłączyłem alarm. Kiedy mogłem już bezpiecznie wejść do środka, spojrzałem z zachwytem na swój czarny, kamuflujący strój włamywacza. Dobrze to przemyślałem. Mimo że wypiłem osiem szotów tequili.

Na blacie kuchennym zostawiłem list. Był prosty. Nie taki wykwintny jak kolorowe listy, które Cope kazał mi jej dawać. Mój list nie był sonetem miłosnym ani czymkolwiek innym, co Cope jej wypisywał. O nie… Mój list zawierał prawdę. Tę, którą powinna była już dawno poznać.

Bo niech mnie piorun strzeli, jeśli nie była niewinna. Była zbyt płytka i zbyt zajęta tym, kiedy iść na kolejny manicure czy wyskoczyć do Paryża, żeby świadomie spotykać się z kryminalistą. To nie była Nan. Jeśli Cope tego nie widział, to znaczy, że wcale nie był tak dobry, jak wszyscy myśleli. Miał jeszcze nad czym pracować.

Podejrzewałem, że on sam dobrze wiedział, że Nan nie była w to zamieszana. Obserwował ją, kiedy jadła, spała, oglądała pieprzoną telewizję, brała prysznic i tym podobne, przez ostatnie dwa miesiące. Dobrze wiedział, że jest niewinna. Dlaczego więc był zdeterminowany, żeby udowodnić, że tak nie było? Nie miałem pojęcia. Ale Nan powinna o tym wiedzieć.

Rozejrzałem się po domu ostatni raz. Poczułem smutek. Będę tęsknił za Nan. Za wszystkimi miłymi chwilami, które przeżyliśmy, zanim wszystko schrzaniłem. Może była dla mnie tą jedyną? Może gdybym kochał ją wtedy, kiedy tego chciała, odmieniłaby moje życie? Ale nie pokochałem, a ona była już poza moim zasięgiem.

Byłem jej to jednak winien. Powinna poznać prawdę. To, co jej robili, było złe. Nan była wyjątkowa. Przez większość życia ludzie jej nie doceniali, a to była tylko kolejna krzywda, którą jej wyrządzano. Nigdy mi nie wybaczy, a to, co jej powiem, sprawi, że jeszcze bardziej mnie znienawidzi. Ale znaczyła dla mnie na tyle dużo, że chciałem, żeby wiedziała. Nan będzie dla mnie tą dziewczyną, której nigdy nie zdobyłem, tą, którą będę pamiętał jeszcze przez wiele lat. To był już koniec. Między nami nie było już nic.

Nadszedł czas, żebym odpuścił.

Nan

Rano byłam kompletnie wykończona. Promienie słońca zalewały apartament, a ja leżałam w silnych objęciach mężczyzny, który tulił mnie do piersi, sprawiając, że czułam się bezpieczna. Po pysznym obiedzie i dwóch butelkach wina poszliśmy do mojego apartamentu i przez kilka godzin uprawialiśmy gorący seks.

Jeszcze nigdy w życiu nie uprawiałam seksu przez bite dwie godziny. Nawet nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe. A to wszystko nie licząc gry wstępnej. Właściwy seks przez dwie godziny! Straciłam rachubę, jeśli chodzi o orgazmy. Było jeszcze lepiej niż w moich snach, chociaż bardzo podobnie.

Dotknęłam swojej twarzy. Przestraszyłam się, kiedy mnie spoliczkował, bo myślałam, że takie rzeczy działy się tylko w moich snach. Najwidoczniej myliłam się. Nie piekło, więc wiedziałam, że nie będzie śladu. Przesunęłam dłoń na ramię, na którym na pewno będę mieć siniaki, bo wciąż było obolałe. Gannon nawet o tym nie wspomniał, ale przecież był wtedy zajęty czymś innym.

– Bierzesz pigułki – oznajmił, nawet nie zapytał, ale i tak przytaknęłam. Nie brzmiał, jakby spał. Mówił tym samym, niskim, miękkim i trochę groźnym tonem co zwykle. – Jestem zdrowy. Często robię sobie badania. Od ostatniego razu nie spałem z żadną kobietą.

Wczoraj trochę nas poniosło i pękła nam prezerwatywa. Żadne z nas nie przejmowało się tym i kontynuowaliśmy, tuż po tym jak zdjął ją i rzucił w kąt. Dzisiaj rano nawet o tym nie pomyślałam. Ufałam Gannonowi. Może to głupie z mojej strony, ale nie mogłam nic na to poradzić. Zwyczajnie mu ufałam.

– Ja też. Ale też nigdy nie uprawiam seksu bez prezerwatywy. Dzisiaj był pierwszy raz.

Objął mnie ramieniem.

– To dobrze. Nie chciałbym, żeby cokolwiek znowu stanęło nam na drodze.

Poczułam motyle w brzuchu i przytuliłam się do niego z uśmiechem. Byłam

szczęśliwa. Czułam absolutną błogość. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie czułam. Wiedziałam, że mnie pragnął. Wiedziałam, że mnie ochroni. I zakochałam się w tym nieobliczalnym, inteligentnym i seksownym mężczyźnie. Nie planowałam tego. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam swojemu sercu się zakochiwać, ale teraz zrobiłam wyjątek. Dlatego że ufałam Gannonowi.

Nie byłam pewna, czy potrafił odwzajemnić tę miłość, ale cieszyłam się tym, co mi dawał. Dopóki nie odejdzie. Zamknęłam oczy, próbując odgonić smutne myśli. Byłam szczęśliwa i planowałam się tym cieszyć. Każdą chwilą.

– Chciałabyś pobiegać po śniadaniu? – szepnął mi do ucha, a mnie przeszły ciarki od ciepłego oddechu.

– Tak – odpowiedziałam. Gdziekolwiek szedł, chciałam być obok.

– Zabiorę cię w miejsce, w którym sam zawsze biegam, kiedy jestem w mieście.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego.

– Jak będziesz mnie tak smyrać tym seksownym tyłeczkiem, będę musiał cię bzyknąć jeszcze przed śniadaniem. Chciałem dać twojej cipce trochę odpocząć dziś rano, ale sama się o to prosisz.

Sposób, w jaki mówił o seksie, sprawiał, że od razu miałam na niego ochotę. Miał rację, byłam trochę obolała, ale kiedy słyszałam ten jego ton, przestawało się to liczyć. Chciałam więcej. Zrobiłam więc to, co zrobiłaby każda kobieta na moim miejscu. Wierzgnęłam tyłeczkiem.

Złapał mnie w pasie i wypiął moje pośladki do góry, zanim zdążyłam się obejrzeć. Podłożył pod mój brzuch dwie poduszki, a potem dał mi mocnego klapsa w lewy pośladek.

– Chcesz, żebym cię pieprzył? To będę.

Było ostro, ale nie tak ostro jak wczoraj w nocy. To, że podłożył pod mój brzuch poduszki, próbując sprawić, żeby było mi wygodniej, i to, że wszedł we mnie delikatnie zamiast tak brutalnie jak ostatnio, sprawiło, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Zależało mu. Opiekował się mną. Mimo tego, jak do mnie mówił, i jego groźnego sposobu bycia, nie zamierzał mnie zranić.

Na samą myśl o tym dostałam pierwszego orgazmu. Potem Gannon delikatnie głaskał mnie po plecach i pośladkach, co wywołało kolejny. Czułam, że niedługo umrę z nadmiaru orgazmów i seksu, ale nie martwiło mnie to. Wręcz przeciwnie.

Red Rock Canyon zapierał dech w piersiach. Lubiłam biegać wzdłuż plaży, kiedy byłam u siebie, ale to było coś nowego. Biegliśmy szlakiem wzdłuż kanionów, wzgórz i półek skalnych. Chciałam napawać się tym widokiem, ale ciało Gannona podczas biegu wyglądało równie kusząco. Szczególnie muskularne nogi w krótkich szortach.

Cały czas odwracały moją uwagę od piękna natury.

Nie rozmawialiśmy dużo podczas joggingu, co bardzo mi odpowiadało. Nie lubiłam rozmawiać, kiedy biegałam. Mój umysł odpływał w nieznane, jakbym była sama z moimi myślami. Chociaż oczywiście nie byłam, bo obecność Gannona cały czas mnie rozpraszała.

Co gorsza, on nie spojrzał na mnie ani razu, mimo że miałam na sobie obcisłe szorty i sportowy stanik, o których wspominał w moim śnie. Wyglądało na to, że prawdziwy Gannon nie musiał uprawiać wściekłego seksu na sam mój widok w tym stroju. Cholerne fantazje.

Minęliśmy grupę turystów i zwolniliśmy tempo pod koniec trasy. Byłam przyzwyczajona do płaskiego terenu i nawet jeśli był to piasek, było mi łatwiej niż tutaj. Mój oddech był ciężki, a pot spływał mi po nagich plecach. Otarłam czoło ramieniem i odetchnęłam z ulgą, gdy dobiegliśmy z powrotem tam, skąd ruszyliśmy.

Gannon przyniósł z samochodu dwie butelki wody i dwa ręczniki i wręczył mi po jednym. Osuszyłam pot i opróżniłam butelkę. Dopiero wtedy byłam w stanie znowu się ruszać.

Pojechaliśmy do knajpki w starej części Vegas, w której pierwszy raz jedliśmy razem śniadanie. Uwielbiałam zdrowo się odżywiać, więc bardzo mi smakowało. Gannon zadawał mi więcej pytań na temat mojego życia. Ja dawno już się poddałam. Stwierdziłam, że kiedy przyjdzie na to czas, sam mi o wszystkim powie.

Nie wiem, jak to się stało, ale w pewnym momencie nasza rozmowa zeszła na tego frajera, z którym spotykałam się przez jakiś czas podczas mojego ostatniego pobytu w Paryżu zeszłej wiosny. Nazywał się Franco coś tam – sama już nie pamiętałam. Wkurzał mnie, ale był ładniutki i miał mnóstwo pieniędzy, którymi szastał na prawo i lewo. Nie wspominając już o tym, jakie miał kontakty. Bardzo mi się to podobało, bo dzięki temu mógł wprowadzić nas na wiele ciekawych imprez. Ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło, bo był dosyć przerażający i wysyłał sporo sygnałów ostrzegawczych mówiących, że coś z nim nie w porządku, więc zostawiłam go i wróciłam do domu.

Kiedy skończyłam mówić o mojej krótkiej przygodzie we Frajerowie, podniosłam wzrok znad tostów z jajkami i zobaczyłam, że Gannon jest skupiony na mojej opowieści całym sobą. Nie byłam pewna, czemu wyglądał tak poważnie. Jakby czekał na jakiś szczegół tej historii, którego wcale nie było. Odpowiadałam tylko na jego pytania. To były błahostki.

– Potępiasz mnie za to, że go rzuciłam? Nigdy nie byłeś w sytuacji, w której okazywało się, że dziewczyna, z którą się spotykasz, jest kompletną stratą czasu, i nie dałeś nogi? – zapytałam roześmiana, licząc na to, że trochę go tym rozluźnię. – Nie musisz współczuć Francowi. To nie była miłość. To był tylko krótki romans. Nic wię-

cej. A z mojej strony – błąd. Jestem pewna, że ten facet był zamieszany w jakieś podejrzane sprawy. Kiedy tylko to wyczułam, od razu zwiałam do domu.

Gannon odłożył serwetkę na stół i rzucił na stół banknot studolarowy.

– Chodźmy stąd – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Posłuchałam.

Drzwi trzasnęły, kiedy tylko przekroczyłam próg apartamentu. Przestraszona odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Zdejmuj z siebie tę lichą parodię ubrania! Natychmiast! – powiedział Gannon, zdejmując koszulę i zaczął rozwiązywać sznureczki od swoich szortów. Lubiłam, kiedy robił tę groźną, seksowną minę, którą właśnie widziałam. Miał rozszerzone źrenice, a głęboka czerń jego oczu była hipnotyzująca.

Nachyliłam się, żeby rozwiązać buty, ale zanim skończyłam rozwiązywać pierwszy, Gannon złapał mnie i przyparł do ściany.

– Ubierasz się jak dziwka i doprowadzasz mnie tym do szału. Mężczyźni na ciebie patrzą i cię pożądają, a tylko ja mam prawo do tego, żeby zabierać cię do pokoju i pieprzyć. W dodatku kazałaś mi na to czekać. Nie cierpię czekać! Niech cię szlag!

Stanowczość w jego głosie sprawiła, że cieszyłam się jak piesek na widok miski. Pocałował mnie w usta, a ja objęłam go, wdychając jego zapach i rozkoszując się smakiem. Kochałam w nim wszystko. To, jak mnie traktował, jak na mnie patrzył, to, że mnie rozśmieszał, że słuchał, kiedy mówiłam, że przy nim czułam się bezpieczna.

Przestał mnie całować, żeby ściągnąć mi sportowy staniczek przez głowę. Cisnął nim na bok i nachylił się, żeby pocałować mnie w pierś. Uwielbiałam dotykać jego włosów, więc zanurzyłam w nie ręce.

Ciepło i wilgoć, które otaczały moje sutki, były równie przyjemne, co lekkie skubnięcia mojego delikatnego ciała. Miałam już kilka śladów po ugryzieniach na klatce piersiowej i brzuchu, ale chciałam więcej. Dzięki nim należałam tylko do niego. Zsunął mi szorty i majteczki do kostek i odwrócił mnie tyłem do siebie.

– Ręce na ścianę – warknął. Zrobiłam to, co kazał, a on w ułamku sekundy wszedł we mnie. Wypełnił mnie do cna, a ja krzyknęłam od tej niespodziewanej inwazji.

– Bierz go, Nan. Bądź grzeczną dziewczynką – szepnął mi do ucha, a potem zabrał mnie na Księżyc i z powrotem. Brałam wszystko, co miał do zaoferowania. Kiedy tak się zachowywał, mogłam poczuć ten rodzaj obłędu, którego w głębi duszy pragnęłam. Nigdy nie wierzyłam, że mężczyzna mógłby mnie rozpalić, zachowując się w ten sposób. Kryła się w tym niebezpieczna niestabilność. Mimo to nigdy nie czułam się bezpieczniejsza niż w jego dłoniach. Raniąc mnie, jednocześnie mnie pieścił. Nic nie mogło się z tym równać. Nigdy.

– Obnosisz się ze swoim ciałem, bo tego pragniesz – powiedział i pociągnął mnie za włosy, zmuszając do wygięcia się w łuk. – Chcesz tego. Potrzebujesz.

– Tak – przyznałam, bo naprawdę tego pragnęłam. Dokładnie tego.

– Tylko ja – mruknął mi do ucha. – Tylko ja, do cholery. Nikt inny nie da ci czegoś takiego.

I znów miał absolutną rację. Chciałam tego, ale tylko od niego.

– Powiedz to! – krzyknął, ciągnąc mnie za włosy. – Powiedz mi.

Pozwoliłam mu wejść tak głęboko, że moje oczy zaszły łzami, i uśmiechnęłam się.

– Tylko ty! – krzyknęłam i zaraz potem doszłam.

Są takie chwile, tuż przed przebudzeniem, kiedy czujemy, że coś jest nie tak. Że coś się nie zgadza. Wybudzasz się z głębokiego, przyjemnego snu i ogarnia cię poczucie niepokoju. Masz ochotę z powrotem zanurkować pod kołdrę i wrócić choćby na chwilę w bezpieczny sen, ale musisz otworzyć oczy i stawić czoła prawdzie. Jakakolwiek by nie była, musisz ją zaakceptować.

Nienawidziłam takich momentów. W moim życiu było ich mnóstwo, ale wiedziałam, że tym razem nic nie będzie już takie samo. Zmiana będzie nieodwracalna i nigdy nie będę już potrafiła żyć tak jak wcześniej. Leżałam w łóżku z zamkniętymi oczami i poczułam ogarniający mnie chłód. Bolesna rzeczywistość była coraz bliżej, a ja podskórnie czułam, że muszę przygotować się na jej nadejście.

I kiedy otwierałam oczy, wiedziałam, po prostu wiedziałam, że jego nie będzie obok. Przeczuwałam to już wcześniej, kiedy przestał mnie pieprzyć, a zaczął się ze mną kochać tak, jakby nie mógł wejść wystarczająco głęboko. Jakby pragnął zamieszkać w moim ciele. Wiedziałam, że coś się zmieniło. Siła, która wcześniej od niego biła, zniknęła, a jej miejsce zajęła słabość.

Nie powinnam była padać ze zmęczenia, zasypiać w jego ramionach. Powinnam była zostać z nim i stawić jej czoła. Stawić mu czoła. Ale naiwnie wierzyłam, że moje instynkty mnie zwodzą. Że wcale się ze mną nie żegnał.

Powoli otworzyłam oczy. Pokój był skąpany w popołudniowym świetle. I pusty. Mogłam wyskoczyć z łóżka, by rozpaczliwie szukać liściku od niego. Mogłam czekać, aż wróci, ale wiedziałam, że to się nie stanie. Odszedł i nie zostawił żadnej kartki.

Kartki nie były w jego stylu. To nie był materiał na męża. Uciekał, kiedy nadszedł czas. I tego dnia właśnie to się stało. Widziałam to w jego oczach, kiedy próbował nauczyć się mojego ciała na pamięć. Moje serce chciało mnie ostrzec, ale zignorowałam je. I teraz musiałam stawić czoła konsekwencjom.

Prawda była taka, że pokochałam mężczyznę, który nigdy nie odwzajemnił moich uczuć. Nie wystarczałam mu. Nie było sensu go szukać. On nie chciał, żebym go znalazła. Dał mi dokładnie to, po co przyjechałam. Zamknięcie rozdziału.

Ja dostałam swoje zakończenie, a on – swoje.

Nie wiedziałam jednak, co zrobić, żeby pójść dalej. Być może nigdy mi się to nie uda? Nie będę próbowała go odnaleźć. To będzie żałoba. Tak jakby umarł. Moje serce osłabnie, a ja będę chłonąć cały swój ból i smutek. Zanim poznałam Gannona, nigdy nie byłam naprawdę szczęśliwa. Nikt wcześniej nie sprawił, że czułam się kompletna, że czułam, że gdzieś przynależę.

Myślałam, że znalazłam w jego ramionach dom, ale ten dom nigdy nie był naprawdę mój.

Usiadłam na łóżku i wyjrzałam przez okno na fontanny. Przypomniałam sobie, jak wyglądały wczoraj wieczorem, kiedy dawał mi orgazm. Zachowam ten widok w pamięci na zawsze. Będzie to mój dowód na to, że Gannon istniał naprawdę i że przez krótki moment był tylko mój.

Podeszłam do torby podróżnej, która leżała na toaletce w łazience, i wyjęłam z niej listek z tabletkami antykoncepcyjnymi. Wczoraj rano zapomniałam o połknięciu tabletki. A może zrobiłam to celowo? Zaczynałam wierzyć, że raczej to drugie. Dziś rano postanowiłam, że znowu zapomnę.

Poczułam ulgę, wrzucając tabletki do srebrnego kosza na śmieci, skazując je na zapomnienie. To nic pewnego, ale tylko tyle mi zostało. To była moja jedyna szansa na to, żeby zachować jakąś jego część na zawsze. Nigdy nie kochałam nikogo tak mocno jak Gannona. Nikt inny tak dobrze do mnie nie pasował. Zrobiłam więc to, o czym wiele osób pomyślałoby, że jest złe, podłe, podstępne czy okrutne. Nie obchodziło mnie to. Chciałam mieć dziecko. Chciałam mieć jego dziecko. Jeśli poszczęści mi się na tyle, że zajdę w ciążę, dam naszemu dziecku całą tę miłość, której mnie poskąpiono.

Inni niech myślą, co chcą. To był mój wybór. Nasze dziecko będzie kochane bardziej niż jakiekolwiek inne na świecie. Nie było nic złego w tym, że tego pragnęłam.

A jeśli było? Nie obchodziło mnie to.

Cope

Wymeldowała się z pokoju dwie godziny temu, ale wciąż czuć było tu jej zapach. Patrzyłem na łóżko i myślałem o tym, jak wyglądała, kiedy spała wtulona w moje ramiona. Ale to był już koniec.

Zdobyłem informacje, których potrzebowałem, i wiedziałem, że są prawdziwe. Powiedziała mi wszystko, co wiedziała. Nadszedł czas, żeby iść dalej. Franco Livingston nie próbował do niej dotrzeć, a ona nie kontaktowała się z nim w ciągu tych kilku miesięcy, kiedy mieliśmy ją na oku. Nie miała pojęcia, że spotykała się z kryminalistą. Była czysta.

Jedyną rzeczą, na którą nie byłem przygotowany, był ból w klatce piersiowej. A może część mnie to jednak przeczuwała? Nan stała się częścią mojego życia, jeszcze zanim dotknąłem jej po raz pierwszy. Obserwując ją, powoli zacząłem coś czuć do tej pięknej kobiety. Samotnej, a jednocześnie tak twardej. Zacząłem uwielbiać wszystkie te małe rzeczy, których nikt poza mną nie mógł widzieć.

Musiałem od niej odejść, mimo że czułem się, jakbym wyrywał sobie żebra i rzucał je psom na pożarcie. W moim życiu nie było miejsca dla kobiet. Szczególnie takich jak Nan. Ona potrzebowała kogoś, kto da jej miłość, na którą zasłużyła.

A ja nie byłem pełnowartościowym mężczyzną. Byłem nieprzewidywalnym bękartem z mroczną duszą, który nie zasługiwał na to, by dotykać kobiety tak delikatnej jak ona. Mimo tego dotykałem jej, a ona przyjmowała całe zło, które sączyło się z mojej duszy, jak gdyby sama chciała znaleźć się bliżej mojej ciemnej strony. Jeszcze nikt nigdy nie otworzył się przede mną tak jak ona. Nie obdarzył takim zaufaniem. Sama do mnie wróciła. Sama mnie wybrała.

Po raz ostatni czułem zapach jej perfum. W tym pokoju kryły się ostatnie wspomnienia, jakie zostaną mi po niej. Miałem ochotę położyć się na naszym łóżku i wchłonąć w siebie resztki jej obecności. Moje serce zabiło szybciej dzięki Nan.

Chwyciłem poduszkę, na której spała, kiedy wychodziłem, i wziąłem głęboki

wdech. Tak ciężko było ją odłożyć. Gdybym został tu choć chwilę dłużej, już nigdy nie potrafiłbym odejść. Ale nie byłem jej potrzebny. Nan zasługiwała na więcej, niż byłem w stanie jej dać.

Życzyłem jej życia jak z bajki. Takiego, które wyobrażała sobie jako dziecko, w swoim tajemnym ogrodzie. Z mężczyzną, który ją uratuje i spełni jej marzenia. Te, których ktoś taki jak ja nie byłby w stanie spełnić.

Pewnego dnia dostanie to, czego pragnie. W jej duszy było tyle piękna, o którego istnieniu sama jeszcze nie wiedziała. Przemądrzałość i zmienny charakter nie były jedynym, co miała do zaoferowania. Mężczyzna, który będzie w stanie zajrzeć głębiej i dostrzec jej wewnętrzny blask, dostanie najpiękniejszy prezent, którego ja nie pozwoliłem sobie wziąć.

Nie zostawiła po sobie żadnej pamiątki. Żadnego listu ani podarunku. Przeszukałem cały pokój, żeby sprawdzić, czy niczego nie zostawiła. Kiedy mijałem srebrny kosz na śmieci, zobaczyłem, że coś jest w środku. Nachyliłem się i to wyjąłem. Nie musiałem sprawdzać, od razu domyśliłem się co to. Ale i tak zerknąłem z bliska.

Przez kilka chwil stałem bez ruchu, patrząc bezmyślnie na listek z tabletkami antykoncepcyjnymi. Potem zrozumiałem. Nie potrafiłem się złościć. Chciałem się poczuć wykorzystany, ale nie potrafiłem obudzić w sobie takich emocji.

Zrozumiałem, że to nie koniec. Za około cztery tygodnie pojadę odwiedzić Nan. Jeszcze nie było po wszystkim. Poczułem się lżej, ból w klatce piersiowej ustąpił i chociaż było to głupie, wsunąłem tabletki do kieszeni z myślą, że być może los odmieni moje życie.

Nan

Lot powrotny upłynął boleśnie i w samotności. Już nigdy nie wrócę do Vegas. To koniec. Nigdy nie będę już patrzeć na to miasto tak jak dawniej. Zostawiłam tam kawałek swojego serca, którego nie byłam w stanie zabrać ze sobą, kiedy opuszczałam apartament. Wzięłam tylko wspomnienia, a ono zabrało resztę.

Dobrze, że chociaż mój dom nie kojarzył mi się z Gannonem. Odwiedzał mnie w nim, ale tylko w snach. Walczyłam ze sobą. Chciałam pobiec do pokoju i zaszyć się w łóżku, licząc na to, że mnie tam odwiedzi. Ale w głębi duszy wiedziałam, że odszedł również stamtąd.

Moje serce pękło, a razem z nim moje sny. Byłam załamana. Każdy mój grzech z przeszłości, każde bolesne słowo, jakie wypowiedziałam, każda sytuacja, kiedy byłam wobec kogoś okrutna – wszystko to wracało do mnie. Nadszedł czas zapłaty. Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Wszyscy, których zraniłam, będą myśleli, że zasługuję na to, żeby ból i smutek pożarły mnie żywcem. I będą mieli rację. Nadszedł czas pokuty, która albo mnie zabije, albo wzmocni.

Tak czy inaczej, wiedziałam, że nie było na świecie nikogo, komu zrobi się mnie żal. Nie byłam niczyim ulubionym dzieckiem, siostrą ani przyjaciółką. Tolerowano mnie i nic więcej. Sama nawarzyłam sobie piwa i teraz nadszedł czas, by je wypić.

Nan

Cztery tygodnie później

Moje życie ograniczyło się do biegania. Biegałam rano, tuż po przebudzeniu, żeby wypełnić pustkę, którą czułam w środku. Biegałam po południu, żeby poradzić sobie z uczuciem samotności, a potem wieczorem, licząc na to, że się zgubię i przepadnę na zawsze. Tak sobie radziłam z problemami przez ostatnie cztery tygodnie.

Tego ranka natomiast stało się coś nowego. Zamiast pobiec na plażę, pobiegłam do łazienki zwymiotować. Ku mojemu zaskoczeniu poczułam się dzięki temu znacznie lepiej, więc poszłam do kuchni napić się soku pomarańczowego i zrobić sobie tosty z jajkiem i jogurt grecki na deser. Ale kiedy poczułam zapach jajek, znowu zrobiło mi się niedobrze i znowu musiałam zwymiotować.

Wróciłam do kuchni i spojrzałam na kuchenkę, jakby była moim wrogiem. Wciąż jednak byłam głodna. Chciałam zjeść jogurt, ale jajka mnie przerażały. Zatkałam nos, chwyciłam jogurt i pobiegłam do drzwi, żeby jak najszybciej uciec z domu, jak najdalej od jajek, bo począwszy od tego ranka, nienawidziłam ich zapachu.

Kiedy otworzyłam drzwi, krzyknęłam ze zdziwienia, po czym zamarłam na widok twarzy, której nie widziałam już od dawna. Twarzy kogoś, kogo nie spodziewałam się już nigdy zobaczyć. Nie miałam pojęcia, co on tu robił, jak tu trafił ani skąd wiedział, gdzie mieszkam.

Nie powiem też, żebym się ucieszyła na ten widok. Byłam zaskoczona. Zawsze czułam lęk przed tym, że kiedyś mnie odnajdzie, ale starałam się o tym nie myśleć. Aż do teraz, kiedy zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Nie miałam gdzie uciekać.

– Franco? – Bez trudu powiedziałam jego imię, ale nie mogłam powiedzieć,

że był tu mile widziany. Porzuciłam go w Paryżu, licząc na to, że już tam zostanie. Poczułam lęk i zaczęłam szukać w myślach powodów, dla których ten mężczyzna mógł znaleźć się przed moim domem rok po naszym ostatnim spotkaniu.

– Cześć, Nan. Wyglądasz… hm… szczerze mówiąc, niezbyt dobrze. Wszystko w porządku? – powiedział miło, tonem, który kiedyś mnie intrygował. Ale teraz się go bałam. Zawsze wiedziałam, że za tą piękną buzią i bogactwem kryło się coś więcej. Był niebezpieczny. I wcale nie przyjechał tu dlatego, że się stęsknił.

– Co tutaj robisz? – zapytałam. Żałowałam, że zostawiłam w domu telefon i nie mogłam zadzwonić do Rusha. Opowiadałam mu o Francu i o tym, dlaczego od niego uciekłam. Popełniłam błąd, będąc z nim, i bałam się, że jeszcze kiedyś to się na mnie odbije. Usilnie próbowałam udawać, że to był tylko przelotny romans, ale prawda była taka, że wiedziałam na jego temat rzeczy, których wcale nie chciałam wiedzieć. Takie, przez które mogłam zginąć.

– Tęskniłem za tobą, bella. – Słyszałam już te piękne słówka, którymi zwabił mnie do swojego świata, niczego nieświadomą.

– Nie, Franco. Wcale nie tęskniłeś. Nudziłam cię i sam mi o tym kiedyś powiedziałeś. Po co tu przyjechałeś? – Dlaczego nie mogłam pohamować swojej niewyparzonej gęby? To nie był byle kto. Franco był psychopatą. Uśmiechnął się podle i wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Może powinnam na niego zwymiotować? Albo go zarazić? Franco z wirusem grypy żołądkowej – to brzmiało jak plan, chociaż niemożliwy do zrealizowania. Był nietykalny.

– Jesteś sama. Obserwowałem cię. – Zrobił krok do przodu i miałam ochotę uciec, ale nawet nie drgnęłam. Gdybym ruszyła się choć o centymetr, mógłby wejść do domu. I zostalibyśmy tylko we dwoje.

– Rush jedzie do mnie na śniadanie – skłamałam.

Franco zaśmiał się i potrząsnął głową, a złowrogi błysk w jego oczach sprawił, że przeszły mnie ciarki.

– Nie, moja droga, wcale tu nie jedzie. Jest w klubie. Je śniadanie ze swoją słodką rodzinką. Nigdy nie działam pochopnie i dobrze o tym wiesz.

Cholera! Na gwałt potrzebowałam jakiegoś planu!

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam. Musiałam stawić czoła swojemu lękowi, nie miałam wyjścia. Franco przejechał palcem po policzku i chwycił się za brodę. Dobrze znałam ten gest i szczerze go nienawidziłam.

– Tego samego, co przy naszym ostatnim spotkaniu, bella. Zabierz mnie do swojego ukochanego tatusia – powiedział łagodnym tonem, a ja miałam ochotę splunąć mu w twarz.

Kiro. To z nim chciał się spotkać. Potrzebował kanału do przemytu narkotyków, który Kiro mógł mu zapewnić i który dałby mu jeszcze większą władzę w świecie,

którego nie rozumiałam i nie chciałam rozumieć. Wiedziałam tylko, że Franco miał w kieszeni większą część przemysłu muzycznego w Wielkiej Brytanii i to czyniło go całkiem zamożnym człowiekiem. Teraz chciał wejść na rynek amerykański, a mój ojciec miał być do niego przepustką.

Kiedy odkrył, kim jest mój ojciec, odnalazł mnie i próbował uwieść, zanim poznałam brzydotę światka, w który się obracał. Kiedy uświadomiłam sobie, jak głęboko wsiąkłam w tę rzeczywistość, było już za późno. Bałam się od niego uciec, ale z pomocą Rusha udało mi się.

– Kiro już nie bierze. Mówiłam ci o tym.

To była prawda. Poszedł na odwyk, a potem zaczął spędzać cały swój czas z żoną, matką Harlow, która musiała być pod stałą opieką lekarzy ze względu na uraz głowy, którego doznała w wypadku samochodowym wiele lat temu.

Franco ze śmiechu odrzucił głowę do tyłu. Jakbym powiedziała coś zabawnego. Odczekałam, aż jego śmiech szaleńca ucichnie.

– Mówię poważnie. Nawet nie jeździ już w trasy. Nie zauważyłeś?

Franco zbliżył się do mnie, a ja przełknęłam ślinę, żeby powstrzymać płacz.

– Nic mnie to nie obchodzi. Przedstawisz mu mnie. O nic więcej nie proszę, Nanette.

– Nie – rzuciłam, nie zastanawiając się nad tym, jak zareaguje na moją odmowę.

Objął mnie ramieniem i przyparł do ściany. Stał tak blisko, że nasz twarze prawie się stykały.

– Oczywiście, że tak, bo jeśli nie, wejdziemy do tego domu i zacznę po kolei odkrajać twoje piękne, długie palce, kiedy ty będziesz krzyczeć i zakrwawiać swoje drogie meble. A kiedy wreszcie będziesz mieć dosyć, i tak wydobędę z ciebie informacje, a potem zakończę twoją żałosną egzystencję jednym strzałem. Dokładnie… – dotknął środkowym palcem miejsca pomiędzy moimi brwiami – …tutaj.

– Odsuń się od niej, chyba że chcesz, żebym ja zakończył twoją egzystencję jednym strzałem w tył głowy.

Nie miałam pojęcia, skąd się tu wziął Major i przez moment zastanawiałam się, czy to wszystko przypadkiem mi się nie śniło. Wymioty? Franco? Major? Tego już było zbyt wiele.

Franco zmrużył oczy. Spojrzał na mnie, jakby to była moja wina. A przecież byłam równie skonfundowana co on. Co tutaj robił Major? Przecież wyjechał stąd miesiąc temu bez pożegnania. Nie żebym miała mu to za złe, nie rozstałam się z nim w pokoju.

Franco zrobił krok, ja krzyknęłam i usłyszałam strzał, a tuż potem Franco zaklął i odwrócił się w stronę Majora.

Major

Pistolet Franco spadł na ziemię, a on złapał się za krwawiącą dłoń. Byłem świetnym strzelcem. Gdybym nie był, nigdy nie wystrzeliłbym tak blisko Nan. To, że zamierzał przyłożyć pistolet do jej skroni, wystarczyło mi za powód, żeby go powstrzymać. W dodatku chyba nie mogłem lepiej trafić. Ten arogancki kretyn przyszedł tu zupełnie sam. Myślał, że poradzi sobie bez ochroniarza i oddziału uzbrojonych gangsterów.

Kiepski ruch, Franco. Bardzo kiepski. Być może DeCarlo mnie zwolnił, ale nie zamierzałem tak łatwo się poddawać. Dostałem cynk, kiedy tylko Franco przekroczył granicę Stanów, i dobrze wiedziałem, że przyjedzie prosto tutaj. A więc czekałem. To było moje zadanie i zamierzałem wykonać je do końca.

Franco odepchnął Nan z taką siłą, że upadła na ziemię. To mnie rozwścieczyło. Nie zrobiła nic złego temu zimnemu draniowi. Więc kiedy odwrócił się do mnie, wycelowałem w jego ramię. Nie chciałem tak od razu go zabijać. Wolałem patrzeć, jak się wykrwawia, jak cierpi z kilkoma dziurami od kul w ciele. Ten facet gwałcił małe dziewczynki i sprzedawał ich ciała tym, którzy dali więcej. Zasługiwał na bolesną śmierć za to, co zrobił.

– Co, do cholery? – ryknął mi w twarz.

Nie odpowiedziałem. Strzeliłem w prawe ramię, a on zaklął i padł na ziemię powalony przez siłę uderzenia.

– O MÓJ BOŻE! – krzyknęła Nan i skuliła się przestraszona. Na moment spojrzałem jej w oczy, żeby dodać jej otuchy, po czym przeniosłem z powrotem wzrok na mężczyznę na ziemi. Sięgnął po telefon, który również byłem zmuszony zestrzelić. Nie będzie odsieczy dla Franca. Nie dzisiaj.

Powoli podszedłem do niego i patrzyłem, jak trzymał się za ramię zakrwawioną dłonią i kołysał się z bólu. To był ciekawy widok. Nigdy nie myślałem, że jestem okrutnym, bezlitosnym człowiekiem, ale kiedy stanąłem twarzą w twarz z kimś, kto

zasługiwał na śmierć, uświadomiłem sobie, że podobało mi się wymierzanie kary. Captain miał rację, że się do tego nadawałem.

– Wszystko w porządku, Nan? – krzyknąłem i nie spuszczając z oczu Franca, podszedłem do niego.

– Tak. Co ty wyprawiasz? – odpowiedziała, rozgorączkowana.

– Próbuję nie zabić tego drania, dopóki po niego nie przyjadą – odpowiedziałem spokojnie. W oczach Franca widziałem ból i nienawiść jednocześnie. – Ale go zabiję, jeśli będzie mi się stawiał – dodałem.

– Kto po niego przyjedzie? Policja? To baron narkotykowy, Major. W dodatku bardzo niebezpieczny. Nie masz pojęcia, w co się właśnie wpakowałeś.

A więc wiedziała. To ciekawe. Wiedziała o Francu, ale udało jej się nabrać zarówno Cope'a, jak i mnie. Trzeba było jej to przyznać, dobrze się kamuflowała. Sam dałbym sobie rękę uciąć, że nie miała pojęcia, kim tak naprawdę był Franco.

– Udało ci się nas zmylić, Nan. Szacun – powiedziałem zupełnie szczerze. – A teraz biegnij po telefon i zadzwoń do Cope'a, kochanie. Opowiedz mu dokładnie, co się tu wydarzyło.

– Do kogo? – zmarszczyła brwi, a ja uświadomiłem sobie swoją pomyłkę.

– Mój błąd. Miałem na myśli Gannona. Zadzwoń do Gannona – odpowiedziałem. – Mógłbym się założyć o swoje klejnoty, że ciągle jeszcze masz numer telefonu, który ci podał.

Nan stała jak wryta. Czułem, że na mnie patrzy, i zastanawiałem się, dlaczego nie miała pojęcia, o czym mówiłem. Przecież zostawiłem jej ten cholerny list. Dlaczego była taka zdezorientowana?

– Nan, kamery. List, który ci zostawiłem. O Copie. To znaczy, Gannonie. Cholera. Nan, po prostu do niego zadzwoń. Jeśli drań się ruszy, będę musiał go zastrzelić, a wolałbym, żeby się nie wykrwawił, zanim Cope się tu zjawi.

Franco poruszył się, a ja wycelowałem w jego kolano, po czym oddałem strzał tylko dlatego, że chciałem usłyszeć, jak krzyczy. Nan krzyknęła razem z nim. Odległość pomiędzy domem Nan a najbliższymi sąsiadami wytłumi odgłos strzałów, zagłuszą je też dźwięki zatoki, ale nie wiedziałem na jak długo. W końcu ktoś się domyśli, że coś się tu dzieje.

Nan skoczyła na równe nogi i pobiegła po telefon – przynajmniej na to liczyłem. Jeśli zadzwoniła po policję, będę miał problem. Cope też byłby wkurzony. Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem swoją komórkę. Lepiej sam się tym zajmę. Wszystkie numery, które miałem do nich, zostały wyłączone. Z wyjątkiem numeru Captaina.

Podejrzewałem, że Captain był jedynym powodem, dla którego pozwolili mi żyć. Przecież nie pojechałem do Meksyku. To, że nikt mnie nie ścigał, musiałem zawdzięczać Captainowi.

– Tak – usłyszałem.

– Franco wykrwawia się u moich stóp przed drzwiami frontowymi domu Nan. Daj znać Cope'owi – powiedziałem, rozłączyłem się i wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni. Spojrzałem na Franca i uśmiechnąłem się.

– Cope to ten, który będzie miał przyjemność cię zabić. Ja jestem tylko komitetem powitalnym. On jest nieobliczalnym skurwielem. Nie mogę powiedzieć, że go lubię, ale na pewno lubię go bardziej niż ciebie, żałosny dupku.

Franco jęczał i próbował zmienić pozycję, na co cmoknąłem z dezaprobatą.

– Jeśli nie chcesz dostać kulki w drugie kolano, lepiej się nie ruszaj. Inaczej odstrzelę ci jaja, od których powinienem był zacząć, ty zboczeńcu. Zachciało ci się zabaw z dziewczynkami.

– Nie odebrał – powiedziała Nan. Stała na zewnątrz z telefonem w ręku. Była przerażona i blada jak ściana.

– W porządku, sam zadzwoniłem. Idź do środka i napij się soku czy czegoś. Niedługo to wszystko się skończy.

– Zadzwoniłam do Rusha – powiedziała skruszona, jakby już tego żałowała. Brzmiała jak dziecko, które samo na siebie donosi.

Cholera. Tylko mi tu Rush potrzebny.

– W porządku. Poradzę sobie z nim, kiedy przyjedzie. Idź do środka, najważniejsze, żebyś była bezpieczna. Będziesz musiała odpowiedzieć na kilka pytań, kiedy Cope tu przyjedzie. W związku z nadzorem i tak dalej. Pamiętasz?

– Jakim nadzorem? – zmarszczyła brwi. Wygląda na zdezorientowaną i przerażoną.

Westchnąłem. Teraz to ja zaczynałem się złościć.

– Chodzi o list, który zostawiłem ci na blacie w kuchni, w którym wszystko ci wytłumaczyłem, zanim wyjechałem z miasta. W którym ostrzegałem cię przed kamerami, Gannonem i całą resztą.

Nan dalej patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– Co?

Franco znowu się poruszył i wreszcie mogłem postrzelić go w jądra. Krzyknął z bólu, a ja się zaśmiałem.

– Wygląda na to, że nie będziesz już próbował się ruszać – zażartowałem rozbawiony.

Nan

To nie miało sensu. Ale uszczypnęłam się już jakieś pięć razy i wcale się nie obudziłam, więc musiałam pogodzić się z tym, że nie śpię. Major właśnie kilkakrotnie postrzelił Franca na moim ganku. Major znał Gannona, ale mówił na niego „Cope". I o co chodziło z całym tym nadzorem? Byłam skołowana.

W dodatku znowu robiło mi się niedobrze. Kiedy biegłam do najbliższej toalety, zaczęłam żałować, że zadzwoniłam do Rusha. Nie powinnam była go w to mieszać. To był mój błąd, nie jego, a Major miał broń. Franco też zresztą miał, dopóki Major jej nie zestrzelił. Padłam na posiniaczone od wcześniejszych razów kolana, skrzywiłam się z bólu, złapałam włosy i zacząłem wymiotować do muszli klozetowej.

– Nan! – usłyszałam głos Rusha odbijający się echem w domu. Odczekałam chwilę, żeby upewnić się, że wszystko już z siebie wyrzuciłam, spuściłam wodę i wstałam. Nie miałam siły, żeby mu odpowiedzieć. Spryskałam spoconą twarz wodą, wzięłam głęboki wdech, po czym wyszłam z toalety i zobaczyłam brata, który gorączkowo mnie szukał.

– Nan – przytulił mnie mocno. – Już dobrze. Jestem przy tobie. Jest też Major, który chyba oszalał, ale wydaje się, jakby miał wszystko pod kontrolą. – Wtulił się w moje włosy. – Ten koszmar już prawie się skończył. Idź do swojego pokoju i tam zostań. Nie wychodź, dopóki po ciebie nie przyjdę. Okej?

Nie zamierzałam puszczać Rusha do tych szaleńców z pistoletami.

– Nie. Zostań tu ze mną.

– Będziesz tu bezpieczna. Tylko nie wychodź z pokoju. Major mówił, że posiłki są już w drodze.

– Nie chcę, żebyś tam szedł – odparłam zgodnie z prawdą. – Pomyśl o Blaire i dzieciach. Potrzebują cię całego i zdrowego. Zostań ze mną.

Rush zatrzymał się i przez chwilę myślał o tym, co mu powiedziałam. Byłam szczera. Potrzebowałam go, to prawda, ale oni potrzebowali go jeszcze bardziej.

– Okej, powiem tylko Majorowi, gdzie jestem. Ty idź już na górę.

– Dobrze, ale wracaj szybko – zgodziłam się.

– Dobrze.

Mój pokój wydawał się być zupełnie inny niż ledwie godzinę temu. Już nie był moją oazą bezpieczeństwa. Już nigdzie nie poczuję się bezpieczna. Nigdy. Stałam pośrodku moich rzeczy, kiedy znowu poczułam głód. Jak mogłam być głodna w takiej sytuacji? Przecież miałam grypę żołądkową.

Jeszcze nigdy nie miałam takiej dziwnej grypy żołądkowej. W jednej chwili wymiotuję, w drugiej jestem głodna. Nie wspominając już o tym, że właśnie widziałam, jak postrzelono mężczyznę tuż przed drzwiami mojego domu. Czy to mógł być sen? Czy całe to szczypanie się rzeczywiście działało? Czy jeśli ktoś się uszczypnął podczas snu, to rzeczywiście się budził? Skoro śnisz, to przecież nie szczypiesz się naprawdę. I jeśli we śnie masz poczuć to uszczypnięcie, czy możliwe jest, żeby wyśnić swój ból?

Siedząc na kancie łóżka stwierdziłam, że zwariowałam. Na zewnątrz, na moim ganku wykrwawiał się narkotykowy baron. Major trzymał go na muszce i powtarzał mi, żebym zadzwoniła do Gannona, tak jakby byli najlepszymi kumplami. To musiał być sen. Burczało mi w brzuchu. Mój żołądek ewidentnie domagał się jedzenia. Czy brzuchy w ogóle burczą w snach? Czy mój brzuch nie rozumiał, że właśnie widziałam, jak postrzelono mężczyznę?

Znowu zaburczało. Złapałam się w pasie, żeby uciszyć głodomora, i właśnie wtedy uświadomiłam sobie, co się stało. W moim okropnym życiu wreszcie nastąpił zwrot akcji. I to nie na gorsze! Widziałam światełko w tunelu. Pojawiło się w nim coś, co sprawiło, że moje życie nabrało sensu. Coś, co sprawi, że nie zwariuję, i odwdzięczy mi się miłością za miłość. Położyłam dłoń na brzuchu, byłam już pewna. Miesiączkę powinnam była dostać dwa tygodnie temu, ale nie dostałam. Byłam tak pochłonięta cierpieniem, że nawet tego nie zauważyłam.

Byłam w ciąży. O ile oczywiście mi się to wszystko nie śniło.

Major

Widok wykrwawiającego się mężczyzny był dla mnie nowością. Wił się z bólu i klął siarczyście. To było całkiem przyjemne. Wiedziałem, że muszę utrzymać go przy życiu na tyle długo, żeby mógł mówić, ale bałem się, że za szybko traci krew.

Usłyszałem dźwięk silnika i odwróciłem się z wycelowanym pistoletem na wypadek, gdyby to było wsparcie dla Franca. Na widok znajomego czarnego pick-upa Cope'a ulżyło mi, bo Franco mógł być już bliski śmierci.

– Możesz mi powiedzieć, o co tu do cholery chodzi? – zapytał Rush, kiedy wyszedł z domu, w którym szukał Nan, i wpadł prosto na mnie rozmawiającego z umierającym mężczyzną.

– Nie. Nie mogę – rzuciłem przez ramię, po czym odwróciłem się do Cope'a.

– Powinieneś się pospieszyć. Ten tutaj chyba już długo nie pociągnie.

Cope mruknął pod nosem przekleństwo i trzasnął drzwiami od samochodu, po czym w kilku susach podbiegł do mnie.

– Co tu robi Finlay? – warknął.

– Nan po niego zadzwoniła.

– Gdzie ona jest? Nic jej się nie stało?

Kiwnąłem głową w stronę Rusha.

– Jego zapytaj.

– Jest przerażona i ma nudności. Jest w swoim pokoju. Co tu się, do cholery, dzieje? – nie ustępował Rush. Chciałem mu powiedzieć, żeby nie mówił w ten sposób do Cope'a, bo Cope był podłym draniem, ale w końcu to ja trzymałem w ręku odbezpieczoną i naładowaną broń.

– Nudności? – troska Cope'a wydawała mi się trochę podejrzana. Zapomniał, że mężczyzna, który miał potrzebne mu informacje, właśnie umierał? Chryste!

– Tak, ale to chyba nie dziwne po tym wszystkim, co widziała. Co tu się dzieje? – Rush się nie poddawał. Cope w końcu zainteresował się Frankiem.

– Połóż go na pace samochodu. Nie chcę, żeby zakrwawił mi rzeczy – rzucił i pewnym krokiem ruszył do domu.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – wściekł się Rush. Nikt nigdy go nie ignorował.

– Znajomym. Chciałbym zobaczyć się z Nan – odpowiedział spokojnym i opanowanym tonem Cope.

– Ona nie chce się z tobą widzieć. Wie o kamerach i całej reszcie. Byłem wściekły i zostawiłem jej list.

Cope zgasił mnie jednym spojrzeniem.

– A kiedy ja czyściłem jej dom, zniszczyłem twój list, kretynie. Nigdy go nie znalazła.

No cóż. Nie pomyślałem o tym, że po wszystkim postanowi oczyścić jej dom.

– To wyjaśnia jej zdziwienie, kiedy mówiłem o tobie per Cope. W każdym razie teraz już wie, że nie nazywasz się Gannon.

– Muszę zobaczyć Nan – Cope zwrócił się do Rusha.

– Najpierw musisz mi powiedzieć, kim do cholery jesteś – powiedział Rush.

– Gannon? – Zza pleców Rusha nagle wyszła Nan. Cholera, teraz to dopiero się zacznie.

– Cope, Nan. Nazywam się Cope.

Dość chłodny sposób, żeby powiedzieć jej, że ją okłamał. Smutek i rozczarowanie na jej twarzy zmartwiły mnie. Już wystarczająco dużo razy w życiu została zraniona. Było zbyt wiele osób, które nie rozumiały jej i nienawidziły. Raz, ten jeden raz w życiu myślała, że może komuś zaufać, i nawet ten ktoś ją zawiódł. Ale nie, ten drań nawet nie myślał o tym, że ją ranił. Że ją zniszczy. Rzucił jej suchym faktem prosto w twarz.

Mój list przynajmniej był miły. Wszystko jej wyjaśniłem i dałem jej jasno do zrozumienia, że dla mnie to było coś więcej. Była wyjątkowa i zajmowała miejsce w moim sercu, nawet jeśli udawałem, że było inaczej. I tak mnie zdobyła.

– Cope? – powtórzyła pytającym tonem, który sprawił, że zakuło mnie w sercu.

– Tak. Nazywam się Cope. Pracowałem z Majorem.

A to drań. Nan wyglądała na załamaną, a ja byłem wściekły.

– Zamknij się, do cholery, Cope! – krzyknąłem, zanim palnął coś, czym jeszcze bardziej ją zrani.

– Powinna wiedzieć – powiedział tylko, nie spuszczając z niej wzroku.

– Wcale nie powinna, nie w ten sposób. Cholera! Idź lepiej po informacje, zanim twój klient się wykrwawi.

Cope spojrzał na mnie.

– Zdobyłem je dwa tygodnie temu. To dlatego tu przyjechał.

– Co takiego? – byłem zdezorientowany. Śledziłem tego drania. Jakim cudem

Cope wydobył od niego informacje wcześniej?

Otworzył usta, żeby mi odpowiedzieć, ale po chwili sięgnął po pistolet. Celował tuż nad moim ramieniem, a ja przygotowałem się na strzał. Wiedziałem. Nie musiałem się odwracać, żeby zobaczyć, na co patrzył.

Usłyszałem strzał i zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Nan

Nie mogłam przestać krzyczeć. Tak brzmiał ból rozdzierający duszę. Rush chciał mnie przytulić, ale wyrwałam mu się, piskliwym głosem krzycząc, żeby przestał. Żeby zostawił mnie w spokoju.

On nie żył. Major nie żył. Jego piękna buźka i szelmowski uśmieszek. Nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie… nuciłam w kółko, podczas gdy moje serce pękało na kawałki. To nie mogła być prawda. Major nie mógł umrzeć.

– Obudź się! – krzyknęłam i przecierałam oczy. Próbowałam się obudzić.

Rush coś do mnie mówił. Słyszałam go, ale nie mogłam się skupić. Raz za razem odtwarzałam w pamięci scenę, w której Major padał na ziemię. Poczułam, jak wstrząsa mną smutek.

– Muszę się obudzić – powiedziałam Rushowi, widząc, że Major wciąż leży martwy na ziemi.

– Kochanie, ty nie śpisz. Chodź do mnie – powiedział Rush ciepłym głosem i wziął mnie w ramiona. Tym razem mu pozwoliłam. Wiedziałam, że inaczej tego nie przeżyję. Czułam, jakbym rozpadała się na milion kawałków i tylko Rush mógł to powstrzymać.

– On nie żyje! – łkałam mu w pierś.

Rush nie odpowiedział, tylko przytulił mnie mocniej. Przez chwilę siedzieliśmy w miejscu, po czym Rush wziął mnie na ręce. Pozwoliłam mu na to. Nie spojrzałam już na Majora. Nie chciałam widzieć go w tym stanie. Chciałam go zapamiętać pięknego i roześmianego. Próbującego udobruchać mnie swoim urokiem, który zawsze pozwalał mu uniknąć kłopotów.

– Zabierz ją do środka. Posprzątam tu i zajmę się wszystkim. Zaraz przyjedzie wsparcie – powiedział Gannon… Nie. Cope. Nazywał się Cope. Pracował z Majorem. Nasze spotkanie nie było przypadkowe. Wcale się we mnie nie zakochał. Wykorzystał mnie. Byłam tylko narzędziem. Nagle wszystko nabrało sensu. Ktoś taki jak Gannon

nie mógł istnieć. Ten mężczyzna nie był prawdziwy. Był aktorem.

Rush mu nie odpowiedział. Usłyszałam w oddali głos syren policyjnych i wtuliłam głowę w pierś brata. Mój ganek stał się sceną zbrodni. Moje życie spowiła ciemność. W najmniej spodziewany sposób. Już nigdy nie będę potrafiła odnaleźć szczęścia.

Wtedy sobie przypomniałam. Złapałam się za brzuch i zapłakałam. Nosiłam w sobie dziecko. Dziecko mężczyzny, którego nawet nie poznałam. Nie będzie miało ojca. Zupełnie tak jak ja.

Nie… moje dziecko nie będzie takie jak ja. Dam mu tyle miłości i ciepła, ile moja matka nigdy nie mogła albo nie chciała mi dać. Nie będzie potrzebowało ojca, bo ja mu go zastąpię. Będę dla niego wszystkim i nigdy nie będzie musiało zastanawiać się nad tym, czy było wystarczające kochane.

Nie podzieli mojego losu. Zrobię wszystko, by tak się stało. Dostanie wszystko to, czego ja nigdy nie dostałam.

– Połknij to – powiedział Rush, kładąc mnie do łóżka. Spojrzałam na tabletkę uspokajającą, którą mi podawał, ale wiedziałam, że nie mogę po prostu uciec. Miałam w sobie dziecko i musiałam je chronić.

– Nie chcę. Zostaw mnie samą – powiedziałam i odwróciłam wzrok.

– Pomoże ci się uspokoić.

– Powiedziałam, że nie chcę – powtórzyłam.

– Dobrze. Wyjdę na dwór zobaczyć, co się tam dzieje. Za chwilę do ciebie zajrzę – przytaknął Rush.

– Zadzwoń do Captaina. Powinien to usłyszeć od ciebie – powiedziałam, myśląc o wszystkich, których dotknie śmierć Majora.

– Będzie pierwszą osobą, której o tym powiem – zapewnił mnie. Zamknęłam oczy, licząc na to, że może kiedy się obudzę, okaże się, że to tylko sen, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że od tej pory moją jedyną ucieczką od rzeczywistości będą sny.

Cope

DeCarlo przysłał agentów FBI, których miał do dyspozycji w sytuacjach awaryjnych, żeby pomogli posprzątać cały ten bałagan. Byliśmy na to przygotowani, kiedy dowiedzieliśmy się, że Franco tu zmierzał, z Majorem depczącym mu po piętach.

Wiedzieliśmy, co nastąpi, i wszystko dobrze zaplanowaliśmy. Nie spodziewałem się jednak, że będę musiał zabić człowieka. Na to nie zostałem przygotowany.

Najważniejsze było to, że Franco Livingston i jego prawa ręka trafili do kostnicy. To nie był zły dzień. DeCarlo był zadowolony, a my skończyliśmy robotę.

Pogrzeb Majora miał odbyć się następnego dnia w Fort Worth. Był tam grobowiec rodziny Colt. Trochę to snobistyczne, ale nie miałem wyjścia. Prosto z pogrzebu jechałem załatwić o wiele ważniejszą sprawę.

Nan.

Widziała więcej, niż niejedna silna osoba byłaby w stanie udźwignąć. To był mój świat. Pustka i twardy kręgosłup ułatwiały mi znoszenie tego wszystkiego. Nawet wiedząc, że Nan była załamana, pozostałem skupiony i wypełniłem swoje zadanie. Obiecałem DeCarlo, że skończę to, co zacząłem, nawet jeśli Nan stanie mi na drodze. Musiałem mieć pewność, że była bezpieczna. Kiedy dostałem wiadomość, że Franco był w drodze do Nan, nie znajdowałem się wystarczająco blisko, ale wiedziałem, że Major siedział mu na ogonie. To była jedyna rzecz, dzięki której nie zwariowałem, jadąc do niej. Wiedziałem, że będzie w stanie ją ochronić.

Chciałem, żeby to wszystko stało się z dala od niej, ale Franco podjechał aż pod jej drzwi i wszyscy zostaliśmy zmuszeni do reakcji. Skrzywdziłby ją, a na to nie mogliśmy mu pozwolić. Major również by na to nie pozwolił. Nigdy mi tego nie powiedział, ale ją kochał. Widziałem to w jego oczach, kiedy powiedziałem jej prawdę. Był na mnie wściekły. Nie mogłem na niego patrzeć, bo bałem się, że zabiłbym go za to, że kochał kogoś, kto należał do mnie. Świadomość tego, że mogła czuć coś do niego, zabijała mnie. Krzyczała jego imię i ten krzyk wciąż mnie prześladował. Bolała mnie

sama myśl o tym, ale sądzę, że powinna była wiedzieć, że Major ją kochał.

To, co widziałem w ciągu ostatnich kilku minut… to była miłość. Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale ja wiedziałem. Tyle że ja kochałem ją bardziej. I właśnie dlatego nie mogłem powiedzieć jej, co do niej czuł. Nigdy nie dowie się, że ją kochał. Nie dostał od życia szansy, żeby to zaakceptować i jej wyznać. Ja nie zamierzałem popełniać tego samego błędu.

Nan była w żałobie. Musiałem dać jej trochę czasu, ale niewiele. Byłem już znużony czekaniem. DeCarlo chciał zamknąć tę sprawę i to zrobił. Byłem wolny. Ten rozdział w moim życiu się kończył. Ktoś inny zajmie moje miejsce. Ktoś potężniejszy ode mnie, ktoś, kto pozostanie w cieniu, kogo nie da się wykryć.

Mój czas dobiegł końca. Czekało mnie inne życie. Nie zasłużyłem na nie, ale pragnąłem go i nie zamierzałem stąd odejść bez niego. Wokół Nan koncentrowały się wszystkie moje myśli. Nasze wspólne życie było dla mnie promyczkiem nadziei w środku piekła, od momentu, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Kiedy się w niej zakochałem, nawet mnie nie znała. Przez tyle lat nie wierzyłem w emocje. Wydawały mi się nierealne. Nic mnie nie ruszało. A potem, w jednej chwili, uczucia spadły na mnie niczym grom z jasnego nieba i zmieniły każdy aspekt mojego życia. Moim celem stało się uwolnić Nan. Do samego końca myślałem jedynie o tym, żeby ją ochronić i być z nią.

Poświęcenie, żeby ją ochronić, było czymś, czego Major nie rozumiał. Jego miłość była młodzieńcza i szczera. Myślał, że prawda będzie dla niej zbyt bolesna. I była bolesna, ale powiedziałem to, co musiałem, wiedząc, że kiedy zakończy żałobę, doceni moją szczerość. Potrzebowałem jej zaufania i w tamtej chwili zasiałem pierwsze ziarno. Przestałem wykorzystywać jej otwartość na moją osobę i powiedziałem jej to, co musiała wiedzieć. Zasłużyła na to.

To było prawdziwe poświęcenie.

Odzyskanie jej miłości będzie o wiele trudniejsze. Ale ja nigdy nie przegrywałem. Nan była największym i najważniejszym wyzwaniem mojego życia. Moje serce należało do niej, a ona w środku nosiła naszą wspólną przyszłość.

Byli moją rodziną. Pierwszą i ostatnią, jaką miałem.

Mase

Kiedy pastor przemawiał, myślami odpłynąłem daleko. Spojrzałem na miejsce w oddali, w którym Major i ja bawiliśmy się jako dzieci w chowanego. Nigdy nie myślałem, że kiedyś naprawdę będę tu stał, uczestnicząc w jego pogrzebie. Staramy się przygotować na śmierć naszych dziadków, a nawet rodziców, ale nigdy na śmierć rodzeństwa czy przyjaciół. Major był nie tylko moim kuzynem, był moim bratem i przyjacielem. Pomimo tego, że był kompletnym wariatem, był jedyną osobą, której mogłem powierzyć swoje sekrety i której przebaczyłbym dosłownie wszystko.

Był nieokiełznany i wszędzie szukał przygód. Tak, jakby miał w środku pustkę, której nie potrafił wypełnić. Chyba czułem coś podobnego, zanim poznałem Reese, ale nigdy tak mocno jak on. To przez relację z ojcem. Przynajmniej tak mi się wydawało. Ta potrzeba odnalezienia czegoś, dla czego warto żyć. Chciałem nienawidzić swojego wujka, ale tylko dlatego, że chciałem mieć kogoś, kogo mógłbym obwiniać. To nie było sprawiedliwe. Kiedy pojawiał się Major, wszyscy się ożywiali. Był w centrum uwagi, a ludzie lubili jego towarzystwo. Ale on tego nie rozumiał. I nigdy nie było mu dość.

Moja matka stała przy mnie i popłakiwała cicho w chusteczkę, którą wcześniej podał jej ojczym. Zakrywała nią nos i usta. Major był dla niej jak syn. Jego urok działał na nią tak jak na większość kobiet na tej planecie. A kiedy potrzebował schronienia, jej dom zawsze stał dla niego otworem. Ale nawet to mu nie wystarczało. Dawała mu miłość macierzyńską, ale nie mogła zastąpić mu matki. To też powodowało pustkę w jego życiu. I za to też miałem kogo winić.

Reese stała z drugiej strony. Słuchała pastora, pochlipując, i mocno ściskała mnie za ramię, jakby bała się, że mnie straci. Nie znała Majora długo, ale i tak zdążył przez ten czas podbić jej serce. W zeszłym tygodniu zadzwonił do nas i obiecał, że wpadnie z wizytą. Powiedziała mu, że upiecze dla niego brownies z lukrem, takie jak lubił najbardziej. Wiedziałem, że flirtowałby z moją żoną, choćby po to, żeby zro-

bić mi na złość. Reese dostałaby wypieków, a potem siedzielibyśmy razem, żartując z tego i rozmawiając przy kominku.

Major przyjechał, ale zupełnie inaczej niż zaplanował. Niczego nigdy nie robił zgodnie z planem. Jego żądza przygód go zgładziła. Fakt, że zginął w obronie mojej siostry, przepełniał moje serce smutkiem i dumą. Do ostatniej chwili był człowiekiem honoru.

Captain

Trzymałem za ręce Addy i Franny. Moje dziewczynki stały przy mnie na wzgórzu w Teksasie, patrząc na chłopca, który nie dostał od życia szansy, żeby stać się mężczyzną. Zamiast tego zabierała go ziemia. To mogłem być ja. Tak wiele razy. To powinienem być ja. Dostałem więcej szans od życia niż jakikolwiek inny człowiek. Pociski, które powinny były zakończyć mój czas na ziemi, jakimś cudem nie trafiały. Kiedy ścisnąłem dziewczynki za ręce, zrozumiałem dlaczego. Los mnie oszczędził, bo miałem świat, dla którego musiałem żyć. Musiałem żyć dla swojej rodziny. Rodziny, której potrzebowałem i która zmieniła moje życie.

Major nigdy nie zaznał takiego życia. Szukał czegoś bardziej ekscytującego. Próbował wypełnić swoją pustkę niebezpieczeństwem. Wszyscy mamy w sobie pustkę. Rodzimy się z nią. Nie jest łatwo znaleźć coś, co pomoże nam ją wymazać. Czasami przychodzi to do nas samo, ale tego nie zauważamy. Czasami to tracimy, a czasami nie wiemy nawet, gdzie zacząć szukać. Jeśli mamy wystarczająco dużo szczęścia, to coś będzie wytrwale o nas walczyć.

Ja miałem to szczęście.

Major nie.

Życie nie jest sprawiedliwe. Jest pełne bólu, którego nikt tak naprawdę nie rozumie. Rozumiałem pustkę Majora. Ja też kiedyś ją czułem. Wiedziałem też, że nie da się wypełnić jej bronią, skierowaną w innego człowieka. Mnie nigdy to nie wystarczało. Chociaż był moment, kiedy wsiąkłem w to tak, że myślałem, że już nigdy się nie uwolnię. Ale wtedy znalazła mnie Addy… i ocaliła mnie.

Oczy ludzi zgromadzonych wokół grobu, w którym wkrótce spocznie Major, wypełniały łzy. Tak wiele osób go kochało. Gdybym ja zmarł w jego wieku, nie odbyłby się żaden pogrzeb. DeCarlo zatuszowałby sprawę, a następnego dnia biznes kręciłby się dalej. Nie miałem w tamtych czasach grona przyjaciół ani rodziny.

Był zarozumiały. Nie dopuszczał do siebie możliwości, że to będzie koniec. Nie

myślał o tym, ilu osobom zada ból swoją śmiercią. Wierzył, że był niepokonany, mimo tego, że wielokrotnie mówiłem mu, że się myli. Nikt nie był niepokonany.

Żaden z zebranych nie znał prawdy. Ani Mase, ani nawet jego najbliższa rodzina. Nie mogli jej poznać. Prawda zostanie zatuszowana, a on pozostanie bohaterem, który uratował życie siostrze swojego kuzyna. Tak będą go pamiętać. Cieszyłem się, że odszedł w ten sposób. Gdyby sprawy inaczej się potoczyły, gdybyśmy pracowali nad innym zleceniem, być może nigdy nie dostalibyśmy szansy na pochowanie Majora.

A teraz przynajmniej jego rodzina mogła się z nim pożegnać w należyty sposób.

Nan

Wypłakałam już wszystkie łzy. Czułam ból w piersi, a moje serce pękło. To wszystko było prawdziwe. Nigdy się nie obudziłam. Major odszedł.

Przez cały ten czas Major pracował z FBI, żeby chronić mnie przed baronem narkotykowym, z którym się kiedyś spotykałam. Gdybym wiedziała, jak niebezpieczny był Franco, byłabym bardziej ostrożna. Nie umawiałabym się z nim nawet przez chwilę.

Major zginął przez moją głupotę.

Cope nie zginął. On również mnie chronił. Udało mu się przeżyć. Zamknęłam oczy, żeby nie myśleć o tym, co by było, gdyby Cope zmarł. Nawet pomimo tego, że był ze mną tylko po to, żeby mnie chronić, nie mogłam go nienawidzić. Nie mogłam życzyć mu śmierci. Jego praca wystawiała go na niebezpieczeństwo każdego dnia. Dlatego odejdzie, a ja już nigdy go nie zobaczę. Nawet nie będę wiedziała, kiedy kula postrzałowa odbierze mu życie.

Ogarnął mnie strach i mój oddech przyspieszył. Nagle poczułam, że Blaire objęła mnie w pasie. Była przy mnie w ciągu ostatnich kilku dni zawsze wtedy, kiedy Rush nie mógł. Nie mówiła wiele, ale robiła mi herbatę i przygotowywała posiłki. Kiedy nie chciałam jeść, nie zmuszała mnie.

Dzisiaj rano, kiedy wymiotowałam, przytrzymała mi włosy i podała wilgotny ręcznik do otarcia twarzy. Podniosłam wzrok. Spodziewałam się, że zobaczę w jej oczach politowanie, ale myliłam się. Patrzyła na mnie wzrokiem dodającym otuchy. Bez słów przypomniała mi, że jestem silna.

Ku mojemu zaskoczeniu, powstawała między nami nić porozumienia. Nie broniłam się przed nim. Już nie. Życie było zbyt krótkie. Nikt z nas nie wiedział, co przyniesie jutro. Nie było sensu tracić czasu na nienawiść i walkę z tym, co zesłał nam los. Powinniśmy przyjmować wszystko z pokorą i czerpać z życia to, co najlepsze.

Przytuliłam się do niej. Chciałam, żeby wiedziała, że doceniam jej obecność. Nie

musiała mnie akceptować ani troszczyć się o mnie. Rush i tak będzie ją kochał. Ja zasługiwałam na jej nienawiść.

Mój brat wybrał ją z wielu powodów. Wiedziałam, że to, czego teraz doświadczałam, było jednym z nich. Nie spotkałam w życiu nikogo, kto miałby większe serce niż Blaire. Cieszyłam się, że kochała mojego brata, że była matką mojego bratanka i nienarodzonej jeszcze bratanicy. Przez dłuższą chwilę rozmyślałam, patrząc na bukiet róż na trumnie Majora, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam Cope'a.

Nie rozmawialiśmy od dawna. Jego rolę w tej historii wytłumaczyli mi agenci FBI, którzy przyszli przesłuchiwać mnie w związku z tym, co się wydarzyło, i wypytać o moją relację z Frankiem. Wtedy zrozumiałam, co Major próbował mi przekazać o Copie. To, co mówił o nadzorze, nagle nabrało sensu. Przez cały ten czas próbowali mnie chronić. Byłam tak żałosna w mojej potrzebie czucia się kochaną, że uwierzyłam, że Gannon to ktoś więcej. Nie mogłam go za to nienawidzić. Sama byłam sobie winna. Moja potrzeba bycia pożądaną doprowadziła mnie do miejsca, w którym sama będę musiała poradzić sobie ze złamanym sercem.

Major odszedł. To było o wiele ważniejsze niż to, że pokochałam człowieka, który nawet nie istniał. Zdecydowałam, że urodzę jego dziecko i będę cieszyć się nim i celebrować to, będąc najlepszą matką na świecie.

Cope wytrzymał moje spojrzenie, a ja próbowałam dojrzeć w jego wzroku uczucia, których wcale tam nie było. I których nigdy nie będzie. To był koniec. Odejdzie. Moje wspomnienia z czasem przyćmi smutek związany z tragiczną śmiercią Majora.

Przecież byłam silna. I samowystarczalna. Poradzę sobie sama.

Cope

Nie znałem Blaire Finlay, ale to, że pocieszała Nan, sprawiało, że zaczynałem ją lubić. Wiele wycierpiała przez zgorzkniałą i wściekłą Nan. Słyszałem o tym. Odrobiłem pracę domową. Wiedziałem o wszystkich, którzy byli powiązani z Nan. Większość osób na tym pogrzebie przyszła okazać wsparcie Mase'owi, Captainowi i Nan. Każdego z nich mógłbym skategoryzować i opowiedzieć o tym, jakie były ich stosunki z Nan w ciągu ostatnich kilku lat.

Nieobecność matki Nan przy tych wszystkich wydarzeniach mówiła sama za siebie i miałem nadzieję, że inni też to widzieli – szczególnie ci, którzy nie byli w stanie wybaczyć jej grzechów z przeszłości. Złym człowiekiem trzeba było chcieć zostać, nie można się takim urodzić. Wiedziałem o tym bardzo dobrze. Doświadczałem tego codziennie.

I chociaż Nan nie była złym człowiekiem, była głęboko zranioną i złamaną przez życie kobietą, a czy istnieje coś bardziej niebezpiecznego? Wątpię.

W końcu odwróciła wzrok, a mnie znowu ogarnął chłód. Tęskniłem za nią. Tęskniłem za nią każdego dnia od chwili naszego rozstania w Vegas. Wsunąłem dłoń do kieszeni, w której schowałem listek tabletek antykoncepcyjnych, które zostawiła w hotelu. Zatrzymałem je, bo należy do niej i przypominały mi o tym, że mnie kochała. To był mój dowód.

Gdyby ktoś powiedział mi lata temu, że jakaś dziewczyna złapie mnie na ciążę, roześmiałbym mu się w twarz, a do tego pomyślał, że musiałaby być wariatką, bo ja nie dam się usidlić żadnej kobiecie.

Ale kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Nan, jak wysiadała z samochodu, wiedziałem. W tamtej chwili moje życie uległo zmianie. Wszystkie plany, decyzje, przekonania, cała nienawiść w stosunku do ludzi straciły znaczenie. A ja nie chciałem już wracać na starą ścieżkę.

Major

Mój ojciec nie płakał. Jak to? Myślałem, że będzie. Oczekiwałem tego. Twardy skurczybyk. Zastanawiałem się, czy dalej był na mnie wściekły za moją sekskapadę z macochą. Przecież ta kobieta była tylko o kilka lat starsza ode mnie. Mogła być moją siostrą. Stary zboczuszek. Oszczędziłem mu tylko kolejnego rozwodu i uchroniłem przed utratą połowy majątku. Powinien być mi za to wdzięczny. Poza tym nie był to nikt godny zapamiętania. Pewnie, że miała świetne cycuszki i ciało, ale na tym koniec. Tyłeczek mogłaby mieć większy.

Cope za to mógłby być bardziej przejęty. W końcu umarłem, co nie? Ale on był zbyt zajęty Nan i tym, jak ją odzyskać, żeby przejmować się mną. Wiedziałem, dokąd to zmierzało. Praktycznie sam mi o tym wczoraj powiedział. Wszystkie uczucia, jakimi ją darzyłem, przestały istnieć razem ze mną. Nigdy nie dostałem od życia okazji, żeby powiedzieć jej, co naprawdę do niej czułem. Powiedzieć, że pewna część mnie ją kochała. A przecież ja miałem się nigdy nie zakochać. Nigdy nie planowałem pokochać kobiety. Miałem inne, ważniejsze zajęcia. Teraz miałem na to czas. Tylko akcja, żadnych melodramatów.

Spojrzałem na swojego kuzyna. Mase'a było mi najbardziej szkoda. Był załamany i zdruzgotany, tak jak powinien. Spodziewałem się, że moja śmierć go złamie. Wydawał się spełniać moje oczekiwania. Widziałem nawet łzy w jego oczach. Przez niego nawet mnie zakręciła się łezka w oku. Nie chciałem mu tego robić. Przyjrzałem się całej reszcie. Miło było wiedzieć, że byłem lubiany i że będą za mną tęsknić. Większość ludzi nie miała szansy zobaczyć swojego pogrzebu. Przynajmniej tak mi się wydawało. Tyle że ja wcale nie byłem martwy.

Cholera, a co jeśli martwi ludzie odwiedzali swoje pogrzeby? Bóg jeden wie. Miałem nadzieję, że tak było, bo to przyjemne uczucie. Sprawia, że bardziej doceniamy ludzi, którzy nas otaczali, i życie, którym żyliśmy. Świadomość, że było im przykro i że będzie im nas brakować. Nawet to, że ich oczy wypełniały się łzami, było całkiem

niezłym przeżyciem. Choć z tego powodu czułem też wyrzuty sumienia.

Cope podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Dawał mi sygnał. Nadszedł czas. Zasalutowałem mu, choćby po to, żeby zrobić mu na złość, i odszedłem w las, w kierunku czarnego SUV-a, który tam na mnie czekał. Właśnie zacząłem nowe życie jako śmiercionośny cień. To, które porzuciłem, umarło. Właśnie zostawiłem ich wszystkich. Najlepsze było to, że teraz sam będę sobie szefem. Cope odchodził, a ja zajmowałem jego miejsce. Głupi naiwniak, zakochał się. Zaśmiałem się i wsiadłem do auta, by zacząć nowe życie wśród ciemności i zbrodni.

Nan

Kiedy zobaczyłam jego sylwetkę w porannym słońcu, zwolniłam kroku. Rozpoznałam go po budowie ciała. Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś go zobaczę, ale nie miałam problemu z rozpoznaniem go. Im bliżej byłam, tym więcej pytań pojawiało się w mojej głowie.

– Hej – to było jedyne, co przyszło mi do głowy, kiedy zatrzymałam się kilka metrów od niego.

– Musimy porozmawiać – a to były jego pierwsze słowa. Nieco bardziej rzeczowa wypowiedź niż moje „hej".

– Wiem o wszystkim. Nie musisz mi się tłumaczyć – powiedziałam, licząc na to, że tym razem zabrzmię ciut mądrzej.

– Nie masz o niczym pojęcia – odpowiedział i zrobił krok do przodu, a ja odruchowo się cofnęłam. Miał rację. Nie wiedziałam o nim zupełnie nic. Osoba, którą stworzył, żeby mnie zwabić i chronić wtedy, kiedy obok nie było Majora, okazała się tylko wymysłem. Gannon był tylko wymysłem. Przede mną stał Cope. Człowiek, którego w ogóle nie znałam.

– Wiem tyle, ile powinnam – zripostowałam. Poczułam gniew, który starałam się wyciszać zawsze, kiedy myślałam o tym, co się stało. Nie chciałam nienawidzić ojca mojego dziecka.

– Nie wiesz tego, co najważniejsze. A zatem nie, nie wiesz tyle, ile powinnaś. – Zmarszczył brwi.

Nie miał pojęcia o tym, co było dla mnie najważniejsze.

– Nie zgadzam się – powiedziałam, skrzyżowałam ręce na piersi i dumnie uniosłam podbródek. Nie chciałam pokazywać mu, że się go bałam.

– Naprawdę? To może zaczniemy od tego? – Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął z niej coś, co wyglądało jak moje stare tabletki antykoncepcyjne. Zostawiłam je w koszu na śmieci w hotelu w kasynie…

Był tajnym agentem – oczywiście, że tam wrócił i posprzątał pokój, kiedy wyszłam. To miało sens. Cholera.

– Co z nimi? – wzruszyłam ramionami, jakby tabletki nic nie znaczyły. Mimo, że byłam w tym tygodniu u lekarza i wiedziałam, że to nieprawda. Nosiłam w sobie jego dziecko.

– Naprawdę mi się nie przyznasz, że jesteś ze mną w ciąży? Uważasz, że to sprawiedliwe nie mówić mi o tym, mimo że zrobiłaś to celowo?

Okej, nie było sensu dalej udawać.

– Śledziłeś mnie? Wciąż jestem pod nadzorem kamer? – zapytałam. Nagle poczułam się naga, stojąc przed mężczyzną, do którego lgnęło moje serce, ale umysł krzyczał, żebym trzymała się od niego z daleka.

– Nie. Nie jesteś pod nadzorem. Ale obserwuję cię. Robię to od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Tak, wiem, że nie wzięłaś tabletki po tym, kiedy ostatni raz się kochaliśmy. Wiem, że miewasz poranne nudności, a czasami także popołudniowe. I wiem, że poszłaś do lekarza, który potwierdził, że jesteś w ciąży. Taki już jest mój zawód… To znaczy – był. Obserwowałem ludzi. I nie przestałem obserwować ciebie, z bezpiecznej odległości, kiedy opłakiwałaś stratę bliskiej osoby. Ale teraz nadszedł wreszcie czas, żebyśmy porozmawiali. Nie mogę tego dalej odkładać. Nie mogę dłużej się ukrywać.

Jego niski głos był dokładnie taki, jak ten, który słyszałam i nadal słyszę w snach, kiedy się zapominam. A czasami również na jawie. Jest uzależniający. Ciężko się od niego uwolnić. Kiedy go słuchałam, miałam ochotę robić dokładnie to, co kazał. Zadowolić go. Zapomnieć, że nie był tym, za kogo go uważałam.

– Chciałam zachować cząstkę mężczyzny, którego kochałam. Ale ten mężczyzna nie istniał. Z pewnego punktu widzenia, jego zniknięcie z mojego życia bez słowa pożegnania sprawiło, że łatwiej było mi się pogodzić z tym faktem. Tęskniłam w końcu za kimś, kim nigdy nie był. Ale to dziecko będzie moje. Będzie otoczone miłością. Zapewnię mu wszystko, nie proszę cię nawet o centa. Nie myśl sobie, że to pułapka. To nie jest pułapka. Ani błąd.

W ułamku sekund podszedł niebezpiecznie blisko. Nie miałam czasu się bronić. Złapał mnie za ramiona. Poczułam jego ciepło. Odruchowo wzięłam głęboki wdech, chciałam go poczuć. Tęskniłam za nim. Nawet jeśli nie był tym, za kogo się podawał.

– To dziecko będzie mnie znało. Będę na nie łożył i będę je kochał. Nie wmawiaj mi, że nie jestem potrzebny. Nie mów mi, że to dziecko mnie nie potrzebuje, bo każde dziecko potrzebuje ojca. To nie jest sprawiedliwe. Ze wszystkich znanych mi ludzi powinnaś najlepiej to wiedzieć. Nieobecność ojca w twoim życiu, a także brak zaangażowania twojej matki odcisnęły na tobie piętno. Chcesz tego samego dla naszego dziecka? Naprawdę, Nan? Czy to dla ciebie okej?

Byłam na niego wściekła. Jak mógł rzucać mi w twarz moimi lękami? Oskarżać o to, że ranię swoje dziecko, kiedy nie miał pojęcia o moim życiu?

– Nie wiesz nic o mnie ani o moim życiu. – Poczułam, że oczy zachodzą mi łzami.

– Wiem więcej, niż myślisz. Wiem, jak potrafisz nienawidzić, jaka potrafisz być okrutna, znam twoje błędy, wiem, że czujesz do siebie wstręt, wiem, co cię boli i czego żałujesz. Wiem to wszystko, Nan. Słyszałem to, doświadczyłem tego i dalej kocham cię tak cholernie, że nie mogę od ciebie odejść. Życie, które wiodłem, zanim cię poznałem, jest skończone. Więc ani mi się waż mówić mi, że mnie nie potrzebujesz, że dziecko mnie nie potrzebuje. Oboje mnie potrzebujecie. Potrzebujecie i chcecie – zrobił pauzę i westchnął, jakby zmęczyło go mówienie. – A ja potrzebuję i chcę was obojga.

Tego się nie spodziewałam. Nawet o tym nie śniłam. Zawsze bałam się tych dwóch słów. Nigdy nie usłyszałam ich od żadnego mężczyzny. Nie licząc mojego brata. Nie byłam pewna, czy mogę im ufać.

– Jak to? – Moje zdumienie było szczere, powiedziałam to bez zastanowienia. Jeśli wiedział o mnie wszystko, jak mógł mnie kochać?

Uśmiechnął się, a ja przypomniałam sobie, kiedy po raz pierwszy widziałam jego uśmiech. Część mnie się poddała.

– Jak mógłbym tego nie chcieć? Co to w ogóle za pytanie?

Pokręciłam przecząco głową. Wycofywałam się. To nie była odpowiedź. Unikał jej. Nie było mowy, żeby wiedząc to, co o mnie wiedział, mógł mnie kochać. Zacisnął dłonie na moich ramionach, ale nie boleśnie.

– Bo jestem tobą zauroczony. Jesteś prawdziwa. Nie ma w tobie ani krzty fałszu. Tego, co większość kobiet próbuje ukryć przed światem. Ty nie chowasz swojej brzydkiej strony, ty ją eksponujesz. Problem jest taki, że większość ludzi jest tak zdezorientowana, widząc to, że nie dostrzegają piękna, które również się tam kryje. Masz je w sobie, ale się z nim nie obnosisz. Nie udajesz, że czegoś chcesz ani że się z czymś zgadzasz, jeśli tak nie jest. Nie ukrywasz swojego cierpienia. Za ból odwdzięczasz się bólem. – Założył mi za ucho niesforny kosmyk włosów. – Jesteś prawdziwa, Nan. Prawdziwsza niż ktokolwiek, kogo kiedykolwiek poznałem. I kiedy mówię, że cię kocham, mówię prawdę. Kocham w tobie wszystko.

Emocje, które mnie uderzyły, były zbyt silne. Kiedy wyrwałam mu się z objęć, puścił mnie. A kiedy odwróciłam się i pobiegłam… pozwolił mi uciec.

Cope

Kiedy otworzyła drzwi, zawahała się. Spodziewałem się tego. Szykowałem się na awanturę. Po tym, jak pozwoliłem jej uciec, nie wchodziłem jej w drogę przez tydzień, musiała być na mnie wściekła. Widziałem to w jej postawie i sposobie, w jaki wchodziła w interakcje z innymi.

Świadomość tego, że musiała sama stawiać czoła porannym mdłościom, była trudna. Chciałem jej pomóc, ale nie będę na siłę pchać się do jej domu. Kiedyś otworzy mi i wpuści mnie do środka. W końcu.

Dzisiaj miała wizytę u lekarza. Po raz pierwszy będzie słuchać bicia serca naszego dziecka. Wiedziałem o tym, tak samo jak o tym, że źle sypiała w nocy, ale często ucinała sobie drzemki w ciągu dnia. Nie mogła już pić soku pomarańczowego, a od zapachu jajek biegła do łazienki wymiotować. Rano piła piwo imbirowe, które zagryzała pierniczkami. Tylko to była w stanie utrzymać w żołądku do lunchu, który jadała przeważnie koło drugiej. Najczęściej szła do klubu i zamawiała cheesburgera z frytkami. Zaraz po jego zjedzeniu dopadały ją wyrzuty sumienia, więc szła na plażę pobiegać.

Jedyne, co ja mogłem zrobić, to być w pogotowiu. Mieć pewność, że jest bezpieczna i że radzi sobie ze wszystkim. Byłem na liście rezerwowych i czekałem, aż zadzwoni. Ale była potwornie uparta. To była jedna z rzeczy, za które ją uwielbiałem.

– Czego chcesz? – warknęła na mnie. Zeszła schodami i skierowała się w stronę samochodu, nie mnie.

– Jadę z tobą posłuchać bicia serca dziecka – odpowiedziałem i ruszyłem za nią do jej absurdalnie drogiego samochodu.

– Skąd o tym wiesz? – Odwróciła się, a w jej oczach dojrzałem złość i zainteresowanie. Próbowała je ukryć, ale tam było.

– Bo mi na tym zależy. – Wyjąłem jej kluczyki z dłoni. – Ja poprowadzę. Jesteś koszmarnym kierowcą. – Wiedziałem, że ją tym zdenerwuję, ale lubiłem patrzeć, jak

wpada w pasję.

– Nie jestem! To mój samochód i ja będę prowadzić! – Tupnęła nogą. Podszedłem krok bliżej i wytrzymałem jej wściekłe spojrzenie.

– Wsiadaj do tego cholernego auta natychmiast. Ja prowadzę. – Nie zostawiłem jej miejsca na kłótnie i tak jak podejrzewałem, Nan wycofała się. Jej ramiona opadły swobodnie, kiedy zeszło z niej napięcie.

– W porządku – burknęła, po czym usiadła na miejscu pasażera.

Kiedy przez chwilę stałem do niej tyłem, uśmiechnąłem się. Nan raczej nie wydałoby się to zabawne. Wsiadłem do jej tyciego samochodu i spojrzałem na nią.

– Będziesz potrzebowała większego i bezpieczniejszego auta dla dziecka.

– Wiem. Dlaczego to robisz?

Zmieniała temat.

– Tłumaczyłem ci to siedem dni, pięć godzin i dwadzieścia dwie minuty temu. Nie mów mi, że już zdążyłaś zapomnieć.

Nan westchnęła. Była rozgniewana.

– Tak, mówiłeś. Ale od tamtej pory nie widziałam cię ani razu, więc założyłam, że zmieniłeś zdanie. Czy ty naprawdę podałeś mi przed chwilą dokładny czas, jaki minął od twojego wyznania?

Zmienić zdanie? Aż tak źle wyobrażała sobie miłość? Musiała zostać naprawdę głęboko zraniona. Będę musiał być ostrożny.

– Tak, dokładnie. Teraz to będą już dwadzieścia trzy minuty.

Obserwowała mnie, kiedy wyjeżdżałem na ulicę prowadzącą z miasta w kierunku Destin, gdzie mieścił się gabinet jej lekarza prowadzącego. Nie patrzyłem na nią. Pozwoliłem jej oswajać się z tym, że tu byłem. Z tym, że dokładnie wiedziałem, dokąd jedziemy, bez pytania o jakiekolwiek wskazówki. A także z tym, że kochałem ją i nigdzie się nie wybierałem. Nawet jeśli ona będzie przede mną uciekać.

– Czy ty jesteś stabilny emocjonalnie? – zapytała wtedy. Nie mogłem się nie zaśmiać.

– Prawdopodobnie nie – odpowiedziałem szczerze.

– Tak też myślałam.

Znowu się zaśmiałem. Nie robiłem tego już od dawna. Nan wniosła wiele do mojego życia. Łącznie z powodami do śmiechu – czymś, czego bardzo rzadko dotychczas doświadczałem.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić. Myślałam, że kocham Gannona, ale on nie istnieje. Był tylko rolą, którą miałeś do zagrania. A ciebie po prostu nie znam. Będziemy mieli razem dziecko, ale przecież mogę cię nawet nie lubić. Mogę cię nie cierpieć.

Jej szczerość była tym, z czym większość ludzi nie potrafiła sobie poradzić.

– Człowiek, którego poznałaś, jest tym „mną", którego nikt nigdy nie poznał. Tylko ty. I jest całkiem prawdziwy. Nie udawałem przy tobie kogoś innego. Dałem ci to, czego nie dałem nigdy nikomu innego. Dałem ci całego siebie. Czułem, że między nami zaskoczyło. Jakbyśmy nagle odnaleźli brakujący element układanki.

Nie odpowiedziała. Przez chwilę jechaliśmy w ciszy. Pozwoliłem jej pomyśleć i samej wszystko przepracować. Nie chciałem jej zmuszać, żeby zaakceptowała to, co jej powiem. Chciałem, żeby mi uwierzyła i pozwoliła pokazać sobie, że mówię prawdę. Gannon był kimś więcej niż osobą, którą pokazywałem światu, od kiedy skończyłem dziesięć lat.

Jeśli miałem ją do czegoś zmuszać, to tylko do wspólnych wizyt u lekarza, kiedy ewidentnie potrzebowała pomocy. Będę do jej dyspozycji. Już nigdy nie będzie sama. Z czasem to sobie uświadomi. Ja byłem cierpliwy. Nie spieszyło mi się.

– Wiesz, gdzie przyjmuje mój lekarz – stwierdziła, kiedy wjechałem na parking.

– Tak. Muszę wiedzieć o wszystkim, co jest ważne. To jest.

Kiedy stanąłem, nie ruszyła się z miejsca. Siedziała z rękami na kolanach i powiedziała:

– Kochałam Gannona.

– Tak, wiem.

Przytaknęła, ale nie spojrzała na mnie. Patrzyła prosto przed siebie.

– Będę potrzebowała trochę czasu, żeby poznać Cope'a.

– To jeden i ten sam człowiek, ale rozumiem. Będę dostępny, kiedy tylko będziesz gotowa, żeby dać mi szansę.

– Jestem gotowa.

– To dobrze.

Nan

W drodze powrotnej od lekarza zasnęłam. Serce dziecka biło mocno i doktor był zadowolony. Musiałam odczuć głęboką ulgę, bo udało mi się zasnąć zupełnie beztrosko z Cope'em za kierownicą.

Obudził mnie, kiedy przyjechaliśmy do domu, po czym położył do łóżka. Tam znowu zasnęłam. Otulił mnie i pochłonął do reszty. Drzemanie jeszcze nigdy nie było równie przyjemne. A ostatnio sporo drzemałam.

Kiedy otworzyłam oczy, poczułam kuszący zapach, który dobiegał z kuchni aż do mojej sypialni na piętrze. Przy łóżku stała szklanka piwa imbirowego. Napiłam się, po czym wstałam z łóżka.

Wiedział, że właśnie tego będę potrzebowała, kiedy się obudzę. Wiedział dosłownie wszystko. Nie byłam pewna, czy to przerażające, czy ujmujące.

Kiedy złapał mnie za rękę i słuchaliśmy razem bicia serca dziecka, poczułam ukłucie w sercu. Myślałam, że będę w tym sama, ale w tamtym momencie byłam wdzięczna losowi za to, że był ze mną ktoś równie oszołomiony i zachwycony tym przeżyciem co ja. Cieszyłam się, że był tam ze mną.

Mówił, że jest taki sam jak Gannon, ale nie mogłam się z tym w pełni zgodzić. Cope był delikatniejszy niż Gannon. Okazywał miłość, której Gannon nie potrafił okazać. Uświadomiłam sobie, że Cope sprawiał, że czułam się bezpieczna w zupełnie inny sposób niż z Gannonem. Często obawiałam się, że Gannon zniknie w najmniej spodziewanym momencie. Wiedziałam natomiast, że człowiek, który przedstawił mi się jako Cope – zostanie. Nawet jeśli walczyłam z chęcią, żeby go zatrzymać, wiedziałam, że on nie odejdzie. I w głębi duszy nie chciałam, żeby odszedł.

Wstałam z łóżka i ruszyłam w stronę schodów. Chciałam widywać go w swoim domu. Gotującego w kuchni. Nigdy nawet o tym nie śniłam, bo się tego bałam. Takich przygód z mężczyznami nigdy nie miałam. To było coś, co robili mężczyźni ze świata Blaire czy Harlow. A nie ze świata Nan.

Najwyraźniej jednak nikt nie wyjaśnił tego Cope'owi, który właśnie stał przy moim zlewie i zmywał naczynia. Spojrzał na mnie, kiedy tylko weszłam do kuchni.

– Piekę kurczaka z makaronem. Dobrze spałaś? Słyszałem, że chyba nieźle.

– Słyszałeś? – zdziwiłam się.

– Chrapiesz. I to głośno.

Przewróciłam oczami i podeszłam do stołka barowego naprzeciwko niego.

– Wcale nie chrapię.

– Oczywiście, że chrapiesz. I to jak!

– Naprawdę? – zaczęłam się obawiać, że wcale się ze mną nie drażnił.

– Żebyś wiedziała.

– Nikt mi nigdy nie powiedział, że chrapię.

– Możesz mi wierzyć.

– To pewnie przez tę ciążę.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, możesz tak myśleć. Ale obserwuję twoje chrapanie od kilku miesięcy.

– Dupek – rzuciłam, ale po chwili zamarłam. Jak to: obserwował? – W jaki sposób mnie obserwowałeś? – Moje serce przyspieszyło. Czułam zbliżający się atak paniki.

Gannon ani drgnął. Patrzyłam na niego i czekałam na to, co powie. Wiedziałam, że będzie ze mną szczery, nawet jeśli wolałabym nie znać prawdy.

– Kamery.

Matko Przenajświętsza! Patrzył na mnie, jak spałam? I kiedy jeszcze? Oglądał, jak się kąpałam? Ubierałam? Poczułam się obnażona.

– Kto jeszcze mnie widział? – zapytałam. Musiałam usiąść. Miałam ochotę uciec, zwinąć się w kulkę i płakać. To był mój dom. Moja oaza. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że „nadzór" oznaczał, że obserwowali mnie również w domu.

– Tylko ja. Od pierwszego dnia.

Tylko on. Poczułam ulgę, ale tylko w pewnym stopniu. Wróciłam wspomnieniami do momentów, które mógł zobaczyć. Czułam się odarta z prywatności.

– Zakochałem się w tobie, jeszcze zanim się poznaliśmy. Pokochałem cię przez obserwację. Wiedziałem o tobie wszystko.

O, Boże. Robiło mi się niedobrze. Zaczęłam się cofać, przecząco kiwając głową.

– Obserwowałeś mnie – powiedziałam, próbując oswoić się z tą myślą.

– I to ja kochałem się z tobą przez te wszystkie noce – dodał.

Moje sny… nie były snami. Świat, który znałam i zdążyłam zaakceptować, eksplodował mi przed oczami odcieniami i obrazami, na które nie byłam gotowa. Czyżbym w głębi duszy wiedziała, że to nie były sny, ale nie chciała tego zaakceptować? Czy ja byłam nienormalna?

– Przychodziłeś do mnie w nocy – musiałam powiedzieć to na głos. Poczuć smak tych słów. Stawić czoła prawdzie i zobaczyć, czy jestem w stanie ją udźwignąć.

– Tak. Po tym, kiedy zdobyłem cię w Vegas, nie potrafiłem trzymać się z daleka. Tej nocy, kiedy Major cię pocałował, straciłem rozum. Listy, które ci dawał, były ode mnie. Randkę, na którą cię zabrał, ja zaplanowałem. On tylko zebrał laury. Nie zrobił nic poza kupieniem ci róż. Więc przychodziłem do ciebie. Musiałem udowodnić sobie, że to mnie pragniesz. To było samolubne, ale pozwalałaś mi na to bez lęku. To było takie proste.

To prawda. Łatwo było mi wmówić sobie, że to tylko sny. Listy, które mi zostawiał, były od niego. To miało sens. Major nie wpadłby sam na coś takiego. Tajemniczy ogród i kolacja były zbyt zaskakujące. Nie spodziewałam się tego po Majorze i byłam skonfundowana.

Nagle wszystko nabrało sensu.

– To ja chciałem z tobą być. Nie on. Pomagałem mu zbliżyć się do ciebie, chociaż byłem tym przerażony.

Spojrzałam na niego, chłonąc jego słowa i prawdę. Zrozumiałam, że tak wiele z tego, w co wierzyłam, było kłamstwem. Tyle razy ze mną pogrywali. Oszukiwali mnie, po co? Żeby mnie chronić? Żeby udowodnić moją niewinność? Czy ten mężczyzna, który opiekował się mną, gotował dla mnie i okazywał mi więcej miłości niż jakikolwiek inny, był wart tego, by mu wybaczyć?

Miał sporo za pazuchą. Mimo to znałam odpowiedź.

Był tego wart.

Nie byłam doskonała. Zajście w ciążę było wynikiem mojego podyktowanego egoizmem wyboru. Pojechałam go szukać pomimo tego, że miał wpadkę z inną dziewczyną, którą nie chciał się zająć. Błagałam go, żeby mnie pieprzył bez końca, mimo że prawie wcale go nie znałam. Miał swoje sekrety, a ja i tak go pragnęłam.

Mimo to kochał mnie. Mimo wszystkiego, co o mnie wiedział, kochał mnie. Akceptował moje wady, błędy i mój egoizm. Brał mnie z tym wszystkim w pakiecie. Odnalazł we mnie piękno. We mnie. Kiedy nikt inny nigdy tego wcześniej nie zrobił. Był moim prezentem od świata. Moją szczęśliwą koniczyną. Pewnie, że był niestabilny, a może nawet szalony. Ale ja też taka byłam. To dlatego tak do siebie pasowaliśmy. Dokładnie tak jak powiedział.

Gdyby teraz odszedł, nigdy bym się nie pozbierała. Spędziłam z nim tak mało czasu. Chciałam więcej. Mówiłam mu to bez słów, przy każdym spojrzeniu. Mógł to wyczytać z moich oczu. To on będzie powodem, dla którego będę budzić się i uśmiechać się każdego ranka aż do końca swoich dni. Nie mogłam tego stracić. Nie teraz, kiedy już to znalazłam.

Wytarł ręce, nie przestając mnie obserwować. Opuściłam wzrok i udałam,

że na niego patrzę, chociaż nie było to łatwe. Podobało mi się, jak wyglądał i jak się ruszał. Ciężko było oderwać od niego wzrok. Trudno było go nie pożądać. Ja też postanowiłam skończyć z udawaniem. Chyba udowodniłam nam obojgu, jak bardzo go pragnęłam.

Kiedy obszedł blat i ruszył w moją stronę, zamarłam, niepewna tego, co miało się zaraz wydarzyć. Przestrzeń między nami była moją ostatnią ostoją bezpieczeństwa. A skoro sama podjęłam już decyzję, będę musiała zaufać także jemu. Bez najmniejszych wątpliwości.

Zatrzymał się kilka centymetrów ode mnie i pogłaskał mnie po policzkach.

– Będę cię kochał, aż wyzionę ducha. Nikt tego nie zmieni. Nawet ty sama.

Szczerość w jego głosie i to, jak na mnie patrzył, sprawiły, że resztki muru, za którym się chowałam, popękały. To nie miało już sensu. Nie można całe życie kontrolować serca. Pokochanie Cope'a może będzie największym wyzwaniem mojego życia, ale na pewno tego nie pożałuję. Kiedy był obok, czułam się spełniona.

– Kocham cię – szepnęłam. Poczułam, że muszę to powiedzieć.

– Wiem.

Cope

Siedem miesięcy, dwa dni i pięć godzin później

Miał po dziesięć idealnych paluszków u stópek i u dłoni. Na główce mnóstwo blond włosków i różowe policzki, co sprawiało, że wydawał się nawet zbyt ładny jak na chłopca. Ale biorąc pod uwagę to, jak wyglądała jego matka, nie miał wyboru – musiał być piękny.

Nan spała po dziesięciu godzinach skurczów i trzydziestu minutach parcia. Była tak dzielna, jak myślałem, chociaż pod koniec widać było na jej twarzy zmęczenie. Kiedy lekarz podał jej Copelanda Finlaya Rotha, naszego Finna, po raz pierwszy, uśmiechnęła się tak radośnie, że mógłbym przysiąc, że w życiu nie widziałem niczego piękniejszego.

Nigdy nie nosiłem z dumą swojego nazwiska. Kiedy odnalazłem swoją drogę na tym świecie, porzuciłem je. Nie potrzebowałem nic poza imieniem. W Vegas potrzebowałem przykrywki i znowu zacząłem używać swojego nazwiska. Kiedy stanęliśmy z Nan przed pastorem, w otoczeniu rodziny i przyjaciół, dałem jej swoje nazwisko i po raz pierwszy znowu poczułem, że jest ważne. Że jest czymś, z czego mogę być dumny. Dawałem Nan całego siebie.

Teraz, kiedy moja żona drzemała, a ja trzymałem na rękach syna, to imię znaczyło jeszcze więcej. Stało się jego częścią. Człowiek, który dał mi swoje nazwisko, nie był moim ojcem. Nie był nikim więcej niż tylko dawcą nasienia. Ale to nazwisko było moje i chciałem, żeby moja żona i syn mogli również nosić je z dumą. Moja przeszłość składała się na to, kim byłem. Nigdy jej nie zmienię. Zresztą wcale nie chciałem jej zmieniać.

Dostałem życie, które jest szczytem marzeń każdego mężczyzny i jeśli to dzięki drodze, którą musiałem przebyć, będę ją czcił. Było warto.

Finn otworzył oczy i spojrzał na mnie niebieskimi tęczówkami. Widziałem w nim siebie, ale przede wszystkim przypominał swoją mamę. Dzięki temu był tak bardzo wyjątkowy, jak tylko się dało. Miał dwoje rodziców, którzy nie zaznali rodzicielskiej miłości. Oboje byliśmy na swój sposób niepełni, ale będąc razem, odkryliśmy szczęście, na które oboje zasłużyliśmy. Uleczyliśmy siebie nawzajem.

– Będziesz kochany nawet, jeśli pomalujesz kredkami ściany w salonie, wybijesz szybę piłką do baseballa i dostaniesz mandat za przekroczenie prędkości, na który nie będzie cię stać. Z niecierpliwością czekam na każdą z tych chwil – szepnąłem mu do ucha, po czym pocałowałem go w nosek i czoło.

– Ja ci dam malowanie kredkami po ścianach – zażartowała Nan.

Spojrzałem jej prosto w oczy i powiedziałem:

– Zapewniam cię, że będzie robił o wiele gorsze rzeczy. W końcu jest moim synem.

Nan zaśmiała się cicho.

– Dobre spostrzeżenie. Najwyższy czas się na to przygotować.

Przed nami całe życie pełne chwil godnych zapamiętania. Nie mogłem się doczekać, aż przeżyjemy je razem.

– Lubisz mnie, prawda? – zapytałem.

– Odrobinę.

Czy życie mogło być piękniejsze?

PODZIĘKOWANIA

Żeby napisać książkę, potrzebujesz wsparcia. Kiedy pisałam tę powieść, miałam najlepszą grupę wsparcia na świecie. Moja babcia rozchorowała się i gdy pracowałam nad *Dla ciebie płonę*, dowiedziała się, że miała raka. Była nie tylko moją ostatnią żyjącą babcią, lecz także tą, z którą byłam najbliżej. Bałam się ją stracić, a bez przyjaciół, którzy otaczali mnie i zachęcali do działania, nie napisałabym tej książki i nie zdała jej o czasie.

Monico Tucker – nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła. Przez ostatnich kilka miesięcy sprawiałaś, że mój świat nie rozpadł się na kawałki. Nie istnieją słowa, które mogłyby wyrazić moją wdzięczność.

Heather Howell – kiedy myślałam, że tracę rozum, trzymałaś mnie przy zdrowych zmysłach. A może po prostu mnie rozśmieszałaś. Jedno jest pewne – to działało.

Jane Dystel – nie tylko jesteś najlepszą agentką na świecie. Przez cały ten czas okazywałaś mi wsparcie i zrozumienie. Jestem wdzięczna, że Cię mam.

Jhanteigh Kupihea – nie sądzę, żeby jakakolwiek inna redaktorka mogła ze mną wytrzymać. Byłaś bardzo ważna w procesie tworzenia tej serii. Dziękuję Ci za wszystko.

Ariele Fredman – jesteś najlepszą publicystką. Koniec, kropka.

Lauren Abramo – dziękuję, że pomagałaś mi zawsze, kiedy miałam pytania o zagraniczne wydania moich książek i podróże. Bez Ciebie nigdy nie wpłynęłabym na wody oceanu publikacji międzynarodowych.

Judith Curr – dzięki Tobie moja wizja serii Rosemary Beach przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Świadomość tego, że jesteś chętna i gotowa do próbowania nowych rzeczy, czyni bycie częścią Atrii jeszcze bardziej ekscytującym.

Do całej reszty ekipy z Atrii – jesteście świetni!

Austinie Glines – za to, że rozumiesz, że potrzebuję pisać, i że śmieci same się nie wynoszą.

Annabelle Glines – za to, że dajesz mi tyle pomysłów na melodramaty, że inni pisarze mogą mi tylko pozazdrościć.

Avo Glines – to dzięki Tobie i Twojej wyobraźni uśmiecham się każdego dnia.

JBS – bez Ciebie ta historia w ogóle by nie powstała. Jesteś inspiracją, która za nią stała. Z żadnej innej powieści nie byłam tak dumna jak z tej. Dziękuję.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Treść
Podziękowania